

Nr 1 (278). Rok XXV. STYCZEŃ 2019 r.

www.slaskgtl.pl

WYDAWCA  
GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO LITERACKIE  
W KATOWICACHTADEUSZ SIERNY  
Redaktor naczelnyANDRZEJ JARCZEWSKI  
Zastępca naczelnego redaktoraMARIAN KISIEL  
Zastępca naczelnego redaktora

TOMASZ BIENEK Sekretarz redakcji

MARIA KORUSIEWICZ  
Kultura, literatura, sztuka

LAURA RYNDAK Korekta

Stali współpracownicy:  
EWA BARTOS,  
MAGDALENA DZIADEK,  
RYSZARD JASNORZEWSKI,  
PAWEŁ MAJERSKI,  
PIOTR GRELLA-MOŻEJKO,  
WIESŁAWA KONOPELSKA,  
JAN MIODEK,  
KATARZYNA NIESPOREK,  
JERZY PASZEK,  
HENRYK SZCZEPAŃSKI,  
JOANNA WAROŃSKA

ADRES REDAKCJI:  
40-036 Katowice, ul. J. Ligonia 7  
e-mail: redakcja.slask@onet.pl

DTP: Tomasz Kowalski  
e-mail: tomekk1959@tlen.pl

Druk: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak Sp. j.  
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań tel. 61 633 71 65

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.  
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek  
i zmian tytułów w tekstach przyjętych do druku oraz  
skracanie korespondencji.

Wydawca nie przewiduje honorariów  
za publikowane materiały prasowe.

**Warunki prenumeraty:** poprzez Oddziały i Delegatury „RUCHU” – na terenie całego kraju. Bezpośrednio – w Wydawnictwie Naukowym „Śląsk” 40-036 Katowice, ul. Ligonia 7, p. 120. Wpłaty należy dokonywać na konto:  
GTL – redakcja miesięcznika „Śląsk”  
BGŻ BNP Paribas o/Katowice  
08 2030 0045 1110 0000 0407 9490

Prenumerata roczna – 84 zł, półroczna – 42 zł, kwartalna – 21 zł. Pismo w prenumeracie jest dostarczane pod wskazany adres bez dodatkowych opłat.

**Prenumerata zagraniczna:** poprzez Dział RUCH SA  
Infolinia 0800 120 029. Tel. +48 022 532-87-31  
www.ruch.com.pl

Cena egzemplarza – 7 zł (w tym 5% VAT)  
ISSN: 1425-3917 Nr indeksu: 33328X

Egzemplarze archiwalne można zamówić  
pod adresem:  
handel@slaskwn.com.pl; tel. 32 258-07-56

Czasopismo  
„Śląsk. Miesięcznik społeczno-kulturalny”  
jest dostępne w wersji elektronicznej  
w ŚLĄSKIEJ BIBLIOTECE CYFROWEJ

## W NUMERZE

## PUBLICYSTYKA

- 2 Tadeusz Sierny OD REDAKTORA  
4 Dariusz Nawrot LISTOPAD 1918 ROKU W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM  
8 Adrian Rams JAWORZNO W 1918 ROKU  
12 Marta Fox WARIATKA, KTÓRA CZYTA  
16 Sebastian Fikus RADIOFONIA W III RZESZY  
20 Marian Kisiel ŚLĄSKI PISARZ KAZIMIERZ KUTZ 16 LUTEGO 1929 – 18 GRUDNIA 2018  
22 Grzegorz Cwiertniewicz Z POLSKĄ NALEŻY SIĘ TARMOSIĆ  
27 Agnieszka Mucha, Jacek Koj, Maciej Mróz, Łukasz Sykała KATOWICE – MIASTO GLOBALNYCH WYDARZEŃ  
28 Zygfryd Nowak 24-TE ZGROMADZENIE NARODÓW W SPRAWIE KLIMATU COP24 - KATOWICE  
35 Piotr Zaczekowski ZABITE DRZWI I UMARŁE OKNA  
40 Marian Kisiel ŚLĄSCY HUMANIŚCI: PROFESOR ELŻBIETA DUTKA  
45 Franciszek Haber POLEMIIKA - ARCHITEKTURA I PAN ARCHITEKT  
52 ŚLĄSKIE TAJEMNICE Julia Montewska NA TROPIE SKARBU Z PAŁACU MINKOWSKIE  
54 HISTORIE PACHNĄCE BETONEM Dariusz Pietrucha STYCZNIOWA HISTORIA REGELBAU  
58 PO-GWARKI PROFESORA Jerzy Paszek BIBLIOTEKA NARODOWA MA STO LAT!  
73 Krystian Galuszka FERMATA CHEBZIE  
74 Beata Poczyk Szczęsna ROZBRAJANIE DYSKURSORÓW  
76 Andrzej Linert TEATR ŚLĄSKI W TYMPANONIE  
78 Jan Malicki BIAŁE KRUKI: KONO BAIREI: KACHO-GA. KWIATY I PTAKI  
83 Aleksandra Kubanowska INDEKS ALFABETYCZNY NAZWISK AUTORÓW 2018  
88 Wiesława Konopelska WIELKA „TRAVIATA” NA DESKACH BYTOMSKIEJ OPERY

## PLASTYKA, MALARSTWO, FOTOGRAFIA

- 30 Małgorzata Lichecka STANISŁAW SŁODOWY – PORTRET RZEźBIARZA  
34 Elżbieta Siwik PRZEJŚCIA NIE MA (FOTOGRAFIA)  
46 Marian Grzegorz Gerlich ROMAN NYGA – PO PROSTU WIELKI ARTYSTA  
68 Daria Bidzińska TWÓRCZOŚĆ  
69 GALERIA: DARIA BIDZIŃSKA - MALARSTWO

## POEZJA I PROZA

- 3 WIERSZ NA OTWARCIE Jerzy Lucjan Woźniak OGRODY  
14 Jerzy Lucjan Woźniak WIERSZE  
24 Zygmunt Krzyżanowski ŚMIERĆ RZUCA KOŚCI PANTOMIMA W TRZECH AKTACH (przełożył Marian Kisiel)  
73 Marek Pacukiewicz WIERSZE

## FELIETONY

- 36 ŚLĄSKA OJCZYZNA POLSZCZYŻNA. Jan Miodek O CZYM ROZMAWIAŁEM Z KAZIMIERZEM KUTZEM W 1994 ROKU  
37 Z NOTATEK O KONRADZIE S. Ryszard Jasnorzewski MARIA STUART W MYSŁOWICACH  
38 MIĘDZY NUTAMI. Magdalena Dziadek JUBILEUSZ PROF. LEONA MARKIEWICZA. KONCERT MUZYKI NORDYCKIEJ  
39 JĘZYK W STRUNACH. Piotr Grella-Możejko BARBARA BUCZEK UROKI NIEMOŻLIWOŚCI  
43 MIĘDZY CISZĄ A HAŁASEM. Marian Grzegorz Gerlich TACY KIEDYŚ BYLIŚMY

## KSIĄŻKI

- 60 Ewa Bartos ABSURDALNA ROZKOSZ  
61 Piotr Zaczekowski CZEGO BAJCE POTRZEBA  
62 Krystyna Heska-Kwaśniewicz MAZUR Z KOSSAKAMI  
63 Dominik Chwolik ŁASKA I RADOŚĆ WIARY  
64 Joanna Kisiel CRITICA FEMINA  
66 Adam A. Zych AUSCHWITZ W POEZJI ROMÓW I SINTI  
67 KSIĄŻKI NADESLANE

## Z ŻYCIA BIBLIOTEK

- 44 Marek Szulc STREFA OTWARTA W BIBLIOTECE ŚLĄSKIEJ

## NOTATNIK KULTURALNY

- 80 CZĘSTOCHOWA, GDAŃSK, KATOWICE, KRAKÓW, SOSNOWIEC, TYCHY

## WEWNĄTRZ NUMERU TAKŻE:

Krzysztof Bieliński, Julia Ostrowska, Maja Ostrowska, Bogna Skwara, Tomasz Zamysłowski

## NA OKŁADCE:

Radosław Kaźmierczak, „Łędziny” fotografia, 2017.  
Tytuł okładki: Daria Bidzińska, „Helena”, olej na płótnie, 140 x 100.

Pismo wspierane  
finansowo przez:Projekt objęty  
mecenatem  
MIASTA KATOWICEKATOWICE  
dla odmianyMinisterstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

### Strategie, programy, plany

Pierwszy miesiąc Nowego Roku zazwyczaj budzi nadzieję na lepszy niż miniony czas – przyszłość. Więcej energii poświęcamy planowaniu i optymistycznym wizjom nadchodzących miesięcy niż skrupulatnej analizie „błędów przeszłości”.

Nieuchronnie zbliża się finał okresu finansowania ze źródeł unijnych. przedsięwzięć realizowanych w krajach wspólnoty w czasie mijających lat W krajach Unii Europejskiej toczą się przygotowania do negocjacji kolejnej perspektywy finansowej dla lat 2021–2027. Te rozmowy przebiegać będą nie tylko w aurze sporu o praworządność – jak sugerują to nasze media – ale przede wszystkim na podstawie starannie przygotowanych w Komisji Europejskiej oraz przez uczestniczących w negocjacjach 27. państw, dokumentów stanowiących tzw. ramy negocjacji, obligatoryjnie obowiązujących obydwie strony: Unię i państwa Unii. Jak powszechnie wiadomo gra toczyć się będzie o wysoką stawkę, już w maju minionego roku Komisja Europejska przedstawiła dokument nazwany Wieloletnimi Ramami Finansowymi czyli projekt budżetu Unii na lata 2021–2027 (1 135 mld euro).

Przedstawiciele krajów członkowskich spierając się z unijnymi urzędnikami o postulowane przez reprezentowane przez nich państwa wartości funduszy z budżetu Unii, będą musieli prezentować udokumentowane konkretnymi danymi materiały uzasadniające owe żądania i postulaty. Ich przesłanki zapisane będą nie tylko w Krajowych Ramach Negocjacji, ale przede wszystkim w obowiązujących krajowych dokumentach strategicznych definiujących cele, kierunki i metody realizacji planowego rozwoju państw i społeczeństw krajów Unii.

Jako obywatele zazwyczaj niechętnie pochylamy się nad dokumentami planistycznymi, trudnymi do lektury nie tylko z powodu swoistego języka tych dokumentów, nagromadzenia liczb i ilustrujących te dane wykresów oraz tabel, ale przede wszystkim z po-

wodu braku społecznego zaufania do jakichkolwiek projekcji przyszłości bardziej odległej od znanej nam, najbliższej codzienności. W poznawaniu tej procedury raczej nie pomogą nam współczesne media unikające tekstów edukujących obywateli, społeczeństwo o zakresie dotyczących nas swymi skutkami procedur i postępowań realizowanych przez machinę urzędniczą Unii.

Międzynarodowi i krajowi planiści, stratedzy, europosłowie także niezbyt ofensywnie zabiegają o to byśmy, my obywatele – aktywnie włączyli się w nurt dyskusji nad naszą przyszłością. Rutynowe konsultacje dokumentów strategicznych z wieloletnią perspektywą wykonawczą zazwyczaj realizowane są w wąskim kręgu polityków, administracji, samorządowców i ... dziennikarzy. Bez większego zaangażowania usprawiedliwiających swą bierność – istnieniem internetu, w którego czeluściach można ponoć znaleźć wszystkie potrzebne i przydatne obywatelowi Unii informacje.

Mieszkańcom naszego województwa już obecnie zaproponowano kilka dokumentów planistycznych rysujących perspektywy zmian czasie najbliższych kilku lub kilkunastu lat. Nie są one dla nas obojętne, niewątpliwie odczuwać będziemy skutki realizacji przyjętej 14 lutego 2017 roku **Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju do roku 2020** (z perspektywą do 2030) i ogłoszonego 21 grudnia 2017 przez premiera Mateusza Morawieckiego „**Programu dla Śląska**”. Obydwa te dokumenty są ciągle obowiązującymi wizjami perspektyw i kierunków rozwoju województwa śląskiego. Do owych dwóch tekstów dołączyć dziś trzeba trzeci nazwany: **Krajową Strategią Rozwoju Regionalnego 2030**.

**Strategia** dotyczy co prawda całej Polski, ale sporo w niej miejsca poświęcono naszemu regionowi, wskazując zagrożenia istotne dla naszego rozwoju oraz inne, skłaniające do optymizmu dane i wartości. Deklarowana postawa pro-rozwojowa, oparta jest w nim

jednak na wyraźnie sformułowanych aspektach wrażliwości społecznej, troska o transformację naszego województwa nie jest wyłącznym imperatywem gospodarczym lecz uzasadniana jest przekonaniem o konieczności wzmacniania i rozbudowywania zastanego kapitału społecznego.

Nasze województwo cechuje się np. wysokim odsetkiem osób uczestniczących w kształceniu lub szkoleniu, lecz niskim wskaźnikiem aktywności zawodowej osób w wieku 15–64 lat, koncentracją bezrobocia ukrytego, niskim udziałem kobiet w rynku pracy, najmniejszą liczbą organizacji NGO na 10 tysięcy mieszkańców, ale znaczącą ilością podmiotów działających w sferze kultury (w całym kraju: 15 797) w naszym województwie 9,8% ogólnej ilości, bardzo dobrą – w stosunku do innych województw gęstością dróg gminnych, powiatowych i lokalnych. Zaplecze naukowe województwa jest na wysokim poziomie, także jakość usług medycznych (co nie oznacza, że dostępność), ale obserwowany jest proces utraty i wygaszania energii innowacyjnej. Wszystkie te okoliczności – i wiele innych nie wymienionych w tym tekście – mają kapitalne znaczenie dla naszego rozwoju, warto te informacje propagować wśród działaczy samorządowych, polityków regionalnych, młodzieży i kadry nauczającej bo to jej obywatelską własnością będzie Górny Śląsk lat dwudziestych i trzydziestych XXI wieku. To na podstawie tych danych opisany zostanie nasz region w krajowych i unijnych strategiach rozwoju, wreszcie dane także i z tej Strategii staną się podstawą dla udzielenia lub odmowy unijnego (i nie tylko) wsparcia finansowego dla naszego województwa.

Czy jako społeczeństwo naszego województwa znajdziemy w sobie dosyć energii, zdolności organizacyjnych i czy potrafimy skorzystać z kompetencji kadr naukowych, technicznych oraz humanistycznych by – w przyszłości – móc opracować i realizować nasz Program dla Śląska?

# Ogrody

spłynie na ciebie z którymś światem  
 lub z którymś cierpieniem  
 światło wyrażania siebie  
 i upłynie jeszcze trochę czasu  
 nim zrozumiesz na czym polega –  
 będzie lekarstwem podnoszącym z kolan

ani pomyślisz że masz być sobą –  
 bo będzie w tobie jak krew i myśl  
 a nawet na tobie jak rzep  
 wczepiony w sztruksową kurtkę  
 łagodzący strach  
 przed upływającym czasem



**Jerzy Lucjan Woźniak** – urodzony w 1939 roku, mieszka w Sosnowcu. Debiutował w katowickich „Poglądach” w 1983 roku. Publikował wiersze w „Tygodniku Kulturalnym”, „Poezji”, „Miesięczniku Literackim”, „Piśmie Literacko-Artystycznym”, „Akencie”, „Śląsku”, „Pograniczach”, „Akancie”, „Toposie”. Wydał następujące tomiki poetyckie: *Pod skórą* (1991); *Różga światła* (1991); *Szelest czasu* (1993); *Z oczu bielmo, z serca strach* (1998); *W Tatrach* (2001, wydanie rozszerzone i uzupełnione – 2013); *Korowanie pokory* (2003), *Samotność kota* (2005), *Ciężar cienia* (2014), *Wejrzenia* (2017). Autor jednego wyboru wierszy – *Drzewa przy drodze* (2014). Jego utwory były tłumaczone na język jidysz, rosyjski i niemiecki. Publikuje także opowiadania, eseje oraz recenzje. Laureat Nagrody Artystycznej Miasta Sosnowca za całokształt twórczości (2015) oraz konkursu na pastisz Herbertowski miesięcznika kulturalnego „Pogranicza”.



# Listopad 1918 roku w Zagłębiu Dąbrowskim

DARIUSZ NAWROT

## Dążenia niepodległościowe przed 1918 rokiem

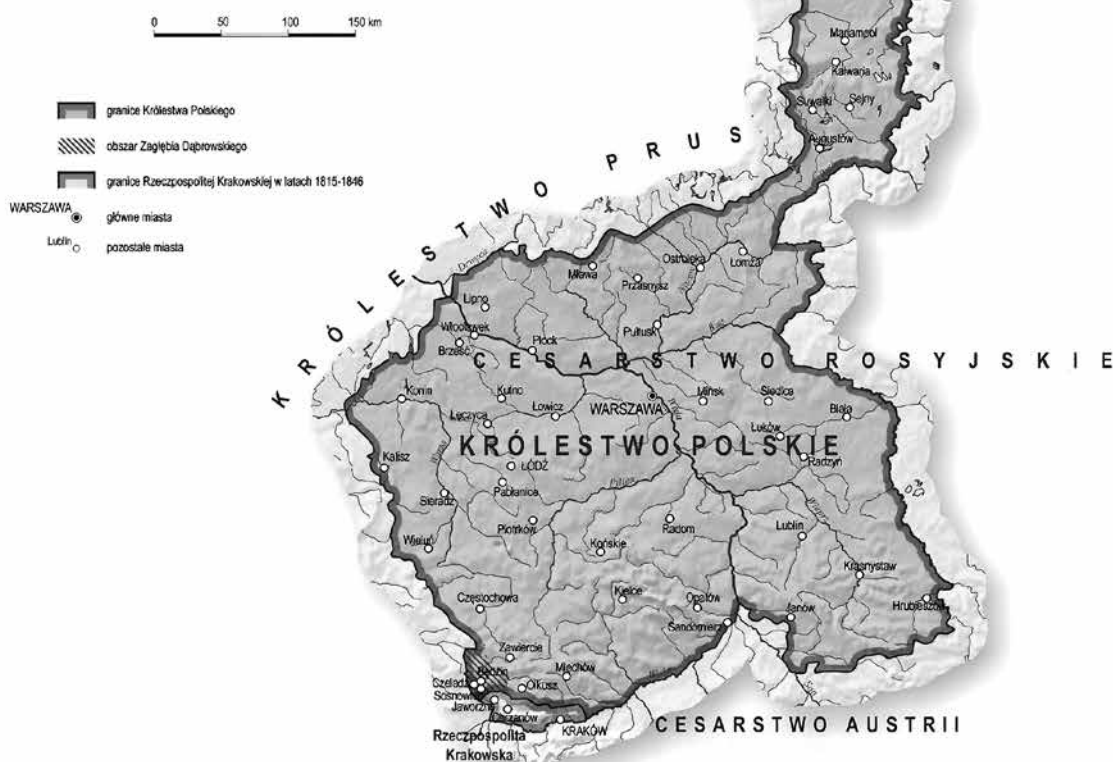
Zagłębie Dąbrowskie to region geograficzno-historyczny w zachodniej Małopolsce, na pograniczu z Górnym Śląskiem. Zaczął się on wyodrębnić po III rozbiorze Rzeczypospolitej w 1795 roku, kiedy liczące 2230 km<sup>2</sup> ziemie województwa krakowskiego zostały włączone jako tzw. Nowy Śląsk do Królestwa Prus. Historia Zagłębia Dąbrowskiego opiera się na dwóch kluczowych filarach: rozpoczętej w okresie rządów pruskich i trwającej do XX wieku industrializacji oraz na procesie kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego, w którym kluczową rolę odgrywała walka o odzyskanie lub utrzymanie niepodległości. Żywa tradycja udziału mieszkańców regionu w powstaniu kościuszkowskim zadecydowała, że już w kilkanaście lat później chwycono za broń po wkroczeniu na ziemie zaboru pruskiego zwycięskich wojsk Napoleona w 1806 roku. Choć w wyniku pokoju w Tylicy Nowy

Śląsk pozostał w granicach Prus, to w efekcie polskiego powstania na Nowym Śląsku Napoleon wsparł roszczenia władz powstałego Księstwa Warszawskiego i ostatecznie w listopadzie 1807 roku region znalazł się w granicach państwa polskiego.

Po kongresie wiedeńskim mieszkańcy regionu znaleźli się w granicach Królestwa Polskiego, a kiedy Rosja zaczęła ograniczać autonomię Królestwa, wzięli udział w powstaniu listopadowym. Mieszkańcy Zagłębia stanęli do walki także po zdobyciu 7 lutego 1863 roku dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej w Sosnowcu przez wyprawę naczelnika województwa krakowskiego Apolinarego Kurowskiego. Wyzwolenie trójkąta granicznego w czasie powstania styczniowego przyniosło Zagłębiu Dąbrowskiemu trzy tygodnie wolnej Polski. Tworzono wówczas polskie władze i polskie oddziały wojskowe. W następnych latach, mimo represji rosyjskich, nie zapomniano o tych wydarzeniach. Zagłębiacy zaangażowali się także w wy-

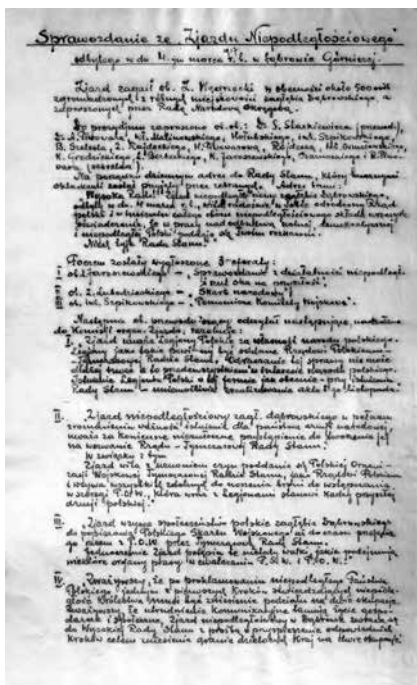
darzenia rewolucji 1905 roku. Po krwawej niedzieli w Petersburgu fala strajków i manifestacji rozlała się po całej Rosji, docierając także do Królestwa Polskiego i Zagłębia Dąbrowskiego. 5 lutego w Sosnowcu odbył się wiec z udziałem kilkudziesięciu tysięcy robotników z całego Zagłębia, na którym domagano się praw socjalnych i narodowych. W odpowiedzi, 9 lutego wojsko carskie zmasakrowało manifestację robotników pod hutą „Katarzyna”. 1 listopada 1905 roku, kiedy w Zagłębiu rozpoczęła się kolejna fala protestów, ich przywódcy zwrócili się do naczelnika powiatu będzińskiego z żądaniem oficjalnego przekazania władzy w regionie i faktycznie, powołane wówczas i zdominowane przez Narodową Demokrację, Komitety Obywatelskie, przejęły na 10 dni rządy w tzw. Republice Zagłębiowskiej. Powstała także Republika Sławkowska. Ich istnienie zakończyło wprowadzenie stanu wojennego w Królestwie Polskim. W 1906 roku w Zagłębiu nadal walczyła Organiza-

## Zagłębie Dąbrowskie w Królestwie Polskim w latach 1815-1914



Mapa ze strony Platforma Edukacji Regionalnej  
Eduś ([www.edus.ibrbs.pl](http://www.edus.ibrbs.pl))





Sprawozdanie ze „Zjazdu Niepodległościowego” w Dąbrowie Górniczej, Śląska Biblioteka Cyfrowa

cja Bojowa PPS. Wkrótce Zagłębie Dąbrowskie objął swym działaniem Związek Walki Czynnej. Swe struktury zaczął organizować ruch strzelecki. Zagłębiowski skauting szerzył wśród młodzieży patriotyczne tradycje i przygotowywał ją do przyszłej walki.

Zagłębie Dąbrowskie odegrało także bardzo ważną rolę w wydarzeniach związanych z planami powstańczymi Józefa Piłsudskiego i akcją legionową z 1914 roku. To w tym regionie, w chwili rozpoczęcia Wielkiej Wojny, miała się rozpocząć polska insurekcja przeciwko Rosji, co jednak uniemożliwiło wycofanie wojsk carskich i wkroczenie oddziałów niemieckich do Zagłębia już 2 sierpnia 1914 roku. Kiedy działacze niepodległościowi rozpoczęli w Zagłębiu organizowanie pierwszych oddziałów strzeleckich, a potem legionowych, Zagłębiacy (przede wszystkim robotnicy) ochoczo wstępowali do tych formacji, mimo okupacji niemieckiej i austro-węgierskiej dzielących region na część zachodnią i wschodnią. W Dąbrowie Górniczej działał Komisariat Obwodowy Polskiej Organizacji Narodowej, a potem Biuro Werbunkowe. Akcja legionowa przyniosła z regionu do 1916 roku imponującą liczbę blisko 2500 ochotników. Z czasem miejsce idei legionowej zajęła w Zagłębiu Dąbrowskim utworzona przez Piłsudskiego Polska Organizacja Wojskowa, której V Okręg powstał w tym regionie 25 listopada 1915 roku. Polskim akcją niepodległościowym starali się przeciwdziałać Niemcy, kontrolujący część regionu. Natomiast po powołaniu w Warszawie Centralnego Komitetu Narodowego, w Dąbrowie pod okupacją austro-węgierską od 1915 roku rozpoczęła działalność Okręgowa Rada Narodowa Zagłębia Dąbrowskiego skupiająca komitety narodowe z obszaru obu okupacji. W Radzie działali członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej, Narodowego

Związku Robotniczego, Związku Państwowości, Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego. Przygotowując grunt pod odzyskanie niepodległości organizowano uroczyste obchody rocznic narodowych. Od 1916 roku w Zagłębiu działał również IX okręg nowo powołanego ZHP.

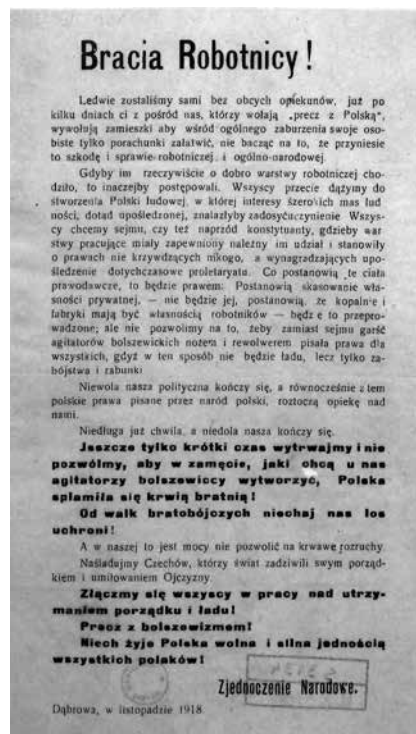
Jeszcze podczas I wojny światowej wydanie Aktu 5 listopada 1916 roku i ustanowienie na jego mocy Tymczasowej Rady Stanu, zapowiedziało przyszłą suwerenną władzę polską na ziemiach Królestwa Polskiego. Okręgowa Rada Narodowa Zagłębia Dąbrowskiego wezwała wówczas społeczeństwo regionu do zaangażowania w budowę państwowości i do uznania Tymczasowej Rady Stanu za legalny rząd polski. W marcu 1917 roku odbył się Zjazd Niepodległościowy w Dąbrowie, w którym uczestniczyło 500 działaczy z Zagłębia, ale pozycję Okręgowej Rady Narodowej osłabiło odejście z niej partii robotniczych, wynikające z nasilającej się walki politycznej. Jednak w Dąbrowie socjaliści nadal wspierali działalność Komitetu Narodowego, chociaż w regionie coraz większe znaczenie zyskiwały struktury Stronnictwa Niezawisłości Narodowej. W 1917 roku w miastach zagłębiowskich odbyły się wybory komunalne, a wyrazem nadziei na szybkie odzyskanie ojczyzny były w całym regionie huczne obchody setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Wydarzenia na wschodzie i niechęć państw centralnych do rozszerzania kompetencji władz polskich wpłynęły na postawę PPS, która podjęła decyzję o zerwaniu współpracy z władzami austro-węgierskimi i niemieckimi oraz o postawieniu zaostrożonych żądań socjalnych. Atmosferę w obozie niepodległościowym i w stosunkach z państwami centralnymi podgrzał także „kryzys przysięgowy”, przekładający się

na sytuację w regionie. Ostateczny cios orientacji na państwa centralne zadało ujawnienie krzywdzących dla sprawy polskiej postanowień pokoju brzeskiego z marca 1918 roku, przeciwko któremu protestowano między innymi na wiecach w Sosnowcu. Zagłębiem Dąbrowskim w ciągu 1918 roku wstrząsały kolejne fale strajków, a władze okupacyjne w odpowiedzi na nie nasilały aresztowania. POW szykowało się nawet do rozpoczęcia akcji terrorystycznych, jako odpowiedź na represje władz austro-węgierskich i niemieckich. W tym samym czasie agitację rewolucyjną zaczęli nasilać działacze PPS-Lewicy i SDKPiL, którzy w swych działaniach chcieli naśladować bolszewików w Rosji. Agitację ułatwiała im katastrofalna sytuacja aprowizacyjna.

### Co się stało jesienią 1918 roku?

7 października 1918 roku utworzona rok wcześniej na mocy Aktu 5 listopada Rada Regencyjna w orędziu do narodu polskiego zapowiedziała utworzenie niezawisłego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie, z dostępem do morza, a 23 października powołała rząd Józefa Świerzyńskiego. Z entuzjazmem na manifest zareagowali radni Sosnowca. Jeszcze w tych dniach przedstawiciele Zjednoczenia Narodowego, Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, NZR i środowisk związanych z Piłsudskim uzgodnili współpracę w tworzeniu polskich organów władzy, w chwili załamania się okupacji niemieckiej w regionie. Ale jesień 1918 roku rozpoczęła się w Zagłębiu Dąbrowskim od fali strajków. Trzytygodniowy strajk powszechny zainicjowany przez górników w październiku ogarnął strefę pod okupacją niemiecką i przeniósł się na obszar zarządzany przez władze austro-węgierskie. Powodem był przede wszystkim sprzeciw przeciwko rządowi przegrzającym wojnę okupantów, które przynosiły w regionie narastające w galopującym tempie bezrobocie, spadające zarobki, katastrofalne braki w zaopatrzeniu, przekładające się na nędzę tysięcy Zagłębiaków.

Drogę do budowy państwa otworzył rozpad monarchii habsburskiej. 31 października mianowany przez Radę Regencyjną szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego generał Tadeusz Rozwadowski wydał rozkaz do żołnierzy i oficerów Polaków na terenach okupowanych i w Galicji, by ci złożyli przysięgę na wierność państwu polskiemu. W tym samym dniu z obszaru Zagłębia okupowanego przez Austro-Węgry wycofywać zaczęły się oddziały wojskowe. Koszary austriackie w Dąbrowie opanowali zmobilizowani natychmiast członkowie POW i byli legionści pod komendą podporucznika Władysława Wąsika, wsparci przez Polaków z oddziałów austriackich. Żołnierze narodowości czeskiej bez walki złożyli broń. Dowództwo wojskowe na obszarze okupacji austro-węgierskiej w Zagłębiu objął z ramienia Rady Regencyjnej pułkownik Witold Filimowski, były oficer austriacki. Już 3 listopada sformowano dwie kompanie Wojska Polskiego, które



Odezwa wydana przez Zjednoczenie Narodowe w listopadzie 1918 roku



Resursa Obywatelska w Dąbrowie Górniczej. Śląska Biblioteka Cyfrowa

także w najbliższych dniach uczestniczyły w rozbrajaniu żołnierzy państw centralnych. Natomiast działacze SDKPiL i PPS-Lewicy, w ręce których trafiła część broni, przystąpili do formowania oddziałów Czerwonej Gwardii. Komuniści szykowali się do realizacji głoszonego przez ich partie hasła rewolucji proletariackiej.

2 listopada 1918 roku austrowęgierskie władze okupacyjne w Zagłębiu Dąbrowskim przekazały władzę administracyjną przedstawicielowi Rady Regencyjnej. Jednak nowe władze nie zyskały poparcia społeczeństwa. W tym samym dniu Okręgowy Komitet Robotniczy PPS z Kazimierzem Kuczewskim na czele podjął uchwałę o przejęciu w najbliższych dniach władzy w okręgu i kontynuowaniu rozbrajania wojsk okupacyjnych. 4 listopada rozbrojono żołnierzy austriackich w Sławkowie. Natomiast w Dąbrowie, opierając się na Pogotowiu Bojowym PPS, zaczęto tworzyć Milicję Ludową. Obawiano się wówczas zarówno zachowawczych działań przedstawicieli Rady Regencyjnej, jak i rewolucyjnych planów radykalnej lewicy, co groziło ostrą konfrontacją w regionie z bardzo liczną grupą przedstawicieli klasy robotniczej. PPS wierna swojej dotychczasowej drodze na pierwszym miejscu stawiała kwestię odzyskania niepodległości, która otworzy możliwość przeprowadzenia reform społecznych. Natomiast PPS-Lewica razem z SDKPiL wezwała do przejęcia władzy w regionie przez proletariat. 2 listopada wezwano robotników do przeciwstawienia się rządowi przedstawicieli Rady Regencyjnej. Do Dąbrowy przybyli wówczas najważniejsi działacze tych partii Henryk Bittner, czy Stanisław Budzyński. W dniach 5-7 listopada odbyły się w Dąbrowie wybory do Rad Delegatów Robotniczych. Wzięli w nich udział członkowie SDKPiL, PPS-Lewicy, Polskich Związków Zawodowych oraz PPS, która zyskała największe poparcie robotników. Działacze radykalni proklamowali wówczas strajk powszechny, który ułatwić im miał przejęcie kontroli nad Radami Delegatów Robotniczych i regionem. Postulowano reformy: wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy (na kopalniach 6-godzinnego itp), płac minimalnych itp.

By przejąć kontrolę nad wydarzeniami, działacze PPS z Kazimierzem Kuczewskim na czele postanowili objąć władzę nad całym powiatem tworząc tymczasowy organ: Radę Komisarzy Ludowych. Wiadomość

o tym zamierzano ogłosić 8 listopada, w dniu inauguracji działania Rady Delegatów Robotniczych Okręgu Dąbrowskiego. W tym dniu zorganizowano wielki wiec robotniczy pod „Szttygarką”, po którym radykalnie zamierzali zająć budynek Resursy Obywatelskiej, w którym miały się toczyć obrady Rady. Towarzyszył im oddział Czerwonej Gwardii. Jednak oddziały wojskowe oddając strzały ostrzegawcze uniemożliwiły opanowanie obiektu. Z konieczności inauguracyjne obrady odbyły się w Sali zbernej kopalni „Paryż”. Byli na nich obecni tylko delegaci z list PPS-Lewicy i SDKPiL, a przewodniczącym Rady wybrano Henryka Bitnera. Działacze PPS realizowali już wówczas swój własny plan. 9 listopada Rada Komisarzy Ludowych we współpracy z POW zaczęła przejmować władzę w Dąbrowie. Aresztowano przedstawicieli Rady Regencyjnej, a Kuczewski przejął biuro powiatowe. Kiedy do Zagłębia dotarła informacja o utworzeniu w Lublinie Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele, Kuczewski natychmiast uznał jego zwierzchność. Zaaprobował te działania Jędrzej Moraczewski, który przybył 10 listopada do Dąbrowy, jako przedstawiciel rządu z Lublina. Kuczewski stanął oficjalnie na czele Tymczasowego Komisarjatu Rządu Ludowego. Na kolejnym zebraniu Rad Delegatów Robotniczych Okręgu Dąbrowskiego 10 listopada przewodniczącym wybrano Władysława Gęborka z PPS, który starał się podporządkować Radę Delegatów komisarzowi Rządu. Natomiast działacze radykalni z SDKPiL i PPS-Lewicy przeprowadzili ogłoszenie na 11 listopada strajku powszechnego i demonstracyjnego pogrzebu zabitego w wydarzeniach sprzed dwóch dni robotnika. Strajk i pogrzeb jednak miał spokojny przebieg, a 12 listopada komisarz Kuczewski nakazał realizację części postulatów ekonomicznych, co uspokoiło robotników.

W tych samych dniach w Sosnowcu także rozpoczęła się akcja rozbrajania Niemców. Już w nocy z 10 na 11 listopada zatrzymywano i rozbrajano żołnierze, a w akcjach tych brali udział członkowie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, członkowie POW, strażacy, byli legionści i robotnicy, którzy otrzymali broń między innymi z Dąbrowy. W Sosnowcu oddziały POW otoczyły Niemców, którzy zabarykadowali się w komendzie przy ulicy Sądowej. Jednak większość żoł-



Dzisiejszy budynek Teatru Zagłębia (dawny Teatr Zimowy) stanowił element kompleksu, w skład którego wchodziły: pokoje gościnne – Hotel Saski oraz drewniany Teatr Letni

nierzy niemieckich składała broń bez walki. Na ulicy Szopienickiej od strony Sosnowca ustawiono posterunki graniczne z Górnym Śląskiem. Rozkręcono tory by uniemożliwić wywożenie mienia, węgla i drewna z terenów okupowanych. Rozbrajano Niemców również w Zawierciu. Władzę nad obszarem pozostającym dotąd pod okupacją niemiecką 11 listopada przejął Komisarjat Rządu, a na jego czele – po ostatecznych poraniach uzgodnieniach z przywódcą piłsudczyków Emilem Mecnarowskim – stanął Stefan Falkowski. Jego wybór wynikał z faktu, iż w Sosnowcu nadal silną pozycję zachowała narodowa demokracja i chadecja. Miała ona silne wsparcie w związkach kupieckich, cechach, czy ogniwach straży pożarnej i gniazdach „Sokoła”. Wzmacniało pozycję tego obozu dystansowanie się od oficjalnej współpracy z państwami centralnymi. Jednak pod naciskiem Mecnarowskiego ustalono, że S. Falkowski będzie oficjalnym reprezentantem utworzonego 7 listopada w Lublinie Rządu Ludowego Ignacego Daszyńskiego. Wprawdzie 12 listopada przybył do Sosnowca wysłannik rządu Daszyńskiego inż. Czaplicki, z zaleceniem objęcia Komisarjatu, ale w zaistniałej sytuacji pozostał on kontrolerem i łącznikiem z rządem. Natomiast na wieść o wydarzeniach w Sosnowcu rząd Rady Regencyjnej 12 listopada – zapewne pod wpływem Zjednoczenia Narodowego – również mianował Falkowskiego komisarzem na cały powiat będziński. Na swojego zastępcę Falkowski powołał Leona Rudowskiego. Dotychczasowi urzędnicy Polacy i Niemcy piszący po polsku mieli tymczasowo pozostać na stanowiskach administracyjnych. Również w Czeladzi drużyny harcercskie i gniazdo „Sokoła” utworzyły oddział milicji, który rozpoczął 11 listopada rozbrajanie Niemców. Zwierzchnikiem tworzonych oddziałów milicji (Straży Obywatelskich) na obszarze powiatu będzińskiego został mianowany Artur Michael. Tego samego dnia w Sosnowcu zwołano naradę dowódców gminnych Komitetów Obrony Narodowej, a ich Komendantem Powiatowym został Janusz Borowski. Jedną z pierwszych decyzji komisarza Falkowskiego, było wezwanie do utworzenia we wszystkich gminach rad, na czele których winni stanąć prezesi rad. Natomiast wójtowie cieszący się zaufaniem mieszkańców mieli pozostać na stanowiskach.

Równocześnie, podobnie jak na obszarze okupacji austriackiej, coraz większą popularność wśród robotników zaczęły zyskiwać hasła głoszone przez działaczy PPS-Lewicy i SDKPiL. Jeszcze 10 listopada obie partie wezwały robotników Sosnowca na wiecu w Teatrze Letnim do tworzenia Rad Delegatów Robotniczych oraz oddziałów Czerwonej Gwardii i przeciwstawienia się powstającym władzom. Tworzenie formacji zbrojnych ułatwiała broń zdobyta przy rozbrajaniu Niemców. Wybory do Rad z 11 i 12 listopada przyniosły zwycięstwo SDKPiL (92) i PPS-Lewicy (54). Zaporą dla ich wpływów nie mogła być PPS, rozbita areszto-



waniami na obszarze okupacji niemieckiej w Zagłębiu. Na terenie Sosnowca struktury PPS właściwie nie istniały, a większość działaczy przebywała w więzieniach, albo ukrywała się poza regionem. PPS ze swoim programem niepodległościowym i społecznym mogła stanowić zaporę dla radykałów marzących o światowej rewolucji. Aktywizację działań partii przyniósł dopiero powrót wypuszczonego 11 listopada z niemieckiego więzienia, młodego działacza i jednego z organizatorów czynu legionowego w regionie Aleksego Bienia. Już wkrótce, dzięki energii i talentom organizacyjnym odbudował on pozycję PPS na obszarze Sosnowca i okolic. Wszedł też w skład Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS w Zagłębiu.

13 listopada pod zbrojną osłoną Czerwonej Gwardii odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Delegatów Robotniczych Okręgu Sosnowieckiego i już nazajutrz organ ten wezwał robotników do strajku powszechnego. Na organizacyjnym posiedzeniu 15 listopada Rada Delegatów Robotniczych Okręgu Sosnowieckiego nakazała także stworzenie struktur rad niższego szczebla, którymi miały być komitety fabryczne i kopalniane oraz rady dzielnicowe. Przez te działania chciano objąć kontrolą zarówno działania przedsiębiorstw jak i funkcjonowanie samorządu, nie zamierzając podporządkowywać się legalnemu rządowi polskiemu. W tej sytuacji zasadniczym problemem dla działaczy socjalistycznych z Aleksym Bieniem na czele było zagrożenie ze strony działaczy komunistycznych dominujących w Radach Delegatów Robotniczych w Okręgu Sosnowieckim i odrzucających uczestnictwo w tworzeniu państwa polskiego oraz rozdwojenie siły powstającego państwa, poprzez utworzenie odrębnych ośrodków władzy w Zagłębiu Dąbrowskim.

Ostatecznie w wyniku wydarzeń z dwóch pierwszych dekad listopada 1918 roku w Zagłębiu Dąbrowskim ukształtowały się dwa komisariaty podlegające Rządowi Lubelskiemu i obejmujące tereny byłej okupacji austro-węgierskiej oraz niemieckiej. W dodatku na ich czele stały przedstawiciele dwóch rywalizujących obozów: socjalistów z PPS i obozu narodowego związanego z Zjednoczeniem Narodowym. Za plecami mieli oni powiew rewolucji, którą wzniecić chcieli radykałowie z SDKPiL i PPS-Lewicy, dominujący w Radach Delegatów Robotniczych i odrzucający budowę niepodległego państwa na rzecz powszechnej proletariackiej rewolucji. Współpracą S. Falkowskiego i Kuczewskiego mogła trwać tylko w czasie rozbrajania wojsk okupacyjnych i przejmowania administracji oraz w dniach zagrożenia wybuchem niekontrolowanej rewolucji, którą skłonni byli wywołać radykałowie. Tak naprawdę obie strony, zgodnie w budowaniu zrębów państwa polskiego, zasadniczo różniły poglądy na kwestie społeczne i gospodarcze, które miały nadać kształt odzyskanej ojczyźnie. Natomiast działacze PPS przeciwstawili się także próbie ogłoszenia Rad Delegatów Robotniczych za organ władzy, a 17 listopada

da, by osłabić wpływy komunistów, zażądali nowych wyborów do Rad i opuścili obrady.

Sytuację zmieniło powołanie 18 listopada 1918 roku rządu Jędrzeja Moraczewskiego. Zgodnie z postanowieniami nowego premiera, zreorganizowano władze podległe rządowi na obszarze Zagłębia Dąbrowskiego. Obwód sosnowiecki połączono z dąbrowskim w ramach jednego powiatu będzińskiego, w kształcie sprzed I wojny światowej. Zaś na czele władz powiatowych stanął Ryszard Kunicki z PPSD, przywołany ze Śląska Cieszyńskiego, ale jako reprezentant rządu, a nie lokalnych socjalistów. Jego zastępcami – pełniąc swe funkcje do stycznia 1919 roku – zostali: reprezentujący obóz narodowy inż. Leon Rudowski z Sosnowca i reprezentujący socjalistów Kazimierz Kuczewski z Dąbrowy. Odsunięcie Falkowskiego związane było z krytyką reform społecznych wprowadzanych przez rząd Moraczewskiego. Natomiast na czele oddziałów Wojska Polskiego w Zagłębiu stanął oficer Legionów i lekarz, kapitan Felicjan Sławoj-Składkowski, który uczestniczył w rozbrajaniu Niemców, a po powołaniu Dowództwa Okręgu Wojskowego z siedzibą w Będzinie, podpułkownik Rudolf Tarnawski.

W końcu listopada 1918 roku Rady Delegatów Robotniczych i Czerwona Gwardia opanowane przez działaczy SDKPiL oraz PPS-Lewicy, odrzucających tworzenie państwa polskiego na rzecz proletariackiej rewolucji, stawały się niebezpiecznym przeciwnikiem dla nowych władz w Zagłębiu Dąbrowskim. Po kilku incydentach zbrojnych, w obawie przed bratobójczą walką, 21 grudnia, by zapobiec kolejnym niekontrolowanym wypadkom i zaburzeniom wnieconym przez komunistów, zażądano złożenia przez ludność cywilną broni, a wojsko rozbroiło oddziały Czerwonej Gwardii. 6 stycznia 1919 roku, na podstawie dekretu Naczelnika Państwa, rząd Moraczewskiego wprowadził na terenie Zagłębia Dąbrowskiego stan wyjątkowy na trzy miesiące. Przełom lat 1918/1919 to jednak w Zagłębiu Dąbrowskim przede wszystkim intensyfikacja kampanii parlamentarnej, bowiem to Sejm Ustawodawczy miał określić kształt nowego państwa.

### Podobieństwa i różnice w pamięci o 1918 roku w regionie i w Polsce

Dwukrotnie przypomniano o wydarzeniach w regionie, po ustanowieniu w 1937 roku Święta Niepodległości 11 listopada przez Sejm II Rzeczypospolitej. Przez lata PRL-u, po likwidacji Święta 11 listopada, jedyne wydarzenie z listopada 1918 roku, jakiemu poświęcano uwagę, to powstanie Rad Delegatów Robotniczych w Zagłębiu Dąbrowskim oraz formowanie Czerwonej Gwardii. Tym kwestiom poświęcone były opracowania naukowe i popularne, czczone rocznicę krwawego starcia z robotnikami chcącymi założyć komitet kopalniany w Czeladzi. Pozostałe wydarzenia z roku 1918 zasnęły mgłą niepamięci. Przykładem na to może być program podręczników do nauczania historii, w których o re-



Tablica na ścianie katedry w Sosnowcu

gionie, który był jednym z pierwszych twórców struktury państwa polskiego, mówi się jedynie w kontekście powołania w nim Rad Delegatów Robotniczych.

### Miejsca pamięci

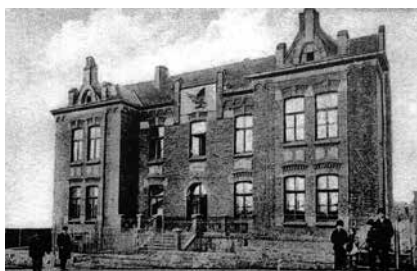
Miejsca pamięci odnoszących się do wydarzeń z listopada 1918 roku prawie nie ma, poza upamiętnieniem miejsca starcia w Czeladzi z aktywistami Rad Delegatów Robotniczych. Pozostałe miejsca są związane z pamięcią o walce o niepodległość w latach I wojny światowej. W kolejnych miejscowościach są to:

- Sosnowiec, Katedra – Tablica upamiętniająca zagłębiowskich harcerzy poległych w latach 1914-1920,
- Sosnowiec, Wawel – Tablica upamiętniająca miejsce kwaterowania kompanii Legionów Polskich,
- Dąbrowa Górnicza – Obelisk w Parku Miejskim przed Muzeum „Szttygarka”, upamiętniający Legionistów z Zagłębia Dąbrowskiego,
- Dąbrowa Górnicza-Strzemieszyce Wielkie, Kościół p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa – Tablica upamiętniająca odzyskanie w 1918 roku niepodległości przez Polskę,
- Dąbrowa Górnicza-Ząbkowice, ul. Władysława Sikorskiego, Tablica upamiętniająca żołnierzy Wojska Polskiego z Ząbkowic walczących pod wodzą Józefa Piłsudskiego poległych w latach 1918-1920,
- Czeladź, ul. 21 listopada – Tablica upamiętniająca poległych w starciu w dniu 21 listopada 1918 roku: Andrzeja Błaszkiwicza, Elżbietę Paczyńską, Romana Peciaka i Piotra Szkropa,
- Mierzęcice, ul. Wolności – Pomnik upamiętniający 10-tą rocznicę odzyskania niepodległości,
- Wojkowice, ul. Sobieskiego – Obelisk zwieńczony orłem ku czci poległych w obronie ojczyzny w Legionach Polskich. ■

*Tekst opublikowano z zgodą Instytutu Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej w Katowicach, Program: Ile było dróg do niepodległości. Źródło: www.debaty.ibrbs.pl*







Budynek „Sokoła” w Jaworznie, Śląska Biblioteka Cyfrowa

dalekie od ideologii czynu zbrojnego. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, związane ideowo z narodową-demokracją, w październiku 1912 roku powołało do życia własną strukturę paramilitarną – Polowe Drużyny Sokole, cieszące się dużą popularnością. Także powstającemu wówczas skautingowi sprawy niepodległościowe były bliskie. Ów rozwój sytuacji mocno niepokoił Rosję. Rosyjski minister spraw wewnętrznych stwierdził:

„Centrum polityczne sprawy polskiej leży obecnie nie w Królestwie, ale w Galicji. W Królestwie wszystko jest spokojne, gdy w Galicji wszystko wre, tam organizują półjawnie i jawnie oddziały strzelców pod wodzą waszego Piłsudskiego, któremu lekkomyślnie pozwoliliśmy ująć z więzienia”.

Niepodległościowe nastroje wzrastały wraz z kolejnymi obchodami patriotycznymi organizowanymi w Krakowie w dobie autonomicznej. Punktem kulminacyjnym były obchody 500. rocznicy bitwy pod Grunwaldem, które odbyły się 15 lipca 1910 roku i zgromadziły 150.000 uczestników przybyłych z całej Galicji, zaboru pruskiego i rosyjskiego oraz z zagranicy. Punktem kulminacyjnym było odsłonięcie pomnika grunwaldzkiego oraz pokazy sprawności druhow „Sokoła” i skautów na krakowskich Błoniach.

10 listopada 1912 roku z inicjatywy Piłsudskiego doszło do powołania Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Piłsudski został nominowany na Komendanta Głównego całego ruchu strzeleckiego, także Polskich Drużyn Strzeleckich. Z czasem pojawiły się w nim wewnętrzne konflikty dotyczące roli i pozycji Piłsudskiego. Coraz mocniej dawała o sobie znać odmiennosc poglądów drużyniaków i strzelców, która doprowadziła ostatecznie do rozłamu w maju 1914 roku i ogólnej demobilizacji.

Zamach w Sarajewie zaskoczył polski obóz niepodległościowy i zmusił do podjęcia działań. Dopiero w ostatnich dniach lipca 1914 roku Komendant Główny Józef Piłsudski ogłosił mobilizację polskich sił strzeleckich, nie konsultując jej z austriackimi wojskowymi i polskimi politykami. 1 sierpnia 1914 roku na Błoniach i w Parku Jordana zaczęły się gro-

madzić grupy strzelców i drużyniaków z Galicji. Polskie Drużyny Strzeleckie na nowo podporządkowały się Komendantowi Piłsudskiemu, który 3 sierpnia wydał rozkaz integracyjny dla strzelców i drużyniaków. Na Oleandrach uformowała się I Kompania Kadrowa, która 6 sierpnia przekroczyła granicę austriacko-rosyjską pod Michałowicami, na kilka godzin przed wypowiedzeniem wojny Rosji przez Austro-Węgry. Piłsudski rozpoczął wojnę o Polskę.

Obojętność mieszkańców Kielc po zajęciu miasta przez strzelców spowodowała utratę nadziei na wywołanie antyrosyjskiego powstania w Królestwie. „Przerwane powstanie” nie przyniosło żadnych rezultatów, dowództwo austriackie zaniepokojone politycznymi aspektami akcji Piłsudskiego nakazało ją zakończyć, a oddziały miały wrócić do Galicji i podporządkować się austriackiemu dowództwu. Po powrocie oddziałów strzeleckich do Krakowa pojawił się nowy pomysł wykorzystania potencjału militarnego, który stanowili żołnierze zgrupowani wokół Piłsudskiego. Zmierzano do nadania im organizacyjnego kształtu Legionów Polskich, walczących u boku armii austriackiej przeciw Rosji. Zwierzchność polityczną nad ochotniczym wojskiem miał pełnić Naczelny Komitet Narodowy (NKN), do którego włączył się też Piłsudski. 4 września 1914 roku na krakowskich Błoniach przysięgę złożyło 3500 legionistów, a nazajutrz kolejnych 1800 ochotników.

W Jaworznie, jak i w całej Galicji rozwijały się organizacje o charakterze paramilitarno-niepodległościowym – powiązane z PPSD i ND – Związek Strzelecki i Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, które w 1909 roku przystąpiło do tworzenia własnych Drużyn Polowych oraz Drużyn Skautowych – paramilitarnego ramienia skautingu. W związku z powszechną mobilizacją zobowiązano urzędy parafialne do sporządzenia list poborowych. Polskie organizacje militarne także wydały odezwy mobilizacyjne, 3 sierpnia 1914 roku pierwsi Strzelcy z powiatu chrzanowskiego zgłosili się w punkcie zbornym w Krakowie i zostali wcieleni m.in. do I Kompanii Kadrowej. 6 sierpnia 1914 roku ukonstytuował się Naczelny Komitet Narodowy. Jaworzno znalazło się w granicach administracyjnych chrzanowskiego Powiatowego Komitetu Narodowego, ale utworzono w nim także Samoistny Komitet Narodowy, na którego czele stanął Stanisław Stankiewicz (w 1916 roku zastąpił go ks. Józef Sosin), pełniący także funkcję komendanta wojskowego komitetu. NKN opowiadał się za zaangażowaniem politycznym i wojskowym Polaków z Galicji po stronie Austro-Węgiek, jako swój organ wojskowy powołał Legiony, które miały podjąć próbę wy-

walczenia niepodległości w trakcie wojny toczonyj pomiędzy mocarstwami zaborczymi. 6 września 1914 roku w godzinach południowych odbył się w Jaworznie wiec w sprawie tworzących się Legionów Polskich. Podobny wiec odbył się o godzinie 17 na boisku Sokoła. Dwa dni później w siedzibie Sokoła przed komisją poborową mogli stanąć ochotnicy do wstąpienia do Legionów.

W kościele prowadzono zbiórki na Legionistów. Zbiórkę pieniędzy na skarb wojskowy prowadził Komitet Narodowy w Jaworznie. Drużyny sokole z Sierzy i Szczakowej dotarły do Krakowa 18 i 19 września 1914 roku Druhowie Sokoła przed wymarszem gromadzili się w obozach ulokowanych w Sierzy, Chrzanowie, Jaworznie i Czatkowicach. W poszczególnych gminach zaczęto tworzyć komitety niesienia pomocy ofiarom wojny, organizować zbiórki charytatywne, np. na Czerwony Krzyż, na potrzeby rannych, inwalidów wojennych oraz na fundusz narodowy. W 1914 roku do Legionów Polskich wstąpiło 538 osób, a w 1915 roku zgłosiło się 100 kolejnych ochotników. Zaciągający się do Legionów obozowali między innymi w Jaworznie. Jaworznianie zostali włączeni do I Pułku Piechoty Legionowej (Strzelcy) i II Pułku Piechoty (Sokoli).

W Jaworznie i najbliższej okolicy największe zasługi w działalności patriotycznej miało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. W latach 1913-1914 działalność towarzystwa była ukierunkowana na organizację drużyn polowych. W sierpniu i wrześniu 1914 roku szczakowskie gniazdo „Sokoła” przekazało środki zebrane na budowę własnej sokolni – w wysokości 2000 koron – na rzecz Polskiego Skarbu Wojennego. Druhowie „Sokoła” wzięli masowy udział w ochotniczym zaciągu, a polowe drużyny – wyszkolone i wyekwipowane przez organizacje sokolskie do Legionów Polskich – stanowiły znaczną część Legionów Polskich. Paramilitarna działalność miejscowego „Sokoła” została zainaugurowana w 1911 roku zlotem do różnym okręgu krakowskiego, który został zorganizowany na wzór manewrów wojskowych. Oprócz druhow z Galicji udział w nim wzięli również druhowie z zaboru pruskiego. Pierwsze polowe drużyny „Sokoła” powstały w Jaworznie w maju 1912 roku. Komendantem wojskowym został Ryszard Vanicek (dotychczasowy naczelnik), za szkolenie wojskowe odpowiadał Antoni Ziarko. W styczniu 1913 roku powołano Stałą Drużynę Polową oraz komendę wojskową, do której weszli:

Bolesław Leonhard,  
Ryszard Vanicek,  
Antoni Dziedzic,  
Henryk Reiman,  
Stanisław Stankiewicz.



## Co się stało jesienią 1918 roku?

31 października 1918 roku to wielce znacząca, ale niestety zapomniana data w historii Polski. Tego dnia, bez rozlewu krwi, wyzwolono spod zaboru austriackiego Kraków i zaczęto wyzwalać Małopolskę Zachodnią. W drugiej połowie 1918 roku monarchia austro-węgierska chyliła się ku upadkowi, w Krakowie stacjonowało jeszcze około 12000 żołnierzy c. k. armii, w większości Austriaków (Niemców), Węgrów i Ukraińców. Działalność niepodległościowa była prowadzona jednocześnie w kilku ośrodkach krakowskich, bez wspólnego centrum decyzyjnego. W Krakowie byli legionści, polscy żołnierze służący w armii austriackiej i członkowie Pol-



Bolesław Roja, Wikimedia Commons, domena publiczna

skiej Organizacji Wojskowej. Poważną rolę w konspiracyjnej działalności niepodległościowej odgrywał płk Bolesław Roja. Były dowódca III Brygady i najwyższy szarżar oficer Polak (spoza armii austriackiej), miał dowodzić organizowaną siłą zbrojną. Związani z nim byli znani politycy krakowscy – Włodzimierz Tetmajer i Zygmunt Lasocki.

Z końcem września Ignacy Daszyński zwracał uwagę, iż wiele bieżących problemów wymaga rozwiązania, zwłaszcza sprawy aprowizacji miast, bezrobocia, demobilizacji żołnierzy, monetarne i walutowe, które uzasadniają potrzebę wyłonienia odpowiedniej reprezentacji politycznej i namiastki administracji dla ziem zaboru austriackiego. Kluczowym krokiem polityków galicyjskich było utworzenie wspólnego przedstawicielskiego organu politycznego, który reprezentowałby Galicję w kontaktach z upadającym zaborcą. Rolę takiego organu pełniła Polska Komisja Likwidacyjna, która została utworzona przez przedstawicieli galicyj-

skich stronnictw politycznych – posłów do Sejmu Krajowego i Rady Państwa – na zebraniu zorganizowanym w krakowskim magistracie 28 października 1918 roku. W skład Rady weszli m.in.: Wincenty Witos, Ignacy Daszyński, Tadeusz Tertil, Aleksander Skarbek, Włodzimierz Tetmajer i Zygmunt Lasocki. Oprócz widocznego upadku Austro-Węgier, katalizatorem powstania PKL były coraz silniejsze aspiracje narodowe Ukraińców. Zadaniem Komisji była likwidacja, czyli przejęcie władzy od Austriaków. PKL podjęła uchwałę, w której stwierdzono, że ziemie znajdujące się pod zaborem austriackim należą do państwa polskiego. Władzę PKL uznawały różne urzędy i instytucje. 30 października w Krakowie odbył się wiec, w trakcie którego urzędnicy państwowi i samorządowi uchwalili rezolucję, że uważają się za funkcjonariuszy państwa polskiego i do czasu ustanowienia rządu w Warszawie podporządkowują się PKL.

31 października doprowadzono do kapitulacji austriackiej komendy wojskowej w Krakowie i ustanowienia dowództwa polskiego z płk. Bolesławem Roją na czele, do czego doprowadziła akcja polskich oficerów z garnizonu krakowskiego i Polskiej Organizacji Wojskowej, którzy 30 października opanowali znaczną część miasta. Wiodącą postacią przewrotu był por. Antoni Stawarz z 57 austriackiego pułku piechoty, stacjonującego w Krakowie, w którym założył siatkę konspiracyjną składającą się ze służących w nim Polaków. Całość działań była przemyślana i precyzyjnie wykonana. W następnych dwóch dniach Polacy rozbroili prawie w całej Galicji Zachodniej austriackie garnizony i ustanowili w porozumieniu z PKL polskie dowództwa. Wraz z likwidacją austriackich władz wojskowych przedstawiciele PKL przejmowali administrację państwową, sądownictwo i policję. Równie ważny był zamysł przeciwdziałania anarchizacji różnych dziedzin życia spowodowany osłabieniem struktur władzy centralnej i lokalnej. Dotyczyła ona konieczności szybkiego zabezpieczenia obiektów wojskowych i magazynów z żywnością, żeby zapobiec rozgrabieniu ich przez ludność lub wywiezieniu zapasów broni i żywności na teren Austrii. Powstrzymano wywóz żywności z Galicji przez wojsko austriackie, zatrzymując transporty żywności kierowane z Królestwa Polskiego do Austrii przez Szczakową i Trzebinę. Równie ważne były sprawy utrzymania porządku publicznego, powstrzymania rabunków i rozruchów, w których często brali udział przestępcy i uzbrojeni mordercy z armii austriackiej i rosyjskiej.

W pierwszym tygodniu istnienia PKL przejęła władzę praktycznie na całym terytorium Galicji Zachodniej i spra-



Ignacy Daszyński, Wikimedia Commons, domena publiczna

wowała ją przez kolejne trzy miesiące, do czasu podporządkowania się rządowi warszawskiemu.

Bezpośrednio po przejęciu władzy od Austriaków spontanicznie zaczęły się tworzyć struktury dążące do przejęcia władzy administracyjnej w poszczególnych powiatach. W Chrzanowie już 31 października 1918 roku miejscowe starostwo, po porozumieniu z członkiem tymczasowego prezydium PKL – Aleksandrem Skarbkiem, „podało się PKL w sposób uroczysty i na gmachu starostwa wywiesiło Orła Polskiego”. 1 listopada 1918 roku w Chrzanowie utworzono Powiatową Komisję Likwidacyjną. Na jej czele stanął hrabia Edward Mycielski, jego zastępcami zostali Stanisław Wierzbicki (radca sądu) i Kazimierz Dobrzyński (lekarz), oprócz nich w jej skład weszło 12 osób, reprezentujących robotników, rolników, przemysłowców i handlowców, mieszczan, urzędników i duchowieństwo. Jednocześnie w powiecie przystąpiono do tworzenia straży obywatelskiej, powiat podzielono na 7 okręgów i ustanowiono naczelników straży w okręgach. 5 listopada przedstawiono założenia organizacji nowej administracji na terenie Galicji. Powołano komisarzy PKL, którzy mieli przejąć urzędy istniejące w powiecie i dokonać ich reorganizacji. W powiecie chrzanowskim komisarzem został Zygmunt Zuławski. Gdy 11 listopada Rada Regencyjna przekazywała władzę wojskową Józefowi Piłsudskiemu, w Dąbrowie Narodowej (obecnie jednej z dzielnic Jaworzna) odbywały się wybory władz gminnych w oparciu o przepisy wprowadzone przez PKL, przewidujące możliwość wprowadzenia czwartej kurii w wyborach gminnych.

## Podobieństwa i różnice w pamięci o 1918 roku w regionie i Polsce

Obecnie punktem kulminacyjnym pamięci o roku 1918 jest dzień 11 listopa-





*Pomnik Niepodległości w Jaworznie, Wikimedia Commons, domena publiczna*

da i przypadające wówczas Narodowe Święto Odzyskania Niepodległości, ustanowione ustawą z 15 lutego 1989 roku. Od tej pory 11 listopada organizowane są uroczystości centralne (według ceremoniału wojskowego z udziałem głowy państwa) i obchody lokalne z udziałem władz samorządowych i mieszkańców. Przebieg obchodów w ciągu ostatnich lat ewoluuje, oprócz głównych uroczystości rocznicowych, organizowane są różnego rodzaju wydarzenia: wystawy, konkursy, pokazy rekonstrukcji historycznej, biegi uliczne, gry miejskie itp. Większość z tych wydarzeń odnosi się do legendy czynu niepodległościowego Józefa Piłsudskiego i Legionów Polskich. Lokalne różnicowanie dróg do niepodległości nie jest jeszcze stałym elementem pamięci zbiorowej o odzyskaniu niepodległości w skali kraju. Podobnie w Jaworznie i okolicy wydarzenia związane z utworzeniem i przejściem władzy w regionie przez Polską Komisję Likwidacyjną stanowią mniej znany „epizod” związany z odzyskaniem niepodległości niż przekazanie władzy wojskowej Piłsudskiemu przez Radę Regencyjną w Warszawie 11 listopada 1918 r., czyli ponad 10 dni po wyzwoleniu zachodniej Małopolski z rąk władz austriackich.

### **Miejsca pamięci**

Na terenie Jaworzna znajdują się cztery miejsca pamięci związane z odzyskaniem niepodległości. 11 listopada 2016 roku – przy samym Rynku, w miejscu gdzie do lat 70. ubiegłego wieku znajdował się Dom Legionów Polskich (siedziba miejscowego Związku Legionistów) – uroczystie otworzono Skwer Legionów Polskich. Na skwerze znajduje się pomnik Niepodległości upamiętniający jaworzniaków biorących udział w walkach, poległych, zamordowanych, więzionych w czasie wszystkich powstań narodowo-wyzwoleńczych, żołnierzy formacji zbrojnych walczących na frontach bitew i wojen, w tym jaworzniczki żołnierzy walczących w I wojnie światowej i legionistów walczących u boku: Józefa Piłsudskiego i Józefa Hallera. Na pomnik składa się 9 pionowo ustawionych pocisków z zamieszczonymi datami. Na piątym pocisku znajdują się daty „1914–1918”.

Na ścianie budynku Muzeum Miasta Jaworzna przy ulicy Pocztovej 5 umieszczona jest tablica poświęcona jaworzniczkiemu żołnierzom biorącym udział w wielkiej wojnie oraz wojnie polsko-bolszewickiej. Ochotnicy jaworzniccy walczyli w Legionach Polskich Józefa Piłsudskiego oraz Armii Polskiej Józefa

fa Hallera. Tablicę odsłonięto 11 listopada 2004 roku.

Poniżej kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Elżbiety Węgierskiej w Szczakowej (obecnie dzielnicą Jaworzna, uprzednio samodzielne miasta) znajduje się Pomnik Grunwaldzki. W 1909 roku za sprawą mieszkańców Szczakowej powstał komitet obywatelski, stawiający sobie za cel uczczenie pięćsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. Pomimo sprzeciwu zaborców austriackich, chcących uniknąć antycycesarskich wystąpień oraz rozruchów, udało się zrealizować cel. Obchody odsłonięcia pomnika i uroczystości związane z rocznicą zwycięstwa pod Grunwaldem stanowiły manifestację patriotyczną, ale przebiegły w sposób spokojny. Od tego czasu zaborca nie sprzeciwiał się kolejnym obchodom. Z tego miejsca w 1914 roku wychodzili szczakowscy ochotnicy do Legionów Piłsudskiego. ■

*Tekst opublikowano za zgodą Instytutu Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej w Katowicach, Program: Ile było dróg do niepodległości. Źródło: [www.dobaty.ibrbs.pl](http://www.dobaty.ibrbs.pl)*

# Wariatka, która czyta

MARTA FOX

„Radości pisania” najcelniej powiedziała w swoim wierszu Wisława Szymborska. Jest to radość wynikająca z kreowania światów, owego „wydania drugiego, poprawionego”, zależnego od wyobraźni twórcy. Ktoś, kto próbował pisać, czuje na czym polega możliwość utrwalania, „zemsta ręki śmiertelnej”. Radość pisania wynika też z władzy, którą pisarz sprawuje nad kreowanym światem, z nazywania, oczyszczania się lub z odwagi pokonywania nieśmiałości, poruszania tematów tabu. Jest w tej radości rodzaj pychy i próżności.

Natomiast radość czytania wiąże się z pokorą, podziwem dla innych, wdzięcznością za to, że ktoś nazwał, co czuję, odkrył i moje światy, wiódł mnie na wyspy szczęśliwe, pomagał rozumieć.

Gustaw w IV części *Dziadów* Adama Mickiewicza mówi do księdza:

*Ty mnie zabiłeś, ty mnie nauczyłeś czytać!  
Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś  
... i rajem.*

Można interpretować ten fragment w kontekście losów Gustawa, ale można też oderwać się od nich i odnieść tę myśl do własnych doświadczeń. Dzięki temu, że nauczyłam się czytać, moje życie wielokrotnie stawało się rajem i piekłem jednocześnie. Cierpiałam razem z książkowymi bohaterami, konkretyzowałam się z ich emocjami i sytuacjami żywymi, razem z nimi dokonywałam wyborów, starałam się rozumieć zachowania. Wejście w świat książek stało się wejściem w labirynt, z którego bynajmniej nie szukało się wyjścia.

Virginia Woolf napisała: „Czasami wydaje mi się, że niebo musi być jedną niekończącą się lekturą”. Dopowiadałam sobie dwa cytaty z Jorge Luisa Borgesa, tego najbardziej ze współczesnych pisarzy zakochanych w książce: „Moja pamięć jest przede wszystkim pamięcią o książkach. W istocie z trudem przypominam sobie własne życie”. I drugi cytat: „Zawsze wyobrażałam sobie raj jako bibliotekę, nigdy jako ogród”.

Czytam dużo, chciałabym więcej, ale spowolniałam, potrzebuję więcej czasu na poukładanie myśli po lekturze. Nie potrafię z jednej lektury przetrząść się od razu na drugą. Czytam, bo lubię i czytam „zawodowo”, bo nie wyobrażam sobie, abym prowadziła spotkanie z twórcą, nie znając jego utworów, choć zauważyłam, że to często stosowana, dziennikarska praktyka. Lubię odkrywać dla siebie pisarzy, zapamiętywać opisane sceny, zdania, stawiać się w miejsce bohaterów, by doświadczać, nie doświadczać. Mimo że *Annę Inn w grobowcach świata* czytałam wiele lat temu, często myślę o bohaterce i zdarza mi się czuć tak jak ona, kiedy schodziła do „piekiel”: „Nikt nie spostrzegł zmiany, nie wiedział, że umar-

łaś; nic się nie zatrzymało, nie zwolniło, nie wysiadły korki, nie zwarzyło się mleko, nie, nie, nie. Nic i nie. Nie widziało, nie słyszało, nie czuło. Nie zauważyło, nie komentowało, nie żałowało”. Tak może przydarzyć się każdemu, bo życie trwa tylko „kilka znaków pazurkiem na piasku”, warto więc uporządkować biurko i wzorem Szymborskiej zawczasu napisać wesoły „nagrobek”.

„Książki zmieniają los ludzi – pisał Carlos Maria Domínguez w *Domu z papieru* – wiosną 1998 roku Bluma Lennon kupiła w pewnej księgarni w Soho używany egzemplarz *Poezji Emily Dickinson* i kiedy doszła do drugiego wiersza, na skrzyżowaniu potrafił ją samochód”.

Co ją zabiło? Samochód czy wiersz? Czy Bluma poświęciła życie literaturze? Czy Jack London zrobił z kogoś pisarza dzięki swojemu *Martinowi Edenowi*? Czy *Siddhartha* przywiódł do buddyzmu tysiące ludzi?

Czy dzięki Hercie Müller wiem, jak ze starych ludzi zrobić kwiaty?

Czy książki są niebezpieczne?

To są pytania, które sobie zadaje i próbuje szukać odpowiedzi.

O sobie mogę powiedzieć tyle, że Dostojewski uratował mnie dawno temu od samobójczej próby. Ową „próbę” odłożyłam na potem, bo najpierw chciałam skończyć czytanie *Idioty*. Gdyby mnie miało nie być, nie dowiedziałabym się, co z Anastazją Filipowną i Myszkinem. A Czechow złamał mi dwa żebra, bo stał na najwyższej półce. Sięgając, przydepnęłam długą spódnicę i spadłam niefortunnie. Her-ta Müller powiedziała mi: „Kiedy masz dosyć życia, uporządkuj szafę. Kłopoty przechodzą wtedy przez twoje ręce, a głowa staje się wolna”. Miałam rację.

„Bylibyśmy gorsi niż jesteśmy bez dobrych książek, które czytamy. [...] Czytanie jest najważniejszą rzeczą, jaka mi się przydarzyła” – powiedział Mario Vargas Llosa w Sztokholmie, po otrzymaniu Nagrody Nobla. Powtarzam te słowa, ponieważ się z nimi utożsamiam. „Bo świat bez literatury byłby światem [...] automatów, pozbawionych zdolności do wyjścia poza siebie” – mówi Noblista. Zapewne i ja tak myślałam, czytając dawno temu *Pantaleona i wizytantkę* oraz ulubioną *Ciotkę Julię i skrybę*, nie mówiąc już o *Zielonym Domu* czy monumentalnej powieści *Wojna końca świata*. I choć podobnie myślałam, nie wyraziłam się tak precyzyjnie, tak dosadnie, w żadnym z pisanych esejów.

Charles Dantzig, francuski pisarz i publicysta, wydał książkę *Pourquoi lire?* (*Dlaczego czytam?*). We Francji wywołała poruszenie. Autor opowiadał w niej o miłości do książek i o tym, dlaczego czyta. W odpowiedzi posypały się wypowiedzi innych pisarzy, artystów, ale także zwykłych ludzi. Spodobało mi się to,



Anna Inn

rys. Bogna Skwara



co powiedział Frédéric Beigbeder, pisarz, autor reklam, prezydent telewizyjny: „Czytam, bo to jedyna szansa, by za rozmówców mieć osoby w tak szacownym wieku: Montaigne 477 lat, Flaubert 189 lat, Gide 141 lat”.

I ja odpowiadam sobie na to pytanie, dodając coraz to nowy punkt.

Na przykład:

1. Czytam, bo w ten sposób rozmawiam z twórcami, w których pisaniu widzę mądrość i wrażliwość.

2. By lepiej siebie zrozumieć.

3. By innych rozumieć.

4. By w pisaniu innych znaleźć swoje myśli i poczuć się mniej samotnie.

5. Czytam, by mieć otwartą głowę.

6. ...

Odpowiedzcie sobie Państwo na to pytanie po swojemu.

Zapiszcie to, bo co zapisane, to przyklepane.

Uwielbiam się dzielić książkami, rozmawiać o nich, polecać te, które mój świat uczyniły bogatszym. A szczytem marzeń jest taka sytuacja, kiedy spotykam kogoś, kto w podobny jak ja sposób odczuwa, te same książki czytał i w kręgu ich wartości pozostał. Tam, gdzie porozumienie polega wówczas na tym, by przywołać jakąś literacką sytuację, jednym zdaniem, słowem, i już wiedzieć, co za nią stoi, rozumieć wszystko bez zbędnych wyjaśnień. Jestem pewna, że dobro, którym się dzielę, na pewno się mnoży. To tak, jak z przyjaźnią i dobrymi uczuciami w sobie.

Co jakiś czas wypisuję kilka tytułów, próbując krótko określić, dlaczego ci właśnie autorzy i te konkretne książki były dla mnie ważne i co mi dały. Oto jedna z takich list:

1. Jack London, *Martin Eden* – przeczytałam w wieku 12 lat i uwierzyłam, że wytrwałością tudzież uporem można osiągnąć wiele. I uwierzyłam, że warto sięgać tam, gdzie wzrok nie sięga.

2. Alice Miller, *Zniewolone dzieciństwo* – dzięki tej książce zrozumiałam, że nie jestem winna.

3. Julio Cortazar, *Gra w klasy* – Cortazar pokazał mi, że można wyrzucić swój świat, ułożyć wedle maminy kanonów, do góry nogami; i że po nas, choćby potop.

4. *Wiersze Emily Dickinson* – wracam do nich bardzo często, podziwiając precyzję języka i myśli tak proste, że genialne.

5. Fiodr Dostojewski, *Idiota* – dzięki tej powieści odroczyłam moje pierwsze samobójstwo, ponieważ chciałam najpierw zrozumieć mocność i szaleństwo Nastazji Filipownej.

6. Herta Müller, *Sercatko* – dzięki tej lekturze do tej pory szukam wszędzie i piękła, i nieba, i podszewki każdego słowa, snu i zdarzenia.

7. Sandor Marai, *Pierwsza miłość* (+ wszystkie pozostałe) – nie mogę sobie wybaczyć, że czytam go dopiero od trzech lat.

8. Oriana Fallaci, *Siła rozumu, Wściekłość i duma, Kapelusze cały w czeresniach* – boję się prorocत्व Fallaci, które, niestety, się spełniają; nazywam ją Świętą Orianą od Spraw Nieuniknionych.

9. Amos Oz – szczególnie ważna jest dla mnie *Opowieść o miłości i mroku* (nikt tak precyzyjnie jak A. Oz nie wytłumaczył, w jaki

sposób „fakty mogą zagrażać prawdzie” oraz kim jest „kiepski czytelnik”).

10. Co jakiś czas czytam *Śmierć Iwana Iljicza* Tolstoja, genialnie opowiadanie. Znam je dobrze, ale nie zaszkodzi pamiętać dokładnie, jak się zapada w letarg i jak śmierć może nas z niego obudzić, ale wtedy już jest za późno, aby uciec.

11. Jerzy Pilch. Lubię jego frazę, wadzenie się z Bogiem i zyciem, poczucie humoru i to że wydumał Esmeraldę Dorsz.

12. Jennifer Clement. Uwiodła mnie sposobem konstruowania powieści i tym, że życie jej bohaterów toczy się wspaniale i jest na lewą stronę.

Czasami przypominam sobie, że co **trzydzieści sekund** wychodzi na świecie drukiem jakaś książka. Jak dokonać wyboru, skąd wiedzieć, co jest dobre, a co marne. Jeśli się dużo czyta, to się wie. I potrafi się różnić literaturę popularną od wysokiej. Zawsze chciałam prowadzić życie według autorów, których czytałam. De Gaulle w ten sam sposób chciał prowadzić wojny. Ale życie to też zmaganie, „bojowanie, byt nasz podniebny”. Chcę, by moje życie było interesującą sztuką, dlatego brnę dalej, choć czasami słyszę gwizdy.

Każdy pokój w moim mieszkaniu jest biblioteką. W największym jest biblioteka główna, gdzie mieści się klasyka. Literatura rosyjska stoi na głównej ścianie, na najwyższych półkach. Aby po nią sięgnąć potrzeba drabinki. Używam jej od czasu, kiedy przez Czechowa zlamalam sobie dwa zębra.

Przy okazji niefortunnego sięgania po Czechowa, przeczytałam po latach ponownie *Moje pierwsze honorarium* Izaaka Babla, ten rewelacyjny „poemat” o pisaniu. Pamiętałam koncept opowiadania, ale jakąż uczcą było to ponownie czytanie, teraz, w moim piarskim wcieleniu.

I jakże swojsko zabrzmiało mi zdanie: „Nie ma powodu, aby dobrze opowiedziana historia przypominała rzeczywistość. Rzeczywistość ze wszystkich sił stara się przypominać dobrze opowiedzianą historię”.

Stara się, ale nie zawsze jej to wychodzi. Dlatego zwykłam przekornie mówić, że literatura jest po mojej stronie, choć życie niekoniecznie. Czy więc sztuka/literatura naśladuje życie, czy życie naśladuje literaturę/sztukę? Przychyłam się ku temu drugiemu, choć kiedy o tym mówię na spotkaniach literackich, moi czytelnicy mi udowadniają, że jest na odwrót.

Nielatwo wytłumaczyć czytelnikowi, co w książce jest wymyślone, co jest czystą fikcją, a co z życia wzięte, czyli rzekomo prawdziwsze. Niby fikcja oznacza „zmyślenie”, ale przecież i tworzenie, kształtowanie, więc czasem owa fikcja tak wydaje się prawdziwa, że życie prawdziwsze nie bywa. Czasem i fikcja staje się życiem, wystarczy tylko przesunąć granice rzeczywistości lub świadomie teatralizować życie. Najlepsze dialogi to są te wymyślone, mawia Józef Hen.

Moje racje czasem psu na budę. Upierając się przy tym, że to literatura naśladuje życie, przywołuję Josifa Brodskiego jako autorytet. Pisał, że sztuka nie imituje życia, bo byłoby

to wtórne, ale daje wzorzec, do którego życie powinno dążyć. „To pomnik mówi przechodniowi: bądź jak ja. To książka mówi czytelnikowi: myśl jak ja”.

Johan Huizinga w *Jesieni średniowiecza*: pisał: „Potrzeba nadania miłości szlachetnego stylu i szlachetnej formy oddziałuje szereko w obrębie samych konwencji obyczajowych: w życiu dworskim, w zabawie towarzyskiej, w sporcie i w żarcie. Także i tam miłość ulega ustawicznej sublimacji i uromantycznieniu: życie naśladuje wprawdzie literaturę, ale w końcu jednak literatura uczy się wszystkiego od życia”. Dla przeżywanego i opowiadanych historii, zapożyczamy formy od gatunków literackich, wyznaczamy sobie role, bo jest w nas skłonność do traktowania życia jako gry teatralnej, zgodnie z antycznym toposem, utrzymującym, że cały świat gra jakąś rolę.

Dzisiaj, niestety, często młodzi stylizują swoje życie na wzór telewizyjnych seriali, mówią serialową frazę, powielają serialowe gesty i miny. Nie jesteś Werterem, ani Heloizą, za to częściej bohaterką *Seksu w wielkim mieście*.

A w ogóle to z czytaniem jest tak, jak z myciem zębów. Jak się człowiek przyzwyczai do czytania w dzieciństwie, to nie zaśnie bez codziennej porcji lektury, tak samo jak bez wieczornego umycia zębów. Prawda?

Kłaniam się tym zbiorem zapisków o poezji, prozie, autorach wszystkim wrażliwym i nadwrażliwym czytelnikom. To takie cicer cum caule, być może bez składu i ładu, na pewno bez hierarchizowania. Zapisanie pod punktem pierwszym bynajmniej nie oznacza, że to jest najważniejsze i absolutnie priorytetowe. To tylko moja fanaberia. Jutro mogę mieć inną.

Rozproszone teksty zapragnęłam mieć w jednej książce. To mój ślad, moja dziennikarsko-literacko-czytelnicza wędrówka. Jeśli czytelnicy odnajdą w niej i swoje lektury, poczuje się różnie. Jeśli będzie to wskazówka, by po którąś z pozycji sięgnąć, tym większą będzie moja satysfakcja.

Teksty tutaj zgromadzone były publikowane w „Śląsku”, „Migotaniach”, „Pomostach”, „Wyrazach”, „Toposie”, „Odrze”, nieliczne w mojej książce *Autoportret z Lisiczką* (wydawnictwo Mała Kurka), kilka wywiadów (ze Zbigniewem Joachimiakiem, Marianem Kisielcem, Władysławem Zawistowskim) zamieszczonych było w książce o grupie poetyckiej Wspólność *Ogrodnicy Północy. Poetów portret potrójny*, wydanej w nieistniejącym już wydawnictwie Tower Press. Wiele z nich opublikowałam na blogu, który prowadzę na stronie autorskiej: [www.martafox.pl](http://www.martafox.pl). Niektóre były przedrukowane np. w „Przeglądzie”.

Dziękuję pisarzom „za ich twórczość i ekstatę, za czułość w nieczułości świata i za niepewność wśród jego pewności”.

*Fragment książki przygotowanej do druku w roku 2019 w Wydawnictwie Naukowym „Śląsk”*



### Coś ze szpitala

w małej świetlicy  
twórczość pacjentów

ściana jak witraż  
skaczą z niego zielone żaby  
tańczą diwy w krynolinach  
najwięcej serc w czerwieni  
jak gorące pocałunki

niespełnionej miłości dużo

### Przyszła

pochyliła się  
masz dość pyta  
uśmiecham się gorzko

co z nią gadać  
nie przekonam jej  
wata w nogach  
nie da się wstać z łóżka  
upaść na kolana

dyskusja stała się ciekawa  
wciąż chciałem ją przedłużyć

wreszcie powiedziała  
dotykając mojego czoła:  
u mnie nie ma odwołań  
dokładnie muszę się wyliczyć  
wysoka łapówka nie pomoże  
ale dziękuję za ciekawą rozmowę

### O sobie

coś we mnie siedzi  
i wraz ze mną się biedzi  
nade mną

jest we mnie od niepamięci  
i tak się święci  
na zawsze zostanie

robi mi różne psoty  
i dziwoty

gdzie to jest we mnie  
wciąż nie wiem  
bo jest wszędzie



rys. Julia Ostrowska

### Jesień 2013

wrzesień –  
pierwsze liście z pobliskiego klonu spadają na mogiły  
w ostatnim tańcu pieszcząc ramiona krzyży  
już płaszczące się promienie słońca  
wieńczą rudą koroną głowę pochyloną  
nad zniczem

Pan Cogito piętnasty raz stoi nad tą samą mogiłą  
martwi się i jednocześnie dziwi że jeszcze istnieje  
liczne próby nie potrafiły go odgadnąć i zgłębić  
mądrość zawarta w jego życiu wciąż  
jest tajemnicza i daleka od wszelkich konkretnych  
i ostatecznych definicji jakże ponętnych dla  
ciągle intensywnie pracujących badaczy

nie martwi się – myśli – wciąż jestem na tapecie  
intensywność życia po śmierci ojca łagodzi w cichości duszy  
wszelkie bolesne wspomnienia i nawet jest dumny że  
na sobie niesie żywotność i rangę poezji

### Polipy i ukwiaty

najpierw się przylizują  
potem przyssą  
trwale – jest ich pełno  
w oceanie codzienności

idą przez życie na cudzych ciałach  
niosą ujmujące piękno

wabia nas płynnymi ruchami  
jak tancerki zwiewne  
uwodzą

życia nie uwieczni samo piękno

### Pan Cogito docenia Pana Herberta

w samotności medytacje Pana Cogito  
nabierają specjalnego znaczenia –  
wszystko można przemyśleć wielokrotnie  
przed wszelkimi decyzjami  
zastanawiać się długo

od śmierci przyjaciela  
minęło kilka trudnych lat  
już wie jaką wartość  
zostawił Pan Herbert

Pan Cogito zahartowany  
we wszelkich bojach i utarczkach  
zaprzepścić tego nie zamierza  
niesie sztandar wysoko  
powiewając nim od czasu do czasu  
broni się przed pychą  
nie chce żadnych pomników  
wiekuista kropla wody pracuje  
nad ugruntowaniem jego przesłania  
pochyla się sam i pochyla sztandar  
przed świątynią słowa

### Podjęmowanie decyzji

Pan Cogito wciąż na rozstaju  
często na swego twórcy grobie  
dotykał mogilnej ziemi zapalał znicz  
patrzył intensywnie w płomień i nic  
żadnego znaku

przytłoczony sławą chce przerosnąć  
wszystkie swoje wcielenia  
rozmyśla nad nowym co może się stać  
syntezą

w pogoni za konkretną tożsamością  
z niechęcią patrzy na naukowców  
chcących mu dorobić charakter

postanawia nie zmieniać się wcale  
zostać wiecznym wędrowcem  
wiernym sobie poszukiwaczem  
sensu i światła

### Rozważanie zmiany

Pan Cogito postanowił się zmienić  
zaczął od twarzy –  
obnosisz ją wszędzie nawet przy goleniu  
patrz z lustra oczy często ironiczne

od śmierci Pana Herberta  
płynie drugie dziesięciolecie  
czas gruntownie przemodelować swój wygląd  
także wewnątrz

sprawa jest szczególnie trudna  
swoją złożoność zawdzięcza wielkiemu poecie  
nie wie jak się zachować czy w ogóle się zmieniać

jednak świat w którym się obraca  
byłby wdzięczny za przybliżenie  
tego problemu  
ta myśl wciąż obecna jak rzep  
przyklejona do jego sztruksowej kurtki  
nieustannie niepokoi



rys. Julia Ostrowska

### Sarna

wiadukt  
tor kolejowy  
z obydwu stron ginie  
w gęstwinie lasu

między szynami sarna  
martwa  
wbiegła tam w radości istnienia  
w szklistych oczach widać  
przeżalenie  
otwarty pysk jeszcze woła  
o życie  
wyprężony kark skierowany do nieba



# Radiofonia w III Rzeszy

SEBASTIAN FIKUS

Kiedy papież Benedykt XVI odwiedził obóz koncentracyjny w Auschwitz 28.05.2006 roku, przedstawił tam swoją interpretację zbrodni popełnionych przez Niemców w czasach III Rzeszy. Josef Ratzinger powiedział wówczas między innymi że: „grupa zbrodniarzy zdobyła władzę poprzez zwodnicze obietnice wielkości, przywrócenia honoru i znaczenia narodowi, roztaczając perspektywy dobrobytu, ale też stosując terror i zastraszenie, by posłużyć się narodem jako narzędziem swojej żądzy niszczenia i panowania”. Wypowiedź ta odbiła się szerokim echem na arenie międzynarodowej. Amerykański historyk, Daniel Goldhagen określił tę wypowiedź jako skandaliczną. Przypominał, że w eksterminacji Żydów brały udział setki tysięcy Niemców, którzy mordowali ich z rasowej nienawiści. W dyskusjach prasowych wskazywano na absurdalność twierdzeń, że mała grupa zbrodniarzy mogła terroryzować 90 milionowy naród. Dlatego przemówienie to interpretowano jako prawicowy eksces Josefa Ratzingera.

Jego przemówienie było rzeczywiście sprzeczne z stanowiskiem, które wydaje się dominować we współczesnym dyskursie naukowym, przypisującym niemieckiemu społeczeństwu pełną odpowiedzialność za wydarzenia z czasów III Rzeszy. Jego zwolennicy chętnie jednak zapominają, że Niemcy w okresie Republiki Weimarskiej były normalnym krajem, przestrzegającym większość reguł chrześcijańskiego współżycia. Rozwijało się tam wspaniałe życie kulturalne, artystyczne i naukowe, od wielu pokoleń funkcjonowały inteligentne elity. Teza, że Niemcy kolektywnie na 12 lat stali się nagle krwiożerczymi psychopatami, których największą przyjemnością było mordowanie Żydów i Polaków nie jest przekonująca. Tym bardziej że krótko później Niemcy zbudowali praworządny, demokratyczny system polityczny Republiki Federalnej, który dla wielu uchodzi za wzorowy.

Ale równie nielogiczna i trudna do utrzymania wydaje się teza przeciwna, która była zresztą niezwykle popularna w niemieckim społeczeństwie zaraz po wojnie. Wyrażała się ona w przekonaniu, iż jakoby 90 milionowy naród był przez 12 lat terroryzowany metodami policyjnymi przez kilka tuzinów politycznych gangsterów. Stąd też bezradność wobec potrzeby wyjaśnienia, co kiero-



Pierwszy model radioodbiornika Volksempfänger VE301W produkowany w latach 1933–1937

fol. Tomasz Bienenick

wało Niemcami w czasach III Rzeszy jest po dziś dzień ogromna.

Autor stanął na stanowisku, że trudność wytłumaczenia fenomenu poparcia dla narodowego socjalizmu wynika z patrzenia na wydarzenia tamtego okresu przez pryzmat wiedzy i doświadczeń współczesnego człowieka. Dziś prawie każde dziecko wie, że elity III Rzeszy prowadziły zbrodniczą, agresywną, zaborczą wojnę. Wydarzenia w Auschwitz, Treblince, czy Babim Jarze należą do podstawowego kanonu wykształcenia nieomal każdego Europejczyka.

Rzadziej stawia się pytania o horyzont wyobrażeń o świecie przeciętne-

go obywatela III Rzeszy. W kontekście odpowiedzialności za zbrodnie tego okresu problem społecznego obiegu informacji traktuje się jako sprawę drugorzędną, a w III Rzeszy wszystkie reguły i oczywistości medialnej komunikacji postawione zostały tam na głowie. W dniu 11.03.1933 roku rząd Rzeszy powołał PROMI, które skutecznie pozbawiło wszelkie media jakiegokolwiek samodzielności. Dotyczyło to radiofonii w szczególności. Zarządzanie kształtem programowym i organizacyjnym radia znalazło się w wyłącznej kompetencji kilku osób. O jakimkolwiek swobodnym wyrażaniu poglądów przez dziennikarzy nie mogło być mowy. Najdrob-

niejsza niesubordynacja, czy brak gotowości do pełnego i nieograniczonego realizowania linii programowej ministerstwa, były niemożliwe. Kończyła się bowiem natychmiastową utratą miejsca pracy, a tym samym środków do życia. W czasie wojny instrumenty nacisku stały się jeszcze bardziej brutalne. Właśne interpretacje, czy poglądy kończyły się natychmiast powołaniem do wojska, a bardziej niesforne dziennikarze trafiali na ławy oskarżonych Trybunału Ludowego (*Volksgesichtshof*, VGH) i byli gilotynowani.

Tym bardziej w historycznym i publicystycznym dyskursie nie przywiązujemy się wagi do zakazu słuchania zagranicznego radia z 03.09.1939 roku. Zapomina się, że pod rygorem kary śmierci obejmował on również członków rządu. O odpowiednie zgody na słuchanie BBC prosili dla przykładu ówczesny minister prawa (*Justizminister*) Franz Gürtner, czy przewodniczący wspomnianego już VGH, Roland Freisler. Zarówno im, jak i tysiącom innych osób piastującym kluczowe stanowiska w aparacie SS i Policji, tych zgód odmówiono.

Po 03.09.1939 roku ludzie, o których można sądzić, że byli głównymi podmiotami zbrodniczego systemu, odcięci zostali od informacji dotyczących zewnętrznego świata. Znaleźli się w zamkniętej i odizolowanej od rzeczywistości przestrzeni medialnej, której hermetyczność okazała się bardzo wysoka. Kto gotów był ryzykować życiem by słuchać tej, czy innej stacji radiowej.

Od czasu rozpoczęcia wojny z Polską społeczeństwo niemieckie było konfrontowane z całkowicie nieprawdziwą wizją świata, dla której nie było możliwości weryfikacji. Goebbels i jego otoczenie mogli wmawiać obywatelom każdy nonsens. Znakomitym przykładem oderwanej od rzeczywistości interpretacji wydarzeń jest opowieść o obronie Warszawy w 1939 roku. Mieszkańcy Rzeszy dowiadywali się o rzekomo toczącej się w tym mieście wojnie domowej pomiędzy złożoną z kryminalistów Strażą Obywatelską pod dowództwem Stefana Starzyńskiego, a polską armią. I to polskie wojsko miało ostrzeliwać z ciężkiej artylerii pozycje Straży Obywatelskiej zabijając przy okazji setki spokojnych obywateli Warszawy i niszczyć przy okazji substancję architektoniczną miasta. Natomiast Wehrmacht miał otoczyć miasto i bez strzału czekać na rozwój wypadków. I to Niemcy generałowie ratowali społeczeństwo polskie z rąk psychopatów, dla których fizyczne bezpieczeństwo własnych obywateli nie miało żadnego znaczenia.

Najważniejszą figurą narracyjną tego okresu było twierdzenie, że II wojnę wywołali Żydzi, którzy dążą do całkowitej dominacji nad światem. Niemcy stały się obiektem nienawiści i wro-

gości, ponieważ konsekwentnie przeciwstawiają się tym ambicjom. Dlatego to londyńska finansjera namówiła Rząd Polski, by dał rozkaz zaatakowania III Rzeszy we wrześniu 1939 roku. Ten absurd będzie niemiecka radiofonia powtarzać do kwietnia 1945 roku. To nie Niemcy rozpoczęli wojnę, tylko Polacy. Za poduszczeniem żydowskich elit również Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Do wojny przeciwko III Rzeszy, również z żydowskiej inicjatywy, przystąpił także Związek Radziecki. Tylko w ostatnim momencie udało się tej agresji zapobiec poprzez atak Wehrmachtu na to państwo.

Najważniejszym celem rządu Rzeszy miało być zakończenie wojny i przywrócenie pokoju. Ale to żydowskie elity robiły wszystko, żeby temu porozumieniu przeszkodzić. Ich celem było zniszczenie niemieckiej państwowości, wynarodowienie, wymordowanie wielu milionów obywateli Rzeszy. Z takim wrogiem nie mogło być porozumienia. Niemcom nie pozostawało nic innego jak bronić się do ostatniego naboju i żołnierza. Media kreowały jednocześnie Niemców na samotnych obrońców humanistycznych wartości świata zachodniego przed żydowską demoralizacją i azjatyckim barbarzyństwem. Nic więc dziwnego, że Niemcy rzeczywiście akceptowali wojnę i gotowi byli do poświęceń na jej rzecz. W przekonaniu niemieckiego społeczeństwa III Rzesza od początku do końca prowadziła wojnę obroną (!).

Zbrodniarzami byli alianci, a nie reżim narodowo-socjalistyczny. Poważna część społeczeństwa doświadczała na własnej skórze skutków bombardowań. Inni o tych dramatycznych wydarzeniach dowiadywali się z radiowych reportaży. W mediach mówiono szeroko o radzieckich zbrodniach na polskich oficerach w Katyniu, jak i antyżydowskich pogromach w Polsce. Jedyne niemiecką odpowiedzią na te zbrodnie była rycerska postawa niemieckiego żołnierza na froncie.

Swoim własnym zbrodniom narodowo-socjalistyczne media kategorycznie zaprzeczały. Z alianckich oskarżeń Fritzsche drwił twierdząc, że są to bajki zgrozy wymyślone dla mieszkańców afrykańskich kolonii na „złotym wybrzeżu”. Co więcej przekonywał dla przykładu w mediach, że rosyjscy żołnierze w niewoli po raz pierwszy mogli najeść się do syta, czy otrzymać prawdziwą opiekę medyczną.

Ale w Niemczech istniał oczywiście również drugi obieg informacji. Z jednej strony ich źródłem byli żołnierze, którzy w kraju przebywali na urlopach. Opowiadali sporo o swoich przeżyciach na froncie. Ci, którzy dopuszczali się zbrodni zapewne nie byli zainteresowani, by o nich opowiadać. Po-

stronni świadkowie najczęściej nie byli tych najbardziej dramatycznych wydarzeń uczestnikami. Jeżeli pojawiały się plotki o zbrodniach wobec Żydów, czy innych narodów, to traktowano je jako jednostkowe, nieomal sensacyjne kryminalne wydarzenia. Nie postrzegano ich jako systemowe zjawiska.

Drugim, zapewne ważniejszym źródłem informacji o zbrodniach III Rzeszy były alianckie, niemieckojęzyczne media. Znakomicie robionego radia brytyjskiego słuchała pewna, acz niewielka część niemieckiego społeczeństwa. Metodami policyjnymi trudno było zapobiec próbom słuchania alianckich rozgłośni. Ale można było przeszkodzić rozpowszechnianiu informacji, których nie było w oficjalnych mediach. Za działania takie stosowano drakońskie kary z wyrokami śmierci włącznie. I to położenie kontroli nad dyfuzją informacji w drugim obiegu stało się kluczem do zniewolenia własnego społeczeństwa.

Można więc powiedzieć, że w III Rzeszy nie występowała się społeczna wiedza na temat tych zbrodni. Wiedzieli o nich pojedyncze osoby. Ale była to wiedza zatamowana, niepełna, sprzeczna z tym co Niemcy słyszeli na co dzień. Zatem w większości traktowano te doniesienia jako niedające się uporządkować szum informacyjny, który nie zmieniał ich stosunku do Adolfa Hitlera. Stąd kiedy dziś pada pytanie o stosunek społeczeństwa niemieckiego do zbrodni III Rzeszy, to z dużym prawdopodobieństwem możemy powiedzieć, że na jego horyzoncie problem taki w ogóle nie istniał.

Jeżeli możemy mówić o pewnych cezurach w niemieckiej radiofonii i jej polityce programowej, to należy wyróżnić ich trzy. Powołane w 1933 roku ministerstwo PROMI było zupełnie nową jakością w zarządzaniu społecznymi nastrojami w III Rzeszy, ale niewiele osób zdawało sobie sprawę z tego faktu bardzo. Podobnie radio nie było też postrzegane jako instrument politycznego nacisku. Kojarzono je z procesami modernizacyjnymi, z nową formą konsumpcji kultury. Niewiele jest przedmiotów, które mogą stanowić tak jednoznaczny symbol reżimu jak właśnie radio. We wspomnieniach ludzi radio w latach 30. jawiło się przede wszystkim jako symbol kultury masowej.

Narodowi socjaliści postawili sobie za cel głęboko idącą przebudowę świadomości narodu niemieckiego, obowiązujących systemów wartości, tęsknot i postaw. Posługując się radiem starano się pozyskać je dla swojej ideologii: pogardy dla słabszych i kobiet, prawa do przemocy, kultu siły, kultu dominujących jednostek, którym przyznawano prawo dominowania nad słabszymi, sankcjonowania faktów dokonanych





*Drugi model Volksempfängera VE301 Dyn produkowany w latach 1938–1941 i trzeci typ DKE38 produkowany w latach 1938–1944 m.in w Warszawie. Wszystkie odbiorniki, niektóre odmiany były na baterie, mogły służyć do odbioru radiostacji wojskowych nadających specjalnie dla żołnierzy m.in. słynne audycje „Wunschkonzert für die Wehrmacht”*

za pomocą użycia siły. Przekonywano też Niemców o ich wyższości w stosunku do innych społeczności, która miała się przejawiać zarówno w warstwie artystycznej jak i technicznej. Mieli być oni największym i najmądrzejszym narodem, a dowodów szukano zarówno w historii, jak i współczesności. Były to treści, których wielu ludzi w naturalny sposób chętnie słuchało, a autarkia informacyjna do tego momentu nie była specjalnie potrzebna.

W procesie indoktrynacji społeczeństwa wielką rolę odgrywały programy rozrywkowe. Zakładały one rasistowskie poglądy jako oczywistość i narzucały postawy, które szybko znajdowały naśladowców w życiu codziennym. W służbie narodowo-socjalistycznej ideologii postawiono większość programów publicystycznych i informacyjnych. Warto zwrócić uwagę, że radio już wówczas posługiwało się reportażem, felietonem, komentarzem, paradą przebojów, koncertem życzeń, transmisją na żywo. Są to formy radiowe, które bez większych zmian funkcjonują do dzisiaj. Można nawet powiedzieć, że z warsztatowego punktu widzenia już w tym medium nic nowego nie wymyślono. Podobnie rzecz miała się z techniką, która posługiwała się w 1939 roku mikrofonami i taśmami magnetofonowymi, które niewiele różniły się od tych, jakimi posługiwano się jeszcze w latach 80. Również stan-

dardy odbiorników radiowych niewiele zmieniły się do tego czasu.

Nie ulega wątpliwości, że w 1939 roku wyraźna większość społeczeństwa niemieckiego popierała Hitlera. Tyle, że wówczas dyktator i narodowy socjalizm byli symbolami modernizacji i cywilizacyjnego postępu, a nie zbrodniczego reżimu. W oczach ówczesnych Niemców Hitler był symbolem państwa urastającego w siłę.

Kolejny etap narodowo-socjalistycznej radiofonii otwiera początek wojny z Polską i zakaz słuchania zagranicznego radia z 03.09.1939 roku. Od tego momentu nową i zupełnie zdumiewającą jakością w narodowo-socjalistycznej radiofonii było tworzenie zupełnie fikcyjnych figur narracyjnych, które pozostawały bez związku z rzeczywistością.

W interpretacjach narodowo-socjalistycznych mediów to ci pod każdym względem słabsi od Niemców Polacy zatakowali III Rzeszę. To, że pogardzane przez media państwo odważyło się podnieść rękę na Rzeszę potraktowano jako niesłychaną bezczelność. Dla każdego Niemca stało się oczywiste, że reakcją na to posunięcie musi być okupacja Polski. Miała ona być tym bardziej uzasadniona, w Warszawie bowiem już od dłuższego czasu rządziły psychopatyczne elity, a rzekome wydarzenia we wrześniu 1939 miały być tej tezy znakomitą potwierdzeniem. Począ-

tkowe przerożenie nową wojną ustąpiło przekonaniom o własnej wielkości i sile.

W interpretacjach narodowo-socjalistycznych mediów tego okresu wojna jest czymś mało groźnym, przypominającym raczej harcerską przygodę. Konflikt zbrojny jest polem, na którym odnosi się spektakularne sukcesy, dowodzi własnej wyższości nad innymi narodami, a w pewnej czasowej perspektywie ma przynieść ogromne ekonomiczne korzyści.

W zachowanych audycjach z tego okresu i scenariuszach najbardziej uderzająca jest normalność. Wojna jest czymś ważnym, ale odległym, na plan pierwszy wybija się natomiast ekscesywny nacjonalizm. Niemcy są zawsze we wszystkim najlepsi, wszystko robią świetnie i nikt nie może się z nimi równać. Najważniejszymi kategoriami są: wierność, szlachetność i lojalność wobec narodowo-socjalistycznej ojczyzny. Budzono podziw dla własnych osiągnięć artystycznych i kulturalnych. W filmach produkowanych w tym czasie stawiano na obraz sielankowego, szczęśliwego życia. Również programy rozrywkowe kreowały obraz rzeczywistości, w której dominowali szczęśliwi ludzie. Zdumiewający jest kontrast tych audycji z dramatem rozgrywającym się nie tylko na frontach, ale tym bardziej w obozach koncentracyjnych i terenach okupowanych. Ale tylko nieliczni mieli wówczas tego świadomość.

Wprowadzenie zakazu słuchania obcych radiofonii było z punktu widzenia kreatorów polityki informacyjnej narodowo-socjalistycznej dość ryzykowne. Podważało dalece jej wiarygodność i wyraźnie sugerowało, że ma istotne sprawy do ukrycia. Rozporządzenie to było jednak konieczne, ponieważ stało się ono fundamentem polityki informacyjnej. Bez tego kroku nie można było niemieckiemu społeczeństwu wmawiać, że inspiratorami i głównymi przeciwnikami w tej wojnie są Żydzi. Nie dałoby się też tak łatwo ukrywać narodowo-socjalistycznych zbrodni zarówno wobec własnego narodu, jak i w państwach okupowanych. To przesunięcie społeczeństwa niemieckiego do tej całkowicie zmanipulowanej, nierealnej przestrzeni informacyjnej jest być może wytłumaczeniem powodów, dla których Niemcy akceptowali toczącą się wojnę.

Kolejną cezurą niemieckiej radiofonii była klęska 6 Armii pod Stalingradem na przełomie stycznia i lutego 1943 roku. Wówczas kreatorzy narodowo-socjalistycznej polityki informacyjnej „odkryli”, że żydowski spisek jest o wiele poważniejszy niż początkowo sądzono. Powstała konieczność mobilizacji wszystkich sił, by się przed nim bronić. Stalingrad stał się wielkim narodowym *katharsis*, ton polityki informacyjnej zmienił się po nim całkowicie. Jeżeli dotąd z konsekwencją wszelkie okropności i niebezpieczeństwa wojny starano się ukrywać, to teraz radiofonia popadła w drugą skrajność. Pokazywano ją z całą ostrością, a nawet starano się, jeżeli to w ogóle możliwe, ją przerysowywać. W reportażach słychać było krzyki płonących dzieci i ludzi, którzy widzieli przewracające się na nich ściany budynków. Ściany, które sekundy później miały ich wszystkich pogrzebać. Niektóre reportaże były tak dramatyczne, że ludzie wylączali radioodbiorniki. Strach i przerażenie miały stać się teraz głównymi czynnikami motywującymi niemieckie społeczeństwo do poświęceń na rzecz toczącej się wojny. Wojny, która jest obroną nie tylko fundamentów narodowej egzystencji, ale również kluczowych wartości humanistycznych zachodniego świata, których Niemcy pozostali – rzekomo – ostatnimi i jedyne obrońcami. Odwoływano się do emocji, a nie do rozumu, a wszystko to działo się w prawie hermetycznej przestrzeni medialnej, w której nie było normalnego obiegu informacji i wymiany poglądów.

Narodowo-socjalistyczna polityka informacyjna przeżywała załamania. Pojawiały się głosy, że radiofonia mówi tylko część prawdy, albo w ogóle mówi nieprawdę. Ale kryzysy zaufania do radia udało się jednak z czasem

przewyciężyć. Media hitlerowskie proponowały społeczeństwu niemieckiemu relatywnie konsekwentną i zrozumiałą wizję świata, która oczywiście ewoluowała i zmieniała się. Zawsze jednak była przemyślana, proponująca rozwiązania, które społeczeństwo przekonywały. Największym sukcesem PROMI było przekonanie społeczeństwa, że bunt przeciwko reżimowi stanowić będzie narodową zdradę. Ten pogląd do końca pozostał nienaruszony.

Również lojalność wobec Adolfa Hitlera pozostała nienaruszona. Tu można wskazać na dwa znakomite przykłady. W pewnym momencie kreatorzy polityki informacyjnej zaczęli obawiać się, że szczelność systemu medialnego zostanie przez alianckie rozgłoszenie naruszona. Wymyślono wówczas rozporządzenie nakazujące umieszczenie na odbornikach zawieszek grożących poważnymi sankcjami za słuchanie. Akcja została przyjęta z wielką niechęcią, jako dowód braku zaufania władz do społeczeństwa. Ale powodem szczególnej i rozpow szechnionej w całych Niemczech irytacji był fakt, że na wydrukowanej informacji powoływano się na wolę kanclerza. Powszechnie uważano, że za tym głupim pomysłem stali lokalni funkcjonariusze partyjni. Ale fakt, że powoływali się na męża opatrnościowego, jakiego widziano w Adolfie Hitlerze, wywoływało głębokie oburzenie.

Prawdziwym tryumfem narodowo-socjalistycznej polityki informacyjnej była jednak reakcja społeczeństwa niemieckiego na próbę zamachu stanu z 20.07.1944 roku. Wówczas pułkownik Claus von Stauffenberg zdetonował bombę w kwaterze głównej Hitlera, która okazała się jednak zbyt słaba, żeby zabić dyktatora. Przez całe Niemcy przetoczyła się tylko w niewielkim stopniu sterowana fala solidarności z dyktatorem. Setki tysięcy ludzi spontanicznie wyległo na ulice, by uczestniczyć w masowych demonstracjach ku czci dyktatora. Reakcja nie była sztuczna, była spontaniczna.

Społeczeństwo identyfikowało się z dyktatorem, ponieważ akceptowało całkowicie fikcyjną, kreowaną przez radiofonię wizję reżimu. Tym bardziej że opierała się ona na solidnym fundamencie ideologicznym zbudowanym jeszcze przed 1939 rokiem. Z jej prawdziwego oblicza zadawali sobie sprawę tylko nieliczni.

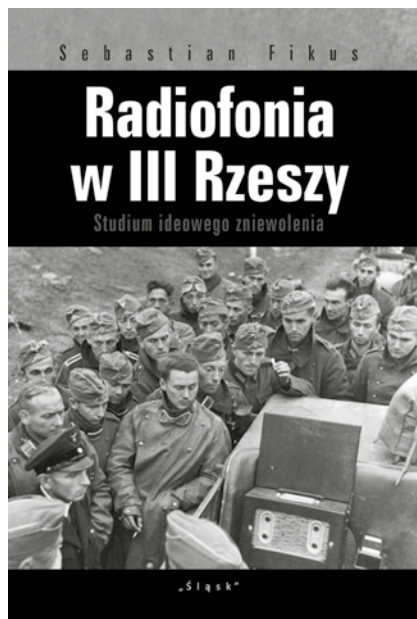
Uważano co prawda, że działania rządu były radykalne, ale postrzegano je bardziej jako wyraz postępującej brutalizacji prowadzonej wojny, niż jako formę świadomej polityki narodowo-socjalistycznego rządu. Jest nieomalże groteską, że reżim kreował się na jedyne, ostateczne obrońcę rzekomo zagrożonych wartości świata zachodnie-

go. Tych wartości, których niezbywalną częścią jest przecież chrześcijańska etyka. A więc te zasady moralne, które otoczenie Adolfa Hitlera gwałciło w sposób zupełnie bezprecedensowy, stawiając w cień inkwizycję i zbrodnie wojny trzydziestoletniej.

Czołowym sternikiem narodowo-socjalistycznych mediów był Hans Fritzsche. Wyjątkowo sprawny technokrata, organizator i znakomity publicysta. Swoją wielki talent oddał w służbie zbrodniczego reżimu, przyczyniając się do jego stabilizacji. Zasiadł na ławie oskarżonych w głównym procesie zbrodniarzy hitlerowskich w Norymberdze jesienią 1945 roku i został uniewinniony. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się jednak, że zasłużył na poważną karę. Należał bowiem zapewne do tej wąskiej grupy zbrodniarzy, o której mówił Benedykt XVI w Auschwitz w 2006 roku.

Inna rzecz, że do akceptacji wizji polityki reżimu, kreowanej przez media, przyczyniło się tchórzostwo większości obywateli Rzeszy, pozbawionych cywilnej odwagi do zbudowania własnego niezależnego poglądu na wydarzenia. W otaczającej rzeczywistości było dostatecznie dużo znamion wskazujących na prawdziwe oblicze narodowo-socjalistycznego reżimu. W Niemczech był też pewien procent osób, które zachowały niezależność myślenia. Wielu z nich zapłaciło za to życiem. Dlatego fakt, że społeczeństwo III Rzeszy dało się uwieść narodowo-socjalistycznej propagandzie w żaden sposób nie umniejsza jego odpowiedzialności za ogrom wówczas popełnionych zbrodni. ■

*Fragment książki Sebastiana Fikusa pt.: Radiofonia w III Rzeszy. Studium ideowego zniewolenia, która ukaże się w 2019 roku w Wydawnictwie Naukowym „Śląsk”. (Tytuł opublikowanego fragmentu nadała Redakcja)*





28 grudnia, odwilż. Od kilku dni albo pada, albo ociepla się, jakby to nie był ostatni miesiąc roku, a jakaś spóźniona jesień. Pamiętam, jak dekadę temu wprowadziliśmy się do naszego domu. Były lute mrozy, ponad dwudziestostopniowe. Nie było gdzie zbierać śniegu z chodnika i jezdni, wrzucałem go do ogródka. Roślinki były małe, więc im nie szkodziła czapa śniegu, który niebawem zastygł w lodowiec. A dzisiaj, ubrany lżej niż zwykle, zdążam na pogrzeb Kazimierza Kutza. Zdumiewa mnie brązowy kożuch z czarnym kołnierzem i wielka czapa Daniela Olbrychskiego, jakby nagle na tej uroczystości pojawił się Kmicic, oprószoney wprawdzie siwizną, lecz wciąż dziarski, z szelmowskim lypem w oku. Tłum ludzi. Jedni ubrani odświętnie, inni zwyczajnie. Pomyślałem, że zmienia się ten obyczaj pożegnań. Kiedyś na śmierć szło się jak na zrękawiny, a na pogrzeb jak na wesele.

Przemawiało wielu, bo przybyło wielu. Ledwie wytrzymała ulica Sienkiewicza, do grobu docisnąć się było trudno, niektórzy zrezygnowali. Szedłem w tym tłumie, gdzie jeden pod flagą (nie wiem jaką) półgębkiem śpiewał nie-miecką pieśń (nie wiem jaką); gdzie inny tarasował drogę, bo objaśniał jakiejś pani, że tu też leży ten (nie pamiętał nazwiska), co zginął pod pociągami, a był przyjacielem reżysera; ileż można się nasłuchać opowieści w czasie krótkiej peregrynacji do grobu nieboszczyka? Po świeckich przemówieniach w Centrum Kultury im. Krystyny Bochenek na cmentarzu abp senior dr Damian Zimoń odmówił modlitwę do Nieznanego. Wiedzieliśmy, że Kazimierz Kutz deklarował swoją niewiarę, ale był ciekaw tego, co Nieskończoność i Niepojęte. I tak – ziemsko i metafizycznie – domknął się dziewięćdziesięcioletni jego życiorys, a dzisiaj – uroczystość pogrzebowa.

Jak go pożegnać? Chociaż znaleźliśmy się trzydzieści lat, nigdy nie weszliśmy w jakieś szczególne relacje. Byliśmy założycielami Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego (on widnieje pod numerem 2 spisu członków, ja pod 33), przez pierwsze lata często też był na naszych literackich imprezach. Przyjaźnił się z Feliksem Netzem, Janem F. Lewandowskim i Tadeuszem Kijonką, ale później jakoś się skonfliktował z tym ostatnim. Bóg raczy wiedzieć o co poszło, może o odmienne wizje Śląska?

Znam dobrze jego kino, ale nie chcę tutaj ubierać szat krytyka filmowego, którym nigdy nie byłem. To bardzo literackie kino. Sam reżyser należący do „szkoły polskiej”, której najważniejszym wyznacznikiem formalnym jest właśnie literackość, wielokrotnie mówił, że za-

nim zaczął tworzyć filmy, chciał tworzyć literaturę. Bycie pisarzem uważał za konieczny krok do tego, aby wyrwać się ze swojego środowiska. Kochał Stendhala, czytał ukazujące się na bieżąco powieści Dygata czy Iwaszkiewicza. Chciał być pisarzem i to swoje pragnienie spełnił już w sędziwym wieku.

Chcę więc pożegnać Kazimierza Kutza jako pisarza śląskiego – i nie tego, który zapisał kilka historii w swoich scenariuszach, ale tego, który przez lata zmagał się z ważną dla siebie powieścią. Swoją fragmentaryczną premierę miała ona w słynnym śląskim numerze „Nagłosu”, musiało minąć lat kilkanaście, by wreszcie ujrzała światło dzienne.

Zanim się jednak pojawiła, Kazimierz Kutz – już nie wicemarszałek Senatu RP, lecz poseł na Sejm RP – zadzwonił do mnie z pytaniem, jak mi przesłać jej maszynopis. Miałem napisać o Piątej stronie świata do – redagowanego przez Andrzeja Gwoźdźcia – tomu Kutzo-wisko (2). Tom ukazał się na jubileusz osiemdziesięciolecia urodzin reżysera, na rok przed książką. Pożegnaj więc pisarza śląskiego – raz jeszcze – tamtym tekstem. Nadałem mu tytuł:

### Śląsk poza Logosem

Piąta strona świata Kazimierza Kutza zaczyna się od znamiennej inskrypcji: „Kiedy umrę, będę małeńki jak neutrino a zamknę w sobie cały kosmos, bo on z mojej małeńkości się wziął, a moja nadświadomość z niego się wzięła. Dziełem mojego myślenia podporządkowałem go sobie. Ukazałem mu Boga absolutnego za pomocą mojej wyobraźni i takim, jakim Go pokazałem pozostanie na zawsze w istności i w istnieniu. Dałem mu swoją osobowość, która jest małeńka jak neutrino. Bo taki jestem małeńki”.

Odwolanie do Alojza Byli z Rodzienia, domorosłego filozofa, a równocześnie przewodnika po świecie przeszłości, rozpoczyna tę niezwykłą narrację o czasie, którego już nie ma, a który trzeba zapisać, by dopełniła się dziejowa konieczność.

Zapisanie czasu wynika z potrzeby dania świadectwa, które tyleż ma literacki, co historyczny charakter. W sztuce słowa i sztuce filmu Kazimierza Kutza różnica między tymi dwiema potrzebami (powinnościami) jest tej samej natury. Po to się daje świadectwo przeszłości, by mogła zaistnieć w wymiarze większym. Tylko sztuka podnosi naszą codzienną, obojętnie kiedy miała ona swój czas, do rangi ocalającej, pewnie także w wymiar mity. A ponieważ jest to codzienność

śląska, swój sens może ona ocalić jedynie w tej przestrzeni.

„Odbił mi dekel, chyba mom ptoka i niy wiy jak pisze się książka. Ida na to, ale niy byda chcioł nikogo zbawić, ani za dużo fanozlić o złym losie. Łon, tyn los, jeżdzi po swoich szynach i mogymy mu kole rzci luft plompać. Możesz być mądrzejszy abo gupszy ale i tak za swoje dostaniesz. Książki różne majom początki, to koždy wiy” – tak zaczyna swoją opowieść Kazimierz Kutz. Zaczyna ją w języku przeszłości, tj. wspólnoty, która może zrozumieć tę szczególną mowę przeszłości, w jakiej wyrastała i w jakiej wzrastała ku nowym wyzwaniom.

„Książki różne majom początki”, lecz ten jest szczególny – otwiera się na zbiorowość, jej los, historię i jej szczególne zakotwiczenie w dziejach miejsca. Śląsk – pisał swego czasu Stefan Szymutko w Nagrobku ciotki Cili – nie zna swojego Logosu. Eseista rozumiał pod tymi słowami to, że doświadczenie Śląska ucieka przed językową fikcją i kładzie nacisk na materialność, a zatem na pospolitość, cielesność, sprawdzalną fakturę świata. Szymutko pisał: „Zapytany o to, co odziedziczyłem z rodzimej kultury, od razu i bez trudu odpowiem: przywiązanie do własnej historyczności i koncepcję słowa, które nie powinno nigdy służyć samemu sobie. Inaczej zostaje się bajtłokiem, bajdokiem, fafułom albo pierdołom dziżyn dobry”.

Kazimierz Kutz mógłby podpisać się pod tym wyznaniem. Piąta strona świata jest opowieścią o rozpadzie wspólnoty, która swój los wykuwała w słowie, w nim przenosiła go dalej – ku pamięci, będącej jedyną, nienaruszalną przystanią zasad. Jeżeli coś w naszym życiu nie kłamie, to właśnie słowo, albowiem – jak przekonywał przed laty bohater Konopielki Edwarda Redlińskiego – nie pisze się byle czego. Nie pisze, więc i nie mówi (wypowiada). Wspólnota zamknięta w słowie, nosząca w sobie stygmaty przeszłości słownej, jest światem zamkniętym, nie dopuszczającym do siebie głosów zmąconych. Te mogłyby rozerwać jej spoistość, naruszyć jej osobliwą tkankę. Mowy, czyli tożsamości? Najpewniej! Mowy, czyli odrębności? Naturalnie, tak! Mowy, czyli wyjątkowości? Ależ, oczywiście!

W pierwszym odbiorze zatem jest Piąta strona świata opowieścią o języku, w którym nie mówi się byle czego, albowiem to właśnie w języku zamknięta jest przeszłość wspólnoty. Przeszłość wyjątkowa, jakiej nie mogą zmacerować historia powszechna, dzieje miasta i kultura nabyta na drodze edukacji powszechnej. Język jako azylum świadomości, pewnie tak-

że pewności tego, kim się jest, wprowadzić nas zatem do świata, którego uczyć się nie musimy, ponieważ tkwi on w nas jako siła przedustawna i jako rana, jako coś, co daje nam pewność w świecie i równocześnie dręczy. Bez tego pierwszego języka, w jakim wyrastaliśmy, cały późniejszy nasz los byłby pozbawiony sensu.

Ale przecież ten język nas uwiera. I w opowieści Kazimierza Kutza zmienia się on w którymś momencie ze śląszczyzny w polszczyznę, jakby opowieść musiała przeniesić się z jednego wymiaru w inny. Dlaczego tak się dzieje? Pewnie dlatego, że zmienia się rola narratora. Najpierw zakorzeniony jest on w tym świecie, z jakiego wysnuwa swoją mowę, a następnie – już z bagażem człowieka dorosłego – przenosi tę mowę (dziecka, obserwatora i uczestnika zdarzeń zaprzeczonych) w nasz świat, w którym – jakże często i jakże niesłusznie – ów pierwszy język traktowany jest jako etnograficzna ciekawostka. Narrator powie: „My tu, w Szopienicach, Rożdżeniu i okolicy, przychodzimy na świat zakotwiczeni w ciężkiej mordędze: w hutach i kopalniach na styku Niemiec i Polski, w kulturze tej i tamtej strony”.

I dalej: „[...] słówek można się zawsze nauczyć. Te polskie są bardziej rozgarnięte, kunsztowniejsze od słów śląskiej gwary, bo ona jest warstwą pierwotniejszą, piękną, pełną starej muzyki i dźwięków niezwykłych, odcedzonych z naszej ziemi, tego co na niej rośnie i stoi. Trudność w przyswojeniu czystej polszczyzny wiąże się z melodyką naszej gwary. Człowiek pozbawiony słuchu nigdy nie nauczy się dobrze mówić po polsku, bo być muzykalnym oznacza nie tyle nauczyć się melodii, co umieć się pozbyć własnej. Ale Ślązacy są muzykalni, i nie przewiduję w przyszłości większych problemów”.

Piąta strona świata mówi więc o „zakotwiczeniu” w języku. Ale Kazimierz Kutz zaraz dodaje: „Moje pisanie będzie może inne, bo byda trzymał się śląskiego gelendra”. A co to znaczy: „trzymać się śląskiego gelendra”? W tym upartym postanowieniu zawarte jest główne przesłanie powieści. To znaczy: trzymać się swojej biografii, jako czegoś, co nas nie może zdradzić, oszukać.

Powieść Kazimierza Kutza czyni z biografii własnej podstawę do refleksji nad biografią Śląska. Jej główna idea mieści się w przekonaniu, że świat, jakiego doświadczyliśmy w naszym życiu, nie bez powodu wdarł się również do naszego myślenia. Co w tym myśleniu gości? Narrator powie: „Nie wiem, ale mam przecucie, że dorosłymi stajemy się z chwilą ogarnięcia umysłem własnego dzieciństwa. A przecież nie idzie tu wyłącznie o mnie, ja jestem tylko cząstką większej całości i przyczynkiem tragicznych losów wielu chłopców z mojego pokolenia, i w ogóle ludzi stąd [...]”.

Świadomość tożsamości, myślenie o swoim miejscu w świecie, jest próbą racjonalizacji tego, co wyniosło się z ogromniejącej przeszłości, z tej oddalającej się pamięci, której nie chce się odmówić racji istnienia. Dlatego opowieść Kazimierza Kutza jest właśnie o tym: o zatrzymywaniu nieuchronnie umykającego czasu. Zatrzymywaniu w obrazach, fragmentach, jakichś ułomkach serdeczności.

Ale i dystansu, bez którego wspomnienie zamknęłoby się w cikliowości i nieznosnym lukrze.

Przeszłość u Kutza jest nierozdzielnie sprzęgnięta z terażniejszością, losy jego pokolenia z nim samym. Powie o postaciach z przeszłości, więc zza granicy życia: „Bez rozsąpiania ich tajemnicy moje życie będzie tylko przychłastką losu. Jak głowa samobójcy położona na szynie państwowej kolei”. Nie o rozpałmiętywanie tu wszakże idzie, o to, jaki sens miało ich istnienie, lecz o to, dlaczego ubywając z naszego czasu, nie możemy ich skazać na zatracenie w pamięci. Odpowiedź jest prosta: dlatego, że odzierając wszystkie minione postaci z ich codzienności, naszą codzienność także skazujemy na nieważność. A tym samym skazujemy ich i naszą historyczność na wydarciu, jak kartkę z zeszytu. A jest to historyczność szczególnie: Śląska poza Logosem.

„Nie moją winą jest pisanie o nieżyjących, lub nieobecnych w dawnych siedliskach. My tu na pograniczu żyliśmy jak na ostrzu kosy, bo na przestrzeni ostatnich stu lat miały tu miejsce trzy wojny i trzy powstania [...] I miały miejsca radości i tragedie, jakich nie zanotowała wielka historia. W zderzeniu małej i wielkiej historii, ta pierwsza zawsze przegrywa, choć bez niej ta druga nie może istnieć. Wielka historia jest śmiercią dla naszej codzienności. Kutz napisze: „Kiedy zastanawiam się nad moimi późniejszymi perypetiami ze śmiercią, choćby to, że zabrała mi obydwu braci, łatwo dojść do przekonania, że upatrzyła nas sobie szczególnie i gdzie tylko mogła dopominała się swego”.

W tym szczególnym złączeniu dramatu pojedynczych egzystencji i dziejów świata, rolę człowieka jest opowiedzenie się po stronie niewinnego własnej śmierci. „Świat musiałby się wykopyrtnąć w dwójnasób, aby nam wolno było się o takich jak on dopominać” – powie o własnym bracie i o przyjacielu, których historyczna konieczność pozbawiła osobiste szczęścia i życia.

Dochodzimy więc do najważniejszego rysu Piątej strony świata. Jest to opowieść o katastrofie miejsca – Śląska i Polski. Przejmująco brzmią te słowa, wypowiedziane wprawdzie nie na ten temat, lecz dokładnie obrazujące pisarską emocję: „[...] grzebię w strzępach pamięci tamtych lat jak w śmietniku, tepleję się w nim jak karp na stole wigilijnym na kwadrans przed ukatrupieniem [...]”.

Dla Kazimierza Kutza katastrofa miejsca wiąże się z dramatem ludzkim, z wielkim poplątaniem losów, z fatalnym nałożeniem się małej i wielkiej historii. Stefan Szymborski pisał o swoim pokoleniu „chopców z Cimoka”, że byli skazani na to, kim byli, bo „nie można odrzucić

własnych czasów, wybrać czasów innych”. Kazimierz Kutz powie w szerszej perspektywie: „Tak wyglądają nasze górnośląskie fizyamenty”.

Szczególny ludzki los, owo usytuowanie na pograniczu światów niemieckiego i polskiego, los śląskiej tożsamości powinien zostać opisany szczegółowo. Tutaj pokazałem go w uogólniającym spostrzeżeniu. Pomijając poszczególne biografie, nie chciałem im odbierać ich dramatu. Stanisław Brzozowski uczył, że „co nie jest biografią – nie jest w ogóle”. Uczył wszakże i tego, że przeslizgiwanie się po życiu bywa największym smutkiem, jakim możemy obdarzyć już nieistniejącego los.

W tym dopisku do opowieści Kazimierza Kutza nie chciałem do smutku autora dodawać smutku krytyka. Ta przejmująca narracja skłoniła mnie do otwarcia na zdanie, które brzmi tak: „Historyczne sponiewieranie jest problemem głównym Ślązaków, ale i potencjalną siłą”.

\*\*\*

Tak pisałem przed dekadą o Piątej stronie świata. Widziałem ją potem w znakomitej realizacji Roberta Talarczyka w Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego. Wielkie, wspaniałe role, rewelacyjni starzy i młodzi aktorzy. Śląsk, którego już nie ma, odgrzebany „ze strzępów pamięci”, przemówił raz jeszcze. Mocno. To jest opowieść o miejscu, gdzie płacz i śmiech sąsiadują z sobą wzajemnie.

Więc dzisiaj, 28 grudnia, idąc w wielkim pochodzie żałobników, pomyślałem sobie, że – no, właśnie! – gdy jedni się smucą, zza chmur patrzy na nas Kazimierz Kutz i śmieje się: „Odbił im dekel, chyba majom ptoka”. Bo śmierć nie zwalnia z powinności i kiedy odchodzą wielcy naszego czasu, inni powinni podjąć ich hasło: „byda trzymał się śląskiego gelendra”. Dla dobra człowieka i kultury.

Nie cały umarłeś, Panie Kazimierzu. ■





# Z Polską należy się tarmosić!

GRZEGORZ ĆWIERTNIEWICZ

To mój drugi tekst o spektaklu *Piąta strona świata* w reżyserii Roberta Talarczyka. Pierwszy, „Z Polską nie należy się tarmosić...” (tytuł stanowi bezpośrednio nawiązanie do wypowiedzianych w przedstawieniu kwestii), ukazał się, niedługo po premierze, w wortalu teatralnym, który przestał istnieć w ubiegłym roku. Został zamknięty z przyczyn ekonomicznych. Zniknęły więc wszystkie artykuły, których nie udało się zarchiwizować w bazie internetowej Instytutu Teatralnego. Wyższą drukarnię nad dokumentem cyfrowym wydaje się być w tym momencie bezdyskusyjna. Jako że katowickie przedstawienie, wysoko oceniane, nagradzane i sławne w całym kraju, wciąż widnieje w repertuarze Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego i spotyka się z żywym zainteresowaniem widzów, postanowiłem podjąć próbę odtworzenia spostrzeżeń zawartych w pierwszej recenzji (w oparciu o zachowane zapiski), weryfikując je nieznacznie. Ta niewielka weryfikacja wynika przede wszystkim z bardziej świadomego przyjęcia tego teatralnego dzieła. Trzeba jednak zaznaczyć już na początku, że wielokrotność odbioru nie zmienia opinii o wysokim poziomie artystycznym przedstawienia. Co ważne, niezmienny pozostaje ogólny ogląd. Na nowo sformułowany musiał zostać jedynie tytuł. Z Polską należy się tarmosić. Dla wspólnego dobra. Zwłaszcza w obecnej sytuacji. Polemika z pierwszym tekstem nie ma więc najmniejszego sensu, bo nie zachodzą ku niej żadne przesłanki.

W 2010 roku ukazała się debiutancka powieść Kazimierza Kutza – *Piąta strona świata*. Wybitny reżyser i jak się okazało – również interesujący pisarz, stworzył swoje pierwsze literackie dzieło ponad piętnaście lat. Miał bardzo dużo czasu na dopracowanie każ-

dego fabularnego szczegółu. Miał też czas na to, by nieco swoją powieść skomplikować, utrudniając tym samym czytelnikom jej swobodny odbiór. Udało się w każdym razie Kutzowi, urodzonemu w Szopienicach w rodzinie kolejarza – powstańca śląskiego, napisać na wpół autobiograficzną książkę, przepełnioną refleksją, książkę trudną, bo obfitą w dygresje, książkę, będącą w pewnym sensie jego rozrachunkiem z przeszłością. Autorowi zależało przede wszystkim na tym, by Ślązacy zrozumieli, że należy dbać o tożsamość śląską, która jest ich siłą, a także, by pamiętali o swoich korzeniach. Pisał swoją powieść, bazując na lokalnych anegdotach i małych rodzinnych epopiejach. Ukazał w niej wspomnienia Ślązaka z Szopienic, począwszy od czasów jego dzieciństwa, przypadające na lata trzydzieste minionego wieku, skończywszy na wieku średnim. Przedstawił także historię licznej rodziny ze strony ojca i matki, przycięci, sąsiadów bliższych, mieszkających w Szopienicach i Rożdżeniu, i dalszych – z rodzinnych Bojszów czy nawet z zagranicy, czyli z Sosnowca.

Po trzech latach od wydania, utworem Kutza zainteresował się Robert Talarczyk, dyrektor katowickiej sceny i reżyser, który już wielokrotnie udowodnił, że nie stroni od trudnych wyzwań oraz że się ich nie boi. Z lokalnością mierzy się bezkompromisowo, ale nie odziera jej ze świętości. Postanowił zaadaptować prozę Kutza na potrzeby sceny, choć od początku zdawał sobie sprawę, że jest to zadanie karkołomne. Kutz zresztą za pierwszym razem odrzucił przygotowany przez Talarczyka scenariusz. Zaakceptował go dopiero po wprowadzeniu poprawek. Podczas próby generalnej nie oszczędził również i aktorów. Udzielił im reżyserskich wskazówek, choć reżyse-

rem przedstawienia nie był. Uwagi okazały się być pomocne. Już 16 lutego 2013 roku na deskach katowickiego teatru odbyła się premiera spektaklu Talarczyka o tym samym tytule. Dziesięć miesięcy później widzowie mogli obejrzyć *Piątą stronę świata* w Teatrze Telewizji.

Robert Talarczyk, laureat Specjalnej Złotej Maski za kreatywność i wszechstronność umiejętności adaptatorskich, aktorskich i reżyserskich, zgodnie z zamierzeniem Kutza, pokazał w spektaklu wielopokoleniową, barwną panoramę Śląska. W *Piątej stronie świata* występuje blisko trzydziestu aktorów. Niektórzy z nich odgrywają jednocześnie kilka ról. Trudno wskazać aktorów, którzy nie poradzi sobie z swoim scenicznym zadaniem. Kreowani przez nich bohaterowie dzielnie borykali się z losem, walczyli, emigrowali i filozofowali. Byli też i tacy, którzy „nie tarmosili się z Polską”, ale mimo wszystko szukali swojego miejsca na ziemi. Reżyserowi, za umiejętność zarządzania tak dużym zespołem, należą się słowa uznania. Nawet jeśli otrzymał wsparcie ze strony Kutza. Złota Maską za najlepszą reżyserię w 2013 roku została przyznana Talarczykowi zasłużenie. Podziw dla reżysera każe zastanowić się, dlaczego inni reżyserzy nie mogą poradzić sobie z obsadą ograniczającą się do kilku osób.

Narratorem opowieści Talarczyk uczynił Dariusza Chojnackiego, kreującego rolę Bohatera, który snując wspomnienia, próbuje rozwiązać rodzinną tajemnicę z przeszłości. Chojnacki, choć jest głównym bohaterem i nie znika ze sceny nawet na chwilę (chyba że nie dostrzegłem jego nieobecności), nie uzurpuje sobie prawa do bycia najważniejszą postacią w spektaklu. Wręcz przeciwnie. Wydaje się być zakulisowym głosem, który bardzo dokładnie relacjonuje wydarzenia z przeszłości. Talarczyk postawił przed Chojnackim poważne i trudne zadanie: podtrzymanie blisko dwugodzinnego kontaktu z publicznością. Aktor nie zawiódł ani siebie, ani Talarczyka, ani Kutza (szorstko podającego Chojnackiemu pewne teatralne sugestie). Skromnością i pokorą uwydatnił swoją wielkość, którą odczytywać należy przez pryzmat doskonałego warsztatu. Na najwyższe uznanie zasługuje sceniczna naturalność Chojnackiego, a także jego umiejętność balansowania pomiędzy komizmem a tragizmem. Potwierdzeniem niech będzie choćby rola Kicia w *Porwaniu Europy* w reżyserii Piotra Cieplaka. Zasłużenie więc nagrodzony został Złotą Maską za najlepszą rolę aktorską w 2013 roku.

Ujmując w przedstawieniach śląskich twórców jest przede wszystkim to, że pozostają oni wierni wspomnianej już sce-

foto. K. Listiak



nicznej naturalności. Mam świadomość, że to umiejętność do opanowania, ale nie przez wszystkich. Na epatowanie sceniczną prawdą, będącą przecież tak naprawdę fikcją, mogą pozwolić sobie jedynie mistrzowie – w Teatrze Śląskim: przywołany Dariusz Chojnacki, niekwestionowana maestra – Grażyna Bułka, utalentowana, zawsze inna, zawsze profesjonalna – Barbara Lubos-Święś. To kwestia wiarygodności człowieka, bagażu doświadczeń i samoświadomości. Już pierwsze słowa, docierające do widza ze sceny, utwierdzają go w przekonaniu, że przyszedł na śląski spektakl do śląskiego teatru, w którym wystąpią śląscy aktorzy (choć niektórych z nich droga na Śląsk była bardzo długa). Tuż po premierze napisałem, że za rolę Adeli, córki Chrobokowej (granej – wtedy gościnnie – przez Grażynę Bułkę), pochwalić należy Agnieszkę Radzikowską. Nie wycofuję się z tej oceny. Uzupełnię tylko, że właśnie takie naturalne aktorstwo, aktorstwo psychologizujące, aktorstwo świadome jest właściwym kierunkiem i może doprowadzić aktorkę do artystycznego sukcesu.

Spektakl *Piąta strona świata* powstał, co nie jest wcale ani wadą, ani zarzutem, głównie z myślą o mieszkańcach Górnego Śląska. Godne naśladowania jest to kultywowanie tradycji, przypomnienie regionalnej tożsamości. Nawet kiedy staje się ona przyczyną buntu. Nie chodziło Talarczykowi, jak sądzę, o podkreślenie odrębności. Bardziej o pokazanie dumy z tego, kim się jest. Trzeba jednak mieć świadomość, że reżyser nie pozostaje bezkrytyczny wobec spraw śląskich. Daje temu wyraz choćby w publikowanych rozmowach. W *Piątej stronie świata* nie skoncentrował się jedynie na jasnym stronach swojego regionu czy zaletach mieszkańców Śląska. Wydaje się wręcz, że bardziej uwypuklił bolące go, ale i samego Kutza, słabości i niedoskonałości, co zaświadcza o wiarygodności spektaklu. Talarczyk dowiódł tym przedstawieniem, że posiada umiejętność zamknięcia zwykłych spraw w konwencji legendowo-baśniowej, bardzo niebanalnej, zajmującej i trzymającej w napięciu od początku do końca. Potęguje tym samym magiczność widowiska, o którą naprawdę trudno w innych polskich teatrach. Gawędziarski styl, prostota (w dobrym tego słowa znaczeniu) i humor pomagają w z rozumieniu każdego wybrzmiewającego tonu.

Talarczyk nie zrezygnował z gwary, której nie rozumie Polak mieszkający w innym regionie Polski. Co prawda, gwara ta miesza się z polszczyzną, ale tylko dlatego, by pokazać, że bohaterowie bezustannie poszukują właściwego języka, będącego kluczem do zrozumienia zmieniających się czasów. Polacy spoza Śląska mogą mieć również problem z właściwym odczytaniem przesłania płynącego z opowieści, jeśli wcześniej nie przyswoili podstawowej wiedzy z zakresu śląskiej histo-



foto. K. Lisjak

rii. Ale to nie jest zmartwienie Ślązaka. Nie powinni mieć jednak trudności z rozpoznaniem wartości etycznych i moralnych, gdyż te stoją ponad regionami.

Już początek przedstawienia zwiastował jego powodzenie. A to naprawdę w teatrze wcale nie takie częste. Uwagę natychmiast przykuwa scenografia autorstwa Ewy Sataleckiej. Scenografka nie zamieniła sceny w tradycyjny śląski dom. Górę wzięła prostota. Aktorom musiały wystarczyć krzesła, imitacja łóżka, projekcja multimedialna i zapadnia. To bardzo trafne scenograficzne rozwiązanie. Widzowie mogli koncentrować się na wypowiedziach bohaterów i grze aktorskiej, a więc na tym, co jest w spektaklu najważniejsze. W Teatrze Śląskim wybitnie udaje się łączyć śląskie tradycje z nowoczesnością. Tym łącznikiem jest właśnie między innymi scenografia. Pomysł ten sprawdził się również w *Drachu*.

Spektakle śląskie, uogólniając, pełnią dwie podstawowe funkcje: dydaktyczną

i wychowawczą. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że nie są to przedstawienia o charakterze szkolnym – moralizatorskim czy nakazowo-zakazowym. Poza wiedzą o historii Śląska, mentalności Ślązaków czy relacjach międzyludzkich, widzowie otrzymują ze sceny reprimendę, często z zawalowaną ironią, charakterystycznym dowcipem i mądrym dystansem. Tak dzieje się również w inscenizacji *Talarczyka*, która ma za zadanie skłonić do zadumy nad lokalnymi problemami, ale również pozwolić spojrzeć z rezerwą, z uśmiechem na swoje przywary. Z moich obserwacji wynika, że spektakle śląskie nie usztywniają publiczności. W większości widzowie opuszczają salę teatralną poruszeni i zamyśleni. Zdarza się jednak dostrzec i tych oburzonych, rozgniewanych, negujących przekaz. To zdecydowanie lepsze stany emocjonalne od neutralności.



# Śmierć rzuca kości

## Pantomima w trzech aktach

ZYGMUNT KRZYŻANOWSKI

przełożył Marian Kisiel

### Osoby:

#### Śmierć

Jan Brzozek  
Magda  
Matka Magdy  
Gruby pijak  
Przyjaciół Brzozka, żołnierz  
Karczmarz  
Kompani Brzozka, mortusi, starcy i stare kobiety, nędzarze, mieszczyki, druhnyni, dzieci, tłum.

*Rzecz się dzieje pod koniec wieku XVII w jednym z niewielkich prowincjonalnych miasteczek Polski.*

### Akt pierwszy

Prostopadle do sceny – wąska wieczorna ulica. Okna zabite deskami, na nich krzyże kredą. Na pierwszym planie uliczka przechodzi w plac. Na lewo – schody w dół, do karczmy. Cichy, smutny dźwięk sygnaturki. Na dalszym planie otwierają się drzwi, mortusi niosą trumnę. Przez jakiś czas na scenie jest cicho. W głębi ulicy pojawia się Śmierć: okutana w czerń, z kosą na ramieniu i sekretną czerwoną latarnią w ręku, obchodzi miasto. Zatrzymuje się przed jednym z progów, przysłuchuje się, kołaczce do drzwi. Odpowiada jej milczenie. Śmierć idzie dalej.

W tym czasie drzwi do piwnicy otwierają się, tnąc światłem ciemny plac. Przez otwarte drzwi słychać muzykę i wesoły tupot nóg. Śmierć zatrzymuje się przy wejściu. Naprzeciw piwnicy w jasnym snopie światła stoi gruby pijak. Śmierć podnosi kosę. Pijak zataczając się, gramoli się, krok po kroku, na górę. Zamach kosą, jest trup. Lekko przybliżając swoją latarnię, Śmierć ogląda upadłego i kieruje się przez plac do przeciwległych drzwi, do których wiodą schody idące w górę. Zatrzymawszy się tutaj, przeszukuje płomieniem latarni otwarte okno nad drzwiami, puka, jeszcze raz puka, i nie uzyskawszy odpowiedzi zręcznie wspina się, lecz w tym momencie z przeciwległego krańca placu słychać hałas i tupot kilkudziesięciu nóg. Śmierć odwraca się na ów hałas. Pojawiają się: Brzozek, typowy przedstawiciel drobnej szlachty, w dziarsko na bakier nałożonej aksamitnej czapce, z krzywą szablą przy pasie, w otoczeniu kompanów, niepewnie ale odważnie podążających za nim w ślad. Śmierć podnosi swoją latarnię – i wtedy wszyscy w popłochu uciekają gdzie popadnie; tylko Brzozek robi krok do przodu i zatrzymuje się, spokojnie podkręcając wąsik i uważnie wpatrując się w Śmierć. Śmierć, pełną po ścianie, powoli się wycofuje. Brzozek, zdjąwszy czapkę, zapraszającym gestem pokazuje na zamknięte już drzwi karczmy. Śmierć, kiwnąwszy głową, przepada. Brzozek podchodzi do progu, przed którym dopiero co stała Śmierć. Na spotkanie w białym szalu narzuconym na ramiona, prawdopodobnie obudzona pukaniem do drzwi, cicho, ze świecą w ręce, po schodach zstępuje Magda. Oboje są zmieszani. Magda pyta znakami, czy to on pukał do drzwi. Magda jest zmieszana i razem radośnie podniecona.

Scena miłosnych wyjaśnień. Magda zdjąwszy z szyi swój wize-

runek, daruje go Brzozkowi. Ten na przemian patrzy to na portret, to na oryginał, dziwiąc się podobieństwu. Magda daje do zrozumienia, że oddając swoją podobiznę, oddaje również i siebie. Brzozek całuje portret. Jeszcze raz i jeszcze. Pytając patrzy na Magdę. Ona się uśmiecha: pocałuj. Świeca upada i gaśnie. W tym czasie w otwartym oknie na górze Matka Magdy wpatruje się w ciemność. Magda znika za progiem domu.

Wracają pojedynczo kompani Brzozka, którzy rozpięchli się ze strachu. Zobaczywszy go, rozchmurzyli się i śmieiej postępują naprzód. Brzozek pospiesznie schował portret niewiasty pod kontusz i oczekuje ich z radością w oku, pobrzękując sakiewką zaprasza wszystkich na gościnę do karczmy. Wesoła kompania kieruje się ku schodom, wiodącym do piwnicy. W poprzek drogi leży trup. Kompani się zatrwożyli: jeden ucieka, dwóch innych, odszedłszy na stronę, jak widać, zastanawia się, nie wiedząc, czy pójść za Brzozkiem, lecz ten, przeskoczywszy trupa, schodzi w dół i jednym kopnięciem otwiera drzwi – wita go muzyka i wesoły tupot tancerzy. Brzozek i trzech czy czterech jego towarzyszy, którzy byli śmielsi, wchodzą do środka. Drzwi za nimi od razu się zamykają. Na placu znów jest cicho i ciemno.

Nieoczekiwanie pojawiają się i powoli przechodzą przez plac czterej mortusi, niosący na ramionach trumnę. Rytmiczny dźwięk pogrzebowego dzwonu.

### Akt drugi

Karczma, wewnątrz piwniczki. Na lewo kamienne schody do znanych już widzowi, lecz pokazanych od wewnątrz, drzwi karczmy. Na prawo wąskie przejście do pokoju karczmarza. Za prostymi, niepomalowanymi stołami siedzą na ławkach i stołkach Brzozek i jego kompania, piją. W kącie muzykanci. Biesiada trwa najwyraźniej nie pierwszą godzinę. Ktoś już zdążył zwalić się pod stół. Kontusze i kaftany rozpięte, twarze czerwone i radosne. Karczmarz wymienia butelki.

Od czasu do czasu, drzwi prowadzące do karczmy otwierają się, wpuszczając nowych gości. I wtedy w wesołe plumkanie muzykantów wdziera się głuchy pogłos pogrzebowego dzwonu. Twarze przychodzących są ponure i rozdrażnione, ale wnet po kilku szklanicach zmieniają się i ci, którzy przyszli, przyłączają się do wesołej gromady.

Pląsy: najpierw miarowe i spokojne; potem w coraz szybszym tempie. Na początku tańczą dwie lub trzy osoby, później w pląs wciągają się coraz to nowi tancerze: pląsają już wszyscy, i nawet pijak, który spadł pod stół, porusza w takt nogami.

W gorączce tańca – w narożne drzwi – gwałtowne kościste pukanie. Taniec zrywa się. W otwartych skrzydłach drzwi – Śmierć; teraz, w jasnym świetle, jest wyraźnie widoczna – na głowie ma podwójną papieską tiarę; gestem znużonej kosiarki, zarzucając kosę na zgarbione ramiona, cała okutana w czerń, ze zwisającą w kościstej dłoni zgaszoną latarnią, grzecznie czeka na pozwolenie przekroczenia progu.

Zamieszanie.

Przewracając stoły, uczestnicy biesiady rzucają się w stronę wąskich drzwi, prowadzących na prawo; na chwilę utknęli w nich, ponieważ każdy chce przecisnąć się pierwszy. Ktoś wlaź

do pieca. Brzozek, uprzejmie wstaje, pokazuje Śmierci na jeden z opróżnionych taboretów.

Śmierć robi kilka kroków po stopniach w dół. Pijak, który wpadł pod stół, obudzony przez hałas, podnosi głowę: jego osowiałe oczy spotykają się ze spokojnym spojrzeniem Śmierci. Pijak nie ma sił, żeby się podnieść; polezie po podłodze w ślad za innymi, z dala od gościa, lecz przeprawiwszy się w połowie przez próg, znów zasypia; jego nogi – w następnej scenie – sterczą, wystają na zewnątrz. Tymczasem Śmierć i Brzozek, po wymianie ceremonialnych ukłonów, siadają przy stole naprzeciw siebie. Brzozek podsuwa gościowi szklanice. Ta pije łączywie. Wciąż brzęczą szklanice. Pomału Śmierć się upija. Brzozek z zainteresowaniem ogląda jej strój.

Śmierć, rozweselona, zdejmuje swoją tiarę i chętnie pokazuje ją kompanowi, obracając – czarne w złocie – rzeźbione krawędzie. Ale Brzozek, odwracając się z pogardą, zdejmuje z głowy swoją dziarsko, na bakier założoną aksamitną czapkę i, nadszawszy na pięść, z satysfakcją pokazuje ją Śmierci. Ta, najwyraźniej, zbita z tropu: wzięwszy swoją kosę w ręce, przesuwając palcem po zakrwawionym ostrzu, chwalić się własną bronią. Brzozek, uśmiechając się pobłaźliwie, wyciąga z pochwy krzywą szablę dziadka i uderza nią płazem w stół przed samą twarzą Śmierci.

Śmierć, w ferworze rywalizacji, podnosi z podłogi i kładzie na stół swoją zakutą w żelazo sekretną latarnię: w latarni jest rozjarzone czerwone światło. Brzozek, nie ustępując, z triumfującym spojrzeniem wyciąga portret Magdy. Śmierć, lekko podnosząc kłapę latarni, z wyraźną ciekawością, ogląda portret oświetlony czerwonymi promieniami.

Przez minutę piją w zadumie. Śmierć, jak się zdaje, jest strażnicą. W ręku Brzozka znalazły się rozrzucone po stole kości do gry; wrzuciwszy je do szklanki, Brzozek, z zuchwałością, proponuje grę: czapka przeciw tiarze. Pijana Śmierć lekko się waha, lecz, usłyszawszy dźwięk kości wewnątrz kubka, kiwa głową: tak.

Rzucają kości: najpierw Śmierć, potem Brzozek. Przegrywając, Śmierć jest zdenerwowana. Znów rzucają kości: kosa przeciw szabli. Znowu Brzozek ma więcej punktów. Zsuwając tiarę na bakier, z kosą w ręce, pijany Brzozek naśladuje Śmierć. Śmierć, w podnieceniu, podsuwa ostatnią propozycję: latarnia przeciw portretowi. Brzozek zawahał się, ale latarnia Śmierci, czerwieniaca się rubinowym światłem, nęci go. W ekscytacji drzywa portret Magdy z szyi i rzuca go na stół. Ostatni zakład: drżącymi dłońmi Śmierć wyrzuca kości na podłogę; wygrywa.

Brzozek natychmiast otrzeźwiał. Robi krok w stronę Śmierci, ale ona już ukryła portret w fałdach swojej czarnej sukni i, śmiejąc się, wycofuje się na próg. Jednym skokiem Brzozek zasłania jej drogę i stoi z kosą podniesioną do ciosu. Śmierć, cofając się w stronę stołu, chwytą z niego szablę.

Pojedynek: Brzozek bije się z góry, na stopniach schodów, Śmierć od dołu krzyżuje szablę z kosą. Sprytnym ciosem Brzozek wytrąca klingę z rąk przeciwnika, powala Śmierć na ziemię i po krótkiej walce krępuje jej ręce paskiem.

Śmierć bezsilnie walczy na podłodze, ze złości szczerząc zęby. Zaczynają, zrazu nieśmiało, później odważniej, wyglądać zza drzwi czający się kompani Brzozka. Któryś, śmielszy, rzuca się na pomoc; z pieca wypelza umazany sadzą szlachcic; w narożnych drzwiach pojawiają się zwabieni hałasem Mieszczanie. Na rozpaczliwie opierającą się Śmierć zwałił się stos ludzkich ciał: skrapowano ręce i nogi Śmierci.

Ludzi wciąż przybywa: zatrzymawszy się w pełnej szacunku odległości od pojmanej Śmierci, leżącej niczym koścista, powykęcana bryła na środku karczmy, pośród przewróconych stołów i taboretów, ludzie z osobliwą ciekawością wpatrują się w więźnia. Szepczą do siebie ze zdziwionymi i radosnymi twarzami. Starowinka wygraża kościstej bryle pięścią. Ale Brzozek, wstawszy, z zakrwawioną twarzą, z rozdartym kołnierzem (widać, że portretu na szyi nie ma), daje znak tłumowi, żeby nikt nie śmiał dotknąć Śmierci: ona jest jego zdobyczą i należy tylko do niego.

W tym momencie na progu pojawia się Magda w towarzystwie Matki. Tłum się rozstępuje, czyniąc jej przejście. Magda rzuca się Brzozkowi na piersi. Ten ze szczęśliwym uśmie-



fol. Tomasz Bieńk

chem prowadzi ją do Matki, prosząc o błogosławieństwo. Matka, ponaglana przez tłum, podziwianemu Brzozkowi, zwycięzcy Śmierci, daje zgodę.

Powszechna radość. Radosne, silne bicie w dzwony.

Ale Magda, wpatrując się uważniej w swojego narzeczonego, widzi, że nie ma on jej portretu. Na zaniepokojony, pytający gest Magdy Brzozek nie umie nic powiedzieć; stoi z poczuciem winy, w zakłopotaniu spuściwszy wzrok. Nikt tego nie zauważa: entuzjazm wciąż rośnie. Mieszczanie, złapawszy się w kole za ręce, wesoło tańczą wokół powalonej Śmierci.

### Akt trzeci

**P**okój w domu Brzozka. Na ścianie – pośród broni – kosa Śmierci. Na lewo drzwi. W głębi ogromna klatka z zamkniętą wewnątrz niej Śmiercią. Bliżej sceny długi stół, za stołem Brzozek pośród swoich kompanów. Wszyscy są w odświętnych ubraniach. Drzwi gościnnie otwarte na ulicę; w czasie ostatniego aktu wchodzi przez nie nowi goście i dołączają do biesiadników.

Wszyscy są jak pijani. Ogólny podziw dla bohatera – Brzozka. Rycerski taniec.

Zrzadka obracają się w stronę Śmierci, wbitej w kąt swojej klatki. Drażnią ją, szturchając przez pręty pochwami szabel i okrążając zadowolonymi z siebie twarzami.

Rozbrzmiewają toasty za zdrowie Brzozka; śmiejąc się i drwiąc, koronują go podwójną – czarną w złocie – koroną Śmierci. Brzozek, rozpiąwszy kołnier, pokazuje wiszący mu na szyi, na miejscu medalionu, klucz do klatki. Nowy wybuch radości.

W drzwiach staje Grupa Samobójców: ze sznurami na szyjach, z pistoletami przyłożonymi do skroni; jak uniżeni suplikanci podchodzą do Brzozka i, kłaniając się, proszą o wypuszczenie Śmierci. Ich przywódca wbija sobie nóż w piersi; inny z Grupy daremnych Samobójców strzela sobie w usta, ale i ostrze, i kula są bezsilne: Śmierć jest w niewoli.

Przez chwilę spokojna kompania Brzozka zyskuje nowe źródło radości: wyjąwszy zza pasa pistolety, kamraci strzelają do siebie z bliska, szydząc z bezsilności Śmierci. Brzozek, dawszy znak



swojej kompanii, aby przestała się bawić, miast odpowiedzi Samobójcom, ukrywa klucz pod kontuszem i zamyka drzwi. Pechowi Samobójcy oddalają się; jednakże jeden z nich ze sznurem na nabrzmiałej i namydlonej szyi, chwycony pod łokcie przez rozchodzących się pijaków, zostaje i szklanica za szklanicą leje w gardło, zaciśnięte przez pętlę.

Grupę Samobójców zmienia Grupa Starców i Starych Kobiet. Zmurszałe półtrupcy na szurających, ugiętych nogach, powoli zbliżają się do Brzozka i, zginając kolana, wyciągają trzęsące się ręce do klatki ze Śmiercią, prosząc o jej otwarcie. Brzozek jest poruszony i trochę zmieszany, ale twardy. Półtrupcy się oddalają. Zabawa, która na chwilę ucichła, znowu się wzmacnia.

W tym czasie w drzwiach pojawiają się nosze: na noszach – śmiertelnie ranny w boju Przyjaciel Brzozka; męcząc się w beznadziejnej agonii, prosi o dar śmierci. Brzozek czule całuje Przyjaciela; wzruszony jego męczarnią, chwyta za klucz i robi krok w stronę klatki. Lecz w tym samym czasie dziesiątki rąk chwytają go pod łokcie; ujrawszy przerażone twarze ludzi, Brzozek zatrzymuje się. Potem, wykorzystując chwilę zawahania, wyrwa się i – jednym skokiem – jest przy klatce. Przerażeni ludzie wycofują się. Noszowi, porzuciwszy rannego, w pośpiechu uciekają w stronę drzwi. Lecz wśród wzburzonego tłumu pojawia się spokojna Magda; podchodząc bezszelestnie do Brzozka, kładzie mu rękę na ramieniu; ten, oprzytomniawszy, zatrzymuje się w półkroku; klucz wypada z jego rąk. Magda, szybko się schyliwszy, podnosi klucz i, nie zwracając się do narzeczonego, daje mu do zrozumienia, że bierze go w zamian portretu. Brzozek stoi z pokornym i pełnym winy obliczem, Kompani z aprobatą kiwają głowami i uspakajają się; tak, klucz będzie w bardziej zaufanych rękach. Magda kieruje się w stronę drzwi. Na progu spotyka ją grupa Druhen, z zielonymi gałązkami w rękach, w strojnych weselnych ubraniach. Brzozek przedłuża stanie przy klatce, wpatrując się w jej wnętrze. Tutaj Śmierć, dotąd ukrywająca się w odległym kącie, podnosi się z lekka i, wyjąwszy z fałd ubrania portret Magdy, całuje go, naśladowując ruchy Brzozka. Ten z wściekłością rzuca się na krzywdzi-

cielkę, lecz między nim a nią są żelazne pręty; potrząsa nimi, wyciąga rękę do środka, ale śmierć o pół kroku od jego wyciągniętych palców powtarza tę samą grę. Brzozka prawie siłą odciągają od klatki. Czas się szykować do weselnego obrządku. Magda chowa się za progiem. Są z nią Druhny. Tłum powoli się rozchodzi. Kozaccy chłopcy ozdabiają pokój zielenią i przykrywają podłogę sosnowymi gałęziami. W oddali słychać weselny dźwięk kościelnego dzwonu. Druźbowie prowadzą Brzozka na prawo, do wnętrza pokoju. Na opustoszałej scenie powoli ciemnieje. I Śmierć, zamknięta wewnątrz klatki, zaczyna swój taniec – Taniec Śmierci; w jej rękach jest portret Magdy. Czasami Śmierć się zatrzymuje, przysłuchując się, i kościsty stukot tańca wewnątrz klatki ciągnie się dalej. Kroki. Coraz bliżej.

W drzwiach otwartych na oścież, jak gdyby przywoływana przez swój wizerunek, zjawia się Magda. Jest w ślubnej, białej sukni, z różanym wiankiem na głowie. Idzie w półmroku, powoli jak lunatyczka, krok po kroku, zbliża się do klatki. W wyciągniętych rękach ma klucz. Śmierć, która przylgnęła do żelaznych prętów, wabi ją – jej wizerunkiem – do siebie. Krok, jeszcze jeden krok. Głucho szczyka zamek i Magda, potykając się, upada wewnątrz klatki. Jeden skok i Śmierć jest na wolności. Skradając się jak złodziej, szuka na ścianie i stole swej kosy i tiary, i zapaliwszy swą czerwoną latarnię, patrzy na białego trupa. Jest zadowolona: wszystko zostało czysto zrobione. Podkręciwszy knot latarni, skradając się wzdłuż ściany, wychodzi na zewnątrz – w noc. Pauza.

Ze środkowych pokoiów, w świetle pochodni, na czele z Brzozkiem ubranym w strój pana młodego, wychodzi orszak weselny. Zrobiwszy krok lub dwa w stronę progu, Brzozek potyka się o medalion Magdy, rzucony na podłogę przez Śmierć w chwili ucieczki. Podniósłszy go, Brzozek z pochodnią, wyrwaną z ręki sługi, rzuca się w stronę klatki. Trup Magdy. Brzozek zastygł w desperackiej pozie, tylko płomień pochodni tańczy nad jego głową.

1930

fot. Tomasz Bieniek



# Katowice – miasto globalnych wydarzeń

AGNIESZKA MUCHA, JACEK KOJ, MACIEJ MRÓZ, ŁUKASZ SYKAŁA

W grudniu 2018 roku, za sprawą **Szczytu Klimatycznego ONZ**, oczu całego Świata po raz kolejny zwrócone zostały w stronę Katowic. Miasto zyskuje coraz większe znaczenie oraz międzynarodową rozpoznawalność dzięki organizacji licznych dużych wydarzeń, nie tylko sportowych i kulturalnych, lecz także kongresowych i biznesowych. Niedawno zakończone obrady Szczytu Klimatycznego ONZ (30 tys. uczestników z 197 krajów) dowiodły, że miasto jest bardzo dobrze przygotowane do objęcia roli gospodarza prestiżowych i wymagających pod względem organizacyjnym wydarzeń. Przykłady odbywających się w mieście imprez, o znaczeniu międzynarodowym, można mnożyć. Wypada tu wspomnieć o **globalnych finałach turniejów e-sportowych Intel Extreme Masters** (169 tys. widzów w 2018 roku), o **23. edycji World Music Expo WOMEX** i o **Europejskim Kongresie Gospodarczym**, który w ciągu dziesięciu lat jego organizacji stał się jednym z najważniejszych tego typu wydarzeń w Europie.

**W kierunku Światowego Forum Miejskiego** Katowice nie poprzestają na już zdobytych doświadczeniach i osiągniętej pozycji. **Sukces organizacyjny Szczytu Klimatycznego ONZ** stanowi ważny impuls do starania się o przyciągnięcie kolejnych imprez globalnych. W tym roku miasto kandyduje do objęcia roli gospodarza **11. Sesji Światowego Forum Miejskiego w 2022 roku**. Jest to największe i najważniejsze międzynarodowe wydarzenie, poświęcone problematyce miejskiej, organizowane cyklicznie co dwa lata, począwszy od roku 2002, przez UN-HABITAT (Program Narodów Zjednoczonych ds. Osiedli Ludzkich). Forum każdorazowo odbywa się w innym mieście na świecie i jest okazją do zaprezentowania jego osiągnięć w zakresie zrównoważonej urbanizacji. Po raz pierwszy zorganizowano je w Nairobi. Gospodarzami kolejnych edycji były: Barcelona, Vancouver, Nanjing, Rio de Janeiro, Neapol, Medellin, Kuala Lumpur. W 2020 roku Forum odbędzie się w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich – Abu Zabi.

## Wizjonerska polityka

Przebudowa wizerunku Katowic w kierunku miasta przemysłu spotkań to jeden z najważniejszych wyznaczników i efektów udanej transformacji stolicy województwa śląskiego. Katowice postrzegane są obecnie jako **czołowy ośrodek turystyki kongresowej i biznesowej w kraju**. Jakim czynnikiem miasto zawdzięcza osiągniętą pozycję? Co sprawia, że to właśnie Katowice wysuwają się na pierwszy plan w boju o przyciągnięcie imprez międzynarodowych, a nie chociażby Warszawa czy Kraków – dysponujące większym potencjałem organizacyjnym (mierzonym liczbą obiektów konferencyjno-targowych oraz miejsc noclegowych)? Odpowiedzią jest wizjonerska polityka rozwoju, konsekwentnie prowadzona przez lokalne władze, będąca przejawem myślenia w skali globalnej oraz poszukiwania własnej niszy rozwojowej. Te dwa aspek-

ty połączone zostały właśnie w sferze turystyki kongresowej i biznesowej.

Kluczowym atutem Katowic jako organizatora dużych wydarzeń jest **dostępność w centrum miasta zwartej i atrakcyjnej przestrzeni o funkcjach kongresowo-wystawienniczych**. Mowa tutaj o Strefie Kultury, utworzonej na terenie byłej Kopalni Węgla Kamiennego Katowice, która obejmuje obiekty o nowoczesnej architekturze: Międzynarodowe Centrum Kongresowe oraz nowe siedziby Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Muzeum Śląskiego. Choć w wielu miastach w kraju powstały obiekty o podobnych funkcjach, to na ich tle Katowice wyróżniają się **myśleniem w kategoriach nie pojedynczych budynków, ale spójnej przestrzeni eventowej** – zaspokajającej nie tylko potrzeby lokalne i regionalne, ale zdolnej do konkurowania w skali globalnej. Baza konferencyjna większości polskich miast jest rozproszona w ich przestrzeni. W Katowicach stanowi natomiast **zwarty kompleks w centrum miasta – powiązany funkcjonalnie z otoczeniem** (Kampus Uniwersytetu Śląskiego, hotele i budynki biurowe), co dodatkowo umożliwia **osiągnięcie efektu synergii**.

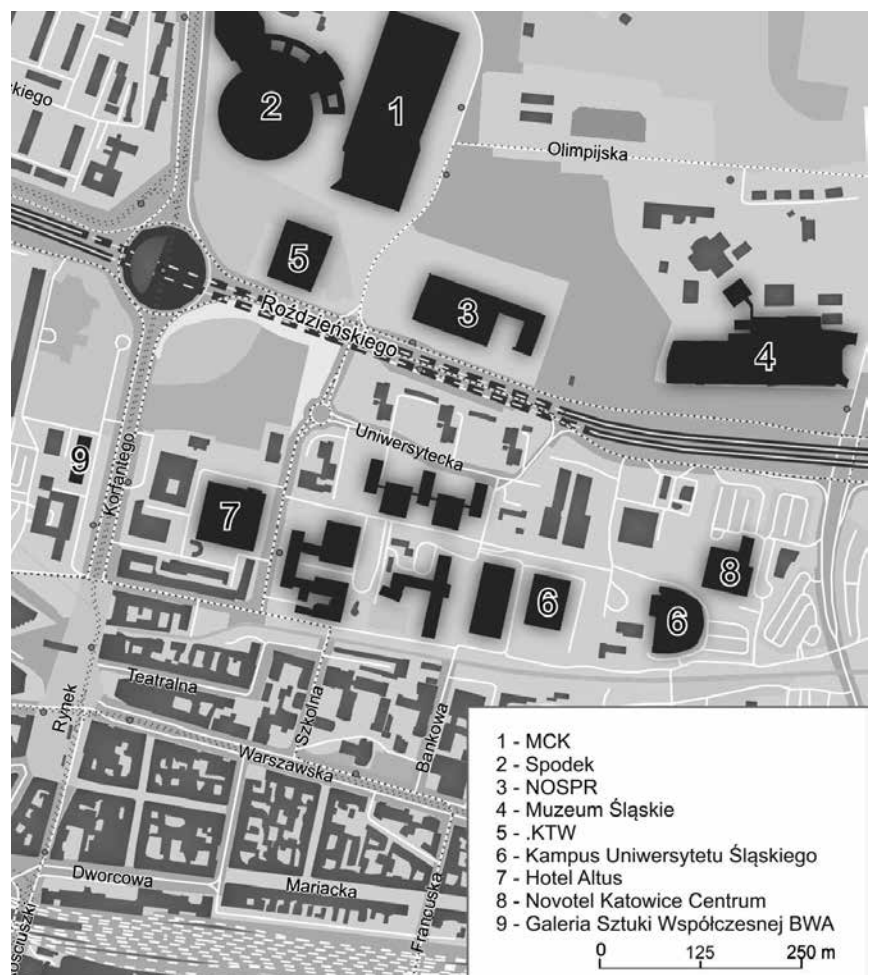
Przejawem myślenia globalnego o turystyce kongre-

sowej i biznesowej w Katowicach jest także samo Międzynarodowe Centrum Kongresowe. Bezpośrednio połączone z sąsiadującym Spodkiem tworzy **największą przestrzeń eventową w kraju**. Jego atutem jest aż 35 sal konferencyjnych – w tym zespół sal wielofunkcyjnych, który po połączeniu pozwala zmieścić jednocześnie ponad 8.300 uczestników.

## Europejska stolica wydarzeń globalnych?

Realizowana konsekwentnie wizja Katowic jest symbolem odnowy wizerunkowej oraz funkcjonalnej miasta, które znalazło swoją niszę w rozwoju turystyki kongresowej i biznesowej. Bliskość Krakowa z jego rozbudowanym zapleczem hotelowym i kulturalnym to dodatkowy atut Katowic w działaniach na rzecz przyciągnięcia najwyższej rangi imprez międzynarodowych. Co istotne – oba miasta nastawione są na wzmacnianie współpracy, a nie wzajemną rywalizację, co udowodniły m.in. współdziałając przy organizacji Szczytu Klimatycznego ONZ. W perspektywie najbliższych kilku, kilkunastu lat można się spodziewać, że Katowice zyskają miano jednej z europejskich stolic globalnych wydarzeń.

(Streszczenie opracowania Krajowego Instytutu Polityki Przestrzennej i Mieszkalnictwa w Warszawie)





# „24. zgromadzenie narodów w sprawie klimatu – COP24” KATOWICE

ZYGFRYD NOWAK

Do Katowic przyjechali w grudniu ub.r. przedstawiciele tzw. „stron” na konwent dot. klimatu ziemi (COP czyli *Conference of Parties*). Takich zgromadzeń w ciągu ostatnich 24 lat było łącznie 24 – w tym w Polsce 3 razy (Poznań, Warszawa i Katowice).

Jako „Strony” rozumiemy przedstawicieli państw ONZ biorących udział w tzw. *Konwencji Klimatycznej ONZ (UNFCCC – UN Framework Convention on Climate Change)*, uchwalonej w czasie Światowej Konferencji Ochrony Środowiska w 1992r. w Rio de Janeiro, a więc ponad ćwierć wieku temu. Było to 20 lat po powołaniu tzw. *Agencji Ochrony Środowiska ONZ – UNEP (United Nations Environmental Program – 1972)*.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że razem minęło 46 lat to trzeba przyznać że „koła ekologiczne” ONZ toczą się bardzo wolno, gdyż wiele problemów ochrony środowiska ciągle jest jeszcze w fazie rozważań a nie konkretnych działań, choć liczba rozpoznanych i ich rozmiar rośnie z roku na rok.

Do nich należy cały pakiet „oddziaływań człowieka na klimat ziemi”.

Dla człowieka jest to w większym stopniu zagadnienie natury psychologicznej, gdyż nie chodzi o odpowiedź na pytanie: „Jak posprzątać lecz jak nie zaśmiecić?” Dla przykładu zagadnienie „przyszłego klimatu ziemi” Unii Europejskiej umieściła dopiero na 13-tym (!!!) miejscu wśród rozpisanych zadań Zrównoważonego Rozwoju UE. (Śląsk nr 8–2018r . s. 57).

Bardzo upraszczając z konieczności te rozważania: mózg ludzki ma rozbudowaną tzw. część „reaktywną”, gdyż „walka o byt” polega w uproszczeniu na usuwaniu przeszkód a słabiej rozwiniętą tzw. część proaktywną nastawioną na „twórcze myślenie do przodu i przewidywanie skutków”. Badacze naszego biokomputera uważają to jako jeden z powodów dla których „zapobieganie zanieczyszczeniu” tak trudno przyjmuje się w ochronie środowiska, co wiemy np. z 30-letniego wysiłku wdrożenia tzw. Programu Czystszej Produkcji ONZ (Śląsk nr 8–2018 r., s. 15).

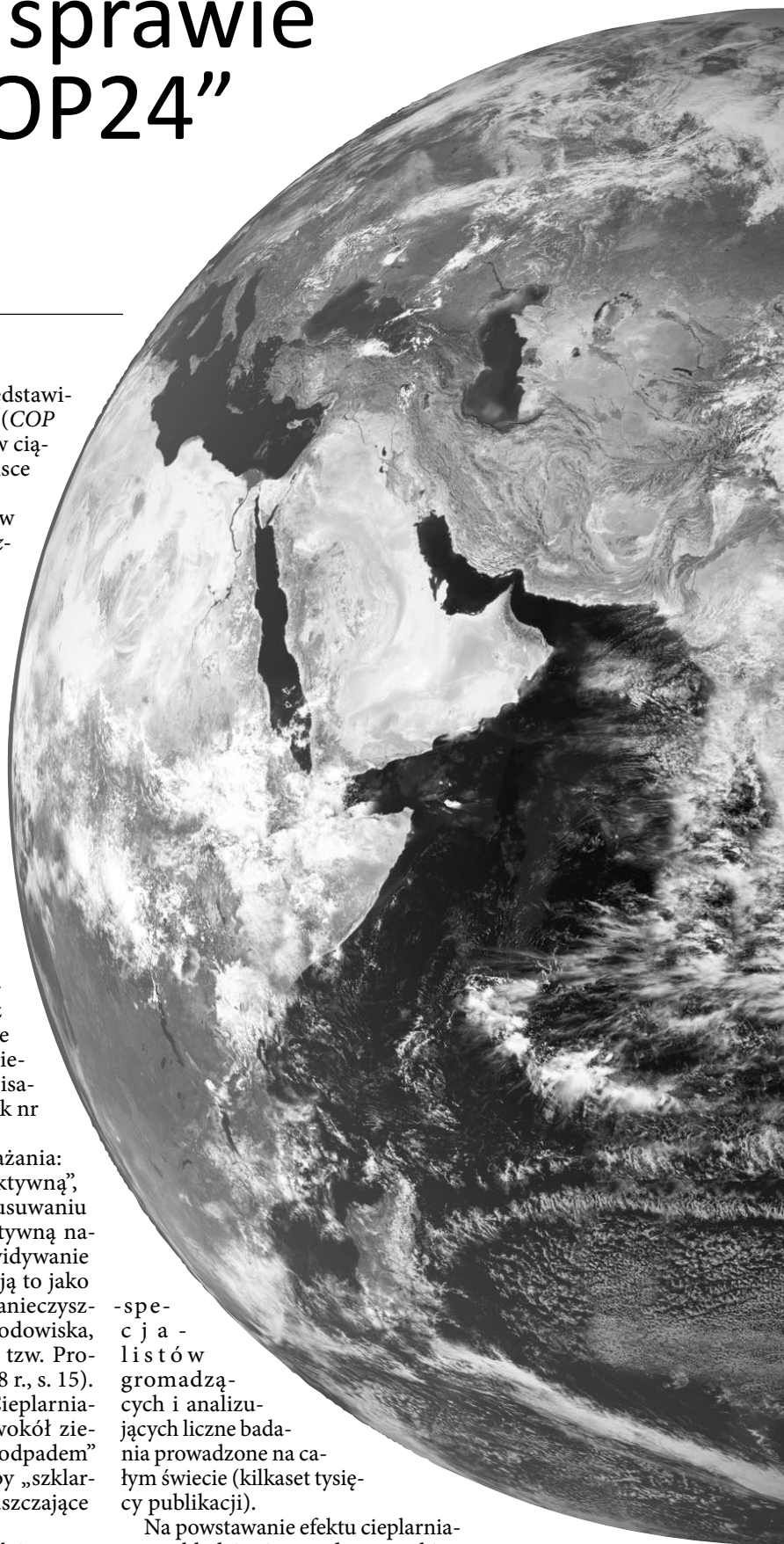
„Efekt Klimatyczny” zwany także „Efektem Ciepłarnianym” to w uproszczeniu nagromadzenie się wokół ziemnej warstwy gazów, które są przede wszystkim „odpadem” ludzkiej aktywności i działają podobnie jak szyby „szklarni” wpuszczające ciepło do wnętrza a nie wypuszczające tego ciepła na zewnątrz.

Obserwację tego zjawiska prowadzi powołana specjalnie w tym celu IPCC czyli „Międzypaństwowy Panel Zmian Klimatycznych” (*Intergovernmental Panel for Climate Change*) – zespół uczonych

-spe-  
c j a -  
l i s t ó w  
gromadzą-  
cych i analizu-  
jących liczne bada-  
nia prowadzone na ca-  
łym świecie (kilkaset tysięcy publikacji).

Na powstawanie efektu cieplarnianego składają się przede wszystkim:

– Rosnąca systematycznie liczba ludności, która w czasach historycznych wzrosła około 40-krotnie





– Rosnące potrzeby cywilizacyjne ludzi (żywność, mieszkanie, podróże itp.)

– Produkcja energii z tzw. klasycznych zasobów (węgiel, ropa i gaz) dla zaspokojenia ww. potrzeb cywilizacyjnych, która wzrosła w tym czasie około 30-krotnie.

Każdy z tych obszarów rozwijał się w przeszłości „bezrefleksyjnie”

z uznaniem niewyczerpalności zasobów ziemi.

Dopiero obserwacje

i pomiary ostatnich lat zwróciły uwagę

na różne

an o-

an o-

a IPCC wydaje coroczne komunikaty o stanie i przyszłości klimatu ziemi.

Bieżące obserwacje i prowadzone liczne badania modelowe potwierdzają tę rosnącą tendencję ocieplania klimatu o ile nie zostaną podjęte odpowiednie działania w skali całego globu. Jest oczywiste, że tyle różnych ośrodków nie może się jednocześnie mylić co do trendów zmian – choć zróżnicowanych co do wielkości.

Przyjęto jako graniczną dopuszczalną wartość wzrostu średniej temperatury 1,5 stopień i niedopuszczalne przekroczenie 2 stopni. Na tym poziomie ludzkość powinna zastrzymać się najpóźniej w 2030 roku. Kolejne coroczne COP mają weryfikować i uzupełniać ww. ustalenia.

Spotkania COP w Kioto (1997) i w Paryżu (2015) określiły mapy drogowe i ramowe zobowiązania dla poszczególnych krajów-sygnatariuszy (191) w spełnianiu tego zobowiązania. Trwają dyskusje na temat indywidualnych zobowiązań poszczególnych krajów, na temat wykonania przyjętych zobowiązań, zasad finansowania ale także ponoszenia kosztów przez strony niespełniające złożonych deklaracji.

To wszystko jest przedmiotem ww. COP-ów.

Warto podkreślić, że dla wsparcia światowej polityki klimatycznej w Katowicach w COP24 wzięły również udział znane powszechnie osobowości: jak Arnold Schwarzenegger – aktor i były gubernator Kalifornii, Prof. David Attenborough – znany przyrodnik, i popularyzator światowej przyrody a także 15-letnia Szwedka Greta Thunberg – aktywistka działań na rzecz ochrony klimatu, która wskazała na niewystarczające działania dorosłych.

Dyskusja na COP bywa bardzo gorąca i często pełna rozbieżnych zdań dot. końcowego dokumentu.

Tak było również w COP24 w Katowicach, któremu przewodniczył polski wiceminister Ochrony Środowiska p. Michał Kurtyka. O trudnościach dotyczących końcowego dokumentu COP24 – który przyjęto – niech świadczą przedłużenie obrad o 1 dzień i niektóre sformułowania.

I tak:

– Uzgodniono prowadzenie przez ONZ rejestru aktywności poszczególnych krajów w wykonaniu „Ustań Paryskich” z tym że wiele szczegółów z tym związanych pozostawiono do rozstrzygnięcia w następnym COP.

– Nie uzyskano jednolitego poglądu na temat zasad tzw. handlu emisjami.

– Poprzez indywidualne negatywne stanowiska niektórych krajów do dokumentu Międzyrządowego Panelu Zmian Klimatycznych IPCC-2018 osłabiono siłę stwierdzeń o nadchodzącym dramacie klimatycznym, pozostawiając dyskusję na ten temat na kolejne COP25.

Sekretarz Generalny ONZ Antonio Guterres oceniając pozytywnie aktywność krajów uczestniczących w COP24 podkreślił jednak potrzebę „wielkich pozytywnych ambicji” w ocenie wniosków dotyczących klimatycznych zagrożeń dla ludzkości.

Jako 5 ambitnych celów w toku przygotowań do spotkania COP25 w 2019 roku wymienił:

Bieżące ograniczanie emisji w skali lokalnej i globalnej.

– Rozwój polityki adaptacyjnej i powszechnej edukacji dla realizacji koniecznych zmian.

– Konieczny dalszy rozwój zasad finansowania polityki klimatycznej z uwzględnieniem występujących różnic poziomu życia w skali globalnej.

– Rozwój współpracy technicznej i społecznego zrozumienia dla koniecznych zmian.

– Rozwój i wdrażanie nowych technologii sprzyjających realizacji przyjętych zadań.

ma-

lie po-

godowe

w skali glo-

balnej i zwią-

zane w tym szko-

dy w rolnictwie i ho-

dowli, nadmierne topnie-

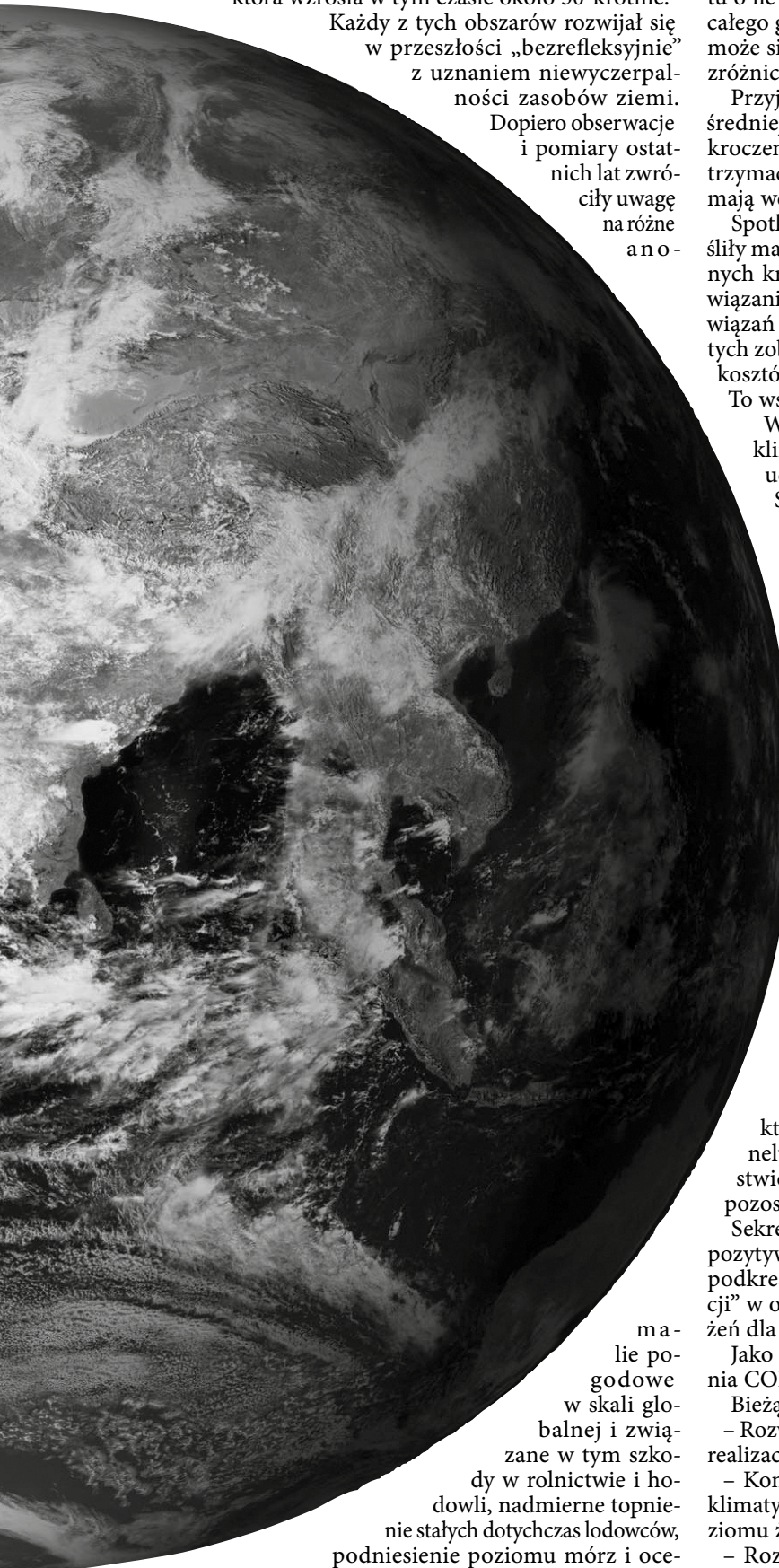
nie stałych dotychczas lodowców,

podniesienie poziomu mórz i oce-

anów, zanikanie niektórych gatunków flo-

ry i fauny itp. Skojarzono to z rosnącą stale średnią

temperaturą ziemi i zaczęto zbierać dostępne informacje







# Stanisław Słodowy – portret rzeźbiarza

MAŁGORZATA LICHECKA

na. Wiem, bo pomagałem ojcu. Praco-  
wał w amoku, tak bardzo chciał stanąć  
na wysokości zadania – wspomina syn.

## Klepnięcie Dunikowskiego

Jeszcze w szkole Słodowy zaprojekto-  
wał i sam wykonał kasę pancerną. So-  
lidna to była robota, skoro służy do dziś.  
Może byłby doskonałym mechanikiem,  
ale na szczęście jego talent dostrzegł je-  
den z nauczycieli. I już nie było odwrotu.  
Stanisław nie chciał sprzeciwiać się  
rodzicom, bardzo ich szanował i kochał,  
jednak oni widzieli go w solidnym rze-  
mieślniczym zawodzie. Sztuka była fa-  
naberią, czymś z czego chleba nie bę-  
dzie. A jednak głos nauczyciela przewa-  
żył. Nie tylko dostrzegł on pancerną szafę  
o ciekawym designie, ale też zapał czy  
brak lęku przed stanowczymi, twórczy-  
mi decyzjami. Także coś nieuchwytnego,  
co pozwoliło mu sądzić, że oto stoi  
przed nim osoba, której sztuka wyzna-  
czy życie.

Najpierw było bytomskie technikum  
mechaniczne, potem katowickie plastycz-  
ne, wreszcie studia. W krakowskiej Aka-  
demii Sztuk Pięknych młody Słodowy  
pracował pilnie. Wybrał wiele wykładów,  
dotąd dodatkowo z anatomii, chciał bo-  
wiem wiedzieć wszystko o ludzkim ciele.  
Opłaciło się; ta wiedza okazała się bez-  
cenna przy tworzeniu monumentalnych  
rzeźb, kobiecych postaci, głów, plakiet  
z wizerunkami uczonych, płaskorzeźb.

Uczył się w pracowni profesora Jana  
Bandury, wykładowcą był też Xsawery  
Dunikowski. Pewnego dnia podczas  
zajęć mistrz zatrzymał się przy studen-  
cie Słodowym i poklepał go po ramie-  
niu. Taki gest miał wiele znaczeń, nale-  
żało je tylko umiejętnie odczytać. Klep-  
nięcie mogło być aprobatą, zdziwieniem,  
ale też przyganą, zawahaniem, ostrze-  
żeniem. W przypadku Słodowego – za-  
interesowaniem niekonwencjonalnym  
podejściem do rzeźby. I choć mistrzo-  
wie niechętnie wskazywali na młodych,  
ten gest Dunikowskiego uskrzydlił Sło-  
dowego na lata.

**S**tanisław Słodowy zmarł 28 sierpnia  
2018 roku. W gliwickim domu zosta-  
ło mnóstwo pamiątek, dokumentów, dy-  
plomów, reprodukcji, książek, albumów,  
notatek, zeszytów, rachunków. Profesor  
żył na własnych warunkach, nie przejmował  
się konwenansami. Potrafił wpaść  
w poplamionych spodniach na zajęcia  
ze studentami (gnał prosto z pracowni)  
i z pasją opowiadać o rzeźbiarstwie kla-  
sycznym. Zapamiętywał się w sztuce, czę-  
sto odsuwając rzeczywistość na tak od-  
legły plan, że na ziemi musiały go ścią-  
gać bardzo mocne wydarzenia.

– Tata po prostu taki był. Skorupa, przez  
którą ciężko się było przebić, pozwalała  
na oddanie się pracy – mówi Wojciech  
Słodowy, wykładowca akademicki, zwią-  
zany (podobnie jak ojciec) z Wydziałem  
Architektury Politechniki Śląskiej.

## Konserwator i witrażysta

Profesor kilka lat temu pokazywał stu-  
dentom odrestaurowaną *Drogę Krzyżo-  
wą* z wiejskiego kościółka. – Jak myślicie  
– zagadnął – dawno ją robiłem? – Stu-  
denci długo przypatrywali się rzeźbom  
i stwierdzili, że prawdopodobnie kilka  
lat temu. Słodowy uśmiechnął się i z sa-  
tyzsfakcją powiedział – w roku 1963!

Stanisław Słodowy najchętniej pra-  
cował dla kościołów i to wcale nie tych  
największych, najbardziej znanych. Lu-  
bił zaszyć się na plebanii gdzieś na głę-  
bokiej prowincji i tam spokojnie konser-  
wować rzeźby. Choć był to spokój po-  
zorny. – Nie potrafił odmawiać, dlatego  
zarczowano go zamówieniami, a zdarza-

ło się, wcale nierzadko, że nie brał pie-  
niędzy – opowiada Wojciech Słodowy.

Dla kościoła powstawały też płasko-  
rzeźby, polichromie i witraże. Na te  
ostatnie był w latach 1990. prawdziwy  
boom, mnóstwo zleceń. Słodowy miał  
markę, więc ustawiała się kolejka chęt-  
nych. Wśród nich klient nie byle jaki –  
bazylika z Jasnej Góry, dla której wyko-  
nał dwa wielkoformatowe witraże w Ka-  
plicy Pamięci Narodu.

## Niech zstąpi Duch Twój

Ma trzy i pół metra i jednym skrzydłem  
sięga ziemi. Pomnik gołębicy odsłonięto  
na placu przed gliwicką katedrą w roku  
2009. Symboliką nawiązuje do słów Jana  
Pawła II z 1979 r.: „Niech zstąpi Duch  
Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”.

Monument upamiętnia cud nad Kłod-  
nicą, jak mówiono o wizycie Ojca Święte-  
go w 1999 roku w Gliwicach, zaś Słodo-  
wy nazwał dzieło statua Ducha Świętego.  
Pierwowzorem pomnika była niewiel-  
ka statuetka – prezent dla papieża, którą  
prof. Bolesław Pochopień, ówczesny rektor  
Politechniki Śląskiej, wręczył mu w 2001 r.  
Działo się to podczas spotkania z rektora-  
mi polskich szkół akademickich w Castel  
Gandolfo. Uczestnicy do dziś wspominają  
reakcję Ojca Świętego, który wyraził zdu-  
mienie, że jego słowa mogły stać się inspi-  
racją do stworzenia rzeźby.

Dla Słodowego były to miesiące cięż-  
kiej, technicznej roboty. Praktycznie nie  
wychodził z pracowni, narzucił sobie  
mordercze tempo, a miał już wtedy 75  
lat. – Rzeźba była solidnie przemysła-

### Portret Polki otwiera drzwi

Majestatyczna, prosta i piękna. – Mam zdjęcie, muszę je tylko znaleźć w domu taty – Wojciech Słodowy dotrzymuje słowa i przynosi fotografię dobrej jako-



fol. Stanisław Słodowy

ści. Cieszy się z jej odnalezienia, uwolniła bowiem wspomnienia. Na przykład takie: Wojtek ma 11 lat. Ojciec już kilka dni siedzi w pracowni, on dowozi mu jedzenie. Przemyka się, ale też pilnie obserwuje. Rzeźbiarz do domu wtedy nie zaglądał, spał i jadł w pracowni. A kiedy rzecz była gotowa, dostał szału i rozwalił wszystko w drobny mak.

Przygotowywał ją na wystawę we Francji. Termin naglił, zostały tylko trzy dni. Portret w proszku, czas już nie biegnie, galopuje. Ale zdążył i zrobił arcydzieło obsypane nagrodami. Ta rzeźba była jego pełnoprawnym wejściem na europejskie salony. W samochodzie Portret Polki przejechał 1.600 kilometrów.



fol. Stanisław Słodowy

Do Paryża po Grand Prix. – Po tej nagrodzie ojciec uwierzył w siebie tak na sto procent. To był w jego życiu przełomowy moment – dodaje syn.

### Niepełne Macierzyństwo

Jest rok 1971. Od debiutu Słodowego minęło dziesięć lat, ale dopiero teraz organizuje on w Gliwicach pierwszą wystawę plenerową. Wcześniej z powodzeniem wystawiał w Katowicach, Chorzowie, Bielsku-Białej, Bytomiu. Ale to gliwicka wystawa w pełni oddaje charakter twórczości Słodowego: lapidarność formy oraz tworzenie czytelnych i sugestywnych znaków przedmiotowych, połączonych z dużą wrażliwością w posługiwaniu się bryłą. Tak określił tę twórczość Alfred Ligocki, znany i ceniony krytyk sztuki. Przygotował pełne opracowanie dokonań artysty do wydawnictwa albumowego, mającego się ukazać w roku 1980. Stan wojenny pokrzyżował plany i książka nigdy się nie ukazała.

*Macierzyństwo* zamówiło ówczesne Towarzystwo Przyjaciół Gliwic; miało być podarunkiem dla miasta. Dwie postaci – brzemiennej kobiety i małej dziewczynki – można dziś oglądać na skwerze za gliwickim Urzędem Miejskim. Słodowy planował też trzecią rzeźbę i kiedy rozmawiałam o tym z profesorem w 2006 roku przyznał, że do tej pory w jego pracowni spoczywa nietknięty kamień pińczowski. Miało z niego powstać *Narzędzieństwo*. I znowu wmieszał się stan wojenny, który dość brutalnie przerwał prace, a później nikt już o tę rzeźbę nie dopytywał.

### Paryż to było coś!

*Macierzyństwo* przyniosło mu nagrodę wydziału kultury i sztuki gliwickiego urzędu oraz Towarzystwa Przyjaciół Gliwic. Wtedy też poznał osobę, dzięki której jego kariera zagraniczna, przede wszystkim we Francji, nabrała tempa. Była to... ciotka Słodowego, francuska siostra zakonna; znała jego rzeźby i umożliwiła kontakt z księdzem kanonikiem Lucienem Ledurem, wielkim miłośnikiem i znawcą sztuki współczesnej. W 1969 roku zasiadał w Wyższej Komisji Zabytków Historycznych, reprezentującej francuski episkopat. Wcześniej inicjował ważne przedsięwzięcia, m.in. w roku 1947 zlecił Jeanowi Messagerowi wykonanie witraży w Briseux, a w 1950 roku, wraz z Francois Mathey (drugim sprzymierzeńcem Słodowego we Francji): Le Corbusierowi budowę słynnej kaplicy w Ronchamp.

Ze Słodowym przypadli sobie do gustu. Dzięki kanonikowi z Besançon Polak poznał prof. Francoisa Matheya, konserwatora generalnego dzieł sztuki dekoracyjnej w Luwrze, oraz Marie Lucie Collillon, generalnego konserwatora muzeum w Besançon. Cała trójka знаła dokonania Słodowego i dostrzegła w jego sztuce wyjątkowy rys. Dzięki takim kontaktom – dla człowieka z za żelaznej kur-



fol. Stanisław Słodowy

tyny otworzyły się drzwi do najważniejszych muzeów i galerii Francji.

W 1972 roku rzeźbiarz otrzymał zaproszenie na Międzynarodowe Biennale Rzeźby Współczesnej „Formy ludzkie” w słynnym paryskim Muzeum Rodina. Tam prezentował *Młodość* – kompozycję o żywym rytmie ruchu tanecznego dziewcząt. Takie ujęcie było zresztą charakterystyczną cechą twórczości Słodowego – od studiów fascynowało go ludzkie ciało, szczególnie w ruchu, co starał się (z powodzeniem) ukazać w swoich rzeźbach. U Rodina Słodowy będzie wystawiać jeszcze trzykrotnie.

W kolejnych latach znaczące wystawy i nagroda – na I Biennale Rzeźby w Asnières-sur-Seine, gdzie za *Portret Polki* otrzymuje Grand Prix i udział w Międzynarodowym Salonie Jesiennym Sztuki w Paryżu – najważniejszej i najbardziej prestiżowej wystawie europejskiej, organizowanej nieprzerwanie od 1903 roku.

### Le Logis du Beau – siedziba piękna

Francuski czas obfituje w wiele wydarzeń, Słodowy poznaje znaczących ludzi sztuki, jego prace cieszą się uznaniem, dlatego chętnie i często zapraszają go na wystawy. Szczególne znaczenie ma znajomość z dwoma francuskimi rzeźbiarzami – Jeanem Gillemem i Rene Coutellem. Dzięki temu ostatniemu w 1975 roku styka się z... „siedzibą piękną”. Le Logis du Beau było stowarzyszeniem utworzonym pod patronatem znamienitych osobistości: M.A. Asturiasa, laureata Nagrody Nobla, Pierre’a Emmanuela, członka Akademii Francuskiej, G. Goldscheider, konserwatorce Muzeum Rodina oraz malarza Jeana Heliona. Stowarzyszenie postanowiło odbudować ruinę XVI-wiecznego zamku Bost, położonego nad stromym brzegiem rzeki Issoire, i przekształcić je w centrum twórczości artystycznej. Całość miała składać się z 12 pracowni, jednak dostęp do „siedziby



piękna” nie był łatwy – decyzję o przyjęciu podejmowała specjalna rada w dość szczegółowym i wieloetapowym postępowaniu.

Słodowy nie musiał przechodzić tego sita, zaproszono go, co świadczyło o randze jego twórczości. A kiedy polskie władze nie chciały zgodzić się na jego wyjazd – Coutelle, jako prezes stowarzyszenia, zwrócił się z prośbą o interwencję do prezydenta Francji – Valerego Giscarda d’Estainga. Skutecznie.

### Opus magnum Trzepoczący płomień

Najwybitniejsze dzieło Słodowego – wielokrotnie nagradzany w międzynarodowych i krajowych konkursach pomnik ku czci ofiar faszyzmu – powstało w 1979 roku. Rzeźbiarz miał wtedy 47 lat i był u szczytu możliwości. Pracował na uczelni jako adiunkt, był już po doktoracie (1973, Wydział Rzeźby krakowskiej ASP), od 13 lat na Politechnice Śląskiej kierował pracownią rzeźby, którą sam organizował w połowie lat 60.

Pomnik robi wrażenie. Wykonany w białym betonie składa się z ciągu wznoszących się na zboczu góry schodów zwieńczonych 7,5-metrową rzeźbą. Na czterech kondygnacjach, po obu stronach schodów, zamontowano pylony z dolomitowymi płytami z nazwami miejsc męczeństwa ofiar, zamordowanych przez Niemców: Szczakowej, Ciężkowic, Jaworzna-Śródmieścia, Jeziorek, Osiedla Stałego, Starej Huty, Bórów i Byczyny.

„(...) Założeniem programowym rzeźby miała być myśl, że wśród pożarów i zniszczeń idea patriotyzmu pozostaje żywa i zwycięża nad śmiercią. Słodowy rozwiązał ten problem w sposób równie oryginalny, co sugestywny. Z niespokojnych, pełnych ruchu form, kojarzących się z dymem czy płomieniami, wynurza się postać kobiety – symbolu owej idei. Pomnik oglądany z daleka, z niższych stopni, organizuje przestrzeń za pomocą szczególnie dynamicznych napięć bryły. Przypomina trzepoczący płomień (...)” – tak Ligocki recenzował dzieło Słodowego w niepublikowanej biografii. Pomnik ofiar faszyzmu był ważnym etapem w twórczości Słodowego, zwieńczeniem jego stylu, który w przypadku tej realizacji ujawnił w pełni autorskie podejście twórcy do dzieła.

### Dorobek

Lista wystaw, nagród, realizacji jest długa. Ponad czterdzieści wystaw w kraju i za granicą, głównie we Francji i we Włoszech, gdzie bardzo ceniono rzeźbiarski kunszt Słodowego. Ponad czterdzieści nagród za realizacje, w tym najcenniejsze jak Grand Prix w Paryżu (1972), w Lyonie (1992), we Florencji (2006), Wielka Nagroda Włoch, „Puchar Królewski 2005” we Florencji, I Nagroda Nadzwyczajna Jury w Turynie (2006), Międzynarodowa Nagroda Specjalna Jury za walory artystyczne dzieła „Kontemplacja” Turyn 2006, „Oskar” Amerykańskiego Instytutu Biograficznego (1993) oraz



fot. Stanisław Słodowy

„Oskar Sztuki 2006” Akademii Międzynarodowej, „Santarita” w Turynie.

Słodowy wykonał dwadzieścia siedem medali (m.in. w 50. rocznicę śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego, z okazji pielgrzymek Jana Pawła II do Polski, na jubileusze macierzystej uczelni), szesnaście tablic pamiątkowych, głównie dla Politechniki Śląskiej, insygnia rektorskie z czystego srebra. Rzeźby i płaskorzeźby w kościołach, plenerowe realizacje, witraże, ale też biżuterię „produkowaną” na domowy użytek, którą obdarowywał rodzinę i przyjaciół.

Jego matczynikiem była Politechnika Śląska. Rozpoczął tam pracę w roku 1965 i pozostał jej wierny przez czterdzieści siedem lat. W 1966 roku zorganizował pracownię rzeźby, a w 1983 utworzył zespół sztuk plastycznych w Katedrze Architektury Przemysłowej i Podstaw Projektowania. Był jego kierownikiem do 2002 roku, kiedy to przeszedł na emeryturę. Nominację na stanowisko profesora nadzwyczajnego otrzymał w roku 1998.

Studenci go uwielbiali, chętnie dzielili się z nimi wiedzą, poświęcał każdą chwilę na konsultacje. Jego zajęcia były zawsze czymś więcej: opowiadał o sztuce, materiałach, zdradzał tajniki zawodu, pokazując, że pasja to największy skarb. Emerytura niewiele w tych kontaktach zmieniła, ale profesor miał coraz mniej zajęć, coraz bardziej czuł się na obrzeżach uczelnianego świata. W 2010 roku, na fali restruktu-

ryzacji, pracownia Słodowego zniknęła. Na pożegnanie z uczelnią wykonał rzeźbę – *Studencki duet* – którą możemy podziwiać przed Centrum Kongresowym Politechniki Śląskiej. W 2010 roku związał się z dwiema innymi uczelniami: katowicką Wyższą Szkołą Techniczną, gdzie prowadził zajęcia z rzeźby i kompozycji przestrzennej oraz Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Raciborzu. Pracował tam praktycznie do ostatnich miesięcy życia.

### Akt Słodowego

– Tata był moim mistrzem i nie wstydzę się tego. Wręcz przeciwnie, jestem dumny, że przez całe życie mogłem towarzyszyć takiej osobowości. Oczywiście kapryśnej, niezdolnej, czasami uciążliwej, ale twórczo niezwykle płodnej. Tata nikomu się nie podlizywał, uważając, że broni się swoim rzeźbiarskim talentem. Akt twórczy był dla niego największym spełnieniem i podporządkowywał mu wszystko. Przeżyliśmy wspólnie wiele artystycznych przygód, dzięki niemu mogłem poznawać różne światy i to on nauczył mnie zwracania uwagi na rzeczy w sztuce istotne – mówi Wojciech Słodowy.

Dzięki synowi miałam okazję poznać nie tylko twórczość profesora, ale jego codzienność. Jestem wdzięczna za życzliwość i dostęp do rodzinnego archiwum.



Rzeźby Stanisława Stodowego. Fot. Henryk Buksa







# Zabite drzwi i umarłe okna

PIOTR ZACZKOWSKI

Kiedy na kogoś się czeka bądź chce się być przez niego widzianym, podchodzi się do okna. Drzwi przyjmują innych ludzi bądź pozwalają ku nim wychodzić. Martwe, zabite deskami lub zamurowane okna i drzwi opowiadają przygodę umierania domów i ludzi, którzy w tych domach mieszkali.

Coś było i jeszcze jest, życie już wygasło, ale jeszcze czai się, ukrywa, odrzuca wygnanie. Swej wystawie – lub esejowi fotograficznemu – Elżbieta Siwik dała tytuł: *Przejścia nie ma*. Zaświadczyła o schyłkach, epilogach, finałach, ale tak naprawdę opowiedziała nie o umarłych oknach i drzwiach, ale o kurtynach, które opadły – jak mają w zwyczaju – nad historią ludzi. Pamiętamy o nich, ponieważ oglądamy miejsca, które do nich kiedyś należały naprawdę. Okna lub drzwi na fotografii, nawet jeżeli pozostały tylko wspomnieniem, pamięcią, przestały być przedmiotem i podmiotem mitu. Fragmenty opuściły większe całości, a te bez nich straciły sens, osłępiły i zaniemowily na zawsze.

Zamknięcie, unieważnienie przejścia nie znaczy wcale, że jest ono zabronione albo wzbronione, ale zwyczajnie niedostępne – podobnie jak przeszłość bądź dzieciństwo. Nie tyle zakazano gdzie przechodzenia, ile nakazano je zobaczyć inaczej. Paradoksalną przygodą losu jest to, że nieobecność przedmiotów i ludzi doświadczana jest jako ciągła, bolesna obecność. Drzwi zamknęły się w sobie, okno odgrodziło od świata. Wciąż je widzimy. I one nas widzą. Ale nie pośredniczą już w niczym, zamknęły się na porozumienie, już nigdy nie ułożą się z naszą samotnością, co najwyżej pozwolą, byśmy układali się z nią do snu, pozostawili ją pod powiekami, które noc na pewno powstrzyma i uspokoi.

Pospiesznie, byle jak zamurowane okno. Cegły, nierówno spojone cementem, wklejone chyba w parterową fasadę, bo pokryta odpryskami graffiti. Na innej fotografii blady otwór drzwi zamurowany bielą, wokół sekretne znaki czyjejś obecności: „M.J”, „ADEK”, „NALA”. Na progu, którego nie ma, wyrastają chwasty i rośliny, łatwiej zarówno pamięć i oczekiwanie. Dużo tych okien – zdezonizowanych, okratowanych, zamurowanych, wypełnionych pustakami lub kamieniami wapiennymi. I wiele drzwi – zabitych deskami, a częściej nieudolnie

ukrywających swą tożsamość poza sztuczną ścianą z płyt pilśniowych, cegieł albo cementu. Można je zamknąć nieociosanymi listwami. Wtedy podobne są do tratwy, która porzuciła rozbitków. Na zdjęciu okien, których nie ma, zabrakło światła, mały otwór wentylacyjny gotów jest dalej dostarczać powietrza, ale już nie ma komu. Zamurowane okna i drzwi innej fotografii mają nadal swój adres i tabliczkę z imieniem: ulica Nadrzeczna 10. Tak się znakuje groby i nazywa mogiły.

Gdzieś jeszcze niedawno mieszkali ludzie – pozostawili szkielet krzesła, kartony wypełnione czymś niepotrzebnym i kanapę, której nie warto było zabierać w drogę. W innej części miasta – lub bardzo daleko – od haka po lewej stronie zamurowanego okna pociągnięto kabel. Wpięte bez ładu klamerki, na jednej dokładnie wyprany kuchenny ręcznik w kolorze nieba. Na pewno prowokuje życie. O żadnych emocjach nie zaświadcza fotografia, która ocalała, oczekujące na nie wiadomo kogo, ostrzeżenie – już nie przed wejściem do sklepu, lecz na murze z zaślepionymi drzwiami – „Zakaz spożywania alkoholu w sklepie i jego obrębie”. Nad pierwszą kondygnacją zobaczonego w innym miejscu domostwa lub gospodarczego budynku – bez śladów życia – wybuchła jesiń, obojętna na sprawy ludzi.

Na ścianie galerii, w centrum, naklejona na ramę biała i szczelna deska. Niżej położono ramy już opustoszałe lub jeszcze przed wypełnieniem, nieoznaczone i anonimowe, mimo że coś znaczą i gdzieś na pewno prowadzą. Naprzeciw, w roli kłamry, celowo, trzy niedokładne, prześwietlone fotografie, które odwołują do drzwi czy okien, lecz tak, jakby odwoływały wszelką dosłowność i każde znaczenie. Stąd już blisko do pokoiku, niższy, gdzie zapętłono – jak się pamięć zapętla – dokument, którego bohaterem jest puste, chłodno uporządkowane mieszkanie zmarłych rodziców. W tle melodia, przygrywają organki. Na ekranie, kadr po kadrze, odsłania się czyjaś nieobecność i prowadzi do wnętrza obrazu, do czarno-białej twarzy na ekranie komputera, twarzy nieżyjącego ojca.

Wystawa *Przejścia nie ma* jest fotograficznym esejem i jednocześnie elegią. Kto zapragnie, podejdzie do dużej, na podkładzie z bieli, planszy, stroni-

cy z wierszem Rainera Marii Rilkego. Czytam – „świat jeszcze pełen jest ról, które gramy” – i myślę, że zapewne te role gramy dalej, i być może grają je także nasi umarli. Cięży mi poezja, jakby czegoś było za dużo albo nie było dla mnie. Podchodzę do małych tabliczek, którymi otoczono ścianki podtrzymujących strop filarów. Tabliczki są gipsowe. Nadrukowana na każdej fotografia jest kameralna w formie i formie – jak postscriptum, postobraz, postpamięć.

Najpierw była pustka, płytka, głęboka. Nim wstawiono łóżka, stoły, krzesła i półki na książki, wprawiono drzwi, niskie, wysokie. Stały na granicy świata i pośredniczyły między światami, prowadziły nieustanną wymianę, przyjmowały coś i dawały, ludzie mówili sobie miłość, ciepło i słowa. Gestowi otwierania towarzyszyły dźwięki, drzwi skrzypiały przyjaźnie, z tą samą, wiosną i zimą, dobrocią. Najpierw był otwór, zimny i ciemny. Nim jeszcze napalono w pokojach, wprawiono szyby. W chwilę później zawieszono firankę. Trzeba było ją przesuwać, aby otworzyć okno i wypatrywać tych, którzy przychodzili codziennie lub nie czynili tego latami.

Ognisko rozpalone w czasie wędrówki nie będzie nigdy nazwane ogniskiem domowym. Wygnańcy lub emigranci tęsknią za domem, a nie bryłą z cegieł. Dorastamy w kamienicach wolności, za którymi tęsknimy jak za dotykiem, który tłumaczy wszystko i tłumaczy nas innym. Kilka dni po wernisażu odnalazłem u Sándora Márai'ego: „Te tygodnie, kiedy ludzie, w sekrecie, przygotowują się do śmierci niczym do egzotycznej podróży”. Zawsze przygotowujemy się w domach. Skrzypią zawiasy drzwi, które jeszcze się otwierają. Przez okno wciąż wpada światło, dobiega gwar ulicy i tajemnicze, pomieszane głosy. Być może zamurowane lub okratowane okna nie tyle odrzuciły życie, ile od niego odpoczywają – wyczerpane, znużone, powstrzymujące na zawsze historie ludzi i sprzętów. Zabite drzwi mają za sobą agonie rozstań i opatrzone deskami przestały boleć. Zasklepiły się rany i są już spokojne. ■

**Elżbieta Siwik: *Przejścia nie ma*. Galeria Engram (Miasto Ogrodów). Kurator – Katarzyna Łata. Listopad 2018 – styczeń 2019 roku.**





ŚLĄSKA  
OJCZYZNA  
POLSZCZYZNA

JAN MIODEK

## O czym rozmawiałem z Kazimierzem Kutzem w 1994 roku?

W latach 1994–1997 w Studiu Programów i Filmów Telewizyjnych „Antena Górnośląska” na zlecenie Programu II Telewizji Polskiej Kazimierz Kutz prowadził cykl rozmów o Górnym Śląsku zatytułowany „Wesoło, czyli smutno”. Dwa lata później ukazało się wydanie książkowe tych biesiad. Gościem jednej z nich, trzeciej w kolejności – w dniu 28 listopada 1994 roku – byłem ja. O czym wtedy rozmawialiśmy ze zmarłym pod koniec grudnia Reżyserem?

Nie mogliśmy się przede wszystkim w czasie nagrania powstrzymać od ciągłego wyrażania naszej radości z powodu ustrojowej transformacji, która się wydarzyła w roku 1989 – zwłaszcza w kontekście Śląska i gwarowego konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku”, w którym jurorowaliśmy. Przywołując słynne Tischnerowskie zdanie, że „być człowiekiem wolnym to znaczy być sobą u siebie”, uznaliśmy, że Ślązacy nareszcie czują się u siebie, że ów konkurs to także manifestacja wolności, co najważniejsze zaś – ruchu oddolny. „To przecież szczęście, że znów możemy swobodnie się spotykać i nie tylko mówić o gwarze, ale mówić gwarą, i w ogóle mówić to, co nam się podoba. To jest właśnie ten wielki sukces demokracji” – powiedział Kazimierz Kutz.

Wyznał też, że wyjątkowe miejsce w jego życiu zajmuje „Słownik etymologiczny języka polskiego” Aleksandra Bruecknera: „Jest dla mnie prawdziwą lekturą od wczesnych lat młodości, kiedy zacząłem się zastanawiać, kim jestem, dlaczego mówię gwarą. I książka ta będzie mi służyć, jest ona moją książką nieustanną, do której ciągle wracam. To są miliardy przygód z językiem i w tej książce właściwie zapisane jest generalnie to, czym również jest gwarą”. Przyłączając się do tej apologii dzieła Bruecknera, dopowiedziałem, że słowniki etymologiczne uczą zarazem pokory, choćby się je bowiem czytało bez przerwy,

to i tak człowiek bez przerwy sobie uświadamia, jak znikomy procent wiedzy dotychczasowej pochodzenia słów posiadał. „Jest tego taka mnogość, że właściwie jest to serial bez końca” – spuentował Kutz.

A potem cieszyliśmy się obaj swoją podwójną kompetencją językową, umiejętnością ciągłego przechodzenia z gwary na język literacki i na odwrót. Jakież to stylistyczne bogactwo! Mnie we Wrocławiu w różnych sytuacjach życiowych wystarczy powiedzieć „dej”, a nie „daj”, „widziol”, a nie „widział”, „hasiok”, a nie „śmietnik”, „zaś”, a nie „znów”, „jadymy dalej”, a nie „jedziemy dalej”, bym się lepiej poczuł duchowo, raźniej, weselej. Dobrze o tym wiedzą moi najbliżsi w domu, koledzy w pracy, znajomi w czasie spotkań towarzyskich.

Kazimierz Kutz zareagował na to słowami: „Myślę, że gwara jest naszą pierwotnością językową. Nie będę się chwalił, ale przecież nigdy bym nie osiągnął tego, co już osiągnąłem, gdybym nie miał szansy powracania do tej średnio-wiecznej pierwotności śląskiej. A to jest cały obszar kultury najszerszej pojętej, bo to jest kultura bycia, kultura mówienia no i oczywiście związany z tym pewien rodzaj mentalności. Myślę, że to jest wielkie dobrodziejstwo dla nas obydwu, że mamy tę swoja wajchę”.

A skoro się tutaj pojawiła *wajcha* – z niem. *Weiche*... W czasie opisywanej rozmowy poruszyłem temat przyswajania wyrazów obcych do systemu morfologicznego języka zapożyczającego. Zacząłem od francuskiego rzeczownika *porte-monnaie*, zaadaptowanego do polszczyzny w postaci *portmonetka*, funkcjonującej pod względem gramatycznym – dzięki odpowiedniemu przekształceniu morfologicznemu – tak jak słowo rodzime typu *kobietka*. Zachowując odpowiednie proporcje, można powiedzieć, że potwierdzeniem systemowej przynależności do języka polskiego są takie popularne

germanizmy gwary śląskiej, jak np. *hazok* „zajac” (z niem. *Hase*), *szmaterlok* „motył” (z niem. *Schmetterling*), *gardina* „firanka” (z niem. *Gardine*) czy *mita* „środek” (z niem. *Mitte*).

Wystarczyło nam także czasu na krótki kurs z gwary śląskiej. Zaczął Kazimierz Kutz od słowa *fulać* (z czeskiego *foulati*) – niezwykle pojemnego znaczeniowo, używanego w bardzo wielu sytuacjach, bo *fulać* to nie tylko „mówić głupstwa”, ale również „zagadywać”, „wstawić watę”, „zmyślać”, „mówić dla samego tylko mówienia”.

Do *fulania* dołączyliśmy mojego ulubionego *gniozdurka*, czyli „najmłodszego członka w rodzinie, beniaminka”. *Gniozdurka* – „bo się najdłużej rodzinnego gniazda trzyma”. Śliczne to jest!

Potem była Kutzowa apologia archaicznego *tego istnego*: „Jak się coś opowiada, na początku się ustali, że ktoś się jakoś nazywa, to potem się już nie powtarza tego, tylko mówi *ten (tyn) istny*. To jest bardzo piękne słowo, dlatego że ono redukuje gadulstwo i służy pewnej syntetyczności”. Po nim – czasownika (*ł*) *onac (z) yć*, którym wyrazić można wszystko, bo odnosi się on do wykonywania wszelkich czynności, działań (łącznie z frywolnymi odniesieniami do zachowań seksualnych!). Przywołałem Ślązaka roku 1994, który opowiadał, jak to jego ciotka dopytywała się, jak zrobić kołacz, a jej krewna, posługując się wyłącznie tym czasownikiem, powiedziała wszystko: *wyłonaczysz, zlonaczysz, dołonaczysz*.

„Te dwa słowa – zakończył Kazimierz Kutz – wskazują na wielkość tej gwary, która wymyśliła fenomenalne skróty językowe, które to skróty wcale nie uszczuplają możliwości interpretacyjnych. Każdy, kto świadomie się nimi posługuje, ma trochę oleju w głowie i talentu, może wypełnić to *lonacyć* czy *ten istny* materią, która jest w tak zwanym podtekście”.

# Maria Stuart w Mysłowicach

RYSZARD JASNORZEWSKI

Urodzony w 1929 roku w Warszawie Konrad Ksawery Swinarski był synem podpułkownika Wojska Polskiego – Karola oraz Irmgardy z domu Liczbińskiej. Jego ojciec (jako dowódca 2 pułku strzelców podhalańskich w Sanoku) zmarł w 1935 roku. Po śmierci męża Irmgarda Swinarska zamieszkała z Konradem i starszym synem Henrykiem w Wieliczce. W latach wojny wybrała niemiecką listę narodowościową. Henryk wstąpił ochotniczo do Waffen SS. Ciężko ranny podczas walk w okolicach Raciborza, zmarł w marcu 1945 roku.

W styczniu Irmgarda i Konrad znaleźli schronienie u Anety i Mieczysława Cybińskich, krewnych mieszkających w Katowicach. Pod koniec lutego matkę Konrada zauważył na ulicy ksiądz Śliwa z Wieliczki. Doniósł o tym odpowiednim organom. W tym czasie aresztowania Niemców – bądź tych, których za Niemców uznano – przybrały masową skalę. Zatrzymano też Irmgardę i Konrada.

Przejęty przez nową władzę Obóz (do września-października 1945 roku) Karny, a później Obóz Pracy w Mysłowicach nazywano „Ogrodem Róż”. A to dlatego, że przed budynkiem głównym obozu ustawiono kołowrót nabity gwoździemi. Przywiązywano do niego więźnia. Cztery inni wprawiali narzędzie kaźni w ruch. Krew tryskała na ściany. Niektórzy jednak twierdzili, że nazwę obóz zawdzięczał istniejącemu tam przed wojną rozarium.

W Mysłowicach osadzano osoby posiadające niemieckie obywatelstwo lub wpisane w latach wojny na jedną z trzech pierwszych kategorii niemieckiej listy narodowościowej. Najczęściej nie informowano zatrzymanych o powodach uwięzienia. Nie było również w zwyczaju, aby informować rodzinę o miejscu pobytu więźnia (jeńca?). Nakaz osadzenia wydawał Urząd Bezpieczeństwa. Rówieśnik Konrada, Henryk z Knurowa, wspominał: „[...] w Katowicach trafiliśmy do budynku UB [...] Następnie połączono naszą grupę z innymi grupami i pieszo udaliśmy się do Mysłowic. Tam zostaliśmy umieszczeni w starym obozie karnym. Taka nazwa widniała na jego bramie. Wcześniej nikt nas nie poinformował, gdzie idziemy i dlaczego”.

W Mysłowicach Konrad nie byłby najmłodszy. W obozie przetrzymywano z matkami dzieci, które jeszcze nie skończyły półtora roku. Nie miały wielkich szans na przeżycie. Śniadanie składało się z kromki czarnego chleba. Według relacji więźniów porcja chleba miała wielkość dłoni. Wspomnienia jednak nie precyzują, czy wzięto pod uwagę dłoń męską, kobiecą, czy może dziecięcą. Rano wydzielano również czarną kawę lub ciepłą wodę z mąką. Obiad składał się z zupy z brukwi z kawałkami zepsutych buraków lub liści buraczanych. Nie-

**24 sierpnia 1951 roku Wydział Społeczno-Administracyjny Prezydium MRN w Katowicach wydał zaświadczenie: „ (...) na podstawie przeprowadzonego dochodzenia stwierdza się, że ob. Swinarski Konrad (...) jest sierotą i majątku ruchomego na terenie m. Katowic nie posiada. Pochodzenie socjalne wymienionego jest: inteligencja pracująca”. Sygnował ktoś w zastępstwie kierownika wydziału. Podpis nieczytelny. Historia lubi takie podpisy.**

kiedy więźniowie otrzymywali rozgotowane liście kapusty albo cienką zupę z ziemniakami w łupinach lub z obierkami. Na kolację dawano znowu czarny chleb i kawę. Ale niekiedy nie było kolacji. Miski i sztućce pochodziły z okupacyjnego wyposażenia więzienia policyjnego. Dla wszystkich nie wystarczyło. Wiele osób musiało jadać z puszek po konserwach, często zardzewiałych. Panował głód. Z czasem pozwolono rodzinom na dostarczanie paczek żywnościowych. W grypsie, wysłanym do Cybińskich w sierpniu, Irmgarda dziękowała za paczkę, w której odnalazła m.in. prawdziwą Bohnenkaffee. Matce Konrada bardzo jej brakowało, gdyż w obozie dawali „ganz dunnen Kaffee”. Nadzór nad zatrzymanymi kobietami sprawowały strażniczki. Więźniarkom zrywano kolczyki i odbierano pierścionki. Zdarzały się przypadki pobicia.

Konradowi udało się uniknąć obozu. Podobno zwolnienie z aresztu zawdzięczał łapówce, którą przekazał Cybiński. Pieniądzy nie było jednak na tyle, aby doprowadzić do zwolnienia Irmgardy. Zmarła 12 grudnia 1945 roku – jako jedna z wielu ofiar epidemii tyfusu – i została pochowana w masowej mogile na cmentarzu ewangelickim. Zapewne jej rzeczy osobiste wymieniono na wódkę. Była to powszechna praktyka w obozie.

W niedokończonym krakowskim „Hamlecie” Swinarskiego Gertruda miała być Anna Polony. Zapamiętała, że podczas pracy nad spektaklem Konrad dużo mówił o matce: „Jakby powróciło nagle falą jego dzieciństwo, wszystkie jego kompleksy”. Rok przed śmiercią reżyserował w Düsseldorfie *Marię Stuart* Wolfganga Hildesheimera. Przygotowaniom do egzekucji zdezonizowanej królowej asystowała publiczność. Widzowie zasiedli tuż obok miejsca gry, ciasno, za balustrada-

mi. W brudnej komnacie cuchnęło zgnilizną i łajnem. Stara kobieta siedziała na katowskim pniu. Nim została – jak manekin – przysposobiona do egzekucji, służba ograbiła ją z resztek majątku. Maria na przemian modliła się i przeklinała, raz była bezbronnym dzieckiem, raz spragnioną nieba męczennicą. Osadzono ją w roli królowej i miała zagrać siebie do końca, ale strach nie pozwolił jej panować nad własną fizjologią. O ten strach, o namacalną bliskość śmierci ocierała się publiczność.

Niedługo po rzeczywistej i nieteatralnej śmierci Irmgardy Teatr Śląski zaprosił na komedię w trzech aktach i czterech odsłonach. Jak zauważył recenzent „Trybuny Robotniczej”, była to komedia mądra i na czasie, pozbawiona nadmuchanej intrygi i wybujałych problemów erotycznych. *Misja Mr. Perkinsa w kraju bolszewików* Aleksandra Kornijczuka, w przekładzie Wandy Wasilewskiej, była po prostu „dobrym artykułem prasowym”, wyjętym z gazety w chwalebny cel. Mimo że jak zauważył po premierze Jan Brzoza „aktorzy dali z siebie wszystko”, to jednak role „ludzi zachodu wypadły im lepiej, role ludzi sowieckich – gorzej”. Szczególnie dostało się Lidii Burskiej, którą recenzent upomniał: „dziewczęta sowieckie chodzą prosto, nie rozstawiają szeroko nóg, są skromne, raczej nieśmiałe”. Najważniejsze jednak – zachwalał przedstawienie dziennikarz – że tytułowy bohater przekonał się, jak bardzo spopatrzenia wrogiej propagandy rozmijają się z rzeczywistym obrazem Związku Sowieckiego. Pan Perkins przejrzał na oczy i – odpowiednio już wyedukowany – dostrzegł ogromne pokłady bohaterstwa, prostoty i prawdy w kraju bolszewików. Być może przy okazji katowiczanie dostrzegli odpowiednią dawkę ironii, gdyż kraj bolszewików przyszedł do nich osobiście.



**Jubileusz prof. Leona Markiewicza**  
Z powodu obowiązków zamiejscowych nie mogłam uczestniczyć w jubileuszowym koncercie, jaki odbył się 6 grudnia w Akademii Muzycznej z okazji 90. urodzin profesora Leona Markiewicza, z udziałem pedagogów i studentów uczelni. Profesorowi, któremu z tego miejsca życzę dalszych lat życia w zdrowiu i radości, ofiarowano księgę jubileuszową, a raczej drugi tom księgi, jako że wydano ją pod tym samym tytułem, co poprzednia część, ofiarowana Mu w 85. urodziny – *Między muzykologiczną refleksją a pedagogiczną pasją* (redakcja Iwona Mida, Anna Waluga). W tomie znajdujemy m.in. bardzo interesujący artykuł Ilony Dulisz na temat działalności artystycznej Wandy Warszawskiej, którego punktem wyjścia jest będące, niestety, na czasie motto autorstwa Piotra Skrzyneckiego: „Jesteśmy wysepką w morzu bestialstwa, szarżyzny, głupoty, łajdactwa, cynizmu, nietolerancji, przemocy”. Bardziej optymistycznie brzmią przekazy autorów prac na temat szans kształcenia muzycznego dzieci. Okazuje się, że są takie szanse! Pod warunkiem, że znajdują się wyjątkowi nauczyciele. Kilku z nich wspomina w swoim szkicu *Pedagogika muzyczna a muzyka w pedagogice* Wojciech Jankowski. Z ciekawym, importowanym z Wielkiej Brytanii pomysłem wychodzi Anna Waluga w artykule *Śpiewające place zabaw*. Przynosi on garść niewesołych wniosków z badań terenowych dotyczących muzycznych kompetencji polskich dzieci w wieku szkolnym oraz propozycję przekazania roli nauczyciela muzyki starszym uczniom, którzy prowadzą zajęcia z młodymi na zasadzie dobrowoli. Optymistyczne wnioski z pesymistycznych obserwacji wyciągnęła także Joanna Buczyńska – autorka pracy promującej nowe ujęcie roli nauczyciela muzyki, ograniczające dydaktykę i wprowadzające w jej miejsce „postawę coachingową”. Stosowanie technik coachingu ma pomóc wyrabianiu u młodzieży pewności siebie. Do tego celu mają prowadzić ćwiczenia muzyczne oparte na pomysłach starożytnego Dalcroze’a, m.in. na „plastyczne ożywionej” (*plastique animée*) jako środka autoekspresji. W *Księdze* jest także kilka artykułów o tematyce historycznej, m.in. omówienie obecności gatunku tocaty w twórczości polskich kompozytorów współczesnych (Marcin Łukaszewski) i esej na temat twórczości kameralnej Władysława Żeleńskiego (Maryla Renat).

## Między nutami

MAGDALENA DZIADEK

# Jubileusz prof. Leona Markiewicza. Koncert muzyki nordyckiej

### Koncert muzyki nordyckiej

Instytucja Silesia zaprosiła publiczność do NOSPR na koncert poświęcony twórczości kompozytorów związanych z krajami Północnej Europy (Środa Młodych, 12 grudnia). Na początek usłyszeliśmy kompozycję Islandki Hafðís Bjarnadóttir *z tytułowaną Hikk!*, co znaczy: czkawka, na flet, klarnet i fagot. Interpretatorami tej inteligentnie napisanej kompozycji, w której trywialny odgłos przekształcił się w precyzyjnie rozpisany, urywany dialog trzech instrumentów, byli muzycy działającego od lat TODO Art Trio: Grażyna Jursza – flet, Dariusz Jursza – klarnet i Dawid Smykowski – fagot. Perfekcja wykonania, na którą postawili muzycy, nie zabiła specyficznego wdzięku *Czkawki*, a nawet go zwielokrotniła. Utwór zabrzmiał zabawnie i sympatycznie; interpretacja „jurszów” była dla mnie świetnym przykładem od-



czytania, które wprowadziło nową wartość do być może smętnego oryginału. Kolejną pozycją programu była suita *Pelimannit* na orkiestrę smyczkową op. 1 czołowego fińskiego twórcy XX-wiecznego Einouhuni Rautavaary. Tę prościutką stylizację manier wykonawczych fińskich skrzypków ludowych zaprezentowała orkiestra Miasta Jaworzna Archetti pod dyktando Wojciecha Wantuloka. I tu postawiono na witalność, co w przypadku nadsładownictwa muzyki ludowej jest dość oczywiste. Archetti zaprezentowali następnie swój niekwestionowany kunszt w dwóch *Melodiach nordyckich* Griega z zbioru *Norweskich melodii ludowych i tańców* op. 17 na fortepian, opracowanych na orkiestrę smyczkową. Dość już archaiczna mowa dźwiękowa norweskiego barda zabrzmiała bardzo przekonująco. Muzycy dołożyli starań, by wskrzesić starodawną smętność jednej i werwę drugiej – zwącej się polką (w pisowni – polska; kto nie wie, że w językach skandynawskich nie wymawia się polska, lecz polka, będzie się upierał – jakże niesłusznie – przy polskiej genecie tego tańca).

Choć utwory Griega wyraźnie górowały intensywnością wyrażoną nad pozostałymi kompozycjami, głównym punktem programu koncertu ustanowiono prawykonanie obszernego *Koncertu podwójnego na wiolonczelę, gitarę i orkiestrę kameralną* Mauro Godoya Villalobosa – kompozytora o chilijskich korzeniach, żyjącego w Szwecji. Kompozycja ta, nie na wiele odchodząca od romantycznej konwencji koncertowania, okazała się bliska XIX-wiecznej muzyce Griega także w warstwie emocjonalnej. Soliści (w tej roli Agnieszka Kotulska-Rahunen – wiolonczela i Kimmo Rahunen – gitara) potraktowali swe zadanie bardzo solidnie, wręcz uroczyście, czemu sprzyjał tradycyjny sposób rozpisania partii solowych, na przemian kantylenowych (wiolonczela) i ostro rytmizowanych (gitara), jako ekspresyjnego dialogu. Kilka nowocześniejszych efektów brzmieniowych umieszczonych w partii orkiestry dodało przyciężkiemu utworowi nieco pikanterii. Artyści, przeczuwając być może wrażenie owej ciężkości, zaproponowali na bis świetną mini-kompozycję na gitarę i wiolonczelę serbskiego kompozytora Dušana Bogdanovicia – lekką, naturalną, opatrzoną chwytną za serce nutką nostalgii.

# Uroki niemożliwości

Barbara Buczkówna (1940–1993)

PIOTR GRELLA-MOŻEJKO



Poznałem ją 20 maja 1984 roku podczas II Międzynarodowego Forum Młodych Kompozytorów w Warszawie, gdzie pojechałem jako recenzent katowickiego „Tak i Nie”. Znałem ją więc ledwie osiem lat – lecz w ciągu tych ośmiu lat wiele się od niej nauczyłem. Pisałem o niej: *Barbara Buczkówna – kompozytorka wybitna, oryginalnością swej muzycznej wizji dystansująca większość tego, co w naszej nowej, ale jakże przy tym starej muzyce powstaje. Mimo tej oryginalności nieznaną, a może znaną odwrotnie proporcjonalnie do swych dokonań? Czy jednak twórca rzeczywisty musi być znany? To chyba nie jest takie ważne – być znany. Anton Webern, bez którego dzieła trudno wprost wyobrazić sobie rozwój dwudziestowiecznej muzyki, był za życia twórcą działającym w samotności, odosobnieniu, oparciu znajdując w swym nauczycielu, Schoenbergu, oraz Albanie Bergu, również uczniu wielkiego Arnolda. Poza tym – małe grono oddanych przyjaciół. Umarł nie zauważony. I minęło jeszcze parę lat, zanim zorientowano się jaki geniusz odszedł. Ale jemu nie było to już wtedy potrzebne. Tamten tekst ukazał się w „Tak i Nie” w 1985 roku.*

Jak Webern, Buczkówna żyła i pracowała na „odludziu”, otoczona szacunkiem i podziwem bardzo nielicznych: jej nauczyciela Bogusława Schaeffera, kilkunastu studentek i studentów oraz grupki przyjaciół. Urodziła się 9 stycznia 1940 roku w Krakowie – jakież to ponury był czas by przyjść na świat! – i tamże zmarła trochę ponad pięćdziesiąt trzy lata później, bo 17 stycznia 1993; czas już był niby lepszy, ale nasycony zimną obojętnością „oficjalnego” środowiska kompozytorskiego wobec niej i jej wyjątkowego talentu.

Jednakże samotność twórcza nieoczekiwanie zaowocowała możliwością pochylenia się w zadumie nad potencjałem muzyki, nad tym, co dźwiękowy sezam oferuje tym, którzy – jak ona – nie wahałi się przestąpić jego progu i zanurzyć wyobraźnię i słuchem w niespotykanych dotychczas bogactwach.

W kilku wczesnych dziełach – kameralno-orkiestrowych *Trzech utworach*, fortepianowych *Wariacjach* i skrzypcowej *Mikrosonacie* (wszystkie trzy z 1968) – wyczuwalne są jeszcze wpływy techniki dwunastotonowej oraz echa indywidu-

alnych idiomów dźwiękowych Arnolda Schoenberga oraz Béli Bartóka, niemniej już osobliwy *Koncert wokalny* z 1969 odznacza się dalekim od konwencji podejściem do tego medium. Kompozycję przeznaczyła Buczkówna na dwanaście r ó ż n y c h głosów solowych: od sopranów koloraturowego, lirycznego, dramatycznego, po baryton dramatyczny i bas głęboki! Prosta, rozrzedzona faktura, której znamiennej cechą, obok dyskretnie różnicowanych barw, jest wykorzystanie dłuższych wartości rytmicznych, czyni to liryczne dzieło ciekawą opcją dla zawodowych zespołów śpiewaczy.

Wkrótce potem, z początkiem lat siedemdziesiątych, Buczkówna wypracowała swój własny idiom, w którym co prawda można dopatrywać się pewnych związków ze stylistykami kompozytorów takich jak Iannis Xenakis, Brian Ferneyhough czy Giacinto Scelsi, ale są to związki bardzo powierzchowne, mające wiele wspólnego z ich technikami kompozytorskimi i estetykami – poza, przecież tak ważnym, umiłowaniem drażenia skrajności: np. Ferneyhough przyznaje, że jego utwory są potwornie trudne, ale podkreśla, iż najważniejsza jest sama intencja wykonawców podejmujących się je zagrać; tak samo wypowiadała się Buczkówna, która mówiła wręcz o „uroku niemożliwości”.

Generalnie jej muzyka wynika ze stosowania techniki, którą nazywam mikrokomponowaniem totalnym. W dotychczasowej praktyce kompozytorskiej dominował aspekt makrostrukturalny: kompozytorki i kompozytorzy pracowali w domenie całościowych ujęć morfologicznych, w których szczegóły kompozycyjne podporządkowywano ogólnej koncepcji techniki kompozytorskiej i wynikającym z jej użycia stylu i formy. By tak rzec, używali teleskopu do oglądu muzycznej materii. Buczkówna – i tu jest wyjątkowa – podchodzi do tejsz materii muzycznej inaczej – z mikroskopem. W jej dziełach dojrzałych mamy do czynienia z pracą kompozycyjną „w głąb” materiału: szczegółowo formuje (komponuje!) ona każdy, nawet najdrobniejszy gest muzyczny. Kiedy więc w danej partyturze zgrupujemy tysiące takich drobnych akcji, otrzymamy rezultat dźwiękowy bogactwem swym przechodzący wszystko,

co dotychczas skomponowano: muzykę, której faktury są gęste, ruchliwe, rozwibrowane, pulsujące w stopniu niespotykanym: *Anekumena* – koncert na 89 instrumentów z 1974, *Duodecet* na smyczki z 1976, *Eidos I* na skrzypce solo z 1977, *Hipostaza* na sopran, flet, saksofon altowy, wibrafon i wiolonczelę z 1978; *Transgressio* na kwartet smyczkowy z 1985; *Hipostaza II* na sekstet smyczkowy z 1987. Z kolei napisane pod koniec życia przepiękne utwory fortepianowe zaskakują pełną zadumy ekspresją i nieśpieszną naracją: *Eidos IV* z 1991, *Intermezzo* z 1992.

Kompleksowość muzyki Barbary Buczkówny czyni z każdego dzieła swego rodzaju labirynt. Wykonawcy stawiający czoła tej muzyce czują się zrazu bezradni, nie wiedzą jak kształtować formę, bo już na początku obezwładnia ich mnogość i złożoność gestów muzycznych, które należy opanować. Tu trzeba po prostu zrozumieć, że w dziełach Buczkówny nie ma dawnych form; w jej muzyce forma wynika z samego materiału zaś brak tradycyjnych formalnych procesów jest zaletą, albowiem udało się jej stworzyć muzykę, której nie da się absorbować w sposób oparty o kognitywne konwencje takie jak np. nieuświadomiona, ale zakorzeniona w podświadomości, znajomość formy sonatowej i związane z tym podejście do słuchanej muzyki; u niej forma odradza się w każdym geście muzycznym i rozwija się dosłownie *ad hoc* w naszych uszach i mózgu.

Buczkówna pozostawiła w katalogu swym szereg dzieł, z których łatwo udałoby się stworzyć pewien kanon repertuarowy – na początek. Zawsze od czegoś trzeba zacząć, a w przypadku Buczkówny zaczynać musimy za wszelką cenę, i to szybko, w imię – wyswiechtanej na nieszczęście słowa, ale tutaj nabierają powagi – interesu narodowej kultury. To nasza największa kompozytorka.





# Profesor Elżbieta Dutka

MARIAN KISIEL

Profesor Elżbieta Dutka powiedziała kiedyś, że jej praca naukowa w dużej mierze – jeśli nie ściśle – wiąże się z rodową genealogią, a nadto z ogólnym przekonaniem, że na humaniście spoczywa jakiś uprzedni obowiązek dawania świadectwa o komplikacjach czasu, przestrzeni i wartości. Z tego obowiązku, jak sądzę, zrodziły się wszystkie pasje badaczki: uczenia (się) i nauczania, (roz) poznawania kulturowego tygła naszej współczesności, docierania wreszcie do tych pokładów świadomości i światopoglądu, które – rzadko uświadamiane – stanowią o nas samych.

Powiedziałbym, że jest to myślenie mieszczące się w kręgu geografii kultury i geografii wartości. Słowo „geografia” nie jest tutaj przypadkowo dobrane. Zawiera się w nim

wszystko to, co stanowi o umiejscowieniu człowieka w konkretnym czasie, przestrzeni i wartości, a nadto znakomicie pokazuje owo Barthesowskie *punctum*, które nas „rani” i „użądla”. By odnieść się do kategorii Barthesa: w postawie naukowej Elżbiety Dutki widzę owo rozdwojenie między *studium* i *punctum*. Badaczka – jak każdy porządny i instytucjonalny polonista – chciałaby, aby jej prace oddawały to, co jest kulturowo kodowane; z drugiej jednak strony, uwodzą ją te sfery myślenia, które wyrastają z jej genealogii i fascynacji. Stąd w jej dorobku znajdujemy solidne interpretacje rzeczywistości literackiej (*studium*) i owe tęsknoty za miejscami magicznymi, mitycznymi, „krainami umarłymi” (Kresy, Śląsk – *punctum*).

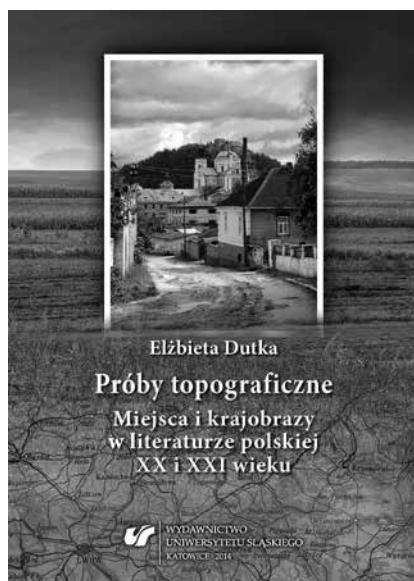
W książce *Ukraina w twórczości Włodzimierza*

*Odojewskiego i Włodzimierza Paźniewskiego* (2000) owo rozdwojenie widoczne jest chyba najmocniej. Już pierwsze zdanie: „Obraz Ukrainy należy do zbioru tematów, które «uwodzą» badaczy i czytelników”, pozornie tylko konwencjonalne, wskazuje na to, co później zostanie przez badaczkę nazwane „interdyscyplinarnością”, „wewnętrznymi napięciami”, „sferą zjawisk pogranicznych”, „dynamiką”, „pełnią kontrastów, sprzeczności”. „Zbiór tematów” (*studium*) i „uwodzenie” (*punctum*) stanie się początkiem literaturoznawczej fascynacji. Czy można opisać świat, który z jednej strony mocno wpisuje się w historycznoliteracko skodyfikowany „temat ukraiński”, z drugiej natomiast – jest tworzywem dla obrazu „wewnętrznego”, autora wewnętrznego, kreacji momentalnej? Na tak postawione pytanie Elżbieta Dutka odpowiada twierdząco, lecz z konieczną dystynkcją: twórczość pisarza jest zawsze wpisywaniem się w porządek historyczny literatury, ale zarazem jest składaniem na nowo mitów i szczegółów. Stąd u Odojewskiego Ukraina będzie „tą ziemią”, a u Paźniewskiego „dziwną krainą”. Jeden i drugi w literackim obrazie zawierają będzie odmienne doświadczenia egzystencjalne i lekturowe.

Można by powiedzieć, że takie przeciwstawianie sobie twórców odmiennych orientacji pisarskich, odmiennych gustów i odmiennych stylizacji było niepotrzebne. Że lepsze rezultaty osiąga się wtedy, kiedy dociera się do jednej, wybranej, skoncentrowanej wizji literackiej. I Odojewski, i Paźniewski znakomicie sprawdzają się jako podmioty analizy indywidualnej. Jeżeli zatem ich zestawianie czy przeciwstawianie okazało się tak istotne dla badaczki, to musiał być w tym inny sens. Został on najmocniej nazwany w rozdziale trzecim książki. Autorka pyta w nim o funkcję pamięci i autopsji. Jest to centralne zagadnienie dla prozy mitograficznej. Jeżeli podejmuje się temat ukraiński, to czy pamięć i autopsja mają takie samo znaczenie, co kolekcjonerska postawa tego, który nie może z własnego doświadczenia i własnej pamięci odnieść się do świata przez siebie opisywanego? Ten dylemat metodologiczny zostaje nazwany nie wprost. Pamięć może (u Odojewskiego) być **pomostem** między przeszłością i przyszłością, ale też może (u Paźniewskiego) być tylko **poszukiwaniem** takiego pomostu.

Książka Elżbiety Dutki – erudycyjna, świetnie napisana, skrząca w odwołaniach – miała dowodzić „uznania tekstowego charakteru Ukrainy w kulturze polskiej”. „Uznania”, czyli potwierdzenia jego obecności w żywej i literackiej pamięci, tj. w „tekście”. Stąd liczne odwołania do „niechcianej” tradycji romantycznej u obu pisarzy i wyeksponowanie „tradycji galicyjskiej” jako *compositum* nowego wzorca. I stąd, naturalnie, tak głębokie skupienie się na literackiej rzeczywistości interioryzowanej, w której doświadczenie cierpienia, bólu wykorzenia, utraty itd. ma (chce mieć) sankcję ocalającą.

Temat ukraiński/galicyjski powrócił w rozprawie poświęconej poezji Andrzeja Kuśnie-



wicza („Mnożenie siebie”. O poezji Andrzeja Kuśniewicza, 2007), a także w studium *Okolice nie tylko geograficzne. O twórczości Andrzeja Kuśniewicza* (2008). Te dwie prace czytać należy łącznie. Nie dlatego, że obie traktują o tym samym twórcy, ale że wzajemnie się dopełniają. Ustalenia książki pierwszej znajdują swoje miejsce również w książce drugiej, niemniej – to dwie **odmienne** perspektywy lektury. Elżbieta Dutka jest znakomitym interpretatorem prozy, głęboko i uważnie czyta poezję. Jej strategia metodologiczna ma charakter **historyczno-literacki**. Porządek diachronii wyznacza refleksję o miejscu pisarza, jego usytuowaniu pośród innych twórców konkretnego czasu. Ale jest to także porządek **antropologiczny**, to znaczy taki, w którym ważne pytania kultury muszą znaleźć odpowiedź w przeczucym, uświadomianym sobie nie wprost czy wręcz skodyfikowanym systemie światopoglądowym.

Dzisiejszy dyskurs antropologiczny, zdaniem autorki, nie może pomijać tego, co nazywamy „filozofią spotkania”. „Spotkanie”, „dialog” czy „współodczuwanie” zawsze mają przed sobą przyszłość. Dlatego wybór perspektywy filozoficznej ks. Józefa Tischnera i Emmanuela Lévinasa jest ważnym tropem lektury indywidualnej. „Filozofia spotkania” otwiera na Innego, uczy tolerancji, podpowiada jak „współodczuwać” w rzeczywistości zmiennych pragnień i tęsknot.

Andrzej Kuśniewicz – pisarz niejednoznaczny, ciemny i trudny – stanowi wyzwanie dla literaturoznawcy. Swoją z nim przygodę intelektualną rozpoczęła Elżbieta Dutka od poezji. W zestawieniu z późniejszymi *Okolicami nie tylko geograficznymi*, studium o poezji autora *Słów o nienawiści* nabiera dodatkowych blasków. Napisałem wcześniej, że obie książki czytać należy łącznie. Ale dodać też muszę, że w każdej z nich zawarte zostało przekonanie o nierozdzielności poezji i prozy autora *Lekcji martwego języka*. To przekonanie ma swoją wagę niezwykłą, jeśli zważyć, że dla uczonej poezja jest otwarciem na prozę (tak – w *Okolicach*...), a proza koniecznym dopełnieniem poezji (tak – w „*Mnożeniu siebie*”). Być może nie wszystkich ten postulat

badawczy przekona, jest on jednak świetną pożywką dla interpretacji antropologicznej. Właśnie tutaj nie forma literacka, lecz światopogląd przez nią ujawniany, ów tygiel mitologii i filozofii, historii i historiozofii, tożsamości podmiotu i relacji z innymi, wyznaczają podstawę interpretacji. Stają się kluczem do zrozumienia istoty pisarstwa autora *Stanu nieważkości*.

Jest więc studium o poezji Kuśniewicza pierwszym – tak dokładnym – opisem dorobku zapoznanego. Pomijając bardzo ciekawe ustalenia recepcyjne Autorki, warto zwrócić uwagę na jej trop lekturowy. Czyta ona mianowicie Kuśniewicza najpierw przez **temat** (Ukraina jako „scena dramatu”), następnie przez **czas** (głównie w zawieszeniu „między” życiem i śmiercią, historią i prywatnością), a wreszcie przez sytuację **Spotkania** (tu Lévinasowski definiowana opozycja „Ja – „Reszta”). Konkluzja studium nie jest może zaskakująca („[poezja] jest zapisem dojrzewania jednostki, które oznacza stopniowe zdobywanie świadomości przez konfrontację z innymi, z przeszłością, rzeczywistością zewnętrzną i wewnętrzną”), ale bardzo udatnie wprowadza w prozę Kuśniewicza.

Prozie, jak już wspominałem badaczka poświęciła *Okolice nie tylko geograficzne*. To czwarta w polskim piśmiennictwie krytycznym i naukowym analiza dorobku Kuśniewicza. W odróżnieniu jednak od książek Barbary Kazmierczyk (*Wskreszanie umarłych królestw*, 1982), Mieczysława Dąbrowskiego (*Niereczywista rzeczywistość*, 1987, 2004) i Pawła Grafa (*Świat utkany z prawdy i zmyślenia*, 2005) monografia ta jest szczególnie ukierunkowana na interpretację. Wiemy, że interpretacja jest koronnym gatunkiem polonisty: ukazuje jego kompetencję, wprowadza go do grona mistrzowskiego. I tak jest tutaj. Interpretacje poszczególnych powieści Kuśniewicza – zawsze wysmakowane, błyskotliwe, nowatorskie – pokazują solidny warsztat uczonej, stawiają kropkę nad inteligencją i mądrością pisarskiego przesłania. Poprzednie prace miały charakter wybiórczy: albo redukowały dzieło pisarza do jego związków ze sztuką jako pomostu z transcendencją (Kazimierz-

czyk), albo zamykały go w obszarze modernistycznych mitów Fausta, Odyseusza, Androgyne, Galicji (Dąbrowski), albo też – odwołując się do narzędzi krytyki tematycznej – szukały dojścia do opisu świadomości twórczej (Graf). To były dobrze napisane książki. Ale dopiero Elżbieta Dutka dała pełny portret pisarza, jego „dzieł wszystkich”.

Rzecz zaczyna się od „czytania Kuśniewicza”, łącznie z pytaniem o ocenę jego pisarstwa i wartość. Badaczka nie daje tutaj (i słusznie!) jakichś wyrazistych modeli lektury dzieła twórcy *Mieszanin obyczajowych*. Te rozważania wstępne prowadzą jednak ku refleksji antropologicznej, zdefiniowanej jako poszukiwanie „związków [pisarza] z realną przestrzenią i postaciami”. Warto zaznaczyć, że przy całej mgławicowości współczesnej definicji pojęcia „antropologia”, ta – uznawana przez katowicką uczoną – ma charakter wybitnie literaturoznawczy. Wiąże się ona z tematem literackim (Galicja), refleksją nad biografiami postaci (i pisarza) oraz miejscem historii w doświadczeniach jednostki i wspólnoty. A ponadto: odnajduje swój sens w pytaniach o relację: „ja” – „inni”, podstawową przecież w dyskursie antropologicznym. (Nb. ten wątek rozważań odnajdziemy również w rozsianych po różnych miejscach pracach śląskoznawczych, bardzo interesująco dociekających przyczyn **kulturowej swoistości** Górnego Śląska, uobecnianej w dwudziestowiecznej prozie polskiej).

Rozdziały drugi i trzeci monografii Elżbiety Dutki są przykładem interpretacyjnej maestrii. Nie ma w nich wprawdzie jakichś fajerwerków retorycznych (książka została napisana stylem powolnym, rozwijającym się jak ukraińskie rzeki), ale głębia odniesień jest tu rzeczywiście imponująca. Zostały omówione przez badaczkę wszystkie kanoniczne utwory Kuśniewicza, połączone nie **chronologią**, lecz **tematem**. Połączenia te nie mają prowadzić ku jakiejś regule pewności. Raczej, jak sądzę, zmierną w stronę tego, co autorka nazywa „poszukiwaniem wspólnoty”, a w przełożeniu na inną terminologię – **poszukiwaniem sensu**. Jest to więc poszukiwanie – w obrębie galicyjskiej wspólnoty



– odbłasków odmiennych kultur w biograficznie i historycznie śląskiej *la condition humaine* (rozdział drugi), a także poszukiwanie jedni w, by tak rzec, „geografii wartości”, która została historycznie i generacyjnie zmacerowana (rozdział trzeci). Ani w obydwu rozdziałach, ani w całej książce nie znajdziemy jakiegś syntetycznej wykładni prawdy. Jakież miałyby ona zresztą sens i o czym miałyby nas przekonać? Autorka monografii rozsądnie zrezygnowała z tego – uwodzącego wszystkie pokolenia literaturoznawców – pragnienia, by zamknąć dzieło pisarskie w łupinie orzecha. Każda wybitna twórczość na takie zamknięcie jest niepodatna.

Wartością samoistną *Okolic nie tylko geograficznych* jest ich głębokie otwarcie na **inność**. Inność (świat) poglądów, inność lektury, inność egzystencjalnych wyborów. Niezwykle cenię decyzję Elżbiety Dutki, która odrzuciła (w świetle dostępnej nam wiedzy) pokusę lustracyjnej analizy dzieła autora *Nawrócenia*. Nie dlatego, iżby taka lektura była – w moim przeświadczeniu – niewłaściwa, ale dlatego, że wymaga ona odmiennych narzędzi interpretacyjnych. Pewnie doczekamy się i takiej książki. Będzie ważnym dokumentem z zakresu kultury literackiej drugiej połowy XX wieku. Ale tutaj rzecz idzie o pisarza, o którym badaczka tak pisze (nieco eufemistycznie) w ostatnim zdaniu swojej monografii: „Czytanie Kuśniewicza jest doświadczeniem wzbogacającym odbiorcę, nawet wówczas, gdy przynosi rozczarowanie i uświadomienie ciemne strony egzystencji”. Dodajmy: owo „rozczarowanie” nie zostało przeniesione w książce na narzędzia analizy, na styl i sposoby argumentacji. Po tym poznać się dojrzałość uczonego, że potrafi oddzielić sferę znaczeń symbolicznych (literaturę) od sfery znaczeń realnych (życie tracące się w ciemnych wyborach).

Dwie kolejne książki Elżbiety Dutki również należy potraktować łącznie, ponieważ zdradzają nowe pasje poznawcze badaczki. Zarówno *Zapisywanie miejsca. Szkice o Śląsku w literaturze przelomu wieku XX i XXI* (2011), jak też *Próby topograficzne. Miejsca i krajobrazy w literaturze polskiej XX i XXI wieku* (2014) mieszczą się w obrębie tzw. „zwrotu topograficznego” („przestrzennego”) w literaturoznawstwie, który z czasem przybierze nazwy „geopoetyki” i „nowego regionalizmu”. Autorka nie ukrywa, że ten rodzaj literaturoznawstwa bardzo ją obchodzi, ponieważ pozwala łączyć obydwa tematy rodzinne – Kresów i Śląska. O Kresach (Ukrainie) badaczka pisała wcześniej, teraz zatrzymuje się nad Górnym Śląskiem oraz różnymi „kresowymi” tematami, które prowadzą nas w stronę pytań na temat tzw. Europy Środkowej, której **ciągłości** – jak pisze Andrzej Stasiuk – nie może zapewnić ani geografia, ani historia. Tę zapewnia tylko „zadomowienie we własnym losie”. Dlatego – pisze Elżbieta Dutka – „różnych pisarzy zbliża tendencja do łączenia poszukiwań prywatnych, rodzinnych z europejskimi, uniwersalnymi, »prywatnych lekcji historii i regionów z powszechnymi lekcjami historii i epok«, zwracanie uwagi na konkret egzystencjalny i zadawanie pytań o sens życia.

W *Zapisywaniu miejsca...* badaczka zaznaczy: „Wychodząc od szczegółu (geograficznego), od lektury poszczególnych tekstów, zmierzam do próby zarysowania relacji literatura – miejsce. [...] W literackich wizjach [...] regionu [Górnego Śląska – M.K.] poszukuję odpowiedzi na pytania bardziej ogólne, związane z doświadczeniem przestrzeni i ze sposobami przedstawiania tego doświadczenia w kulturze”. W *Próbach topograficznych...* – doprecyzuje to stanowisko następująco: „Rozumiem przez nie [tj. przez „próby topograficzne” – M.K.] – z jednej strony – teksty literackie, w których przestrzeń stanowi istotny problem, w których podejmowane są różne próby zapisywania miejsca bądź stawiane są pytania, mnożone wątpliwości związane ze współczesnymi sposobami doznawania przestrzeni. Z drugiej strony chciałabym określić swoje postępowanie analityczno-interpretacyjne osadzone w zarysowanych metodologicznych ramach. W zbiorze prezentuję próby odczytywania znaczeń przypisywanych miejscom w wybranych tekstach, próby odkrywania i interpretacji literackich reprezentacji miast, krain (regionów) i krajobrazów”. Uczona doda do tego jeszcze tradycję eseju, zawartego w słowie „próba”.

W *Zapisywaniu miejsca...* bohaterami będą między innymi Feliks Netz, Henryk Waniek, Kazimierz Kutz, Stanisław Krawczyk i Alojzy Lysko. Ale właściwym zwieńczeniem szczegółowych uwag o ich pisarstwie będzie puenta rozważań o *Nagrobku ciotki Cili* Stefana Szymutki i *Lajermanie* Aleksandra Nawareckiego. Elżbieta Dutka powiada: „Pierwszy z tych autorów staje po stronie nieobecności, drugi – tego, co jest, co pozostało. To bieguny, pomiędzy którymi dokonuje się zapisywanie doświadczeń – **zapisywanie miejsca**”. W *Próbach topograficznych...* bohaterami będą między innymi Maria Danilewicz Zielińska, Zygmunt Haupt, Andrzej Chciuk, Tadeusz Różewicz, Andrzej Kuśniewicz, Stanisław Vincenz, Andrzej Stasiuk. „Miasta”, „kresowe topografie i doświadczenia”, „krajobrazy i idee”... Znajdzie się tutaj także miejsce dla „literackich krajobrazów Śląska”.

W jakimś szczególnym sensie oba zbiory studiów będą próbą powrotu także do doświadczenia rodzinnego związanego z tematem literackim. Badaczka nada własnym fascynacjom naukowym status metodologiczny w przejętej od Elżbiety Rybickiej formule

„auto/bio/geo/grafia”: „Auto/bio/geo/grafie są świadectwem zawsze perspektywicznym, często uwikłanym w osobliwą siatkę współrzędnych geograficznych, już nie »tu« i zarazem ciągle jednak »tam«”. To, oczywiście, od dawna znana topika, właściwa tym, którzy mocno odczuwają swój status nomadów czy (e) migrantów. Dla Elżbiety Dutki owo rozdwojenie (intelektualne, emocjonalne) na dwie przestrzenie, dwa czasy, najogólniej mówiąc – na różne światy, jest niebywale istotne, o czym mogliśmy się przekonać czytając jej wszystkie książki.

Również w ostatniej – *Centra, prowincje, załki. Twórczość Julii Hartwig jako auto/bio/geo/grafia* (2016) – te kwestie będą przykuwać uwagę badaczki. Powiedzieć można, że w tym tytule streszcza się najpełniej dotychczasowa droga pisarska katowickiej uczoney. Biografia i autobiografia, geografia i topografia, czas pamięci i czas istnienia – to główne zapisy (grafie) intelektualne tej monografii. Elżbieta Dutka opisuje twórczość Julii Hartwig w różnych wymiarach kulturowych: polskim, francuskim, amerykańskim. Interesuje ją Francja Apollinaire’a i Nerval’a, bo im Julia Hartwig poświęciła swoje monografie; interesuje przestrzeń Ameryki, bo to jest jedna z najważniejszych fascynacji poetki; interesuje Lublin, bo bez Lublina nie byłoby poetki. Można by mnożyć. A Warszawa? A literatura, bez której nic nie ma? A rodzina? To wszystko daje się przedstawić właśnie w uspojnającej formule auto/bio/geo/grafia, która jest „topografią dialogu z miejscem i poprzez miejsce z sobą samym, innymi i Innym”. Mówiąc inaczej: „Odniesienia geograficzne okazują się istotne nie tylko jako sposób porządkowania opowieści o własnym życiu, element sprzyjający pracy pamięci, ale także katalizator doświadczeń życiowych i twórczych”.

Powinniśmy bardziej detalizować poszczególne prace Elżbiety Dutki, a także wspomnieć o jej pełnej pasji i oddania dydaktyce akademickiej. Kiedyś Kazimierz Wyka napisał: „Dla dobrego pedagoga każdy uczeń jest oddzielną przygodą”. Tak też widzę pracę uczoney i nauczycielki kolejnych pokoleń polonistów. Jako „oddzielną przygodę”, za którą – jak napisałem na początku tego portretu – kryje się odwaga dawania świadectwa o komplikacjach czasu, przestrzeni i wartości. Ale tego wszak oczekujemy od Mistrzów. ■



W styczniu przypada kolejna rocznica wyzwolenia w 1945 roku obozu koncentracyjnego KL Auschwitz-Birkenau. Nie będzie to jednak opowieść o katach i ofiarach, o nazistach i więźniach z różnych krajów, o szaleństwie zaplanowanego z okrutną systematycznością ludobójstwa, czy o traumie i ustawicznej nadziei uwięzionych oczekujących na kres czasów pogardy, których materialnym znakiem były piece krematoryjne i dymiące kominy. Dzisiejszy karnawałowy czas to zarazem okres upamiętniający likwidację wspomnianego obozu zagłady, i wielu innych nazistowskich obozów koncentracyjnych rozsianych po Europie. Ale pamiętajmy, że po II wojnie światowej na wielu obszarach, także na terenie naszego województwa powstały nowe straszliwe miejsca odosobnienia zorganizowane już z inspiracji innego totalitaryzmu. Groźny czas kaźni niech będzie pretekstem do przywołania kilku znamienych wspomnień o naszych polskich postawach wobec ustawicznych zagrożeń obu totalitaryzmów. Oto pierwszy przykład. Zanotowany w latach 90. wśród Polaków na Wileńszczyźnie. Opowiadano mi, iż w czasie II wojny światowej więźniowie wywożeni do podwileńskiego miejsca kaźni w Ponarach wyrzucali kartki, na których zapisywali krótkie informacje o swojej wywózce. Ale umieszczali także prośby o powiadomienie o tym fakcie krewnych. Zamieszkali zaś na tej strasznej trasie, mimo zagrożeń, zanosili je pod wskazane adresy. Jak wspominała jedna z kobiet, mieszkająca we wsi leżącej w Puszczy Rudnickiej ludzie w owym czasie „byli zwykłymi ludźmi, nie byli ani bohaterami, ani tchórzami, ale byli zawsze przyzwoici”. Zawsze solidaryzowali się z wywożonymi. Inny przykład. Kiedyś w czasie zajęć na studiach doktorskich jedna z moich studentek relacjonowała swoje badania wśród ludności polskiej mieszkającej na byłych kresach wschodnich II Rzeczypospolitej, konkretnie południowo-wschodnich. Opowiedziała wówczas o tym, że pewnego razu jej rozmówczyni w początkach niemieckiej okupacji znalazła przy drodze, obok swojego domu, list. Zorientowała się, że jest od młodej rudawłosej Żydówki. Wiedziała, że ukrywa się u polskiej rodziny. W liście dziewczyna podała adres i informowała, o swoim losie. Kobieta ów list podniosła i zaniósła pod wskazany adres. Jak wspominała bardzo się bała. Kiedy go dostarczyła, odbiorcy wówczas już wiedzieli, że nad ranem niedaleko ich domu zastrzelono kilkadziesiąt osób. Domyślali się, że podobny los spotkał ich przybraną córkę.

Ale najbardziej zaskakujące spotkanie miałem dwa miesiące temu. Byłem w gościnnym domu Józefa Puleckiego, dodam rocznik 1922, osoby zacnej; i zasłużonej dla polskiej telekomunikacji. Celem naszego spotkania i rozmowy był temat jego „pobytu” w Auschwitz-Birkenau. Przyznam, że wiele przeprowadziłem rozmów z byłymi więźniami obozów koncentracyjnych; i w Polsce, i w innych krajach. Różne one były, ale zawsze pełne bólu, lecz i swoistej nadziei oraz wiary w drugiego człowieka. Ale ta rozmowa była szczególna. Dlaczego? Bo w pewnym momencie mój rozmówca podał mi drobną, starą kartkę. Poprosił abym ją przeczytał. Wyjaśnił, że po przeczytaniu przedstawi mi pewną historię. W górnym prawym rogu kartki była data: 20 – IX 1940. A dalej następujący tekst:

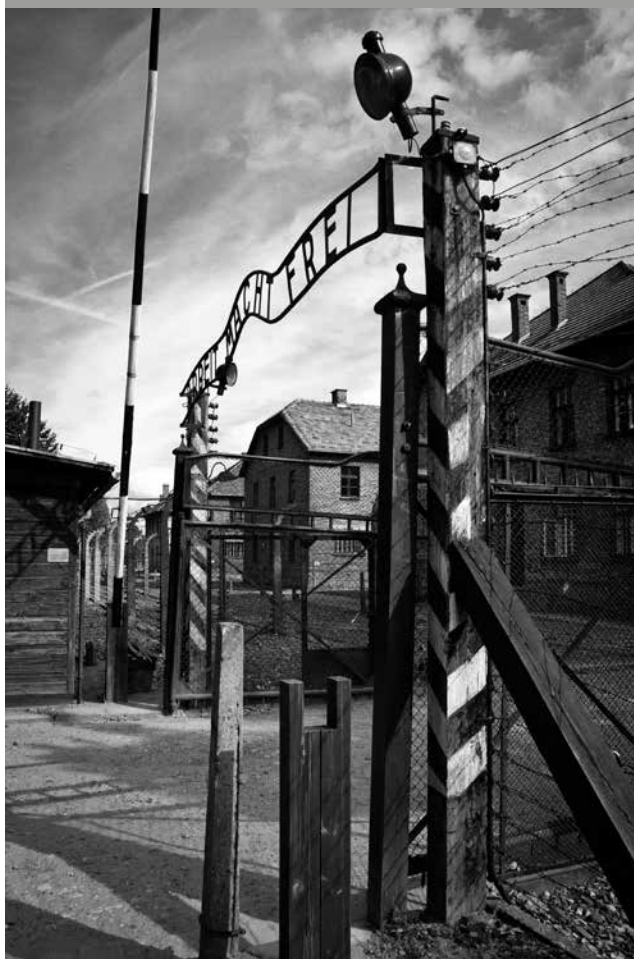
„Jestem na Łazienkowskiej w koszarach proszę dać do szkoły i do fabryki ul. hrubieszowska 9. Złapany zostałem 19 o godz.6 – tej 20. Jestem zdrowy. Będziemy prawdopodobnie do 21 na miejscu. 21- go o godzinie 5 rano wyjeżdżam. I jeszcze informacja: „Znalazę proszę o oddanie. Warszawa Gdańska 3 m 9”.

Dalej autor podał nazwisko odbiorcy: „P. Pulecki”.

Po przeczytaniu pan Pulecki opowiedział o okolicznościach zatrzymania go w „typowej” warszawskiej okupacyjnej łapance. Lapidarnie też wspominał o swoich myślach, obawach, emocjach. Także o tym, że napisał ową kartkę, którą miałem właśnie w ręce. Mówił o tym, że na pewno ową anonimową osobą, która dostarczyła tę wiadomość pod wskazany na niej adres – targał strach; ale i solidarność z drugim człowiekiem. Był jej wdzięczny. Wyrzuciłem niezgrabnie jakieś uznanie dla tego typu postawy. Wówczas powiedział jakże ważne słowa: „Tacy byli w czasie wojny Polacy, tacy kiedyś byliśmy”.

Po kilku dniach pozostając nadal pod wrażeniem tej rozmowy, przypomniałem sobie relacje Łemków o obozie w Jaworz-

## Między ciszą a hałasem



## Tacy kiedyś byliśmy

MARIAN GRZEGORZ GERLICH

nie i Górnosłazaków dotyczące obozu w „Zgodzie”. Te pierwsze gromadziłem zwłaszcza we wsiach Łosie, Bielanka, Uście Gorlickie. A te dotyczące losu Górnosłazaków na całym obszarze naszej ziemi. Ale to już wspomnienia o okresie powojennym. Jakże zaś symboliczne było to, że w poświęconym czasie gościliśmy z żoną koleżankę rodem z katowickiego Załęża. Opowiedziałem jej o wspomnianym warszawskim zdarzeniu. Wtedy Maria opowiedziała o swoim dziadku po kądzieli, Józefie Sobczykku, urodzonym w 1890 roku. Placząc wspominała o historii ustawicznie opowiadanej w jej domu. Przez wiele lat z obawą. Okazało się, że jej dziadek przeszedł gehennę obozu w „Zgodzie”, gdzie był okrutnie bity. Skutkiem tego była częściowa głuchota. Ale powiedziała też, że nie musiał wyrzucać kartki z informacją gdzie jest wywożony. Dlaczego?

Bo w homogenicznych społecznościach lokalnych wszyscy o wszystkim szybko się dowiadawali. Także jej rodzina wcześniej dowiedziała się o losie dziadka.

Nie psując obecnego karnawałowego nastroju warto jednak wspomnieć o minionym czasie pogardy. A także o panującej wówczas godnej postawie i szacunku naszych przodków wobec drugiego człowieka.



# Strefa Otwarta w Bibliotece Śląskiej

MAREK SZULC

fot. Ryszard Latusek (Biblioteka Śląska)



Samych audiobooków w Bibliotece Śląskiej jest ponad 3 tys.

W grudniu 2018 roku, gdy w Katowicach odbywał się szczyt klimatyczny i tworzono strefy zamknięte, w Bibliotece Śląskiej w budynku przy placu Rady Europy 1 w Katowicach została zainaugurowana Strefa Otwarta. Teraz nowe książki przed wypożyczeniem można przejrzeć, a nawet przeczytać ich fragmenty, można też posłuchać audiobooków.

Gdyby Biblioteka Śląska chciała zaprezentować czytelnikom cały swój księgozbiór, regały ciągnęłyby się przez wiele kilometrów. Dlatego w wolnym dostępie w holu głównym znajdują się tylko najbardziej poczytne i atrakcyjne nowości. Czytelnicy domagali się spotkania z książką i fizycznego kontaktu z nią, zanim jeszcze zdecydują się na określony tytuł. Obecnie jest tu ok. 5,5 tys. książek, które będą się zmieniać w zależności od zainteresowań czytelników oraz w miarę napływu kolejnych nowości wydawniczych. Najwięcej regałów zajmują książki beletrystyczne, znajdziemy tu na przykład poczytne powieści Remigiusza Mroza, Elżbiety Cherezińskiej, Jakuba Małeckiego, George'a R.R. Martina czy Ann Cleeves. Zbiór obejmuje również m.in. literaturę faktu, biografie, przewodniki, poradniki, książki o historii, filmie, muzyce, sztuce oraz poezję.

Osobny dział poświęcono wydawnictwom śląskich autorów (m.in. Szczepana Twardocha czy Marka Szoltyska), a także książkom o Śląsku. Czytelnicy będą mogli wypożyczyć pozycje wydane po śląsku, w tym popularny cykl powieści o komisarzu Hanusiku Marcina Melona czy Małego Princa (czyli śląską wersję Małego Księcia Antoinèa de Saint-Exupéry'ego) w przekładzie Grzegorza Kulika. Biblioteka Śląska może pochwalić się największą kolekcją komiksów i mang w regionie (ok. 5 tys. pozycji). Dla tego typu zbiorów też znalazło się miejsce w Strefie Otwartej i już w pierwszym miesiącu odnotowano dużą liczbę wypożyczeń. Czytelnicy

chcą chwalić różnorodność tytułów – także tych niszowych – i cyklicznie uzupełniane serie. Osobne regały przeznaczone są na wybrane czasopisma oraz książki dla dzieci i młodzieży. Z tych ostatnich warto wyróżnić ciekawie wydane pozycje na przykład z wydawnictwa Wytwórnia, Dwie Siostry czy Zakamarki. Wcale nie trzeba mieć karty biblioteczej, aby przejrzeć książkę czy przeczytać ją na miejscu.

Współczesna biblioteka to nie tylko książki. Zainteresowani mogą posłuchać audiobooków, ale na tabletach znajdują się jedynie wytypowane, najpopularniejsze tytuły. Mają one motywować czytelników do szukania dalszych propozycji, do tego, by odwiedzili nasze czytelnice, które mają o wiele większe zasoby. Samych audiobooków w Bibliotece Śląskiej jest ponad 3 tys. W Strefie Otwartej możemy usiąść na wygodnej kanapie i odpocząć z książką czy czasopismem w ręku lub ze słuchawkami na uszach. A jeśli coś nas zaciekawi, wystarczy zabrać egzemplarz z półki i podejść do stanowiska, w którym wypożyczymy daną pozycję. To również ukłon w stronę czytelników, którzy nie lubią korzystać z elektronicznego katalogu OPAC, służącego do zamawiania książek. Książki papierowe i te mówione ze Strefy Otwartej można wypożyczać na dwa tygodnie, ze względu na wolny dostęp nie ma możliwości ich wcześniejszej rezerwacji.

Pod opieką rodzica najmłodszy czytelnicy w specjalnie wydzielonej przestrzeni – tzw. Ciepłarni – mogą korzystać z książeczek edukacyjnych czy kolorowanek, a także pobawić się pluszakami. Na czytelników czekają też miejsca z dostępem do wi-fi oraz stanowiska do pracy grupowej i indywidualnej. Utworzono je przede wszystkim z myślą o studentach i doktorantach, którzy pracują wspólnie nad projektami zaliczeniowymi lub samodzielnie przy pisaniu prac. To jeszcze nie wszystko. Na zewnątrz Strefy Otwartej znalazł się punkt wymiany książek. Aktywni czytelnicy doskonale znają określenie bookcrossing oznaczające dzielenie się lekturami. Wystarczy wziąć książkę, przeczytać i podać ją dalej. Biblioteka Śląska to drugie miejsce w Katowicach, w którym pojawił się sprzęt umożliwiający zdalne drukowanie plików z własnych urządzeń mobilnych – za niewielką opłatą lub nawet za darmo. Wszystko przez aplikację mobilną na smartfonie. Wraz z inauguracją Strefy Otwartej została uruchomiona Najmniejsza Galeria Świata z dziełami katowiczana Dawida Kaszy, kreującego świat ludzi w skali 1:87.

„Czytanie, słuchanie, oglądanie jest czynnością laboratoryjną, działaniem na próbę, pracą czasem samotniczą” – mówi dr hab. prof. UŚ Zbigniew Kadłubek, dyrektor Biblioteki Śląskiej. „Laboratorium to miejsce poza zgiełkiem, ale jednocześnie teren otwierający się w sposób nieprzewidywalny. Strefa wolnego dostępu do książek oraz innych mediów w Bibliotece Śląskiej będzie takim właśnie miejscem laboratoryjnym: cichym, eksperymentalnym i dialogującym. Słowem: strefą otium, jak powiedzieliby Rzymianie, obszarem bogatego w różne wrażenia intelektualne i zmysłowe aktywnego odpoczynku czy też lekturowego chilloutu”.

Strefa Otwarta cały czas będzie się rozwijała. Pracownicy obserwują zainteresowanie nową ofertą Biblioteki Śląskiej, a pomagają im w tym również wyniki ankiety czytelniczej. „Liczymy na wyrażenie opinii, bo zmieniamy się dla czytelników. Będziemy kłaść większy nacisk na te elementy, które spotykają się z największym zainteresowaniem lub tworzyć nowe, by uatrakcyjnić naszą ofertę” – twierdzą pracownicy Biblioteki Śląskiej.

Strefa Otwarta cały czas będzie się rozwijała. Pracownicy obserwują zainteresowanie nową ofertą Biblioteki Śląskiej, a pomagają im w tym również wyniki ankiety czytelniczej. „Liczymy na wyrażenie opinii, bo zmieniamy się dla czytelników. Będziemy kłaść większy nacisk na te elementy, które spotykają się z największym zainteresowaniem lub tworzyć nowe, by uatrakcyjnić naszą ofertę” – twierdzą pracownicy Biblioteki Śląskiej.



W wolnym dostępie w holu głównym znajdują się najbardziej poczytne i atrakcyjne nowości.

fot. Ryszard Latusek (Biblioteka Śląska)

# Architektura i Pan Architekt

FRANCISZEK HABER

(Red.) Ilu architektów, tyle poglądów na temat architektury, co dowodzi najważniejszej tezy: architektura jest sztuką! Tej tezy broni Franciszek Haber w polemice z artykułem Pierre'a Sobotta, który ukazał się we wrześniowym numerze naszego miesięcznika („Śląsk” nr 9/2018) pod tytułem: Architektura i Pan Architekt.

Zuwaga przeczytałem artykuł Pierre'a Sobotta. Autor pisze, że „istnieje różnica fundamentalna między *dziełem sztuki* i obiektem architektonicznym”. To jest oś sporu, bo od zarania stylów czy też porządków architektonicznych dbano i o formę, i o detal, który niewątpliwie był dziełem sztuki. Chociażby kanelury, głowice kolumn *etc.* Była to praca na najwyższym poziomie artystycznym.

Współczesne nurty rozwijają się dynamicznie i ulegają ciągłym metamorfozom. Obrastając różnymi formami spoza architektury, stają się ważnym składnikiem kultury jako całości. **Modernizm** trwał od końca pierwszej wojny światowej do lat siedemdziesiątych, ale w tym czasie też miał swoje odmiany. Charakteryzował się naciskiem na funkcjonalność. Louis Sullivan sformułował naczelne hasło modernizmu: **form follows function** – formy wynikają z funkcji. Budynek został „odarty” z ornamentyki, niemającej uzasadnienia w funkcji obiektu. Wymieńmy choćby kilku przedstawicieli: Max Berg, Walter Gropius, Frank Lloyd Wright oraz kilka charakterystycznych budowli: Ministerstwo Komunikacji i Dworzec Centralny w Warszawie, Budynek Bauhausu w Dessau czy Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku.

Style, ewoluując, nakładały się i tak w połowie lat 60. XX wieku pojawia się **postmodernizm**, który prezentuje nacisk na kompozycję. Cechuje go pluralizm – architektura pozostaje pod wpływem osobistych upodobań (John Hejduk, Hans Kollhof, Richard Meier, Marek Budzyński). Przykłady: Casino di Campione, Wieżowiec Jin Mao w Szanghaju, Petronas Towers w Kuala Lumpur, BRE Bydgoszcz.

W latach 20. i 30. XX wieku w formule modernizmu mieścił się także **konstruktywizm**, gdzie uwypuklano struktury konstrukcyjne (Iwan Leonidow, El Lissitzky, Max Berg, Pier Luigi Nervi). Kilka budowli: MPS Moskwa, Szpital Bezručova, Hala Arena w Poznaniu. Ponadto: **brutalizm**, który powstał w latach 40. XX w. Ważna tu była przestrzeń oraz uwypuklenie materiału – nieotynkowane mury, masywne bloki. Kilka przykładów: Edgar Hoover Building w Waszyngtonie, Buffalo City Court Building, Boston City Hall. Wiele takich budowli powstało po wojnie w Warszawie, a wzorcowym i wybitnym przykładem na Śląsku był **dworzec kolejowy w Katowicach** (1972–2011).

**Dekonstruktywizm** (jako następstwo postmodernizmu) pojawił się w latach 80. XX w. Charakteryzował się fragmentacją, manipulował formami i bryłami, zaburzając tym samym konwencjonalne rozwiązania („kontrolowany chaos”). Peter Eisenman, Frank Gehry, Daniel Libeskind... I przykłady: Vitra Design Museum, UFA-Palast w Dreźnie, Tańczący Dom w Pradze.

Po roku 1965 powstaje pochodna modernizmu **architektura Hi-Tech**. To wykorzystanie najnowszych technologii w architekturze i we wnętrzu bryły, a także napędy, baterie słoneczne, zaliczane do estetycznych walorów w ogólnej koncepcji budowli (Norman Foster, Nicholas Grimshaw, Michael Hopkins, Renzo Piano, Richard Rogers). Przykłady: Hearst Tower, Mode Gakuen Cocoon Tower, Teatr Narodowy w Pekinie, Allianz Arena.

W latach 1990. pojawił się nurt **blob** (ang. *kropla, kleks*). To fantazyjne i plastyczne projekty budowli (płynne kształty), niekonwencjonalne rozwiązania (Frank Gehry, NOX) i kilka przykładów: Złote Tarasy w Warszawie, Ericsson Globe, The Montreal Biosphere. Warto też wspomnieć architekturę Japonii. W latach 60. i 70. rozwijał się tam tzw. **metabolizm**. Struktury nawiązywały do natury (konary drzew) i do science-fiction.

Pierre Sobotta sam w pewnym momencie – mówiąc o twórczości architekta i jego polach działania: „zawodowiec, rzemieślnik, badacz, artysta” – uznał za wartość dodaną w swoim podziale... artystę. Bo istnieje „coś”, co decyduje o wyborze projektu przez jury. I jest to właśnie ta wartość dodana, estetyczny wymiar, nadający projektowi licencję na bycie sztuką. Autor wytuścił zdanie: „W architekturze współczesnej po prostu nie ma miejsca na styl osobisty”. I tu nie ma racji. Projektując to, co jest wyłącznie jego myślą, tworzy nie tylko dzieło użytkowe. Jest jeszcze własna wrażliwość, która wielokrotnie skutkuje olśniewającym projektem w wymiarze sztuki. Autor, jakby sobie zaprzeczając, pisze: „jeżeli dodatkowo obiekt jest dziełem (czasami) lub arcydziełem architektury (b. rzadko) – to świetnie”.

Mówiąc o ewolucji architektury, Autor wspomina o Witruwiuszu czy Albercim, a przecież w historii architektury stale korzystano z katalogów i wzorników, wedle których ozdabiano zewnętrzną struk-

turę. A gotyk – szczególnie przez swoje przeprucia wertykalne, artystyczne wieże sił nie tylko w wymiarze duchowym, ale i budowlanym – wznosił niedoścignione arcydzieła. Mimo barbarzyństwa wielu epok w historii Ziemi zawsze wykorzystywano doświadczenia poprzedników w kolejnych budowlach (dzisiaj – perełkach do zwiedzania). Podobnie **secesja**, „ażurowa wrażliwość” i **art-deco** w sztuce użytkowej jest wciąż podziwiana przez koneserów sztuki.

Dla potwierdzenia mojego estetyzującego spojrzenia Pierre Sobotta przedstawia Szpital Generalny Compiègne, który jest mocno osadzony w artystycznej wizji rozczłonkowanej zabudowy zespołu architektonicznego. Zresztą – patrząc na prace Autora – myślę, że boi się on zasufladkowania do określonego prądu. Ale te prądy są nieuniknione dzisiaj w dobie hi-tech.

Pod koniec artykułu widzimy nazwiska całej plejadi wielkich architektów, których artystyczny ślad znajduje się w dzisiejszej architekturze i jest swoistym rodzajem drożdży w poszukiwaniu nowych estetycznych rozwiązań. A że zdarzają się dziwostki, jak zresztą w każdej dziedzinie sztuki, to można także wyśmiać Le Corbusiera. Ci wielcy dali próbkę możliwości oraz wyobraźni przestrzennej, pozwalającej na takie „ekstrawaganckie” budowle. Autor, kończąc artykuł, zastrzega się jednak przed oceną wartości artystycznej omawianych dzieł z ostrożności, a może z zawodowej solidarności, by nie skrzywdzić kreatora – architekta, który pozostawił nam następny akapit w historii architektury.

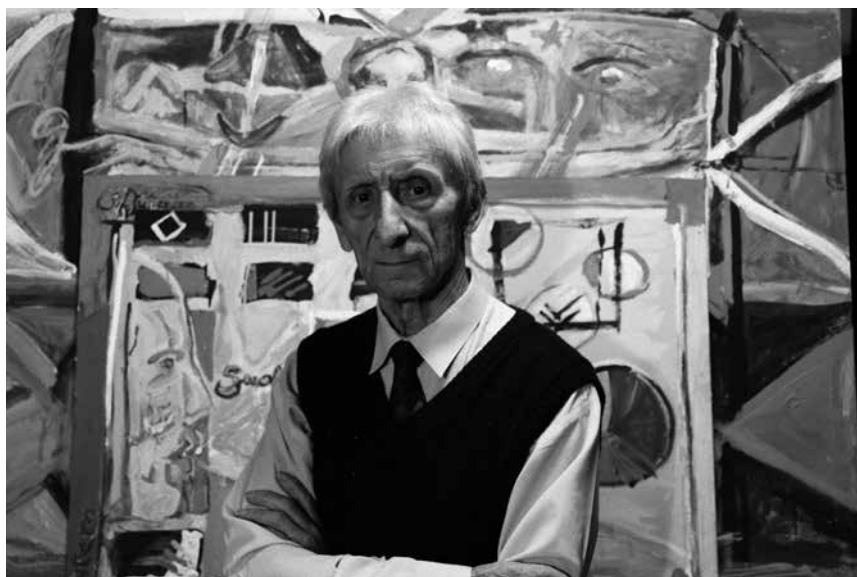
I tutaj **Pierre Sobotta** daje nam zakamuflowaną krztynę wrażliwości dla osłody zbyt ostrej krytyki stanu architektury, która z pewnością jest dziedziną sztuki użytkowej. A konkurencja na Zachodzie jest bardzo silna i Autor odczuwał to na własnej skórze, przebijając się przez dżunglę warunków, jakie musiał spełnić, ażeby przystąpić do kolejnych konkursów, których wygrał niemało. Tutaj może tkwi źródło surowego osądu, ale to nie zmieni niczego. Jak wiadomo, mutacja jest motorem ewolucji. I selekcja, odrzucanie form niefortunnych. Podobnie bywa w działalności człowieka. A my błąkajmy się po świecie z podziwem dla architektonicznych cudów współczesnej cywilizacji.



**N**a początku osobiste wyznanie – dziś 80-letniego – Artysty: „Moja sztuka wynika z wewnętrznej zgody pomiędzy kulturą wyniesioną ze stron rodzinnych a współczesnością, która wydaje się być jej kontynuacją. To wszystko wyrażone jest przez ekspresję koloru i formy, a także odkrycia kompozycyjne”. To w zasadzie jedna z nielicznych wypowiedzi Artysty. Czy dotyczy istoty malarstwa? I tak, i nie. Bo przecież dotyczy jej prądródeł, podstaw aksjologicznych, ideowych, tożsamości, wreszcie tradycji, w każdej z jej trzech – jak dowodzi socjolog Jerzy Szacki – aspektów.

### **Wzorcowy uniwersalizm swojskiego „orbis interior”**

Jeśli pójdziemy zaznaczonym tropem myślenia, to uświadomimy sobie, iż jest to w zasadzie zadanie wręcz nieosiągalne. I karkołomne. Ale może w przypadku Nygi ów zabieg jest możliwy do spełnienia? Rodzi się pytanie czy istnieje „wewnętrzna zgoda” między kulturą stron rodzinnych, konkretnie kulturą tradycyjną – przykładowo Bierunia, rodzinnej miejscowości Nygi – a kulturą uniwersalną, współczesnością? Współczesnością, która przecież w odniesieniu do realnego życia Artysty obejmuje okres ponad pięćdziesięciu lat. Jakże więc można oddać i odnaleźć ową zgodę między tradycją, a więc czymś, co było i co zarazem jest zawarte w określonych kanonach współczesności? Była ona przecież inna w latach II wojny światowej, w latach czterdziestych, pięćdziesiątych i później, w klasycznej dobie gomułkowskiej czy gierkowskiej, a diametralnie nowa i inna w czasach polskiej transformacji przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Jeszcze inna była ona i jest, w dobie globalizmu, konsumpcjonizmu, czy w epoce teraźniejszej, którą Zygmunt Bauman określa dodatkowo erą „płynnej ponowoczesności”. A może po prostu Artysta, jak mało kto rozumie tradycję. Dlaczego? Bo widzi ją jako archetyp, w którym zawarte są fenomeny dające możliwość ponadczasowego rozumienia świata. Może w tym tkwi też jakaś wersja lokalna: po prostu regionalna śląska. Artysta ową tradycję rozumie jako trwały system uniwersalny. Być może wiara w tę trwałość sprawia, że Nyga w swoim silnym indywidualizmie po prostu dlatego jest niezmienny, bo wyrósł ze spójnego rodzimego mikroświata, z owej – jak to określa – „domowiny”. Jest to tkwienie w tym, co znane, bezpieczne, zrozumiałe i oczywiste. Udomowione. Z tego Nyga bezustannie czerpie, będąc kolejnym w rodzinie twórcą po Klemencie, dziadku, utalentowa-



# Roman Nyga – po prostu wielki artysta

MARIAN GRZEGORZ GERLICH

nym rzeźbiarzu, Janie, ojcu, malarzu i Janie Wojciechu, stryju, też malarzu. Ale czerpie z tego, co uniwersalne. **„Inność”, tożsamość, wierność sobie** By zrozumieć Nygę, trzeba uświadomić sobie, że już w czasie studiów w krakowskiej ASP miał poczucie inności. A to podziwiał i zauważał jego Mistrz – Waław Taranczewski. A Nyga? Poszukiwał, ale zarazem cały czas – ulegając okresowym namiętnościom i porywom – pozostawał taki sam. Tworzył jeszcze w czasach przed akademickich, kiedy przykładowo rysował dla „Gościa Niedzielnego”. I, o zgrozo, choć może należy na to patrzeć z rozmysłem i powagą – brał udział w konkursie na plakat V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie w 1955 roku. W tymże samym roku – jeszcze jako uczeń liceum – malował ze swoim ojcem Matkę Boską Bolesną w kapliczce pod Klimontem w Łędzinach. Nie tkwił w jakimkolwiek rozdarciu moralnym, po prostu robił to, co i dzisiaj. Służył Prawdzie i Pięknu. To są cechy, które przed laty podkreślał w rozmowie ze mną i Eugeniuszem Zaczykiem znakomity Jerzy Milian (muzyk, malarz, przyjaciel Krzysztofa Komedy). A dziś czyni to Alojzy Lysko – humanista, pisarz, polityk.

### **W kręgu grupy Arkat**

Nyga zdaje się być nieco inny w poszczególnych etapach swojej twórczości, ale jednak kategorycznie zawsze pozostawał taki sam. Od początku nie ulegał modom, ale poddawał się fascynacjom, do których jednak podchodził zawsze z rozmysłem. Ciągłe poszukiwał. Tak było od początku, gdy w 1962 roku Nyga ukończył studia z wyróżnieniem w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie u wielkiego Waław Taranczewskiego. A potem był powrót do jego stron rodzinnych. Sytuacja po „polskim październiku”, w 1956 roku była na Górnym Śląsku szczególnie. W 1964 roku z inicjatywy charyzmatycznego i tragicznie zmarłego Zygryda Dudzika powstała grupa Arkat, która była nową propozycją artystyczną. Nie była to jednak grupa jednolita artystycznie. Trzeba się zgodzić z kompetentną opinią Barbary Szczypki-Gwiazdy, gdy pisze: „Gwałtowny rozkwit modernizmu i postimpresjonistycznego koloryzmu w czasach gomułkowskich możemy bowiem odczytywać – na zasadzie à rebours – jako świadome działanie władzy wywodzące się ze strachu przed bezpośrednim zaangażowaniem sztuki w sprawy polityczne i społeczne”. Jednym z założycieli grupy był Roman Nyga, a oprócz

niego wstąpili do niej także: Tadeusz Figiela, Andrzej S. Kowalski, Zygmunt Lis, Teresa Michałowska-Rauszer, Zenon Moskwa, Roman Nowotarski, czy Witold Pałka. O dziwo należał do niej kompozytor, również Górnoszlązak, Henryk Mikołaj Górecki, dziś słynny kompozytor. Co ich wtedy wszystkich łączyło? Andrzej Urbanowicz – niekwestionowana ikona polskiego undergroundu artystycznego, malarz zawsze intrygujący i kontrowersyjny – mówił do mnie i Gerarda Trefonia, kolekcjonera i mecenas sztuki art brut, że: „Łączyło ich wszystko i nic. Poza pasją, bo pasję mieli wszyscy, i tym, że wiedzieli, że w tym głupim świecie muszą być też inni”. Ale przypominajmy, że spór właśnie Urbanowicza z malarzem Andrzejem S. Kowalskim doprowadził do rozdarcia grupy. A co ich cechowało? Głównie: „skoncentrowanie się na problemach formalnych płamy barwnej, kompozycji, ekspresji fakturalnej i abstrahowaniu od rzeczywistości figuratywnej”. Było to pierwsze artystyczne ugrupowanie Górnego Śląska, które podjęło partnerski dialog z innymi ośrodkami kulturalnymi w kraju i ze sztuką światową”. Niewątpliwie ma rację krytyk sztuki Stanisław Piskor, iż grupa Arkat była klasycznym „ugrupowaniem sytuacyjnym”, a „jej cechą była przynależność środowiskowa i wspólne dążenie do zaistnienia artystycznego”.

**A jaki był Nyga w czasie tuż po studiach?** Ambitny, dynamiczny, pełen pomysłów. I nastał ważny dla Polski rok 1968, istotny także dla Nygi. Nie chodzi jednak o kwestie polityczne czy ideologiczne. Aby to wyjaśnić, odwołajmy się w tym miejscu do filmu Juliusza Janickiego, z czasem profesora i wieloletniego wykładowcy na Wydziale Reżyserii łódzkiej PWSFTViT. Jako student trzeciego roku łódzkiej „filmówki” w 1968 roku przygotował film zatytułowany *Wernisaz*. Ten czarno-biały dokument poświęcony był, podówczas trzydziestoletniemu, Romanowi Nydze. To było wydarzenie. W filmie poznajemy młodego artystę, który czuje się zażenowany i jakby zaskoczony tym, że znani i nieznajomi oglądają jego dzieła. Wśród gości był ówczesny prezes Związku Polskich Artystów Plastyków w Katowicach Olgierd Bierwiazzonek. Nie zabrakło też członków grupy Arkat – a wśród nich znakomitego Góreckiego. Ten film to swoistego rodzaju „klisza pamięci”. Zdjęcia wykonał – rejestrując doskonale malarstwo Nygi – Józef Robakowski, podówczas student III roku, a z czasem znakomity artysta multimedialny, nauczyciel akademicki, twórca wielu instalacji. Obraz ukazuje Nygę jako człowieka młodego,

zażenowanego, ale jednocześnie pełnego pasji, którego oczy wskazują na pokorę, ale zarazem ciekawość otaczającej go rzeczywistości. Tę pokorę, ale i ustawiczną ciekawość świata zachował do dnia dzisiejszego. Zawsze mówi, że nikogo nie chce do niczego przekonywać. Podobnie mówił w czasie realizacji filmu: „Istnieje naturalna potrzeba artysty obcowania z odbiorcą. Znajduję kontakt poprzez swoje dzieła sztuki, poprzez swój język (...). Czy to zmusi tych ludzi, którzy będą to odbierać, zmusi do zastanowienia. Ale czekam momentu tego dialogu, nawiązania dialogu. Może zaistnieje coś takiego”. A zakres i głębia tych relacji są uzależnione od wrażliwości widza. Od tamtej wystawy zaczęła się droga wystawiennicza Artysty po galeriach Polski i Europy; zwłaszcza Niemiec, ale też Holandii.

A co wówczas pisano o Nydze? Przykładowo w 1970 roku Bolesław Surówka dowodził, że jego malarstwo jest „przedłużeniem osobowości Artysty”; a „u źródeł tej postawy leży wiara przemawiania środkami czysto plastycznymi”. Zarazem przekonywał, że prace artysty wyrastają z klimatu i specyfiki tradycji śląskiej.

**Negacja socrealizmu, skazanie na izolację i zachowanie wolności twórczej** Tym, że twórczość Nygi jest w każdym wymiarze swoistą apoteozą piękna, prawdy, ale i dobroci, to widać ciągle. Mówiąc o nim, jako artyście i człowieku, warto przytoczyć jego słowa: „Moja droga życiowa polega na życiu z innymi: tymi co byli, tymi co są i tymi co będą. Malarstwo to dla mnie sposób ukazywania człowieczeństwa, ma prowadzić do dobra, wzajemnego zrozumienia i wspólnoty”. Czy tylko wskutek ówczesnej sytuacji politycznej pozostawał na uboczu? Pozostawał – jak pisze dr Johanna Brade, historyczka sztuki i pisarka, wykładowczyni z Wolnego Uniwersytetu w Berlinie – w „daleko idącej izolacji artystycznej”. A ta izolacja od ówczesnych prądów Zachodu trwała praktycznie od zakończenia studiów do 1978 roku, gdy fizycznie znalazł się w świecie Zachodu, fizycznie, bo mentalnie i intelektualnie tkwił w nim od dawna, od zawsze. Póki co żył w realiach siemieżnego socjalizmu z wszelkimi jego „dolegliwościami”, ograniczeniami swobody twórczej. Natomiast znakomity pisarz, eseista, i bystry obserwator rzeczywistości, Włodzimierz Paźniewski, wi-



Na wierzchu lepiej





*Dziadkowie z wnukiem*

dzi w tej izolacji Nygi coś więcej. Uważa, że kiedy Artysta został na nią skazany w latach realnego socjalizmu, to się nie poddał, a ponadto z czasem w tej właśnie izolacji znalazł sens swojego życia; i z tego wzięła się siła jego malarstwa. Był też uznawany za malarza katolickiego. I takim był, bo miał wiarę, nadzieję i miłość. I szacunek do antenatów, a nad nimi są ci, którzy jeszcze są. Ale to tylko chwila. Oni też odejdą. Prawo życia. Ale ówczesna wizja świata była materialistyczna. A Nyga pojmował wszystko inaczej choć przynależał do świata, który podzielony decyzją polityków na Wschód i Zachód był w jego przypadku „światem za żelazną kurtyną”. Żył w przestrzeni rządzonej przez ideę totalitarną, gdzie w sztuce obowiązywał „realizm socjalistyczny”, wedle zasad Włodzimierza Sokorskiego. W zakresie malarstwa rygory tamtej epoki były okrutne, bo narzucały jednorodność. Malarstwo miało ukazywać „portrety przywódców, wizerunki pracy i życia ludu, sceny batalistyczne. Podstawową cechą formy była dbałość o realistyczne obrazowanie, jak najbardziej zgodne z potocznym wyobrażeniem świata przez masowego widza”. A jak się miał w tym zmieścić Nyga?

Nie mieścił się. Po latach z bólem opowiadał – o czym wcześniej mógł tylko myśleć: „Jestem Europejczykiem i chcę być wolny w Europie, wszystko inne jest dla mnie o wiele za ciasne”. Słowa te nie miały nic wspólnego z „internacjonalizmem proletariackim”. I wszystko było i jest dla Nygi za ciasne, może poza pracownią.

#### „Fenomenem śląski” i „człowiek pełen właściwości”

Na europejskość i poczucie wolności Nygi wskazuje z czasem zwłaszcza niemiecki historyk sztuki Justus Maria Calleen, wnuk wielkiego Georga Mestermana. Tak, że w efekcie Nyga nie jest do niczego przypisany, chce być wolny. W konsekwencji jest i nie jest „fenomenem górnośląskim”. Jest, jeśli będziemy postrzegali ową górnośląskość w kategoriach uniwersalnych, w kategoriach, które rozumieć należy jako „Europę domowinę”, a tak właśnie została nazwana Jego bierunińska wystawa z 2002 roku. Warto też pochylić się nad pogłębionym spojrzeniem na Artystę, trafnie wyrażonym właśnie przez wspomnianego pisarza Alojzego Lysko: „Roman

Nyga to z pozoru „człowiek bez właściwości”, że użyję zwrotu mądrego wiedeńczyka Roberta Musila, z pozoru, bo faktycznie po bliższym poznaniu to człowiek pełen „właściwości” i zarazem „człowiek z licznymi właściwościami Górnoślązaka, pełny człowiek, wielki Artysta”. A ja dodam, że może jednak ów wielki Bierunianin zdaje się wykraczać poza swój region, sięga dalej i głębiej – i w polskość, i słowiańskość, i europejskość. Bo Nyga – jak piszą jego przyjaciele Joanna Filipczyk i Romuald Jeziorowski – to „przedziwna mieszanka śląskości, intelektu i wszelkich możliwości twórczych”, jak tych przykładowo, kiedy wspólnie z Marianem Boguszem w ramach działań „sympozjónów” na pewien czas zwrócił się w kierunku konceptualizmu. W rozumieniu naszej śródziemnomorskiej tradycji, i w tym sensie także tradycji chrześcijańskiej. Tu rodzi się problem. Malarz, kreując w swoich obrazach określoną rzeczywistość, zdaje się zawsze „opowiadać – jak podkreślał wspomniany Surówka – jakąś historię”. Ale przecież, ulegając fascynacji malowania, za każdym razem coś opowiada. Dlatego też można się zgodzić z tymi wszystkimi, którzy widzą w dziełach Artysty elementy kubizmu, pop-artu czy jeszcze wielu innych nurtów. To prawda. Ale nade wszystko Mistrz jest ekspresjonistą. Owo zaś opowiadanie „historii” trzeba też pojmować w szerszym rozumieniu, w szerszej perspektywie intelektualnej. Na to zwraca uwagę sąsiad z Bierunia, profesor ekonomii, Jan Czempas, gdy wskazuje na wiedzę śląskoznawczą, historyczną Artysty: „Śląsk dla Romana Nygi to poznawcze i etyczne wyzwanie. Jego głęboka, często niszowa wiedza historyczna, doświadczenie i indywidualistyczny namysł sprawiają, że potrafi on patrzeć szerzej i głębiej...”

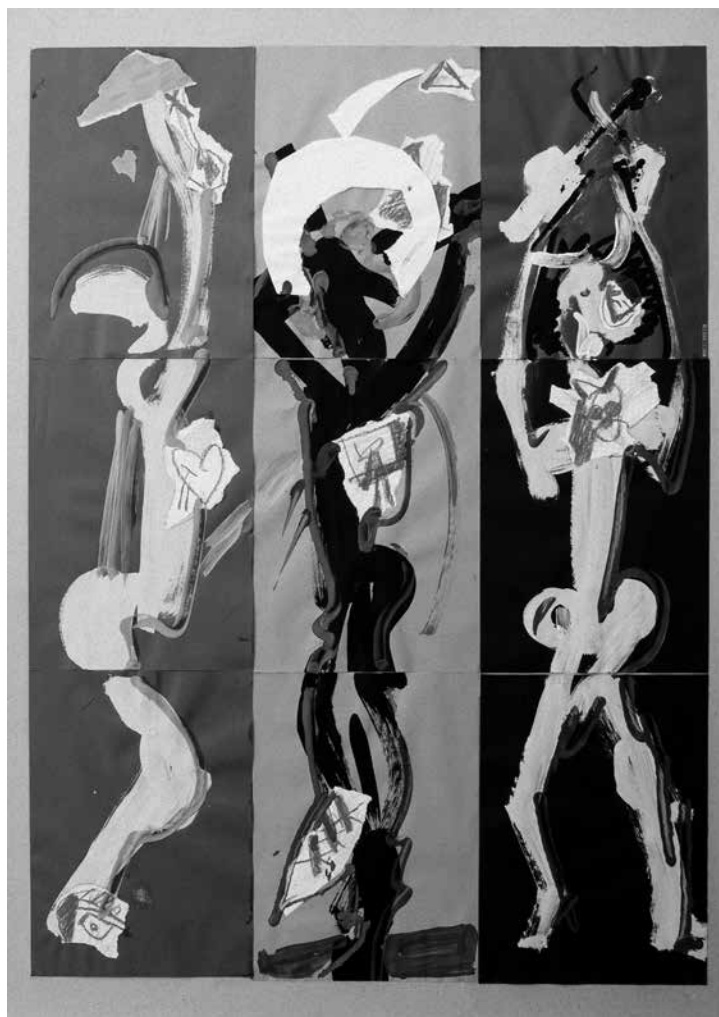
#### Ekspresjonista uniwersalny

Nyga jest ekspresjonistą przynależnym kategorycznie i jednoznacznie do nurtu ekspresjonizmu europejskiego. To stwierdzenie bardzo ogólne, ale jest ono jednak uzasadnione i nieograniczające czy deprecjonujące dorobek Artysty. Mistrz w tym szerokim nurcie czepie z różnych źródeł i z całą pewnością najsilniejszy wydaje się być jego związek z ekspresjonizmem niemieckim. W tym miejscu wyjaśnić jednak należy, że wspomniany wcześniej regionalizm Mistrza Romana okazuje się w pewnym momencie być swego rodzaju figurą, którą rozumieć należy nie tylko w konkretnych realiach czasoprzestrzennych. Stąd rodzi się charakterystyczne dla Artysty „malarskie dialogowania ze światem”, o czym mówił dziennikarz Eugeniusz

Zaczyk, nazywając twórcę zarazem „milczkiem”. W tym tkwi szczególna moc Artysty, bo „mówią” jego obrazy; zawsze coś konkretnego opowiadają. Są narracją kogoś, kto jest pozornie zamknięty w stronach rodzinnych, ale zarazem jest ustawicznie otwarty i ustawicznie poszukuje. A więc w konsekwencji jego strony rodzinne to określona część „domowiny”, czyli różnych regionów świata współczesnego. W efekcie zgodzić się należy z wypowiedzią Güntera Dünkela, który pisze: „Przy czym okazuje się, że regionalizm (...) Nygi przechodzi niespodziewanie w uniwersalizm Europejczyka”. Z całą pewnością znajduje to swoje odzwierciedlenie w ekspresji koloru, kolorów niezwykle intensywnych, które są obecne w jego obrazach. Dlatego przykładowo ks. prof. Friedhelm Mennekes – podówczas z Kunststation Sankt Peter w Kolonii – w przemówieniu na otwarciu wystawy Nygi mówił, że malarstwo artysty z Bierunia „to malarstwo, które z miłością i troskliwością stwarza obraz”. A ów obraz zawsze coś opowiada. W tym momencie nie możemy uciec od twierdzenia nader istotnego. Tego, że w tym ciągłym poszukiwaniu nowych form wypowiedzi i w nowym relacjonowaniu siebie, swoich emocji, myśl Nygi ustawicznie odwołuje się do tego, co ma wymiar szczególny, sens aksjologiczno-normatywny i symboliczny. Dlatego dla Artysty prapoczątkiem wszystkiego, ale zarazem inspiracją do wyrażania świata jest znak. Bo przecież znak jest kwintesencją rzeczywistości, tego, co było, co jest i co będzie. Dlatego, patrząc na dzieła Nygi, trudno – przynajmniej mnie – oderwać się od skojarzeń i pojmowania Artysty w kontekście tych największych. Jak choćby Paula Gaugina, jego sławnego obrazu *Skąd przychodzimy, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy*. Nyga nie ukrywa, nie kokietuje, dla niego zawsze wartościowe jest to, co sprawdzalne i zarazem niesprawdzalne, co wywsta z naszych doświadczeń, co wiąże – i to w sposób szczególny – emocje i intelekt. A zakres i głębia są już uzależnione od wrażliwości widza, poza jednym, tym, że jego twórczość jest w każdym wymiarze swoistą apoteozą piękna i dobroci, i to się ciągle w obrazach twórcy objawia. Ale jest w nich również coś nieuchwytnego. W czym się to wyraża? A wspomniany Dünkel w 2002 roku pisał: „Autobiograficzne ciągi obrazowe Nygi sprawiają wrażenie, że artysta reprezentuje ekspresyjny realizm, a wszystkie znaki plastyczne odczytywane być mogą aż do szczegółu (detalu)”. Tak jednak do końca nie jest. Dlaczego? Bo przy próbie opisania jego obra-



Autoportret



Tryptyk z podróży do Kolonii





Janus

zów „zawsze pozostaje jakaś struktura, jakaś nieokreślona częśćka czystego malarstwa, coś zagadkowego i tajemniczego”. Ta tajemniczość zawsze jest w obrazach Nygi. Tajemniczość wyrażona lub zupełnie zgaszona bądź ukryta gdzieś za dominującą barwą. Za agresywnymi barwami, które często szokują, ale zarazem zmuszają do refleksji. Na początku do swobodnego zanurzenia się w pięknie barw. I przypominam sobie zabrskie spotkanie w 1998 roku z wspomnianym Andrzejem Urbanowiczem, który powiedział – a słowa te adresował także do znakomitego malarza intuicyjnego Erwina Sówki – że Nyga potrafi, jak nikt inny operować barwą. Przekonywał, że w każdej religii, także w szeroko rozumianej „opcji buddyskiej”, istnieje potrzeba wyrażania czegoś właśnie poprzez kolor i przekonywał, że Nyga operuje kolorem w sposób

niesamowity, doskonały. A przy okazji „o czymś opowiada” – to z kolei refleksja, którą podzielił się Urbanowicz latem 2011 roku w swej „magicznej” pracowni przy ulicy Piastowskiej w Katowicach. O barwie, i to barwie niezwyklej, w twórczości Nygi mówił też często Norbert Paprotny, który w 1971 roku zdołał wyjechać na Zachód, opuszczając – jak to mówił – „komunistyczny gułag”. Zamieszkał w szwajcarskim Wallisellen.

Tam godzinami mówił o swoim ukochanym Górnym Śląsku, o swoich przyjaciółach, często podziwiając właśnie Nygę. Za to, że potrafił zachować osobowość i być zawsze sobą. Podziwiał, że pozostał sobą w realiach ustroju, który tępił wszelką indywidualność. Ponadto Paprotny – twarzą agnostyk – mówił, że do Nygi zawsze uśmiecha się Matka Boska Piękarska; widocznie w podzięce za to,

że zrealizował projekt koron, które umieszczono w 1985 roku na jej głowie. Podziwiał Artystę też za jego liczne polichromie. I kontynuując, artyści podkreślali w rozmowach ze mną, że z palety dostępnych mu farb zawsze dobiera te właściwe. I raz jeszcze Paprotny. W 2004 roku w Rapperswilu – tuż obok „kolumny barskiej” – z żalem mówił do mnie, że niestety nie ma szans na częstsze spotkania z bieruńskim artystą. Marzył o tym, żeby „pogodać z nim, u niego w tyj jego bieruńskiej pracowni”. Bo Paprotny lubił nieraz „pogodoć po Śląsku; po naszymu”. Ciągle też wspominał z rozrzewnieniem niezwykle oczy Nygi, „zadziwionego dziecka”, wtedy gdy wspólnie oglądali dzieła wielkich, między innymi Chagalla w Kunsthau w Zurychu.

### Post scriptum

Urbanowicza i Paprotnego zawsze zachwycał niepodważalny indywidualizm Nygi. Z całą pewnością na uwagę zasługuje bardzo celna wypowiedź Marcina Nygi, historyka sztuki i syna artysty: „W aspekcie formalnym charakteryzuje się ono wręcz agresywnym użyciem kolorów. Kolor oraz odważna kompozycja w połączeniu ze śmiałymi pociągnięciami pędzla budują dzieła pełne ekspresji i dynamiki. W obrazach z różnych okresów można doszukać się powiązań z ekspresjonizmem abstrakcyjnym, kubizmem, pop-artem czy ekspresjonizmem niemieckim”. To prawda. Nurty odrębne, ale zarazem w jakiś sposób pozostające w układzie komplementarnym. Bogactwo skojarzeń jest niezwykle. W nim wyraża się owa dynamika – wszystko jest tu zarazem nieuporządkowane, jak i poddane jakiejś nadrzędnej myśli.

„Natomiast – jak czytamy dalej w tej wypowiedzi – element treściowy wyłania się z nich z różną intensywnością i niesie ze sobą duży ładunek problemów uniwersalnych przekazywanych za pomocą języka opartego na postaciach i symbolach...”. Widać tu swobodę „taniec symboli”. Jest tu każdorazowa prezentacja znaczeń, prezentacja czegoś, co wibruje, co ulega zmianie, i daje inny efekt, ale jest też stabilne. Znów pozorna sprzeczność, i właśnie tę przedziwną drogą Nyga bezustannie kroczy. Idąc tym tropem rodzi się skojarzenie z wybitnym malarzem i pisarzem z Drohobycza, Bruno Schulzem, który kiedyś powiedział, że „nie nazwane nie istnieje”. Zastanówmy się zatem nad tym gdzie nas Artysta wie dzie, w jakie nieodkryte i nienazwane rewiry; jakie wywołuje nowe skojarzenia. Zróbmy to... Bo Nyga to wielki artysta.





*Mój świat*



*Miłosierny Chrystus w krzyżu*





# Śląskie tajemnice cz. 13

## Na tropie skarbu z pałacu Minkowskie

JULIA MONTEWSKA

Pałace, dworki i rezydencje, wznoszone dla podkreślenia zamożności ich właścicieli, ozdabiane kartuszami herbowymi wielkich rodów dawno odeszły w cień. Te arcydzieła, projektowane niejednokrotnie przez wybitnych architektów sprawiły, że tereny Dolnego Śląska często nazywane są polską Doliną Loary. Choć dawny blask większości z nich przeminął i sporo z nich jest w ruinie, istnieją takie, obok których nie da się przejść obojętnie.

Niektórzy twierdzą, że to ruiny i na ratunek jest już zbyt późno. Podejmowane próby remontowania dają niewiele, ale mnie takie miejsca hipnotyzują i przyciągają jak magnes. Tak też było z pałacem w małej wiosce Minkowskie niedaleko Namysłowa, o którego istnieniu wiedziałam od dawna.

Pałac jest widoczny z szosy, nie sposób go przeoczyć przejeżdżając. Góruje nad okolicą, a im bardziej zbliżamy się do niego, tym bardziej dostrzegalny staje się jego majestat. Obiekt jest zamknięty i powszechnie uważany za niedostępny. Mnie pałac Minkowskie przywitał cały skąpany w blasku słońca, które dodawało mu niesamowitego wyglądu. Wysokie niekoszone trawy, jasne światło, i rezydencja skąpana w jego blasku. Wokół budząca się do życia roślinność, która za sprawą wiosny rozchylała się wtedy już na całego. Pałac rozpoczął budować generał pruski Fryderyk Wilhelm von Seydlitz; najprawdopodobniej było to po roku 1765. Miała to być rezydencja w stylu rokokowym nawiązująca stylem do wzorów poczdamskich, zaś lekkie i wesołe motywy architektoniczne zostały zaczerpnięte z dekoracji pałacu Sanssouci. Proces budowy jednak został przerwany w 1773 roku ze względu na śmierć generała, ukończono ją jedenaście lat później dla Wilhelminy Albertyny Mączyńskiej. Ostatnim przed wybuchem II wojny światowej właścicielem dóbr Minkowskie był hrabia Karol Aleksander von Wartensleben.

Dokumentację fotograficzną rozpocząłam od strony północnej pałacu, która o tej porze dnia chowała się w cieniu. Graniczy ona z pięknie zachowanym parkiem geometrycznym, w którym znajduje się neogotycka kaplica grobowa z 1873 roku. W części krajobrazowej parku ulokowano romantyczne ruiny i grobowiec generała von Seydlitza. Kaplica została przebudowana, a właściwie rozbudowana, ponieważ została do niej dobudowana część, która obecnie jest kościołem. Od pałacu park oddzielony jest cymś w rodzaju kanału; fosy.

W momencie, gdy zajęta byłam fotografowaniem półkolistej ryzalitu, zwieńczonego tarasem, który znajduje się od północnej strony, spostrzegłam, że w moim kierunku brodząc przez wysokie trawy zmierza starszy pan. Okazał się być nie tyle właścicielem, co zarządcą, który pilnuje, dogląda i troszczy się by nikt postronny nie kręcił się po terenie. Co najważniejsze – z chęcią przystał na moją prośbę pokazania mi obiektu od wewnątrz.

Po otwarciu dużej kłódki, która spinała masywne drzwi równie potężnym łańcuchem, pałacowe zakamarki stanęły przede mną otworem. Oczywiście starszy pan został moim przewodnikiem, barwnie opowiadając historię rezydencji, także tą najnowszą. Początkowo inwestor, który kupił pałac, miał zapał, jednak ten skończył się wraz z finansami. Prace uległy wstrzymaniu. Właściciel popełnił błąd – zajął się wymianą uszkodzonych okien, ale nie zadbał o dach. Jak nietrudno przewidzieć miało to katastrofalne skutki. Przeciekający dach, przegniłe stropy, które w kilku miejscach już się zapadły, nie napawają optymizmem.

Pałac po II wojnie światowej zajęli czerwonarmiści, potem nadeszły lata PRL, i stał się on siedzibą dyrekcji PGR oraz mieszkaniami pracowników. W sali balowej odbywały się uroczystości, śluby, imprezy sylwestrowe. Oddany lokalnej społeczności, w swojej nowej roli pałac tętnił życiem. Dla mojego przewodnika nasze zwiedzanie było najwyraźniej sentymentalną podróżą w lata młodości, pokazał mi nawet gdzie mieszkał i gdzie na świat przyszła jego córeczka, którą przez fakt narodzin w pałacu nazywano „Hrabianką”.

W większości pomieszczeń mą uwagę przykuł zastanawiający szczegół – mianowicie spostrzegłam, że wszystkie piece kaflowe mają wybite dziury. Spytałam o to mojego przewodnika i okazało się, że wiąże się z tym pewna tajemnica. Od czasów, gdy te tereny zostały wyzwoleone, po dzień dzisiejszy poszukiwany jest skarb hrabiego. Nie jest to żadna bajka czy legenda – na samym początku, zaraz po wojnie skarbu szukali czerwonarmiści, szukano go też za czasów, gdy pałac był własnością PGR. Potem, przez wiele lat, gdy obiekt był opuszczony i ogólnie dostępny, rozmaici poszukiwacze i eksploratorzy, którzy dotarli do tej historii, także na własną rękę poszukiwali tajemniczej skrytki. Rozkuwano piece i ściany, zrywano podłogi. Podczas tych poszukiwań uszkodzono główny piec, który znajduje się w pałacowych piwnicach. Tam zaczynał się sys-

tem rur, przez które ciepłe powietrze było wprowadzane w specjalne wnęki w ścianach. Ot, najwyraźniej ciekawe rozwiązanie na ogrzanie dużej kubatury pałacu.

Jak twierdził mój rozmówca, ostatni hrabia, który zamieszkiwał pałac bał się, że zostanie ograbiony przez zbliżające się wojska radzieckie. Wszelkie dobro, jakie posiadał – pieniądze, kosztowności, dzieła sztuki i inne cenne przedmioty ukrył w pałacu. Zapewne zdawał sobie sprawę z tego, że nie posiadając przy sobie nic cennego ma większą szansę na wtopienie się w tłum i ucieczkę. Zastanawiałam się, czy może to być prawdą. Wielce prawdopodobne, że także i w tej relacji znajduje się ziarno prawdy. Smutne jest jednak, że do poszukiwań domniemanego skarbu bardziej pasuje określenie „skrajny bezmyślny wandalizm”.

Pałac posiada bardzo rozległe i ciekawe piwnice, na uwagę zasługuje szczególnie jedno bardzo nietypowe pomieszczenie. Co się w nim znajdowało? Nie był w stanie wyjaśnić mi nawet mój przewodnik. W kilku podziemnych izbach mieściła się pałacowa ubojnia, następnie miały odmiennie przeznaczenie, m.in. w jednym z nich znajdowała się stara tokarnia. Stała samotnie w jednym z pomieszczeń, i jak się okazuje na jej widok starszy pan kolejny raz bardzo się ożywił.

– To był mój przyrząd, na nim pracowałem – stwierdził. – Ta tokarnia służyła do toczenia osi i kół wozów.

Wkrótce nasz spacer dobiegł końca, a pałac został kolejny raz zamknięty; kolejny raz za drzwiami zostały wspomnienia i tajemnice. Udaliśmy się nieco dalej, gdzie w głębi parku znajduje się krypta grobowa przebudowana na kościół. Niestety był zamknięty, być może wewnątrz znajduje się epitafium lub herby pochowanych w krypcie grobowej osób. Fotografując z oddali pałac zastanawiam się czy sytuacja, w jakiej się znajduje ulegnie zmianie? Czy właściciel podejmie dalsze kroki by go ratować? Dzięki temu, że spotkałam opiekuna pałacu dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy, być może jeszcze tu wrócę i uda się dopisać kolejne wersy do historii pałacu Minkowskie.

Julia Montewska – regionalistka, pasjonatka ruin, miłośniczka zabytków oraz architektury obronnej i przemysłowej Dolnego i Górnego Śląska, twórczyni internetowego portalu Łowcy Historii, publikuje w miesięczniku „Odkrywca”.



# Styczniowa historia Regelbau

DARIUSZ PIETRUCHA

fol. Tomasz Zamysłowski



Schron B-Werk Regelbau 116b w Stolarzowicach – wejście do obiektu

**Stolarzowice. Niemieckie Stillersfeld. Niewielka miejscowość pod Bytomiem (niem. Beuthen O.S.), którą pod koniec wojny zamieniono w pewien rodzaj bastionu zagradzającego drogę w stronę dużego, ważnego i wypełnionego ciężkim przemysłem Bytomia. Tu też rozlokowano wyposażoną w radar baterię przeciwlotniczą. W 1939 r. zaplanowano wzniesienie trzech schronów bojowych wchodzących w skład niemieckiej Górnośląskiej Pozycji Umocnionej, ale udało się wybetonować tylko jeden. W 1939 r. nie przydał się on w żaden sposób. W 1945 r. jak najbardziej. Tylko nikt się nie spodziewał, jak...**

## Przeznaczenie.

Niemiecki schron typu B-Werk Regelbau 116b wybudowano w Stolarzowicach w 1939 r. Miał bronić drogi biegnącej od strony Tarnowskich Gór (po polskiej stronie granicy) w stronę Bytomia (po niemieckiej stronie granicy). W Tarnowskich Górach stacjonował silny polski garnizon, który stanowił realne zagrożenie dla niemieckich miast po drugiej stronie granicy. Tak naprawdę w tym miejscu miały zostać wzniesione trzy obiekty, ale w przypadku dwóch pozostałych nigdy nie dokończono prac budowlanych. Ich resztki usunięto w latach 50. W 1939 r. schron się nie przydał. Nie był zresztą dokończony i wyposażony. Później znalazł dla niego nową funkcję.

## Charakterystyka.

Jest to ciężki schron bojowy, który mieścił w sobie stanowisko ckm-u oraz działka przeciwpancernego. Jego niemiecka nazwa to *PAK-und MG-Kasamate mit Sehrorh- und Flankierungsanlager*, czyli schron do ognia bocznego ze wspomnianym wcześniej uzbrojeniem. Swoją drogą, był to dla przeciwnika najniebezpieczniejszy typ schronu, gdyż był najsilniej uzbrojony. W tym typie obiektów działko przeciwpancerne kal. 37 mm było zazwyczaj schowane za pancernem pionowym typu 485P2 lub 473P2. Obiekt posiada w swoim wnętrzu dziesięć pomieszczeń, z których tylko trzy to pomieszczenia bojowe. Pierwsze z nich to pomieszczenie bojowe (tzw. kazamata) działka przeciwpancernego, w przypadku tego obiektu o nieco obniżonej wyso-

kości pionowej. Drugie to pomieszczenie karabinu maszynowego, który osłaniał zapole obiektu. Trzecie to pomieszczenie, w którym zamontowano ciężki karabin maszynowy i rzutnię granatów. Przynajmniej tak planowano. Oprócz tego w obiekcie znajduje się przedsionek, słuza gazowa, stosunkowo duża izba załogi, dość spory magazyn żywności, magazyn amunicji, pomieszczenie podszybia kopuły pancernej (nigdy nie zamontowanej), a także dość długi korytarz wewnętrzny. Jego załoga liczyła 12 żołnierzy.

## Czeska hybryda.

W czasie, gdy przed wybuchem wojny istniała jeszcze Czechosłowacja, na granicy z Niemcami (ale również z Polską) Czesi wybudowali fortyfikacje, które do dzisiaj robią wrażenie. Jednakże wielka polityka zdecydowała za nich. Układ monachijski (1938) najpierw przekazał Niemcom tzw. *Sudetenland*, a później (marzec 1939) zajęli cały obszar Czech zamieniając go w Protektorat Czech i Moraw. Słowacja podążyła swoją drogą dość iluzorycznego sojuszu z Hitlerem. Niedawno wybudowane fortyfikacje wpadły w ręce Niemców, powodując u nich spore zainteresowanie. Nawet sam Hitler był ich ciekaw.

Gdy już zapoznano się z ich konstrukcją, ze wszelkimi rozwiązaniami technicznymi i oceniono ich przydatność (w zmienionej sytuacji geopolitycznej) zdecydowano, że zamontowane w nich pancerze, a nawet kopuły pancerne da się wykorzystać gdzie indziej, nie pozostawiając ich nieprzydatnymi. W tym samym czasie budowano obiekty na Górnym Śląsku. Zapadła więc decyzja, że część czeskich pancerni zostanie zdemontowana z rodzimych obiektów i przeniesiona w nowe miejsce. Dlatego w górnośląskich obiektach doszło do przedziwnej asymilacji – niemieckiej konstrukcji z czeskimi pancernami. Warto podkreślić jest fakt, że takiej „bunkrowej hybrydy” nie znajdziemy w żadnym innym miejscu w Europie.

W kazamacie bojowej ckm schronu B-Werk Regelbau 116b w Stolarzowicach zastosowano czechosłowacki pancern pionowy typu 790P4, za którym zamontowano podwójny, sprzężony czechosłowacki ciężki karabin maszynowy. Standardowo powinien być to niemiecki pancern typu 78P9, ale „hybryda” rzuciła się swoimi prawami. W pomieszczeniu bojowym karabinu maszynowego obrony zapola zastosowano czechosłowacki pancern typu 793P4 przystosowany do czechosłowackiego karabinu maszynowego, a powinien tam być niemiecki pancern typu 7P9. W szybie kopuły pancernej miała być zamontowana obserwacyjno-bojowa czechosłowacka kopuła pancerna typu 773P4, cztero- lub trójstrzelnicowa, a powinna być niewiel-



Schron B-Werk Regelbau 116b w Stolarzowicach – czeska płyta pancerna podwójnego ckm-u

ka niemiecka kopia płyty pancerna przewidziana dla obserwatora i do zamontowania w niej peryskopu. W strzelnicach chroniących wejście do obiektu zastosowano czechosłowacki pancernik dla broni ręcznej typu „I”, a powinien tam być niemiecki pancernik typu 48P4. Zamiast niemieckiej kraty przeciwstrumieniowej typu 491P2 zastosowano podobną, ale czechosłowacką. Niemcy trzymali się jednak sztywno wypracowanych schematów budowy tego typu obiektów i zastosowali znane już rozwiązanie, czyli użycie w obiekcie B-Werk Regelbau 116b w Stolarzowicach działka przeciwpancernego, które w każdym momencie mogło być wytoczone z obiektu i używane na stanowisku polowym. Czechośłowacy w swoich obiektach montowali takie uzbrojenie na stałe.

#### Bateria skazana na śmierć.

W 1943 r. w pobliżu stolarzowickiego B-Werk Regelbau 116b ulokowano baterię niemieckich dział przeciwlotniczych nazywaną baterią „B1”. Wsparciem dla dział był zamontowany tam również radar typu „FuMg 65” „Würzburg Riese”, którego betonowy fundament ocalał do dzisiaj. W tym czasie schron w Stolarzowicach służył jako punkt obserwacyjny, a także magazyn amunicji artyleryjskiej. Bateria pewnie miała ręce pełne roboty w drugiej połowie 1944 r., gdy nad Górnym Śląskiem przelatywały potężne formacje amerykańskich bombowców atakujących śląskie zakłady benzyny syntetycznej.

W lecie 1944 r. wokół Stolarzowic wykopano głęboki rów przeciwpancerny, a także linie okopów. Liczono, że przydadzą się do walki z Sowietami. W pobliżu przebiegała też linia niemieckich umocnień polowych nazywana „b-2 Stellung”. Na początku września 1944 r. z Miecho-

wic do Stolarzowic przeniesiono kolejną baterię przeciwlotniczą, tworząc w ten sposób „Wielką Baterię Bojową Stolarzowice”. Składała się ona z baterii 205/VIII z Miechowic (niem. *Mechtal*) i baterii 230/VIII z Mikulczyc (niem. *Klausberg*). Dowódcą był por. Nühmann, były szef mikulczyckiej baterii. Na wyposażeniu tej baterii znajdowało się dwanaście dział kal. 8,8 cm, dwa urządzenia radarowe i dwie stacje nadawcze (niem. *Kommandogeräten*). Stolarzowice zamieniono w twierdzę (niem. *Festung Stillersfeld*), choć nazwa ta była zastosowana znacznie na wyrost.

22 stycznia 1945 r. owa bateria ostrzeliwała sowieckie cele skoncentrowane w rejonie Tarnowskich Gór, Nakła i Bobrownik. 23 stycznia to samo. W dniu 24 stycznia spadł na nią atak sowieckiej piechoty. Pojawiły się również pojazdy pancerne. Później zaatakowały również samoloty, ale w ich odpędzeniu pomógł dwulufowy, obrotowy karabin maszynowy MG-81. Niemieckie działa były unieszkodliwiane jedno po drugim. Z pola bitwy jako pierwsi uciekli członkowie Volkssturmu, a także młodzi „Luftwaffenhelfer”. Później wycofywali się ocaleli żołnierze Wehrmachtu i Luftwaffe. Wielu z nich zginęło. Wycofując się wysadzali swoje działa w powietrze. Świadkiem tego wszystkiego był stolarzowicki B-Werk Regelbau 116b, w którym najprawdopodobniej mieścił się magazyn amunicji dla baterii przeciwlotniczej.

#### Rozwój sowieckiej ofensywy.

W styczniu 1945 r. sowiecka 21 Armia Ogólnowojskowa (dowódca gen. płk Dmitrij Nikołajewicz Gusiew) wzmocniona 31 Samodzielnym Korpusem Pancernym (dowódca gen. mjr Grigorij Gawiłowicz Kuzniecowa) i 1 Samodzielnym Korpusem Kawalerii Gwardii (dowód-

ca gen. lejtn. Wiktor Kiryłowicz Baranow) miała całkowicie obejść Śląski Okręg Przemysłowy od północy i północnego zachodu i z tego kierunku, zaskakując Niemców, uderzyć na miasto Bytom. Droga wiodła przez Stolarzowice. Sowietci od północy zbliżali się do Gliwic, Zabrza i Bytomia. Był to 118 Korpus Armijny (dowódca gen. mjr Aleksandr Fiedorowicz Naumow). Taki był plan. Na niebie pojawiło się sporo sowieckich samolotów. Niemiecka bateria przeciwlotnicza w Stolarzowicach zapewne nie próżnowała. Schron B-Werk Regelbau 116b ciągle uzupełniano nowymi zapasami amunicji.

W dniach 22–23 stycznia Sowietci siłami 21 Armii i 3 Armii Pancernej Gwardii zajęli Krupski Młyn. 22 stycznia opanowali Miasteczko Śląskie. W rejonie Miasteczka Śląskiego i Żygłina znalazły się pododdziały ściąganej właśnie w ten rejon niemieckiej 20 Dywizji Pancernej (dowódca gen. mjr Hermann von Oppeln-Bronikowski), a konkretnie 59 i 112 pułk zmechanizowany grenadierów, które stawiały nadciągającym Sowietom opór. 23 stycznia 21 Armia zajęła Tarnowskie Góry. 25 stycznia Sowietci siłami 118 Korpusu zajęli Świerklaniec oraz Orzech, a także podeszli pod Kozłową Górę i Bytom Północny. 3 Armia Pancerna wspierająca działania 21 Armii została powstrzymana nad Kanalem Gliwickim i Kłodnicą. Nie mogła tam złamać niemieckiego oporu.

#### Okolice Tarnowskich Gór.

24 stycznia sowiecki 872 pułk piechoty ze składu 282 Dywizji Piechoty (dowódca płk Nikołaj Suchariow) w rejonie pobliskich Zbrośławic spotkał się z niemieckim kontratakiem w sile dwóch kompanii piechoty wspartych przez 12 czołgów. Sowietci poprosili o wsparcie swojej artylerii, do którego nie doszło. Niemieckie czołgi wjechały w szeregi sowieckiej piechoty, która poniosła spore straty. Sowietci stracili trzy działa kal. 45 mm, sześć moździerzy kal. 82 mm i około 40 ludzi. Sytuację uratował oddział artylerii z 282 DP dowodzony przez kpt. Waulina, który otworzył ogień do niemieckich czołgów. Niemcy stracili dwa średnie czołgi, a pozostałe się wycofały.

Tego samego dnia 309 pułk piechoty (dowódca mjr Tolczew) ze składu 291 Dywizji Piechoty (dowódca gen.



Krzyż na cmentarzu w Stolarzowicach





Schron B-Werk Regelbau 116b w Stolarzowicach (styczeń 2019)

mjr Wasilij Kazimierowicz Zajączkowski) uderzył na Stare Repty, gdzie napotkał na silny opór Niemców, którzy wiele razy kontratakowali przy wsparciu pięciu czołgów. Sowietci po doświadczeniach z rejonu Zbrosławic i Rept znacznie wzmocnili swoje siły.

#### Walki o Miechowice.

W dniu 25 stycznia 291 DP podeszła pod Bytom. 309pp posuwał się w stronę Miechowic, które Sowietci określali jako bardzo silny punkt oporu. Zajęli pozycje w miechowickim lesie, naprzeciw budynku szkoły, w odległości około 400 m od miechowickiego kościoła Bożego Ciała. Tego samego dnia Niemcy w rejonie Stolarzowic uderzyli siłami 20 DPanc. Prawdopodobnie chcieli odciąć siły 309pp, które już zajęły pozycje w miechowickim lesie. 309pp tego dnia był pozbawiony wsparcia ciężkich moździerzy kal. 120 mm (I/32 brygada moździerzowa), które były transportowane samochodami i z powodu braku benzyny zostały pozostawione gdzieś w tyle. Wsparcia udzielał im 838 pułk artyleryjski. Wydaje się, że tego dnia Sowietci podeszli do zachodnich zabudowań Miechowic, gdzie udało im się złamać opór Niemców, ale dalej nie zdołali się posunąć.

26 stycznia około godz. 15.00 309pp ponownie zdobył Miechowice, ale Niemcy przystąpili do silnych kontrataków, prowadzonych siłami batalionu piechoty przy wsparciu ośmiu czołgów. Sowietci musieli się wycofać. Podejrzewali, że Miechowice stanowią strategiczny punkt pomiędzy Zabrzem i Bytomiem, dlatego Niemcy stawiali tak silny opór. Jednocześnie podają, że po zdobyciu Miechowic ich żołnierze rozbiegli się po domach zapominając o swoich zadaniach bojowych, a oficerowie nie opanowali tej sytuacji. Tak naprawdę trwała wielka fala mordów ludności cywilnej.

Ok. godz. 9.00, po przygotowaniu artyleryjskim, 309pp ruszył do kolejnego natarcia na zachodnią część Miechowic, prawdopodobnie wykorzystując zasłone

dymną. Do godz. 12.00 ta część miejscowości znalazła się w rękach sowieckich. Ruszono do walki o wschodnią część. Niemcy stawiali silny opór, prowadząc ognie z okien, strychów i piwnic. Około godz. 13.00, po silnym wsparciu artyleryjskim, Niemcy uderzyli piechotą w siłę około batalionu, którą wspierało sześć pojazdów typu „Ferdynand” (Niekoniecznie musiały to być działa samobieżne typu „Ferdynand”. Sowietci bardzo często określali niemieckie czołgi mianem „Tygrysów”, a działa samobieżne mianem „Ferdynandów”) (. Sowietci ponieśli ciężkie straty, zarówno w ludziach, jak i w sprzęcie. 309pp wycofał się w stronę lasu, gdzie zajął pozycje obronne i szykował się do powtórnego uderzenia.

O 17.30, po przygotowaniu artyleryjskim, 309pp siłami 1 i 2 kompanii ruszył do powtórnego ataku na Miechowice. Do godz. 21.00, w ciężkich bojach ulicznych, dotarł do centrum miejscowości. Jednakże ok. godz. 20.30 Niemcy uderzyli wsparciem siłami trzech czołgów i sześciu „Ferdynandów”. Kontratak został zatrzymany. Sowietci podają, że zabili

ok. 70 niemieckich żołnierzy, ok. 100 ranili i zniszczyli jednego „Ferdynanda”. Swoje straty oceniają na 15 zabitych i 10 rannych. Jednakże podają, że rannych zostało aż trzech majorów: jeden z zastępców dowódcy pułku mjr Grinewic, naczelnik sztabu pułku mjr Sadowskij, a także dowódca 1 batalionu mjr Zemajakow.

W dokumentach sztabu 21 Armii wspomniane jest, że w dniu 25 stycznia w Miechowicach walczył również 1025pp ze składu 291 DP. Wygląda na to, że sowiecka 291 DP samodzielnie walczyła o zdobycie Miechowic, używając do tego dwóch pułków: 309pp i 1025pp. 26 stycznia pojawił się 872pp ze składu 282 DP, który walczył w rejonie Bobrka. Jednakże dowództwo potwierdza fakt, że 26 stycznia Miechowice zostały odbite przez Niemców. 309pp wycofał się wtedy w stronę miechowickiego lasu, a 1025pp ruszył w kierunku Radzionkowa. Następnego dnia 309pp załadował Miechowicami, przy wsparciu 1025pp. Jednakże najpierw musiał odbić kilka silnych niemieckich kontrataków wyprowadzonych z rejonu Bobrka.

#### Upadek.

27 stycznia 118 Korpus Armijny przegrupował swoje siły, aby jak najszybciej opanovać Bytom. 291 DP w nocy z 26 na 27 stycznia odpierała niemieckie kontrataki, które szły z kierunku Bobrka. Były organizowane w sile kompanii piechoty przy wsparciu 6–8 czołgów. Rankiem 27 stycznia Sowietci ruszyli do kolejnego uderzenia na Miechowice. Tego dnia miejscowość trzy razy przechodziła z rąk do rąk. Około godz. 17.00 309pp zdołał ponownie ją zdobyć i utrzymać się na stanowiskach obronnych. Jednocześnie 181pp wkroczył do Bytomia i rozpoczął walki uliczne. Sowietci nie mieli broni pancernej. W walkach o Miechowice brał jedynie udział 1238 pułk dział samobieżnych



Kościół w Stolarzowicach, przy którym znajduje się cmentarz (styczeń 2019)



(dowódca ppłk Mielnikow) wyposażony w działo samobieżne typu SU-76.

### Symbol śmierci.

W czasie walk toczonych o Miechowice, czyli w dniach od 25 do 27 stycznia 1945 r. w stolarzowickim obiekcie B-Werk Regelbau 116b ulokował się sowiecki sztab, czyli najprawdopodobniej dowództwo 309pp. Chodzi o dowódcę tego pułku, czyli mjr-a Tołczejewa, jak również jego najbliższych współpracowników w osobach pomocnika naczelnika sztabu 309pp kapitana Wasiliewa oraz dowódcy 1238 pułku dział samobieżnych ppłk-a Mielnikowa.

Do schronu w Stolarzowicach przyprowadzano osoby, które aresztowano w Miechowicach bądź złapano w okolicznych lasach. Nieopodal schronu stała drewniana stodoła, która również służyła Sowiecom jako miejsce przetrzymywania jeńców i więźniów. Odbywały się tam przesłuchania, a także torturowano aresztowanych, by wydobyć z nich więcej informacji. Bardzo wiele z tych osób zamordowano, prawdopodobnie na osobisty rozkaz mjr-a Tołczejewa lub kapitana Wasiliewa. Podobne rozkazy mógł również wydawać ppłk Mielnikow. Podobno teren wokół schronu był zasłany ciałami pomordowanych, zamarznętymi i pokrytymi śniegowym płaszczem. Schron, przygotowany wcześniej przez Niemców, stanowił dla sowieckiego sztabu doskonałe ukrycie. Niestety, stał się również niemy świadkiem dokonywanych tam zbrodni. Owo wydarzenie zostało zapamiętane „jako „Tragedia Miechowicka 1945”, gdyż podczas trzydniowych walk Sowieci wymordowali ok. 300–400 cywilnych mieszkańców Miechowic.

Ciała pomordowanych nikt nie zbierał, bo miejscowi panicznie bali się sowieckich żołnierzy. Leżały więc na polach – bezimienne i przerażające. Wśród nich był wikary z kościoła Bożego Ciała w Miechowicach – niemieckojęzyczny ksiądz Johannes Frenzel (pochoźdzący z Brzezin Śląskich), którego ciało, nagie i straszliwie okaleczone, w końcu pochowano nieopodal kościoła w Stolarzowicach. Zaraz potem zjawiała się tam jego siostra, która uprosiła o ekshumację. Na saniach przewiozła ciało zamordowanego wikarego do Brzezin Śląskich (obecnie Piekary Śląskie), gdzie zostało pochowane.

### Pamięć.

Zaczął się od poniemieckiego schronu przeciwlotniczego w Bytomiu-Miechowicach przy ul. Stolarzowickiej 19. Podobnie, jak noszący na sobie wiele śladów walk budynek szkoły, schron też był ich świadkiem. W styczniu 1945 r. był na pierwszej linii walk. Po odnowieniu tego obiektu ulokowaliśmy w nim izbę muzealną poświęconą „Tragedii Miechowickiej 1945”. Jest tam również pamiątkowa tablica poświę-



Ślady walk na budynku mieszkalnym w Górnikach

fot. Dariusz Pietrucha

cona księdzu Frenzlowi. Schron pozostaje pod opieką Pro Fortalicium.

W tym samym czasie narodził się pomysł zorganizowania inscenizacji historycznej dokumentującej tragiczne wydarzenia ze stycznia 1945 r. W 2017 r. odbyła się pierwsza edycja widowiska historycznego „Walki o Miechowice 1945”. W ten sposób staramy się przypomnieć ludziom o tym tragicznym wydarzeniu, a młodemu pokoleniu przekazać swoją wiedzę na ten temat. No i przejeźliśmy budynek starej szkoły, poraniony i noszący ślady walk, który przekształciliśmy w ProFort Centrum.

A stolarzowicki B-Werk Regelbau 116b obecnie znajduje się na terenie prywatnym. Jest całkowicie niedostępny. Powiem szczerze – nie powinno tak być. Obiekt

o tak wielkim znaczeniu historycznym, o tak ciekawych losach, kryjący w sobie tak ponurą tajemnicę, nie powinien skończyć w ten sposób. Logicznym wydaje się, że powinien zostać zamieniony na izbę muzealną opowiadającą głównie o tragedii stycznia 1945 r. Powinien. Niestety tak nie jest. Stoi pusty, brudny i zawilgocony, ulega stałej degradacji. Przyjdzie taki czas, że nie będzie w stanie już nic nam opowiedzieć. Chyba nie o to chodzi. Bardzo szanuję własność prywatną, ale bywają od tego wyjątki. Historia sama je napisała, a szacunek wobec naszych przodków nakazuje nam posłuchać cichego szeptu wydobywającego się z betonowych ścian. Bo stolarzowicki Regelbau 116b ciągle opowiada swoją historię. Trzeba tylko umieć słuchać... ■

**Dariusz Pietrucha – historyk z wykształcenia, absolwent Uniwersytetu Śląskiego, wieloletni nauczyciel historii, od urodzenia związany ze Śląskiem, miłośnik i badacz historii regionu, autor wielu książek i artykułów, prezes Stowarzyszenia na Rzecz Zabytków Fortyfikacji „Pro Fortalicium”.**





## Biblioteka Narodowa ma sto lat!

JERZY PASZEK

Pierwsze tomiki popularnonaukowej serii Biblioteka Narodowa pojawiły się w roku 1919. Były to cztery książeczki: *Treny i Odprawa posłów greckich* Jana Kochanowskiego w oprac. Tadeusza Sinka (s. XXXVI, 76; s. L, 54), *Kordian* Juliusza Słowackiego w oprac. Józefa Ujejskiego (s. 134, w następnym wyd. s. XXIV, 128) oraz *Powrót posła* Juliana Niemcewicza w oprac. Stanisława Kota (s. 118, w kolejnym wyd. s. XLII, 102). Opisywane przedsięwzięcie dydaktyczne i dokumentacyjne (dbałość o poprawny tekst drukowanych utworów, wyjaśnienia realiów i wyrażen obcojęzycznych, rozwiązania kwestii paraleli i paranteli literackich) początkowo związane było z Krakowską Spółką Wydawniczą, a od roku 1933 do dziś – z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich (w skrócie – Ossolineum). Gdy w roku 1979 ukazał się *Katalog Biblioteki Narodowej w sześćdziesięciolecie serii. 1919–1979*, to wymieniano w nim 235 tomików serii I (literatura polska; nb. numerem 234 było *Próchno* Wacława Berenta w moim oprac.) oraz 200 książek w serii II (literatura obca). W roku jubileuszu mamy już 331 tomów serii I (niekiedy są to dwa woluminy, jak np. *Lalka* Bolesława Prusa w oprac. Józefa Bachorza czy

*Popioły* Stefana Żeromskiego; tu ustalałem brzmienie tekstu i przywróciłem pierwotny kształt dwuczęściowej powieści) oraz 262 serii II. Z tego wniosek, iż w ciągu 40 lat przybyło aż 158 pozycji wydawniczych i propozycji czytelniczych!

Prof. Henryk Markiewicz miał ambicję zgromadzenia wszystkich tomików Biblioteki Narodowej; zbierał przy tym nie tylko kolejne tomiki, ale i wszelkie reedycje, które wniosły zmiany do poprzednio wydrukowanych wstępów bądź tekstów (wydanie *Pana Tadeusza* w oprac. Stanisława Pigionia w 2018 roku ukazało się już w 18 edycji, a od wyd. 11 z *Anekssem* w oprac. Juliana Maślanki)! Zapewne ładna to była kolekcja i chyba **jedyna** w prywatnym księgozbiornie! Nie miał natomiast Markiewicz ani trochę szczęścia, gdy jako numer 258 pojawiły się w roku 1990 dwa tomiki *Esejów i studiów o literaturze* Stanisława Brzozowskiego w jego oprac.: miały one nieco ponad 1300 stron (XCII, 1224), a ich szerokość na półce przekraczała 7 cm (bo były wydrukowane na bardzo marnym papierze!). Dziś tom o podobnych gabarytach (chodzi mi o *Wybór komedii* Aleksandra Fredry, s. C, 1224) mieści się pod jedną okładką, mając 5 cm grubości!

Tak więc Biblioteka Narodowa jako Stulatka nęci nas i wabi ciekawymi tytułami (ostatnio: *Doktor Faustus* Thomasa Manna, *Przygody dobrego wojaka Szwejka czasu wojny światowej* Jaroslava Haška, *Wybór poezji* Zbigniewa Herberta), ale i jej forma poligraficzna bywa kusząca, gdyż papier jest bardzo cienki, gładki i śnieżnobiały!

Z ostatnich moich lektur libelli „BN” bądź „beenki” chcę wyróżnić następujące trzy tomy: Aleksander Fredro, *Wybór komedii*, oprac. Marian Ursel, wyd. I, Wrocław 2018, s. C, 1224; *Polski esej literacki. Antologia*, oprac. Jan Tomkowski, wyd. I, Wrocław 2018, s. CX, 1042; Wacław Berent, *Fachowiec*, oprac. Iwona E. Rusek, wyd. I, Wrocław 2018, s. XCVIII, 212. Są to numery serii I: 325, 329, 330. Książka Berenta pojawia się jako ważne uzupełnienie trzech innych powieści tego pisarza, ogłoszonych poprzednio w omawianej kolekcji: najpierw ukazała się *Ozimina* w oprac. Michała Głowińskiego (1974), potem *Próchno* (1979) i wreszcie *Zywe kamienie* w oprac. Magdaleny Popiel (1992). Ten **kwartet** powieściowy towarzyszy **duetowi** *Utworów wybranych*, ogłoszonych przez Wydawnictwo Literackie: *Opowieści biograficzne. Nurt. Diogenes w kontuszu. Zmierzch wodzów*, oprac. Włodzimierz Bolecki, Kraków 1991; *Pisma rozproszone: Utwory prozą – Utwory poetyckie – Szkice literackie i publicystyczne – Wywiady; Listy*, oprac. Ryszard Nycz i W. Bolecki (część dotycząca *Ideji w ruchu rewolucyjnym i Onegdaj*), Kraków 1992. W tych sześciu tomach – **seksiecie** – zawiera się cały dorobek literacki (oprócz niego Berent publikował również prace naukowe, po polsku i niemiecku, z zakresu przyrodoznawstwa) pisarza przełomu XIX i XX wieku. Ważny przy tym jest fakt, iż reedycja *Nurtu* została wzbogacona w aparacie krytycznym wykazem odmian tekstu, a wszystkie inne pozostałe utwory miały brzmienie ustalone po dokładnym przyjrzeniu się pierwodrukowi i ich kolejnym przedrukowi (dotyczy to głównie czterech powieści, gdzie wstępne uporządkowanie tekstów przeprowadzono w latach 1956–1958 w „Czytelniku”, a Ossolineum wyzyskało, z nielicznymi modyfikacjami, owe ustalenia). Iwona E. Rusek trafnie skonfrontowała tekst *Fachowca* z pierwszym wydaniem książkowego (1895) z pierwodrukiem w „Gazecie Polskiej” (grudzień 1894 – luty 1895), a przede wszystkim z dochoowanym do dziś w Bibliotece Publicznej m. Warszawy **rękopisem** tego utworu: w przypisach częstokroć cytuje pierwotne wersje narracji, jakie znajdują się w manuskrypcie.

*Fachowiec* uchodzi za najłatwiejszą powieść Berenta. Sądząc po szczegółowych wywodach we *Wstępie* i bogatych przypisach, czytanie tego utworu wymaga skupienia, by poznać uwarunkowania filozoficzne (hasła programowe pozytywizmu) i swobodnie czuć się w opisie fabrycznej rzeczywistości z końca XIX stulecia. Nie sprawia to wielkiego kłopotu! Ale i o następnych powieściach modernisty można spotkać łaskawe zdanie, dotyczące pozornej ciemności tekstu Berenta. Józef Hieronim Retinger, w redagowanym przez siebie czasopiśmie „Miesięcznik Literacki i Ar-

tystyczny” (1911, nr 1, s. 53), esej *O literaturze polskiej zaczyna mocną tezą*: „Przecudna to książka *Ozimina* Berenta”, by potem dodać: „ma on [Berent] najbogatszy słownik [...] nie ma tam słowa, które by dźwiękiem obcy raz było ucho. Szyk zdania przypomina najpiękniejszą prozę XVI wieku”. Szkoda, iż dopiero teraz – na emeryturze – dotarłem do tych słów! Tak samo jak do innego entuzjasty stylu Berenta, filozofa Henryka Elzenberga, nauczyciela Herberta. *O Żywych kamieniach* mówił w roku 1920 (Pisma. T.1: *Z filozofii kultury*. Oprac. Michał Woroniecki. Kraków 1991, s. 16-17): „cień cienia zaledwie pada stąd na wysłowienie, które poza tym, kunsztownością swą i przepychem, przechodzi wszystko, i na które w polskim piśmiennictwie nie ma porównań. Prawda, wysiłku tu trzeba i, w rozgrzaniu pewnego wręcz, miejscami, uporu: ale bo też nie na to Pan Bóg dał zęby, żeby żyć tylko wodą, i nie na to inteligencję, żeby czytać same Mniszkówny”. Profesorskie późne lektury często ujawniają skarby dawnych broszur i czasopism, o których ci zajęci karierą poloniści i roztrzępani badacze nie mieli pojęcia.

Jest taka opinia wśród filologów (Ilia Feinberg w tomie z roku 1985, *Czytają tietradi Puszkina*, twierdzi w swym pożegnalnym wykładzie, że filolog to dziś „ostatni Mohikaniec”), że należy w każdym pokoleniu dążyć do tego, by opracować na nowo teksty narodowych klasyków. Myślę, iż Berent dzięki *sześciu* tomom (w tym *czterem* w serii Ossolineum) może spokojnie czekać na połowę XXI wieku, gdy ówczesna generacja przysposobi do druku (tu pytanie: Czy coś takiego będzie jeszcze funkcjonować?) ulepszone brzmienie jego dzieł. Nieco inaczej jest z dorobkiem hrabiego Aleksandra Fredry. Bo mamy już 15-tomową edycję *Pism wszystkich* komediopisarza, przygotowaną w latach 1955-1980 przez Stanisława Pignonia i Krystynę Czajkowską, z tym zastrzeżeniem, iż brak w tym zbiorze „pism wszetecznych”! A przecież wiadomo, że inne piśmiennictwa nie gardzą taką spuścizną swoich koryfeuszów. Wszak utwory Rabelais’go czy Szekspira wprost oczekiwają obcenami, a wydaje się je bez cenzury! W *Wyborze komedii*, dobranych wedle gustu Mariana Ursela, zasłużonego fredrologa, padł akcent nie na zaprezentowanie najlepszych sztuk pisarza (bo wtedy brak najdowcipniejszej, czyli *Dożycioć!*), ale na ewolucję stylu i pomysłów komediowych Fredry: stąd trzy sztuki, wystawiane dopiero po śmierci autora, w roku 1877, czyli *Wielki człowiek do małych interesów* (powst. w 1854-1855), *Świeczka zgasa* (powst. przed 1862 lub po 1865), *Teraz. Obrazek w jednym akcie* (powst. 1873-1874). *Wstęp* Ursela jest zwały i syntetyczny, a komentarze, odwołujące się do prac Pignonia i innych badaczy (Eugeniusz Kucharski, Witold Billip, Mieczysław Ingot) – kompetentne. Czekamy na dodanie do 15-tomów *Pism wszystkich* tomu 16 z wszetecznymi breweriami i banialukami (czy do połowy XXI wieku trzeba będzie rozglądać się za takimi niedostępnymi dla większości, choć istniejącymi przecie na czarnym rynku, dość kosztownymi rarytasami?).

Najciekawszym tomem z wymienionej triady jest dla mnie *Polski esej literacki* w oprac. Jana Tomkowskiego. Książka przynosi aż 40 esejów z okresu od drugiej połowy XIX wieku po koniec XX stulecia. Czyli od Cypriana Kamila **Norwida** po Jarosława Marka **Rymkiewicza**; oczywiście jest to, iż przyszłe generacje polonistów będą częściej przywoływać w analogicznym tomie autorów z epoki przełomu XX i XXI wieku. *Wstęp* Tomkowskiego demonstruje w zwarty sposób dzieje gatunku, z wyodrębnieniem roli *Prób* Monteskiusza, do robku Francisa Bacona, wkładu „Spectatora”, sensacyjnych *Wyznań angielskiego opiumisty* (1821) Thomasa De Quinceya czy nader ekscentrycznego dzieła Thomasa Carlyle’a *Sartor Resartus* (1836), co można byłoby zgrabnie przetłumaczyć na „Łatacza Połatanego”. Z Francuzów badacz wyróżnia Charles’a Sainte-Beuve, z Niemców – Novalisa, z Włochów – Giacomo Leopardiego. Nie można też zapomnieć o mającym wydatny wpływ na filozofię i historię XX wieku Fryderyku Nietzsche (Wojciech Karpiński w przedostatnim eseju tomu analizuje fantazmaty i obsesje polonofilskie tego Niemca). Z XX-wiecznych eselistów warto wskazać na tak znane nazwiska, jak Umberto Eco, Paul Valéry, Albert Camus, Jorge Luis Borges. Okazuje się, że prekursorem współczesnego polskiego esaju był Ignacy **Krasicki**, który w latach 1798-1799 w czasopiśmie „Co Tydzień” publikował swe *Uwagi*, wydane nie tak dawno przez Zdzisława Libere (Warszawa 1997). Krasicki powoływał się na *Próby* Monteskiusza, a nawet z nimi polemizował (s. XXIV *Wstępu*).

Tomkowski omawia tematykę esejów (np. podróże, spotkania, biblioteka, sztuka), a także konteksty genologiczne i pokrewieństwa różnych gatunków literackich, bliskich esejowi (np. esej i felieton, esej i artykuł, esej i dziennik, esej i list, esej i powieść), co, moim zdaniem, trafniej definiuje odrębność tytułowego gatunku aniżeli teoretycznoliterackie wywody, a często li tylko meandryczne i pedantyczne dywagacje!

*Czarne kwiaty* i *Białe kwiaty* Norwida, czytane poza kontekstem pism zebranych tego sztukmistrza (choć w kulowskich, wyczelonych *Dzielałach wszystkich* – t. VII, s. 53 – tekst tych esejów zdobi ładna podobizna Mickiewicza, namalowana piórem poety), uderzają powagą i oryginalnością uwag o roli Chopina, Słowackiego i Mickiewicza w dziejach polskiej muzyki i literatury. Jest to także skarbiec szczegółowych informacji o śmierci i życiu tych trzech wielkich postaci. W *Dziadach* Norwid zwraca uwagę na ludową genezę słów Pustelnika: „a odjechać od niej trudno, a przyjechać do niej trudno!” (s. 36-37); o Słowackim informuje: „Sakramentami opatrzone (list od matki swej, nadeszły właśnie w chwili skonań, odczytawszy), zasnął śmiercią i w niewidzialny świat odszedł” (s. 18). Ciekawie również pisze Norwid o podróży do Ameryki i o „pięknym przedmieściu miasta New-York, które to przedmieście zowie się Brooklyn” (s. 50).

Te dwa eseje poety wcale nie są najobszerniejszym fragmentem całego tomu 329 beenki

(s. 5-51). Już następny tekst autorstwa Juliana **Kaliszewskiego** (1845-1909), zatytułowany *Kartki nie-Kraszewskiego z podróży nie-Sterne’a* (s. 54-102), jest nieco dłuższy! (Najdłuższy jest tekst Herberta o Sienie – s. 721-774 – a niewiele krótsze okazują się wywody Pawła Jasienicy: s. 669-718.) Zaczyna się ten esej dowcipnym incipitem: „Ludzie dzielą się na dwa rodzaje: ślimaków i latawców. Który z nich lepszy, nie moją rzeczą sądzić, wiem tylko to, że mam szczęście czy nieszczęście należeć do tego ostatniego” (s. 54-55). Rzecz opowiada o europejskich wojażach autora (Wiedeń, Monachium, Paryż, Strasburg, Londyn, Bruksela, Berlin, Drezno, Praga Czeska, Wenecja, Rzym, Neapol) i jego wrażeniach, m.in. z pachowych: „nakiwujesz smutnie głową i nos sobie zatykając, powracasz do łodzi” (o Wenecji, s. 84); o kanałach weneckich: „zasypać je żwirem, gondole puścić na wolę wiatrów, a natomiast wiedeńskie na przykład omnibusy sprowadzić” (s. 86). Zachwyca się stolicą Francji: „widzę, patrzę, podziwiam, pochłaniam i hłokam oczami ten Paryż” (s. 64); zwraca uwagę na kunszt wysłowienia Francuzów: „nieustanny atak francuskiego prozelityzmu i obkalamburowanych docinków” (s. 64-65); pierwszy chyba używa czasownika **flanować** (‘wałęsać się’): „Gnała mię nuda i chęć nowości, flanujmyż więc bez celu” (s. 67-68). Bardzo to interesujące znalezisko Tomkowskiego!

I choć Kaliszewski uczynił w tytule swego esaju aluzję do *Kartek z podróży 1858-1864 r. Kraków, Wiedeń, Triest, Wenecja, Padwa, Mediolan, Genua, Piza, Florencja, Rzym* (Warszawa 1866) Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz *Podróży sentymentalnej przez Francję i Włochy* (1768) Laurence’a Sterne’a, to wydaje się, iż w brawurowych uwagach o życiu obyczajowym zwiedzanych miast blisko mu do skrzącego się niedopowiedzeniami seksualnymi *Tristrama Shandy* (1759-1767) tegoż angielskiego pastora! Z tego samego powodu zaciekawiają domysły Jarosława Iwaszkiewicza, dotyczące romansów Puszkina i jego konkurenta – samego cara Mikołaja I (s. 908-924). Nagłówek tekstu Gustawa Herlinga-Grudzińskiego – *Siedem śmierci Maksyma Gorkiego* (s. 777-818) – nie pozostawia wątpliwości co do swej sensacyjnej zawartości! Dowcipny jest tytuł esaju Mieczysława Brahmery: *Leonardo* – „człowiek nieuczony” (s. 617-649). Tajemniczy zaś nagłówek Berenta, *Pustelnik* (s. 281-323), odsyła do zawartej w pierwszym rozdziale *Nurtu* charakterystyki życia i poezji Franciszka Karpińskiego. Był to autor uwielbianej przez Mickiewicza sielanki *Laura i Filon*, a także znanej powszechnie kolędy *Pieśń o Narodzeniu Pańskim* (inc. „Bóg się rodzi, moc truchleje”) i popularnych pieśni kościelnych o inc. „Kiedy ranne wstają zorze” oraz „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

Tak zachęcając wszystkich do lektury 600 wspaniałych tomów serii Biblioteka Narodowa, jednocześnie stwierdzam, że forma Stulatki i ta konceptualna lub arcydzielnia, i ta poligraficzna jest najwyższej próby, **ergo** (anagram: **gore!**) wybieraj wśród tych pożywnych dań i smacznych deserów czytelniku lubu! Na zdrowie!





# Czego bajce potrzeba

KSIAŻKI

PIOTR ZACZKOWSKI

Na okładce wycinanka z ludzików, istotek, potworków, przebierańców, a może zwierzątek, które po człowieczemu się maskują i niepotrzebnie udają mądrzejszych od siebie. Życie – jak wiadomo – to wierutna bzdura. I to taka bzdura, która zawsze daje nura. Długo albo krócej fika, ale w jednej chwili znika. Takiemu życiu, takiej bzdurze, należy bajki opowiadać albo pisać je wieczorem lub o świcie, nad ranem. Bajki ranne to są bajki nie tyle okaleczone, ile wierutne, a więc dane na wiarę i poniekąd czemuś wierne, mimo że beznadziejnie przewrotne.

Walory liryczne bajania zdolni docenić są odbiorcy w każdym wieku, ale ich nieuchronnie epicka perspektywa dostępna jest w pełni wyłącznie dorosłym uczestnikom życia. Właśnie dla nich Leonard Neuger ułożył wierutny zbiór, który otwiera rymowana gawęda co prawda bez tytułu, lecz niewątpliwie dedykowana losom morału: „Bo od tego jest w bajkach morał, / żeby mocno w pamięć się worał, / żeby wrył się, wbił się i wżarł się, / a w razie czego darł się”. Drzwi do sensu zgrzytają, a zawdzięczają to właściwościom nie tylko brzmieniowym, więc poniekąd sensualnym, lecz również etycznym. Specyficzna i nieco bolesna to jednak etyka, bo wejść musi przez skórę – bo po to morał, by się „w pamięć worał”, a gdy to nie wystarczy, przeznaczone mu, by „wrył się, wbił się i wżarł się” – a jeżeli nawet tego będzie za mało, to należy przyzwolić, aby „w razie czego darł się”. Tym samym zwróci na siebie uwagę i to uwagę troskliwą, zapobiegliwą i czule cierpliwą. Zapewne w tym upodobni się do załączku oraz początku, niemowlęctwa naszego oraz niedorobłości. Upominanie się życia o posłuch, nاپominanie świata – jest niewinne i jakoś naiwne – chyba inaczej nie godzi się i nie wypada.

Oczywiście, naturalna i zwyczajna jest skłonność, by (w efekcie edukacji i drogą cierpliwych ćwiczeń)

człowieczy mózg oddzielał jedne rzeczy od drugich, a zdarzenia dzielił na mniej bądź bardziej dla istnienia istotne. Kiedy zostanie odpowiednio już pouczony i nabędzie sprawności, poukłada dane sobie zagadki w odpowiednim porządku – zgodnie z nawykiem kultury zacnie uprawiać poletko wartości, zdziwień i lęków. Bajka to jednak zagadka, która postępuje sobie z nami mądrzej, inaczej, nawet jeżeli daje nam lekcję cokolwiek gorzką: „Niby to jakaś nagroda, lecz mózgu, mózgu szkoda”.

Pisanie, obojętnie, czy liryczne, czy to w zamiarach epickich, czy wreszcie – jak bajka – godzące obydwie skłonności, a nawet skłaniające się czasem do norm dramatycznych, uznamy za gest przejrzysty, a zatem rozumny. Jednocześnie jednak zmieszana co nieco fabuła bajki jest żywiłowa, a może nawet nie do końca oswojona w stadzie gatunków karmiących się literacką mową trawą. Powiedzmy bowiem otwarcie, że uprawiamy sobie dzień po dniu hektary zdań, plantacje słów, kontynenty zgłosek i półgłosek. Bajkowy morał, na mocy umowy i przywileju, niewiele sobie z tego robi – wchodzi, kiedy tylko chce, w szkodę – czyni to łakomie i bez zachowania ceremonialów, które przestrzegają inne wynalazki nadmiernie myślącego człowieka, „wżera się” nam w pamięć – zeruje na kulturze – i nie ma szacunku do pokazowych, uprawianych od wieków wydumanych dyskursów o ludzkiej przygodzie.

W bajce *Biedny przecier* tytułowy bohater zatem sknił do hamburgera, zapragnął nie „padać zupy lupem”, a „być keczupem” – keczup dla odmiany marzy o przemianie w leguminę (z „tęsknoty do słodczy”) – zaś konfitura odnalazłaby się lepiej jako sałata, kalarepa albo rzepka. Ponorzał keczup i wysłuchał skargi innych – wreszcie „przetarł oczy”, albowiem „Každy marzy, że przekroczy/to, czym był

i jest, i będzie”. Przemiana, odmiana i zmiana łatwo wpada w ucho, brata się z bytem, bo niby byt przekracza, a niekiedy: „Sobą być nie będąc w stanie./stawia na przedzierzgiwanie”. Niepotrzebnie, gdyż nie przeskoczy przecier własnej miary, nie opuści garnka, w którym mieszka. Może więc zrozumiał, że bez garnka jest bezdomny. Niezależnie, co mu los zgotuje oraz czego w bajkach nie ma.

Gra w bycie i niebycie jest grą w błędy. Doświadczają tego nie tylko przeciery, ale również ludzkie osoby na wysokich stanowiskach. W opowiadce *Z Andersena* intryga nawiązuje do okoliczności znanych z innej bajki: „W Królestwie Danii była uciecha masa:/lud chodził w futrach, a król na golas”. Panującemu źle było, niewygodnie z nagością, przeziębieniowo, anginowo – na zimno „marzył tylko o emeryturze”. Cóż z tego, gdy „Lud (...) duński nienawidzi zmiany, zwłaszcza gdy syty i ciepło ubrany”. Chyba to właściwość ludów wszelkich, że chcą życia bez uszczerbku – i utartych, trwałych przyzwyczajęń. Dzięki takim zapatrywaniom łatwiej ludom wypatrywać jutra. Aż „(...) dnia jednego, co się w bajkach zdarza,/wszystko szlag trafił, i to przez gówniarza”. Ów nagość władczą wykrzyczał i wkurzył pierwszą osobę, więc ubierać się zaczęła ciepłotko, wykwintnie i bez żadnej reszty. Jak pamiętamy, dziecinie z baśni Andersena, prawdopodobnie, więc wrażliwe, przywróciło światu równowagę. W bajce wierutnej stało się inaczej, gdyż niedorostek wszystko zepsuł. Król zarządził odwrót od nagości i kult każdej, nawet wątpliwej oprawy – „Golonka – znikła, nagietki – ubrano,/a starych ruder nie porozbierano”. Łatwo się domyślić, że nie zacnego to nie przyniosło, a „król umarł z przegrzania”, co potwierdza odwieczną zasadę, by majątek nie mylić z reformą, a sprzeciwu wobec pornografii za żadną cenę nie łączyć z golizną myślenia.

*Jeż i wieża* to bajka, która się zwierza, że jest o zwierzętach, a więc o ludziach: „Kiedy jeż na swej drodze spotka się z wieżą,/początkowo nie wierzy, że troski się jeża,/co gorsza, nawet własnym oczom nie dowierza,/bo tak się jego światu wieża sprzeniewierza”. Wieża patrzy na jeża z góry, plecie o statuach i statusach, o wielkości swej i dostojności, i że wyrosła na drodze tym, którzy wyruszyli w drogę. Jeż ma to w nosie jeża i nie obchodzi go wieża, chociaż przychodzi mu wieść minąć. W autotematycznej bajce *Lew i jagnię*, niełatwą drogę odbywa sam Leonard Neuger („musiałem wybrać się do lwa!”). Co musiał, to uczynił: „Nagle drzwi się otworzyły./Siedział!/Patrzy!/(Nawet miły!)”. To tylko pozory, bo lwy mają ozory, zębiska oraz apęciska. Wypętał o personalia, czyli menu, i autora zjadł – konwencjonalnie.

Finałowej narracji – podobnie jak utworowi otwarcia – poskapiono tytułu: „Jest granica. A za tą granicą/bezgranicznie się roi od granic,/jakby każda granica miała inną granicę/za igraszkę, zabawkę lub za nic”. Chce się granicom spotykać ze sobą i mijać, jakby po to wymyślano granice, by bawić się nimi – albo aby ich naprawdę nigdzie i nigdy nie było. Więcej bajce, aby bajką była, nie trzeba. ■

**Leonard Neuger: *Wierutne bajki dla dorosłych dzieci*. Ilustracje Maria Horodyj-Jönsson. Wydawnictwo Austeria, Kraków – Budapeszt – Syrakuzy 2018, s. 82.**



# Absurdalna rozkosz

KSIAŻKI

EWA BARTOS

„Humor ma w sobie nie tylko coś oswobadzającego, jak dowcip i komika – ma on też w sobie coś wspaniałego i uwznioślającego [...]” – pisał w 1927 roku Sigmund Freud. O śmiechu „modlił” się Adam Ziemiannin. „Śmiechu mi trzeba/na te dziwne czasy” – śpiewała słowa poety Stare Dobre Małżeństwo.

*Wierutne bajki dla dorosłych dzieci* Leonarda Neugera to książka godna polecenia wszystkim tym, którym przejadł się patos, drażnią ich wzniosłe frazesy, a tragizm wydaje się tanim chwytem reklamowym, mającym wzruszyć odbiorcę. Autor zdecydował się na użycie niepoważnej – zdawałoby się – formy do opowiadania poważnych historii. Osiemnaście bajek to historie wprowadzające powiew świeżości do literatury współczesnej. Autor wykorzystał klasyczny gatunek dydaktyczny jakim jest bajka, aby ukazać absurd rządzący współczesnym światem.

Znane z dzieciństwa wątki i fabuły zaadaptowane na potrzeby nowej opowieści grają *à rebours*. Między innymi bajka *Z Andersena* oparta jest na *Nowych szaty cesarza* Hansa Christiana Andersena. Neuger pokazuje czytelnikom alternatywne zakończenie opowieści, w której „król umiera z przegrzania”. Legenda o Smoku Wawelskim w *Smoku, dziewicy i szewczyku* służy mu jako podstawa do snucia refleksji na temat relacji damsko-męskich (okazują się one być bardzo nieoczywiste). Intertekstualne odniesienia mogą sprawić nieład radość czytelnikowi, jednak największą zaletą „wierutnych bajek” jest język. Nie powstydziliby się go ani Jan Brzechwa (*Lis i sowa* jest stylizowana na jego język), ani Julian Tuwim.

Kto lubi przebywać w *Oparach absurdu*, a także zaglądać do *Teatrzyka Zielona Gęś*, temu *Wierutne bajki dla dorosłych dzieci* Leonarda Neugera

przypadną do gustu. Autor bawi się językiem, zestawia z sobą wyrazy o podobnym brzmieniu, dekonstruuje frazeologizmy. Jego bajki pełne są kalamburów, do których deszyfracji pisarz zaprasza czytelnika. Julian Tuwim pisał w *Pegazie dęba* o stylu tworzonych przez Skamandrytów absurdalnych opowieści. Poeta zauważał, że jego cechy zasadnicze to „chwytanie słowa «na gorącym uczynku», a raczej – na gorętszym znaczeniu, gdy było dwuznaczne; obnażanie i rozbijanie utartych metafor; elephantiasis szczegółów; sublimacja codziennych zdarzeń i wypadków; a przede wszystkim: zaprawianie życiowego ciasta «mystycznymi drożdżami»”. I choć Tuwim pisał o sobie i swoich kolegach, charakterystyka ta dobrze oddaje również to, z czym do czynienia będzie miał czytelnik podczas lektury *Wierutnych bajek dla dorosłych dzieci*.

Czytelnik zajmuje w tych opowieściach najważniejszą rolę – ma być dorosłym dzieckiem – odbiorcą otwartym i gotowym na przyjęcie absurdalnych zestawień słów, gotowym cieszyć się ze spięcia, jakie zachodzi pomiędzy poszczególnymi wyrazami. Książkę warto polecić każdemu dorosłemu, który pragnie obudzić uśpięne w sobie dziecko. Neuger jest nie tylko autorem bajek, ale także wciela się w bohatera jednej z nich. *Lew i jagnię* to jedna z wierutnych opowieści, po których lekturze czytelnik zauważy, że nie tylko on czerpie przyjemność z czytania. Widać, że sam autor doskonale się bawił, układając bajki. „Zgodziłem się wejść do tej bajki, bo niewyraźnie się czułem./Lecz zapomnieliem sprawdzić, pod jakim jest tytułem”. Imię autora – Leonard, oznacza osobę silną jak lew. W bajce wciela się on jednak w ofiarę, którą król zwierząt ma pożreć. Przywołanie puenty utworu zepsułoby jednak przyjemność przyszłym czytelnikom *Wierutnych bajek*... Wystarczy powiedzieć, że pisarz bawi

się słowem, konstruując fabułę tak, aby jak najczęściej znalazło się w niej słów ze rdzeniem „lew”. Przyjemność układania kalamburu.

Humor to jednak nie tylko zabawa, daje ona pisarzowi możliwość opowiedzenia niewygodnych prawd na temat natury ludzkiej. Wszystkie utwory zawarte w zbiorze obnażają wady człowieka. Autor ironizuje z siebie samego tak samo, jak z innych. Absurd odpowiednio użyty pozwala lepiej zrozumieć rzeczywistość i rządzące nią prawa. Zarówno labędź, żyrafa, lis, sowa, księżniczka, królewicz, król, smok, kmieć, duch, jak i nawet przecier pomidorowy – to bohaterowie absurdalni, ale jednocześnie bardzo ludzcy. Są zawistni, zazdrośni, leniwi, pragną, kłócą się. Celnie puenty podkreślają egzystencjalny i filozoficzny charakter bajek.

Autor nie tylko chce rozbawić czytelnika, zależy mu przede wszystkim na wprowadzeniu odbiorcę w stan, w którym ten przekroczy swój horyzont, spojrzy na świat z innej perspektywy. Podkreśla to Neuger, stosując klamrową budowę całego zbioru. Rozpoczyna go i kończy bajka o incipitowym tytule. Pierwsze, o czym dowiaduje się odbiorca, jest to, że „od tego jest w bajkach morał./żeby mocno w pamięć się worał./żeby wrył się, wbił się i wżarł się,/a w razie czego – darł się./Niby to jakaś nagroda,/lecz, mózgu szkoda!”

Bajki mają mocno wpływać na czytelnika, drażnić i niepokoić jego mózg, poruszać go i zachęcać do myślenia, zmieniać jego perspektywę. Bo tylko praca myśli pozwala człowiekowi przekraczać granice. I choć te zawsze się przesuwają – „dotrzeć do niej się nie da” – jak pisze o tym autor *Wierutnych bajek*... w kończącym zbiór utworze, to jednak kolejne przekraczanie granic, potykanie się o nowe, staje się przyjemne i jednocześnie sprawia, że „mózgu szkoda”.

Lektura bajek Leonarda Neugera może być dla czytelnika taką „absurdalną rozkoszą”. Bajki te mają w sobie potencjał pozwalający czytelnikowi z humorem spojrzeć na świat, jak w kalejdoskopie śledząc ścieżki, którymi podąża autor odkrywać nowe „granice” w sposobie myślenia o świecie i je przekraczać. To jest największa zaleta *Wierutnych bajek dla dorosłych dzieci*.

Jedną z takich granic przekroczył sam autor, decydując się na współpracę z Marią Hordyj-Jönsson, która sporządziła do bajek ilustracje. Są one jak wisienka na torcie. Uzupełniają tekst, a nawet z nim dyskutują. Stanowią dodatkową wartość książki, która za sprawą współpracy pisarza i ilustratorki staje się małym dziełem sztuki. Nierówne linie, rozlane pastelowe plamy rysowane, zdawałoby się, ręką dziecka w połączeniu ze słowem tworzą obrazy niepokojące i dojrzałe. Chciałoby się powiedzieć: tworzone przez „dorosłe dziecko”. Wielobarwne, niepokojące ilustracje zachęcają czytelników do przekraczania kolejnych granic i wzmożonej pracy „mózgu”. Ilustracje splatają się z tekstem, interpretują go już w samej strukturze wewnętrznej książki. Warto poddać się absurdalnej rozkoszy lektury *Wierutnych bajek dla dorosłych*.

**Leonard Neuger: *Wierutne bajki dla dorosłych dzieci*. Ilustracje Maria Hordyj-Jönsson. Wydawnictwo Austeria, Kraków – Budapeszt – Syrakuzy 2018, s. 82.**





# Mazur z Kossakami

KSIĄŻKI

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ

Czwarta książka Joanny Jurgały-Jureczki o rodzie Kossaków, *Kossakowie. Biały mazur*, może być sporym zaskoczeniem dla czytelników, bo to już nie jest opowieść biograficzna, a raczej reportaż biograficzny, wprawdzie przede wszystkim o Zofii Kossak, ale kontekst rodzinny, jak i historyczny oraz literacki jest tu równie ważny. Autorka prowadząc żywą i intrygującą, miejscami sfabularyzowaną, narrację, odsłania przed czytelnikiem nie tylko nieznaną meandry życia Zofii Kossak, ale też jej kuzynek – „siostrzyczek” Marii Bzowskiej-Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Magdaleny Starzewskiej-Niewidowskiej, kuzyna Jerzego Kossaka i wielu dalszych krewnych.

Jest to też książka o legendotwórczej sile rodziny Kossaków, o tym, że gdy ktoś raz wejdzie w ich towarzystwo, nie potrafi z niego wyjść. Jurgała-Jureczka w zakończeniu pisze: „Żyli z rozmachem i pięknie. Byli namiętni i ascetyczni – grzeszni i święci. Tańczyli do białego rana – do samego końca. Zostawili po sobie nie tylko zrujnowane domy. Zostawili siebie z całym bogactwem i nędrą ludzkich spraw, z ogromem szczęścia i tragedii – spełnienia i niespełnienia. Z sięgającą poza śmierć nadzieją. Jestem im wdzięczna, że mnie zaprosili. Że mogłam z nimi zatańczyć...” (s. 356). Z tego „zaproszenia” wynikają właśnie nieustanne powroty autorki do spraw życia i twórczości Kossaków.

Zofia Kossak-Szczucka-Szatkowska wydaje się w tej książce postacią najbardziej dramatyczną, ale też psychicznie najsilniejszą. Autorka pokazuje, jak życie znakomitej pisarki zostało już w dzieciństwie naznaczone przez obecność trzech żywiołów, wodę, ziemię i ogień, które klamrą spięły całość. Najpierw, gdy mia-

ła 10 lat, śmierć brata Witolda ratującego z nurtu niespokojnej rzeki Wieprz swego stryjecznego brata, Jerzego, jedynego syna stryja Wojciecha, nazaczyła dzieciństwo przyszłej autorki *Pożogi*. Potem pożary i zgliszczca w czasie Zagłady Kresów, ale też wojny i okupacji i wielka miłość do ziemi. Kresowej, śląskiej, także tej w dalekiej Kornwalii. Taki archetypiczny związek z ziemią – żywicielką był znamienny dla osób o korzeniach ziemiańskich. I tak przez całe życie. Śmierć męża, potem dziecka, ojca, i znów kolejnego syna, wreszcie matki. Utrata domów i budowanie nowych. Wspaniałe przyjaźnie, z Aleksandrem Kamińskim, Janem Karskim, Władysławem Bartoszewskim. Pierwszy raz opublikowany bardzo ważny list Władysława Bartoszewskiego do autorki książki, w którym czytamy: „I prymitywni esbecy, nie rozumiejący, ani jej pisarstwa, ani odczytów, musieli poprosić jednego »magistra polonistyki«, by im tłumaczył te zawilości. Oto oficer operacyjny Paliwoda: »Ludzi popytał. Mówili, że przychodzi do sklepu, porozmawia a to o pogodzie, a to o rodzinie, o dzieci zapyta... Nie, jakaś miastowa paniusia. Nasza. W chustce na głowie, choć elegancko się nosi, jak do kościoła przyjdzie. A tak, kiedy idzie z mężem i z psami na spacer, zwyczajna. Pozdrowi, zagadnie...«» (s. 96) – o czym pisać w raportach – martwią się esbecy? Niepokoił ich tylko biskup Bednorz, często odwiedzający Szatkowskich i serdecznie się żegnający „przy furtce” Widzimy bardzo niezręczne zabiegi Jana Dobraczyńskiego i PAX-u, by ją pogodzić z PRL-em, trudne dialogi z prymasem Stefanem Wyszyńskim, trudności ze zrozumieniem życia w Polsce Ludowej. I dwoje starszych ludzi marzących w Górkach

Wielkich („nie za bardzo” – pisała Zofia Kossak); szkoda, że nie znajdziemy informacji o sąsiedzie, Gustawie Morcinku, który gdy był posłem załatwiał dodatkową tonę węgla. Jest też *Biały mazur* rzetelnym, dobrze uargumentowanym protestem przeciwko wszystkim uproszczeniom, nadużyciom, nadinterpretacjom, zawłaszczaniom przez różne środowiska pisarstwa i postaci Zofii Kossak, której nazwisko wciąż przyciąga ludzi, ale zarazem wciąż budzi emocje – nie zawsze przyjazne pisarce.

Jednak *Biały mazur* jest opowieścią nie tylko o Zofii Kossak, ale też o jej kuzynach i kuzynkach, o dwóch domach, tym w Górkach Wielkich i tym w Krakowie, o ich życiu i umieraniu. Autorka o skandalach i sensacjach pisze taktownie i z umiarem, choć dociera do nieznanych listów, notatek, dokumentów, niektórych rewelacyjnych, nie wszystko dopowiada do końca, wiele pozostawia czytelnikowi do domyslenia, przemyślenia, zastanowienia się. Z okrucichów, drobiazgowo skleja barwny, migotliwy patchwork, z którego wyłania się Zofia Kossak jako postać coraz bardziej skomplikowana, Magdalena Samozwaniec coraz tragiczniejsza, smutna clownessa. To przez jej córkę, Teresę, której mąż Henryk Plater-Zyberk posługujący się pseudonimem „Bill” był agentem gestapo zdekonspirowano Zofię Kossak w Auschwitz, czyli wydano ją na śmierć. Jak Zofia i Magdalena „siostrzyczki” – kuzynki popatrzyły sobie po wojnie w oczy, pyta Jurgała-Jureczka? I zawsze głos. „Zosia – paxosia” mówiła z przekąsem o kuzynce Magdalena Samozwaniec, na pogrzeb nie przyjechała, a przecież było między nimi rodzinne ciepło, i chyba szczery żal Magdaleny po śmierci autorki *Niezanego kraju*. A Maria Jasnorzewska-Pawlikowska – to smutna kobieta, nie tylko autorka lekkich *Pocalunków*, ale zmagająca się z prozą życia i chorobą poetki. Ale może najbardziej wstrząsający jest list do matki żądający sprzedaży kawałka ogrodu (chronionego przez „Mami-dło” kochające boleśnie ten kawałek ziemi), subtelna poetka twardo stąpa po ziemi i twardo żąda dla siebie „zastrzyków w portfelik”. Tragizm Lilki Zofia Kossak dostrzegła dopiero po śmierci poetki, zauważyła Jurgała-Jureczka.

Wreszcie Jerzy, jedyny syn Wojciecha Kossaka, Jerzy, tragiczny, pogubiony w życiu, nieszczęśliwy i unieszczęśliwiający wszystkich, którzy się z nim zetknęli. W dzieciństwie przez niego zginął kuzyn Witold, jako dorosły ciężko postrzeżlił w czasie polowania w Tyńcu wiejskie dziecko. Nieodpowiedzialny, niedouczony, ponury epigon dziadka Juliusza i ojca Wojciecha.

Ale książka nie jest smutna, ani przygnębiana, jest jak życie, są w niej dni chwały i dni klęski, są powroty i pożegnania, narodziny i rozjaśnienia jak nieba po burzy. A uśmiechniemy się, gdy przeczytamy, że „psy ogonami wachlują moją maszynę”, bo wszyscy Kossakowie kochali psy. To jamniki siedziały na biurku autorki *Roku polskiego*. Gdy dochodzimy do ostatniej strony myślimy z żalem, bo chciałoby się czytać dalej.

**Joanna Jurgała-Jureczka. Kossakowie. Biały mazur. Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2018, s. 361, nlb. ilustr.**



# Łaska i radość wiary

KSIĄŻKI

DOMINIK CHWOLIK

Nowy zbiór tekstów ks. Jerzego Szymika opatrzone został tytułem *Zachwyty i inne skutki wiary. Od wiersza do traktatu*. Sam autor powinien być nam znany jako wnikliwy obserwator życia codziennego, który w sposób całkowicie szczerzy stara się opisywać postrzeganą przez siebie rzeczywistość. Zresztą poeta przyznał niegdyś w naszej prywatnej rozmowie, że „tylko szczerze warto mówić”.

Na pierwszych stronicach, we wstępie do książki, odnajdziemy ważną dla czytelnika, odpowiedź na pytanie o genezę jej powstania i zawarty w niej program literacki autora, konsekwentnie zresztą przez niego realizowany.

Tytułowy „zachwyty” poeta odnosi do „łaski” wiary płynącej z doświadczenia obecności Zmartwychwstałego Chrystusa. Ona zaś daje moc, tę samą, która w ekstatyczny sposób zawładnęła Piotrem i Janem. Przez ich wstawienictwo Bóg uzdrowił chromego, zebrzącego przy jednej z bram świątynnych. Ks. Szymik pisze o sobie jako o kimś, kogo ogarnia podobna euforia, jak apostołów oraz uzdrowionego. Ponadto w wywiadzie z ks. Tomaszem Jaklewiczem tłumaczy: „W zmartwychwstaniu Syna Człowieczego wydarzyło się coś zupełnie nowego. Była to erupcja całkowicie nowego rodzaju życia, niepodlegającego już prawu przemijania i śmierci. Bóg uczynił Jezusa żyjącym w nowy sposób i na zawsze” (s. 160). „Łaska” i „zachwyty” płynące z faktu zmartwychwstania to wszakże nie jedynie słowa klucze, przydatne do lektury prezentowanego tu zbioru tekstów.

Szczególную uwagę czytelnika powinien zwrócić zamieszczony w prologu utwór *Mój tata*, będący z pewnością hołdem poety wobec ojca (nauczyciela życia, wzoru do naśladowania dla młodego

Jerzego), ale pozwalający także zrozumieć kwestie natury aksjologicznej, dotyczące tożsamości autora i jego późniejszych wyborów życiowych. Co więcej, w wierszu poświęconym Emilowi Szymikowi odnaleźć można zdanie fundamentalne dla poety, przenikające każde jego działanie: „Miłość [...] jest jedną z największych sił mojego życia” (s. 21).

„Bóg jest miłością” – czytamy u Jana Ewangelisty. Przez dodatkowe pośrednictwo Benedykta XVI ta właśnie myśl stała się bardzo bliską ks. Szymikowi. Dzięki wierze w jej prawdziwość możliwe jest, jego zdaniem, zdążanie czy raczej nieustanne pielgrzymowanie do wieczności (por. zbiór wierszy *Z każdą sekundą jestem coraz bliżej Domu*). Miłość zawsze owocuje radością, stąd nieprzypadkowo książkę *Zachwyty i inne skutki wiary*, otwiera utwór, w którym czytamy: „myśl o Bogu/sprawia mi/potężną radość” (*Radość z Boga*, s. 19).

Podtytuł książki ks. Szymika, *Od wiersza do traktatu*, nie jest wcale przesadny lub skrojony na wyrost. Zbiór ten tworzy bowiem kolaż różnorodnych gatunkowo utworów.

Skoro „łaska” wiary, płynąca z niej „zachwyty” i miłość rodząca radość, są tak istotne przy właściwej interpretacji, warto zadać pytanie o sposób ich przenikania do tekstów oraz o rolę, jaką w nich odgrywają. Ks. Jerzy Szymik otwarcie przyznaje, iż niejako funkcją tej książki będzie zaproszenie czytelników do modlitwy o „zachwyty wiary” (s. 15), czego wyrazem ma być świadectwo o niej i dziękczynienie zawarte we wszystkich utworach (s. 14). Trzeba przyznać, iż owo zamierzenie udało się poecie w pełni zrealizować, jednakże prawdopodobnie nie tyle z powodu ambitnego celu, ile – autentyzmu przełożenia codziennego doświadczenia Boga na literaturę.

Pierwszy zbiór tekstów otwierają komentarze do Ewangelii. To z pewnością przemyślana decyzja. Autor *Zachwyty i innych skutków wiary* w niezwykle przejmujący sposób odczytuje wybrane fragmenty biblijne, odnosząc je do problemów otaczającego nas świata. Słowo Boże, jak przekonuje ks. Szymik, jest ciągle aktualne, od dawna będąc receptą na stare i nowe choroby, w najszerszym możliwym rozumieniu tego słowa.

W felietonach, (*asach*) *Z rękawa*, poeta podejmuje się trudnego zadania, słowem stara się walczyć o prawdę, wynikającą dla niego z doktryny katolickiej i społecznego nauczania kościoła. W zręczny sposób przeciwstawia ją wszechobecnemu kryzysowi tradycji, wartości, a nade wszystko doświadczenia obecności Boga (czego pewną ilustracją jest rozmowa Chrystusa z Piłatem).

Tytuły wywiadów z kolei, rozmów z ks. Szymikiem, chociażby *Dogmaty jak paliki*, *Wehikuł przemiany świata*, *Bóg wchodzi oknem* czy *Tomaszowe pytania*, od razu sugerują podjęcie tematyki dotyczącej kondycji wiary człowieka. Tworzą one wraz z wcześniejszymi komentarzami i felietonami, swoistą oraz dopełniającą się wzajemnie triadę. Ponownie okazuje się, iż układ tekstów jest przez autora pieczołowicie skomponowany oraz wskazuje czytelnikowi na właściwą kolejność lektury.

Zamieszczone w książce homilie okolicznościowe i rozważania Drogi Krzyżowej (oparte o tomik *Hilasterion* oraz teksty Benedykta XVI), korespondują najbardziej z komentarzami do Ewangelii, stanowiąc pewnego rodzaju grunt dla połączenia sfer *sacrum* oraz *profanum*. Prawdziwym odbiorcą utworów nie są jednak wyłącznie konkretne osoby, spełniające określone kryteria (mimo faktycznych adresatów homilii), lecz każdy z nas. Albowiem teksty te dotyczą uniwersaliów człowieczej egzystencji, od radości po cierpienie, czy śmierć.

Wcześniejszy wniosek ma swoje znaczenie, gdyż nowa książka ks. Jerzego Szymika może zainteresować bardzo różnych czytelników o odmiennym stopniu doświadczenia lekturowego bądź posiadanego intertekstualnego pola odniesień.

Bez wątplenia najbardziej wymagający jest ostatni rozdział, *Z Benedykta XVI* (właściwie to mała rozprawa), który pomaga przybliżyć nam myśli papieża, należącego do grona najwybitniejszych teologów XX i XXI wieku. Autor *Theologia benedicta* określa ów traktat mianem „refleksji ściśle teologicznej” (s. 14), co jednak nie powinno zniechęcać tych, którzy z teologią w jej naukowym aspekcie nie mają zbyt wiele wspólnego.

W epilogu do książki, ks. Jerzy Szymik zamieścił wiersz *Plan maksimum*, tworzący wraz z utworem *Radość z Boga* osobliwą klamrę kompozycyjną. Owym tytułowym planem jest postawa otwartości na to, co daje Stwórca, jak i umiejętność wdzięczności wobec Niego. W kontekście wiersza oraz pozostałych tekstów możemy mówić o dziękczynieniu za „łaskę” wiary, za towarzyszącą jej „zachwyty” oraz za wynikające z niej liczne owoce. Przypominają się słowa *Psalmu 116*: „Cóż oddam Panu/za wszystko, co mi wyświadczył? /Podniosę kielich zbawienia i wezwę imienia Pańskiego.” ■

**Ks. Jerzy Szymik: *Zachwyty i inne skutki wiary. Od wiersza do traktatu*. Teologia Polityczna, Warszawa 2018, s. 488.**





# Critica femina

KSIĄŻKI

JOANNA KISIEL

Trudno nie zgodzić się z opinią Joanny Grądziel-Wójcik, że „wciąż zbyt mało jest książek o poetkach”. Zaproponowana przez poznańską badaczkę „przymiarka” do tematu wydaje się zatem książką konieczną, porządkującą tę rozległą materię według autorskiego pomysłu, której ustalenia prowadzą do wniosków ciekawych i bezapelacyjnie odkrywczych. Intencją autorki nie jest wielka synteza poezji kobiet w XX wieku, wychylona w stronę obecnego stulecia. Pomysł prześledzenia kilku wspólnych tematów i motywów w twórczości wybranych poetek pozwala „uchwycić charakterystyczny »krój« tej poezji”, odsłania kodowaną w niej „antropologiczną wartość” oraz nieusuwalną obecność pytań o transcendentną podszewkę rzeczywistości. Autorkę książki interesuje nade wszystko intelektualny i autorefleksyjny wymiar poetyckich realizacji, zapisywane w nich poszukiwania tożsamościowe i pytania o kondycję podmiotu. Wnikliwa interpretatorka każdorazowo wydobywa z wierszy nierozzerwalny splot tego, co egzystencjalne i metafizyczne.

Pomysłem nadającym spójność książce jest uprzywilejowana obecność perspektyw tematologicznych: somatyczności, „tekstylności” i codzienności, które wychodząc od „kobięcych” tematów i motywów (takich jak: suknia, kulinaria, krzątactwo) prowadzą do nieoczywistych konstatacji, charakteryzujących doświadczenie i kondycję podmiotu w ujęciu szerszym, uniwersalnym, często wykraczającym poza biologiczne i kulturowe uwarunkowania związane z płcią. Wiersze „podszyte ciałem” w interpretacyjnym oglądzie Joanny Grądziel-Wójcik nie eksponują bowiem seksualności, a sfera biologii zajmuje autorkę o tyle, o ile prowokuje py-

tania o metafizyczną stronę rzeczy. Słusznym zatem rozstrzygnięciem jest mówienie o poezji kobiet, zamiast poezji kobiecej, zainteresowanej seksualną samoidentyfikacją podmiotu i ściśle łączonej z feministyczną perspektywą lektury.

Część zatytułowana *Wątki* otwiera rozprawa poświęcona wątkom cielesnym w poezji kobiet. Kruchość i ciągłość ludzkiego istnienia wyłania się zatem z somatyczności wierszy, rozważanej w trzech wymiarach: przedmiotowym (pisanie o ciele), podmiotowym (pisanie ciałem) i tekstowym (pisanie ciała) i wynika z uprzywilejowanych w przedstawionym wywodzie płaszczyzn problemowych: tożsamości, temporalności, intymności i autorefleksji. Szukając punktów zbieżnych w zgromadzonym materiale literackim, ciekawym, bogatym i różnorodnym, autorka przekonująco pokazuje jak w dwudziestowiecznej poezji kobiet autoobserwacja i autowiwisekcja zastąpiła tradycyjną sytuację bycia oglądaną, analizuje przypadki somy zaangażowanej, która stopniowo wyzwala się z estetyzacji powierzchni i kieruje uwagę ku wnętrzu ciała, ukazuje nieschematyczny przebieg dialogów duszy i ciała, tropiąc tendencję do przechodzenia „od cielesnego rozumienia duchowości do duchowo pojmowanej cielesności” (s.17), w końcu przygląda się istnieniu ciała w czasie, rozpoznając w tekstach nie tylko proces „ciałoznikania”, ale także towarzyszące mu „znikopisanie”.

Naturalnym rozwinięciem tej problematyki jest rozdział poświęcony somatycznym wątkom w poezji kobiet po roku 1989, a zatem w czasie szczególnie „intensywnej eksploracji problematyki somy jako kategorii antropologicznej” (s. 35). Sposoby realiza-

cji tej problematyki w wierszach kontynuują linie rozwojowe rozpoczęte w XX wieku, „ciało kobiet z przedmiotu opisu zmienia się w podmiot poznania” (s. 37), trwa eksploracja wnętrza ciała, sprawiająca, że strategię liryczną pacjenta coraz częściej zastępuje strategia anatomiczna, jednocześnie jednak fascynacji biologicznymi podstawami myślenia i odczuwania towarzyszą pytania egzystencjalne i metafizyczne. Na tym tle ciekawe i ważne jest rozpoznawanie nowych tendencji w realizacji somatycznych wątków, interpretacji świata z perspektywy ciała (Justyna Bargielska), somatycznych pejzaży, które transponują w krajobraz nie psyche, lecz procesy fizjologiczne i doznania zmysłowe (Marzanna Bogumiła Kiejar), projektów bohatera ztechnicyzowanego (Ewa Lipska) oraz świadomości cielesnie rozumianego słowa, które współtworzy doświadczenie. Somatyczność w nowej poezji kobiet jest nie tylko projektem tożsamościowym i antropologicznym, służy także diagnozie i krytyce zmieniającej się rzeczywistości.

Ostatnie ze spojrzeń przeglądowych tej książki autorka poświęciła obecności w wierszach poetek XX wieku „wątków tekstylnych”, kapitalnie korespondujących z prezentowanymi wcześniej wątkami somatycznymi. Świetny szkic, błyskotliwy i oryginalny, przedstawia na wybranych przykładach nieopowiedzianą wcześniej „historię” metaforyki sukiennej i odzieżowej w twórczości poetyckiej kobiet, pokazuje jak przekracza ona praktyczny, przyziemny wymiar i dryfuje w stronę rozpoznań metafizycznych, projektując namysł nad duszą i ciałem, doczesnością i wiecznością, powierzchnią i głębią. Ubiór odsłania się tu jako znak egzystencjalnej kondycji człowieka, wyznaczający z jednej strony materialny horyzont obrony przed metafizyczną pustką, z drugiej metonimicznie wskazuje na kruchość i skończoność ludzkiego ciała. Strój jako figura operacyjna mediuje między dyskursami somatycznym („druga skóra”), tożsamościowym („drugie ja”) i metafizycznym („szata duszy”).

Część *Zbliżenia* otwiera tekst poświęcony metaforze tekstylnej w poezji Ewy Lipskiej, szczegółowa kontynuacja wcześniejszej panoramy, wyraźnie nawiązująca także do refleksji nad somatycznością wierszy dwudziestowiecznych poetek. Joanna Grądziel-Wójcik proponuje w nim refleksję nad nie dostrzeżonym dotąd przez badaczy wątkiem, ciekawie dopełniającym wielokrotnie opisywaną somatyczność w twórczości autorki *Ludzi dla początkujących*. Przebiega w niej znamienna tematyczna ewolucja od zagłębienia w głąb ciała do uwagi skupionej na jego materialnej powierzchni/powierzchnowości, dokonuje się diagnoza nowych czasów, w których „tekstylny detal” przestaje pełnić funkcję metonimicznego *alter ego* i nie utwierdza nas już w rzeczywistości, lecz ją kreuje, a powierzchowność maskuje jedynie pustkę istnienia.

Szkic o poezji Krystyny Dąbrowskiej kontynuuje problematykę tekstylną i so-

matyczną, motywy chust, butów i przesłoniętych w perspektywie metafizycznej. Dynamika rozbiierania jako zapowiedzi śmierci i ubierania jako gestu skierowanego przeciw niej pokazuje, jak działa w tej poezji metafora tekstylna, tylko pozornie związana z funkcją kokieterijnego symptomu kobiecości, w istocie wyznaczająca „sposób kreacji istnienia” i prowokująca do pytań o to, co „poza krawędzią sukna” (s. 96). Te dwa spojrzenia szczegółowe, przynoszące interpretacyjne przybliżenia „poetyckich przypadków” Ewy Lipskiej i Krystyny Dąbrowskiej, znakomicie rozwijają ustalenia rozprawy przeglądowej, pokazują realizację wątków tekstylnych w planie indywidualnych poetek, bardzo ciekawie zestawionych, z których pierwsza bliższa jest androginicznemu modelowi poezji (wszak Lipska suknię zastępuje płaszczem), druga zaś chętnie posługuje się akcesoriami z damskiej garderoby, używając ich do kreacji intensywnej obecności „ja” w tożsamościowej perspektywie.

Rozdział poświęcony twórczości Krystyny Miłobędzkiej również w punkcie wyjścia podejmuje wątek tekstylny, skupiając się na przymiarkach i rozbiieraniu jako sposobach wyrazu niepokojów tożsamościowych związanych z przemijaniem i kreacji wielowymiarowej bohaterki wierszy. Perspektywa interpretacyjna rozszerza się jednak w tym wypadku na zagadnienia będące żywiołem poezji Miłobędzkiej, codzienne, praktyczne życie i kobiecość zanurzona w codzienności. Tematy, takie jak macierzyństwo, przeprowadzki, domowa krzątanina, Joanna Grądział-Wójcik czyta wraz ze *Szczelinami istnienia* Jolanty Brach-Czajny pod ręką, słusznie uznając „krzątaństwo” za istotną „interpretacyjną furtkę tej twórczości” (s.112). Codziennosc, która łapie nas w pułapkę „wielkiego nic”, uchwycona w ramy wiersza przekształca się w „metacodziennosc”, komplikuje się i próbuje umknąć rutynie, unieważniającej sens naszego istnienia.

Ostatnie „zbliżenie” przynosi znakomitą interpretację jednego wiersza Ludmiły Marjańskiej. Autorka książki czyta finalny liryk z tomu *Córka bednarza* w kontekście twórczości senilnej Marjańskiej, całości tomu i dykcji ironicznej elegijności, uruchamianej przez poetycką kreację gestu pożegnania. Finezyjna, wszechstronna analiza budowy wiersza, wsparta o świetnie sfunkcjonalizowane objaśnienie jego wersyfikacyjnego kształtu to prawdziwy popis kunsztu analitycznego, który wiedzie w stronę pięknej interpretacji odsłaniającej dojrzenie do śmierci, a także kruchość i przemijalność istnienia, które jednak „łśni w radosnym tańcu”, świadome, „że śmierć przychodzi zawsze w momencie pełni życia” (s. 131). Analizowany przypadek pojedynczego utworu pozwala Autorce pokazać, jak tematyzowane w nim ciało śmiertelne wchodzi w subtelne relacje z ciałem wiersza, w jakich zakresach współbrzmii z jego „anatomią”.

Część trzecia książki, zatytułowana *Dialogi*, uruchamia strategię konfrontacyjną, proponuje spojrzenie na twórczość wybranych poetek w kontekście męskiego oka i intelektualnej wrażliwości poetyckich gigantów XX wieku – Juliana Przybosia i Czesława Miłosza. Rozdział poświęcony twórczości Bogusławy Latawiec, uznawanej za „wierną uczennicę” Przybosia, ale też „niekwestionowaną, twórczą kontynuatkę” jego tradycji, wskazuje miejsca wspólne między dwiema poetkami, ale też – nade wszystko – precyzyjnie wychwytuje i zestawia różnice, prowokujące do pytań o to, co męskie i kobiece w poezji. W refleksji Joanny Grądział-Wójcik owe różnice okażą się decydujące, a Bogusława Latawiec jawi się jako „uczennica niewierna”, dokonująca w poezji odmiennych wyborów niż awangardowy arcy poeta. Inaczej niż Przybosia, Latawiec pochłania zatem ciemny „żywiol istnienia psychosomatycznego” (s. 137), w konsekwencji penetruje ona tę ciemność, przed którą poeta się zatrzymuje, nie mogąc jej zracjonalizować.

Konfrontacja dwóch – jak mawia Marian Stala – „osobowości koniecznych naszej poezji”, Wisławy Szymborskiej i Czesława Miłosza, przynosi równie ciekawe rezultaty, podobnie też proponuje przemyśleć świadomą wrażliwość poetki w kontekście męskiego wzorca, uznawanego za intelektualny i literacki autorytet. I tym razem zestawieniu poetyckich osobowości towarzyszy optyka przeciwstawienia, bliska opozycji: jasne – ciemne, mimo wyraźnie określonego obszaru wspólnoty zainteresowań i intelektualnych fascynacji obojga noblistów. Miłosza i Szymborską dzieli zatem kierunek myślenia i wyborów.

Wylaniający się z intertekstualnego dialogu z Miłoszem „kobięcy” profil Szymborskiej jest zarazem swoistą zapowiedzią ostatniej części książki, poświęconej w całości poezji polskiej noblistki. Oczywista narracyjność poezji Szymborskiej, podejmowana w refleksji naukowej, lecz również często w niej unieważniana, Joannę Grądział-Wójcik interesuje nade wszystko jako ludzka zdolność do „indywidualnej renarracji wielkiej opowieści”, która od nas nie zależy, jako „kontropowieść, próbująca uczłowieczyć czas” (s. 179), a także jako opowieść wielokrotna, przepisywana wciąż tych samych historii, które otwiera się na możliwość autonarracji, pozwalającą podmiotowi zrozumieć siebie w czasowej zmianie oraz w wielokrotnych powrotach uchwycić dane mu doświadczenie. Tożsamościowe narracje Szymborskiej podejmują nieustanną grę z ciągłością, spójnością i kompletnością, szczególnie wyculone na poznawczy i etyczny wymiar opowiadania, ustanawiają szczególnie sposób bycia w świecie bez transcendencji.

O ile w przebiegu narracji Joanna Grądział-Wójcik zwraca uwagę na składniowe pęknięcia i momenty zawieszenia gło-

su, o tyle w porządku wiersza intryguje ją „zachwiany rytm” wierszy Szymborskiej. Kwestie rytmu, pozornie peryferyjne w poetyckim świecie autorki *Ludzi na moście*, oszczędnie dysponowane w wierszach, podjęte w precyzyjnych analizach wersyfikacyjnych, prowadzą autorkę książki w stronę interpretacyjnych ustaleń, odsłaniających, zapisane w rytmicznym kształcie, przebieg poważnej gry świadomości z bytem. Podobnie jak pełna regularność, tak i doświadczenie metafizycznej pełni jest w tej poezji niemożliwe, w załamaniach rytmu, w jego wygaszeniach czai się śmierć, ujawnia się niebyt, odraczany i zagłuszany przez ułomny, pozbawiony spójności i ładu rytm pojedynczego istnienia.

Kolejne miejsce peryferyjne poezji Szymborskiej, interpretacyjnie penetrowane przez Joannę Grądział-Wójcik to sztuka kulinarna, rozumiana bardzo szeroko jako wszystko, co łączy się z jedzeniem, jego spożywaniem i przygotowywaniem. Z tej nieoczywistej perspektywy autorka książki podejmuje refleksję antropologiczną, etyczną i estetyczną, projektowaną w wierszach noblistki, pokazuje jak kulinaria osadzają nas w rzeczywistości, broniąc przed zakusami niebytu, w jaki sposób sugerują przemyślenie relacji natury i kultury, jak inicjują próby „zmagania się z przymusem biologii”, jak w efekcie sztuka kulinarna okazuje się „sztuką życia, czyli umierania” (s. 212).

Ostatni rozdział poświęcony Szymborskiej podejmuje namysł nad motywami akwaticznymi w jej poezji z zamiarem takiej releksji, która skupia uwagę na motywach brzegów i mostów, błyskotliwie prowadząc czytelnika od opisowej wodnej kartografii do antropologii akwaticznej. Woda – żywioł niepewny i nieuporządkowany, w twórczości noblistki przeciwieństwo kosmosu, to także źródłowa scena świata, warunek istnienia, który przesądza o jego naturze. Z egzystencjalnego punktu widzenia dlatego tak ważne są brzegi (trwanie nad przepaścią, istnienie między brzegami), a zwłaszcza mosty, aktywność ludzka przeciwstawiająca się naturze, ruch spajania, osławiania, budowania iluzji bezpieczeństwa i trwałości.

Książka Joanny Grądział-Wójcik *Przymiarki do istnienia. Wątki i tematy poezji kobiet XX i XXI wieku* budzi najwyższe uznanie. Świetnie pomyślana, zrealizowana z interpretacyjną finezją, pomysłowa i odkrywczą, zachowuje niewzruszenie wysoką formę poznawczego dyskursu, a przy tym ani przez chwilę nie nuży, zapewniając czytelnikowi niezawodną intelektualną przyjemność. ■

**Joanna Grądział-Wójcik: *Przymiarki do istnienia. Wątki i tematy poezji kobiet XX i XXI wieku*. Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2016 (dodruk 2017), s. 258.**





# Auschwitz w poezji Romów i Sinti

KSIAŻKI

ADAM A. ZYCH

Mroczny czas ma to do siebie, że człowiek wyrażnie i jasno postrzega swoją znikomość, przypadkowość i kruchość ludzkiej kondycji. Słowo jest człowiekowi potrzebne najbardziej właśnie w sytuacji zagrożenia. Czasem jeden cytat wystarczy, by być lepiej zrozumianym niż w długim wywodzie. Słowo umożliwia bezpośrednie reagowanie na zbrodnię, gwałt, krzywdę i niesprawiedliwość. Właśnie tam – za drutami, za kratami, na wygnaniu, na zesłaniu – kultura, sztuka, muzyka, czy piękne strofy, były szczególnie potrzebne. Twórczość obozowa, łagrowa, więzienna uświadamiała, że w najtrudniejszych nawet warunkach można i należy pozostać osobą ludzką, istotą twórczą, a nie przedmiotem skazany na pogardę i zagładę. Poetyckie słowo budziło w człowieku jego podmiotowość i tożsamość, chroniło przed zagubieniem godności i podeptaniem człowieczeństwa. Wiersze pozwalały przetrwać – nie w znaczeniu biologicznym, ale psychologicznym – miały bowiem niezmierny wpływ na zachowanie szacunku dla samego siebie. Odczytywana dziś na nowo poezja związana z Auschwitz poszerza poznanie, wzbogaca świadomość, nie tylko historyczną, uwrażliwia, buduje w nas zupełnie nowy świat doznań i przeżyć, a nade wszystko umożliwia osiągnięcie własnego punktu widzenia na wiele złożonych spraw...

Mam przed sobą unikatową antologię-atlas poezji Romów i Sinti, obejmującą 240 utworów prawie

150 poetów z 22 państw świata, począwszy od krajów niemieckojęzycznych (Niemcy, Austria, Szwajcaria), poprzez Francję, Belgię, Włochy i Hiszpanię, kraje anglojęzyczne (Anglia, Irlandia, Szkocja, Stany Zjednoczone, Kanada i Australia), Skandynawię, Polskę, Węgry, była już Jugosławie, Czechosłowację i ZSRR, aż po Rumunię, Bułgarię, Argentynę, Meksyk i Kolumbię. Dla najmłodszych generacji, dla których czasy minionej wojny światowej to prehistoria, konieczne jest następujące przypomnienie: na terenie Oświęcimia i pobliskich miejscowości istniał w latach 1940–1945, wyjątkowy symbol Holokaustu, określane mianem „fabryki śmierci” – KL Auschwitz-Birkenau. Do tegoż obozu koncentracyjnego w grudniu 1942 roku Heinrich Himmler nakazał deportację Romów i Sinti. W następstwie tej decyzji, w Auschwitz II, czyli w Birkenau, utworzono rodzinny obóz cygański (*Zigeunerlager*), który istniał przez 17 miesięcy. Deportację Romów rozpoczęto w lutym 1943 r. i kontynuowano do lipca 1944 r. Osadzeni pochodzili głównie z terenów Niemiec, Austrii, Protektoratu Czech i Moraw oraz Polski, w mniejszych grupach z Francji, Holandii, Jugosławii (Chorwacji), Belgii, Białorusi, Litwy, Rosji, Węgier, a nawet Norwegii i Hiszpanii. Szacuje się, że w obozie cygańskim uwięziono ponad 23 tys. Romów i Sinti – mężczyzn, kobiet i dzieci, z których około 20 tys. zmarło lub zostało zamordowanych w komorach gazowych. Grupa

około 1 700 polskich Romów została zamordowana w komorze gazowej zaraz po przywiezieniu do obozu, bez uwzględnienia w ewidencji obozowej. Wciąż brzmi to pytanie bez odpowiedzi poetki Izoldy Kwiek (ur. 1954) z Rudy Śląskiej:

*Dlaczego zapomnieli o tej masie Romów / którzy też wraz z małymi dziećmi szli do pieców gazowych / Do krematorium / Ginęli z głodu i chłodu / Groziła im całkowita zagłada – fragment wiersza „Romowie” z tejże antologii.*

Recenzowana, pięknie wydana książka nosi znamienity tytuł *Die Morgendämmerung der Worte*, co można przetłumaczyć jako *Świt słów* lub *Słowa o świcie*, który to tytuł nazbyt wyraźnie kojarzyć się może z porannymi apelami, jak i ze *słońcem Oświęcimia* Tadeusza Borowskiego, oraz z *czarnym mlekiem poranku* Paula Celana. W tym szczególnym atlasie współczesnej poezji Romów i Sinti można odszukać kilkanaście utworów wyjątkowej urody, których tematem jest właśnie Auschwitz... Oto Rajko Djurić, serbski Rom, rocznik 1947, pisze o urodzonych i umarłych w Auschwitz:

*„Elsa Rebstock, urodzona 1 stycznia 1943 o godz. 00:03, /zmarła 1 stycznia 1943 o godz. 03:11. /Herbert Weiss, urodzony 12 lutego 1943 o godz. 5:11, /zmarł 12 lutego 1943 o godz. 10:23.”* [fragment w przekładzie własnym].

Tę kruchość śmierci w obozie zagłady ukazują nader wyraźnie, powtarzany kilkakrotnie, suchy zapis imion i nazwisk oraz dat – narodzin i zgonów... Znamienne pytanie stawia też utwór poetycki Stephana Horvatha (ur. 1949) w tytule: *Auschwitz, [czy] byłś rodzinnym miastem świata?* Na uwagę zasługuje również wiersz: *Auschwitz*, którego autorem jest współczesny poeta i kompozytor włoski, a zarazem Rom – Santino Spinelli (ur. 1964):

*Zmęczona twarz  
zagasłe oczy  
zimne usta  
Cisza  
rozdarła serce  
bez oddechu  
bez słów  
bez łez* [przekład własny].

Znamienne, że utwór ten znalazł się na cokole „studni pamięci”, będącej pomnikiem pomordowanych w czasach nazizmu europejskich Sinti i Romów, a odsłoniętej w centrum Berlina w 2012 r. Motyw Auschwitz obecny jest również w wierszach takich autorów, jak np. Karol Parno Gierliński (1938–2015), Ilija Jovanović (1950–2010), Georgi Paruszew (ur. 1950) i Ceija Stojka (1933–2013).

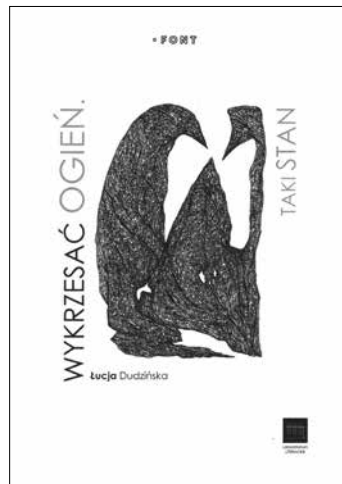
Wiersze te być może nie noszą znamion utworów wybitnych bądź artystycznych, niemniej każdy z nich posiada wartość historyczną, ukazuje bowiem obecne odniesienie do Auschwitz kolejnych generacji Romów i Sinti. Tym bardziej że czas siedemdziesięciu kilku lat daje jakże konieczny dystans. Lirykę nieludzkiego wszechświata Auschwitz, jak również jej odzwierciedlenie we współczesnej poezji, warto zatem odczytywać wciąż na nowo...

**Wilfried Ihrig, Ulrich Janetzki (wybór wierszy i red.):** *Die Morgendämmerung der Worte. Moderner Poesie-Atlas der Roma und Sinti.* Przedmowa Dotschy Reinhardt. Po-słowie Klaus-Michael Bogdal. Berlin 2018, ss. 395.

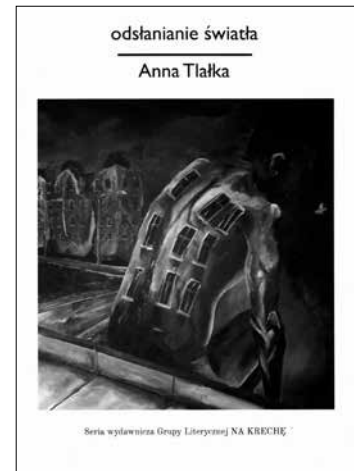
# KSIĄŻKI NADESŁANE



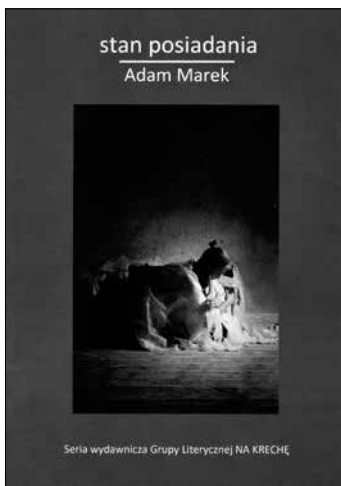
Dagmara Kacperowska, *Martwy sezon*, seria wydawnicza Grupy Literackiej Na Krechę, wydawnictwo Font, Poznań 2018.



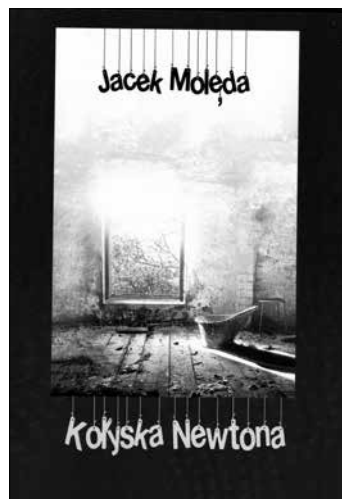
Łucja Dudzińska, *Wykrzesać ogień. Taki stan*, wydawnictwo Font, Poznań 2018.



Anna Tiałka, *Odślanianie światła*, seria wydawnicza Grupy Literackiej Na Krechę, wydawnictwo Font, Poznań 2018.



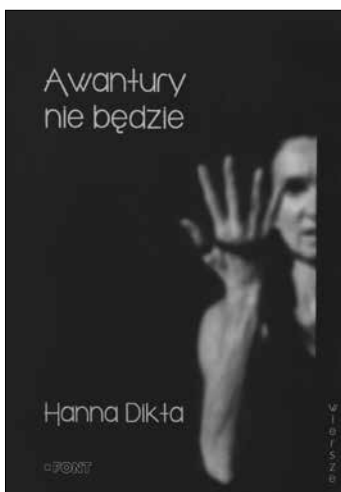
Adam Marek, *Stan posiadania*, seria wydawnicza Grupy Literackiej Na Krechę, wydawnictwo Font, Poznań 2018.



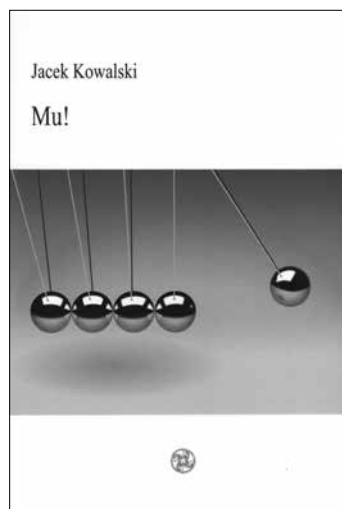
Jacek Mołęda, *Kołyska Newtona*, wydawnictwo Font, Poznań 2018.



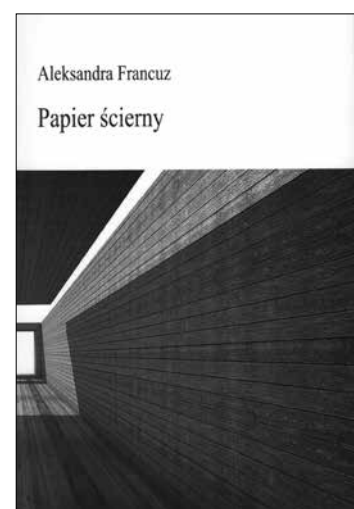
„Topos”, dwumiesięcznik literacki nr 6 (163) 2018



Hanna Dikta, *Awantury nie będzie*. Wiersze, wydawnictwo Font, Poznań 2018.



Jacek Kowalski, *Mu!*, Biblioteka Toposu tom 161, Wydawca Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2018



Aleksandra Francuz, *Papier ścierny*, Biblioteka Toposu tom 162, Wydawca Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2018





# Daria Bidzińska

rii wypełnionej akcentami narodowymi. W jednym z portretów strategia ta objawia się poprzez odniesienie do sfery sacrum, reprezentowanej gestem rąk zaczerpniętym z wizerunków chrześcijańskich świętych.

Daria Bidzińska uczestniczyła w wystawach zbiorowych, między innymi w Międzynarodowym Triennale Rysunku Studenckiego (2017) w Katowicach, w Salonie Ilustratorów 2016 w Poznaniu, w wystawie Design. Tomorrow is today w Mediolanie (2017), – O! Pięknie w ramach projektu 'Powiększenie' w Tychach 2017. Jej prace znalazły się na wystawie stałej „Światło historii” w Muzeum Śląskim oraz

na wystawie stałej „Z dziejów Katowic” w Muzeum Historii Katowic.

Bidzińska jest laureatką Studenckiego Obrazu Roku 2017 oraz 2018. Otrzymała również wyróżnienie honorowe w Grand Prix im. Franciszki Eibisch w Warszawie (2017) oraz wyróżnienie w konkursie wydawnictwa Tibum, „Bajka o Wiśle”, (2017).

[dariabidzinska.pl](http://dariabidzinska.pl)

<https://www.instagram.com/bidzinskadaria/>

<https://www.behance.net/DBidzinska>

**Daria Bidzińska** (ur. w 1993 r.) studiuje obecnie grafikę warsztatową na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Mimo, że specjalizuje się głównie w litografii, wiele uwagi poświęca również malarstwu olejnemu. Jej pozostałe zainteresowania to interesująco prowadzony rysunek anatomiczny, a także ilustracja książkowa skierowana do najmłodszych czytelników. Wielopiętrowość tej wypowiedzi artystycznej jest znacząca, zwłaszcza, że we wszystkich jej formach odbiorca obcuje z wyjątkową wrażliwością autorki, wchodzi w proponowany przez nią świat, w jego tajemnicę.

W swoim cyklu realistycznych i utrzymanych w duchu klasycznym portretów, Bidzińska konfrontuje, bada i obserwuje napięcia w relacji obraz-odbiorca. Oprócz warstwy warsztatowej istotna jest tu interakcja między portretowanym a widzem – hipnotyczny kontakt wzrokowy oraz niepokojące, wzajemne naruszanie przestrzeni osobistej.

Najnowsze portrety męskie skupiają się tematycznie na problematyce wyobcowania i wykluczenia osób z uwagi na ich odmienność, fizjonomię, pochodzenie bądź inne preferencje. Artystka wybrała do swojego projektu osoby wywodzące się z zamkniętego i rządzącego się ortodoksyjnymi prawami środowiska, które jest pełne uprzedzeń nie tylko wobec obcych. Portretowani modele przedstawiani są jednak na zasadzie pewnego dysonansu oraz estetycznego kontrastu. Autorka najwyraźniej stara się przemycić i naznaczyć odmienność w ich świecie, którego rodowód jest ukonstytuowany w osiedlowej scene-



„Opętana”, 100x70, druk płaski



„Portret Julii”, olej na płótnie, 140x100











„Borys”, olej na płótnie, 140x100

\*\*\*

Za budynkiem Urzędu Pracy gmatwanina rur ciepłowniczych, stary transformator, a dalej tak zwane nic, to znaczy krzaki na zmianę z gruzem. Jedna ze ścieżek prowadzi ku panoramie, w którą wpisany jest

średniowieczny układ miasta – tylko stąd widać prostą linię murów, dziury po bramach wciąż wyznaczają kierunki świata, półprzezroczyste warstwy lekko drżą w nagrzanym powietrzu.

\*\*\*

Na zapleczu Lewiatana panoszą się apokaliptyczne bestie. Zostawiły nieczytelne znaki: opakowania po czipsach i rozbite szkło. Przybytek stanął na rozwierconej, a potem zaplombowanej paszczy szybu, stąd ten zamęt.

Resztki zaczarowanego lasu tuż obok to domena ludzi. Za nic mają bliską przepowiednię. Posypują solą wjazdy do zapomnianych przez Boga garaży, otulają łoziną wyorane fragmenty fundamentów markowni.

rys Bogna Stewar



\*\*\*

Nic jest możliwe, choć niebytu tak naprawdę nie ma, wystarczy tylko spojrzeć na burdel w miejscu dawnej agencji towarzyskiej, tę zatrzymaną w pół drogi donikąd rozbiórkę.

Innej możliwości nie ma, zawsze jest coś, co utrudnia całkowity zanik: fragment różowo-fioletowej ściany lub strzęp tapety, błękitne widmo neonu mizdrzy się do resztek dzielnicy.

**Marek Pacukiewicz** – urodził się w roku 1978 – poeta, kulturoznawca, adiunkt w Zakładzie Teorii i Historii Kultury Uniwersytetu Śląskiego. Autor książek: *Dyskurs antropologiczny w pisarstwie Josepha Conrada* (2008), *Grań kultury. Transgresje alpinizmu* (2012) oraz tomików *Budowa autostrady* (2012) i *Widokówki* (2016).



# Rozbrajanie dyskursów

## O polskiej dramaturgii teatralnej

BEATA POPCZYK SZCZĘSNA

W e współczesnej praktyce teatralnej, w sobie tworzenia tekstów scenicznych, ujawnia się często skłonność autorów do różnych zabiegów kontaminacji. Piszący dla sceny preferują krzyżowanie słów należących do różnych stylów wypowiedzi, zestawienie wyrażeń pozornie odległych, nieprzystających do siebie, a jednak skojarzonych zaskakująco trafnie, czy to na podstawie podobieństwa brzmieniowego, czy też „przyległości kontekstowej”. Ich pisanie cechuje również wyrazista technika kolażu, „determinowanego obecnością heterogenicznego elementu gotowego, wprowadzonego w kompozycję artystyczną. Taka niejednorodność, wielobarwność stylistyczna i frazeologiczna tworzywa językowego sztuk teatralnych jest z pewnością konsekwencją bieżących praktyk komunikacyjnych w społeczeństwie sieci, gdzie coraz trudniej odnaleźć jednorodną pod względem gatunkowym i leksykalnym wypowiedź inter-

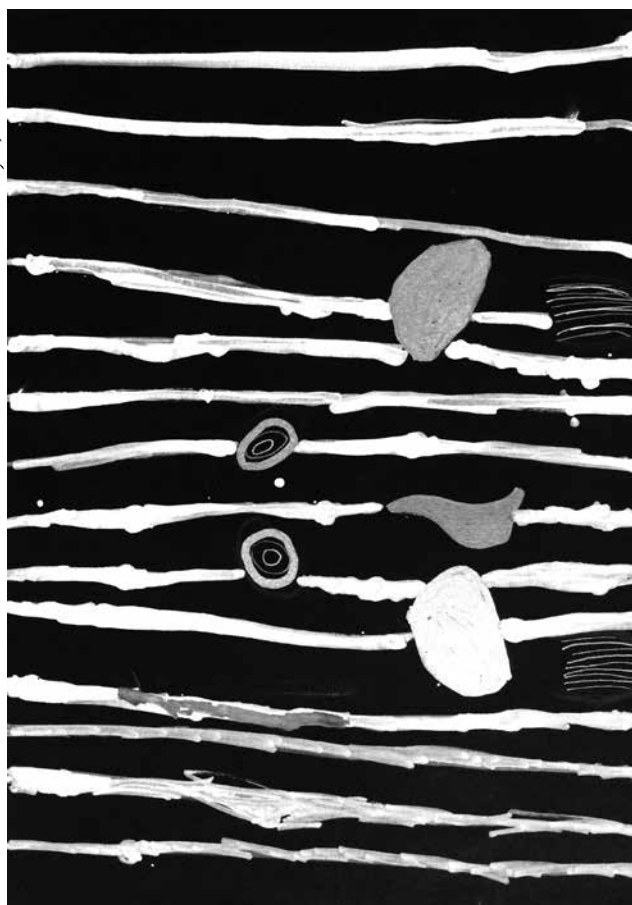
nauty. Postrzeganie twórczości dramatycznej w związku z zewnętrznymi uwarunkowaniami kulturowymi, czyli – w tym przypadku – z dominującymi aktualnie zachowaniami komunikacyjnymi, nie jest oczywiście zjawiskiem nowym. Ta zależność, ewidentna w produktach sztuki słowa, ujęta swego czasu przez Michała Głowińskiego w zgrabną formułę mimetyzmu formalnego, w przypadku literatury dramatycznej bywa nie tylko wyrazem szeroko rozumianej naśladowczej relacji sztuki względem rzeczywistości, ale stanowi niejednokrotnie katalizator przemian w poetyce tekstów pisanych dla sceny. Przemian związanych z koniecznością projektowania komunikacji teatralnej jako przekazu live, odnoszącego się do bardzo konkretnej sytuacji społecznej i sprecyzowanych przyzwyczajajeń werbalnych publiczności. Sprzężenie zwrotne między praktyką życia a poetyką sceny pozwala zatem wielowątkowo opisać techniki tworzenia najnowszych tekstów scenicznych w ścisłym kontekście społecznym.

Zabiegi kontaminacji i technika kolażu we współczesnej twórczości dramatycznej wydają mi się na tyle częste i wyraziste, że warto poświęcić tym zjawiskom baczniejszą uwagę. Nie można bowiem poprzestać dziś na opisywaniu takiego sposobu kształtowania języka utworu w kategoriach wielogłosowości tekstu, sięgając po wcześniejsze teorie dyskursu dramatycznego czy przywołując Bachtinowską koncepcję dialogiczności mowy, w ramach której „wypowiedź manifestuje aksjologiczną pozycję mówiącego, a słowo przenosi ślady kontekstów, a nie tekstów, w których wcześniej bywało. Fragmenty skontaminowa-

ne funkcjonują bowiem często jako wyodrębniające się całości, niemal autonomiczne, bo niekoniczne służebne wobec tradycyjnych struktur dramatycznych, czyli wizerunku postaci czy przebiegu konfliktu. Są walorem tekstu jako tkanki różnych splotów, by użyć metafory Rolanda Barthesa; eksperymentem na znaczeniu słowa i czynnikiem kształtującym ideowy wymiar całego przekazu, budowanego zazwyczaj na zasadzie konfrontacji, według strategii ujawniania sprzeczności wybranych postaw i światopoglądów. Ten rodzaj napięcia w demaskowaniu różnych racji przebiega na poziomie kompozycji całej wypowiedzi scenicznej, nie ogranicza się jedynie do przeciwstawienia zantagonizowanych postaci. Toteż jeśli można mówić o konflikcie dramatycznym, to trzeba stwierdzić, że współczesne sztuki sceniczne ujawniają w znacznym stopniu zmianę dramatycznego paradygmatu: konflikt z poziomu starcia jednostek przekształca się w starcie języków, a postać funkcjonuje zaledwie jako narzędzie do ich wypowiedzania.

Autorzy utworów scenicznych pracują zazwyczaj na „frazach gotowych”, wykorzystując w kompozycji scenariusza teatralnego łatwo rozpoznawalne fragmenty różnych stylów mówienia. Można by powiedzieć, nawiązując do teorii Michela Foucaulta, że szczególnym rodzajem inspiracji pisarskich i obiektem przetworzeń artystycznych są dla dramaturgów różne praktyki dyskursywne, czyli „zbiór anonimowych, historycznych, zawsze określonych w czasie i przestrzeni reguł, które determinowały w danej epoce i dla danego obszaru społecznego, ekonomicznego, geograficznego lub językowego warunki działania funkcji wypowiedzeniowej”. Autorzy piszący dla sceny, eksponując retoryczną i perswazyjną moc języka, podkreślają historyczne, polityczne bądź kulturowe uwarunkowania dominacji określonego dyskursu jako narzędzia sprawowania władzy. Niezależnie od miejsca, czasu i bohaterów zdarzeń przedstawionych, istotne dla dramaturgii tego typu jest uwydatnienie mechanizmu produkcji znaczeń – bynajmniej nie uniwersalnych, a zdecydowanie kontekstowych, zgodnych z normami uwidocznionego w utworze porządku społecznego. Uwyraźnione w tkance tekstów liczne dominujące „zamknięte” formuły językowe, werbalny instrument władzy/wiedzy, znacząco kształtują egzystencję poszczególnych bohaterów i reguły istnienia całego fikcyjnego świata. W takiej strategii pisania dla sceny dostrzec można sprzeciw au-

rys. Julia Ostrowska









# „Teatr Śląski” w tympanonie

ANDRZEJ LINERT

Istniejący już 111 lat budynek teatru katowickiego jest dla mieszkańców miasta zasadniczym punktem orientacyjnym w jego topografii, jest centrum naszego regionalnego świata. Równocześnie jego dominująca bryła architektoniczna jest śladem ponad stuletniego trwania, centrum dorobku wielu pokoleń artystów niemieckich i polskich. W jego dziejach zakodowane są losy Górnego Śląska. Od początku swojego istnienia pełnił wielorakie funkcje ideowe i artystyczne. Kształtowana przez niego pamięć kulturowo-symboliczna jest świadectwem zachodzących tutaj burzliwych przemian społeczno-politycznych. Nie zawsze jednak w pełni docenialiśmy jego wartość i znaczenie, czego dowodem był w ostatnich 73 latach m.in. brak pełnej nazwy Teatru Śląskiego w neoklasycyźnym tympanonie.

Przypomnijmy zatem, że otwarcie gmachu teatru katowickiego w 1907 r. było efektem ścierania się wpływów kulturowych niemiecko-polskich na terenie pogranicza Górnego Śląska. Za sprawą sztuki teatru administracja pruska wzmacniała i popularyzowała wśród miejscowej ludności przede wszystkim ducha niemieckiego. Służyła temu celowi zarówno zawodowa, jak i niezawodowa sztuka sceniczna. O tym konfrontacyjnym jej charakterze, cesarz Wilhelm w operze berlińskiej 16 czerwca 1898 r. mówił: „*Das Theater ist auch eine meiner Waffen*” („*Teatr jest także jedną z moich broni*”). Świadczył o tym także zamieszczony w tympanonie gmachu teatru katowickiego napis, „*Deut-*

*schem Wort, Deutscher Art*” („*Niemieckiemu słowu, niemieckiej sztuce*”). Słowa te zawierały nie tylko mocny ładunek emocjonalny, ale były także kierunkowskazem działania jego pierwszych użytkowników, wojowniczym zawołaniem, niemal mitem założycielskim. Określały cel i zakres pracy Teatru, definiowały rodowód, zawierały wyjaśnienie potrzeby istnienia placówki i charakter jej działania. Adresowane były wyłącznie do społeczności niemieckojęzycznej i jednoznacznie wyznaczały stojące przed nią zadania.

Ten punkt widzenia i tak zdefiniowana misja, w momencie przejścia miasta przez administrację polską w 1922 r. uległy diametralnemu przewartościowaniu. *Das Stadtheater* zamieniono na *Teatr Polski*, a dotychczasowy kierunkowskaz działania zakwestionowano. Likwidacji uległ także niemiecki napis w tympanonie, podobnie jak i istnienie płaskorzeźb przedstawiających sceny ze starogermańskiego eposu *Pieśni o Nibelungach*. Wyznaczony i zdefiniowany w pierwszych miesiącach odzyskanej państwowości polskiej nowy kierunek działania teatru, został bardzo ogólnie nakreślony jako potrzeba kształtowania w warunkach odzyskanego Śląska, za sprawą prezentacji klasyki narodowej nowej wyobraźni tutejszego widza. Placówka ta jako jedna z pierwszych instytucjonalnych ośrodków polskiego życia narodowego, od początku zmuszona była konkurować z atrakcyjną i posiadającą bogate tradycje kulturą teatralną

Niemców. Stąd też zaraz na wstępie, poza walką o indywidualne oblicze, zmuszona była podjąć się trudu krzewienia kultury narodowej i polskiej sztuki dramatycznej. Jego twórcami i organizatorami w pierwszej kolejności chodziło o to, aby nowa widowia śląska miała możliwość kontaktu z ogólnoludzkimi wartościami humanistycznymi, zawartymi w klasycie literatury polskiej i europejskiej, aby dotychczasowa monokultura języka niemieckiego ustąpiła dominacji języka polskiego, a dramaturgia narodziła wreszcie swobodnie przemówiła ze sceny zawodowej. Od 1922 r. teatr katowicki realizując ambitny polski repertuar klasyczny, akcentował zawarte w nim treści dydaktyczne i społeczno-narodowe. Poza funkcją poznawczą i apelatywną, repertuar jego nastawiony był na informowanie o rzeczywistości minionej, godnej poznania i szacunku. Budził poczucie dumy i wiary Polaków w trwałość ich osiągnięć politycznych, w proces odbudowy tożsamości narodowej Górnego Śląska. Stąd wynikała waga jego funkcji propagandowych, a także zadań uświetniająco-reprezentacyjnych, realizowanych na rzecz obchodzonych równocześnie w całym kraju rocznic narodowych i kultywowanych tradycji, m.in. powstańczo-patriotycznych. Definiując zatem w 1922 r. cel i zakres pracy teatru, a także sens jego istnienia, nowi gospodarze odwoływali się do potrzeby budowy nowej wspólnotowości polskiej.

Częściowa korekta tych założeń ideowych nastąpiła 17 września 1936 r. na życzenie wojewody Michała Grażyńskiego, kiedy to dotychczasowy „Teatr Polski” przyjął imię „Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego”. Skorygowany został tym samym jego dotychczasowy kierunek działania, z kursu odwołującego się do szeroko rozumianego dorobku dramaturgii polskiej i europejskiej, na rzecz repertuaru ukierunkowanego na treści narodowe, bliskie sanacyjnej ekipie władzy. Od tej chwili Teatr podkreślając moc i znaczenie państwa polskiego, wspierał się najczęściej autorytetem wielkich romantyków i Wyspiańskiego.

Zmiana nazwy uczczona została premierą „*Wyzwolenia*” w inscenizacji i reżyserii Leopolda Pobóg-Kielanowskiego, który z tej okazji m.in. pisał: „*Teatr Wyspiańskiego – to znaczy – teatr walczący. Nie teatr snu, teatr usypiania, ale teatr budzenia, budzenia myśli i uczucia. Cel i zadania tego teatru formułuje Wyspiański jako „sztukę wolną, sądzącą i rozkazującą, a nie sztukę wygodną i nic nie znaczącą”*. Przyjęcie zatem nazwy Teatru Wyspiańskiego jest to przyjęcie na siebie zobowiązania ustawicznej czynności, ustawicznej walki, jest to uświadomienie sobie i podkreślenie odpowiedzialności, jaka na teatrze ciąży, jest to wreszcie najpiękniejszy tytuł, jaki teatr przyswaja, jaki sobie zdobywa”. Mówiąc wprost, chodziło o to, aby za sprawą krakowskiego artysty, uznawanego w latach II Rzeczypospolitej za „*potęgę państwowości polskiej*”, dodatkowo zintegrować Śląsk z Macierzą. Aby tego same-



**Marian Sobański**  
 Dyrektor Teatru im. St. Wyspiańskiego  
 w Katowicach

go dnia, te same cele i zadania, jakie przed teatrami stawiano w innych regionach, kreślone były i realizowane również przez teatr na Śląsku.

Pod tą nową nazwą pierwsi powojenni dyrektorzy teatru katowickiego Karol Adwentowicz i Wilam Horzyca zainaugurowali też swoją powojenną działalność artystyczną 2 kwietnia 1945 r. premierą „Zemsty” Aleksandra Fredry. Przez kilka pierwszych powojennych miesięcy zespół funkcjonował więc jako „Teatr im. Stanisława Wyspiańskiego”. Niestety tympanon w tym czasie był pusty. Nie wypełniono go także przez następne dziesięciolecia, mimo że z chwilą przesiedlenia do Katowic w ostatnich dniach sierpnia 1945 r. zespołu teatru lwowskiego, dotychczasowa nazwa „Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego”, dla zatarcia miejsca pochodzenia nowo przybyłego zespołu, zmieniona została na „Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego”. Wtedy też po raz trzeci dokonano korekty celu i zakresu pracy teatru katowickiego, dookreślając kierunek jego działalności artystycznej poprzez przymiotnik „śląski”. Podkreślmy zatem, że nazwa „Teatr Śląski” pojawiła się za sprawą lwowiaków i oni też doprecyzowali ostateczny wspólnotowy charakter katowickiej sceny. Za ich sprawą wskazana została potrzeba poszukiwania po wojnie nowych więzi, komponowanych ze zbiorów symboli narodowych, patriotyczno-neoromantycznych i mitologii utraconych kresów wschodnich. Tym samym to co było ideą wielu pokoleń Górnoszlązaków – zawodowy „Teatr Śląski”, nieoczekiwanie za sprawą przesiedlonego w 1945 r. do Katowic zespołu teatru lwowskiego zwerbalizowało się. W dniu premiery „Wesela” S. Wyspiańskiego 6 X 1945 r. po raz pierwszy na afiszu pojawiła się, obowiązująca do chwili obecnej nazwa: Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego.

Niestety pełna realizacja idei Teatru Śląskiego z trudem przebiegała się przez całe 73 sezony do świadomości społecznej. Co za-

tem sprawiło, że dopiero 13 października ub.r., na 111. urodziny teatru katowickiego w tympanonie pojawiła się jego pełna nazwa? Przypomnijmy, że od 9 września 1976 r. widniała tam niepełna i błędna informacja: „Teatr im. Stanisława Wyspiańskiego”. Fakt ten naiwnie tłumaczono brakiem miejsca dla zbyt długiej nazwy. Przypomnijmy zatem, że w warunkach ograniczonej suwerenności Polski Ludowej, polityka społeczno-kulturalna władz państwowych, skoncentrowana była na budowie od podstaw nowej świadomości społeczno-kulturalnej społeczeństwa Górnego Śląska. Jej założenia zakładały eliminację wielokulturowego rodowodu mieszkańców regionu. W efekcie również i Katowice utraciły swoją tożsamość, przerwana została tradycja i przez lata przemierzana była jego historia. Zerwane zostały więzi wspólnotowe, budowane w oparciu o symbole religijne i narodowe, wspierane poprzez patriotyczno-romantyczne imaginarium, a rozpoczął się proces tworzenia nowego wspólnotowego kodu symbolicznego, formułowanego poprzez politykę kulturalną Polski Ludowej. Ten dramatyczny wymiar społeczeństwa śląskiego odcytujemy dzisiaj m.in. w braku jego pełnej nazwy w tympanonie teatru katowickiego przez cały powojenny okres.

Tympanon jako szczególnie eksponowane i wyróżniające się na frontonie teatru miejsce od zawsze szczególnie predysponowany jest do tego, aby wskazywać kierunek działania, definiować i manifestować przyświecające twórczości teatralnej cele i zadania. Tymczasem w powojennych warunkach politycznych przymiotnik „śląski” nie był symbolem wolności. Nowa nazwa pojawiła się w chwili bolesnego zniewolenia rdzennej ludności Górnego Śląska. Władza zarówno radziecka, jak i polska nie traktowały rodowitych Ślązaków jako stuprocentowych Polaków. Internowani i wywożeni do kopalni

Donbasu, więzieni w obozach pracy przymusowej, ginęli w wyniku przeprowadzanych represji. Podobne, równie tragiczne były doświadczenia przesiedlonych Lwowiaków. Tym samym nowa nazwa teatru katowickiego jesienią 1945 r. stała się synonimem wspólnego losu dwóch tragicznie doświadczonych społeczeństw kresowych. Oba dzieliły poczucie zniewolenia i oba łączyło uczucie paralizującego lęku o los najbliższych.

Na brak zatem w tympanonie Teatru przez długie lata jego przymiotnika „śląski”, zapewne wpływ miały dramatyczne uwarunkowania polityczne. Pisałem o tym przed laty na łamach „Gazety Wyborczej”, mając nadzieję, że ewidentny błąd w nazwie Teatru usunięty zostanie przy okazji przebudowy rynku. Niestety jego przewyżczenie stało się możliwe dopiero współcześnie, z chwilą objęcia stanowiska dyrektora i kierownika artystycznego Teatru przez rodowitego Ślązaka. Teatr Śląski od początku lat dziewięćdziesiątych mierzył się z lokalną problematyką śląską. Podejmował ją m.in. Jerzy Zegalski i Tadeusz Bradecki, ale dopiero po *Piątej stronie świata* Kazimierza Kutza w lutym 2013 r., stało się jasne, jak problematyka śląska jest nadal żywa i na trwałe zakodowana w pamięci zbiorowej. Świadom tego zjawiska Roberta Talarczyk, zwrócił uwagę na istniejący w tympanonie błąd i po uzyskaniu zgody od konserwatora zabytków na zainstalowanie w pełnym brzmieniu nazwy Teatru, zdecydował się sfinalizować ze środków Teatru Śląskiego niezbędne prace korygujące. Odnotujmy zatem, że literonictwo zaprojektowała Marta Gawin, a całość prac koordynował główny inżynier Teatru Edward Wrzesień. I wreszcie podkreślmy, że sam zespół Teatru Śląskiego od tej chwili już w pełnym blasku może odwoływać się do swojej teatralnej mitologii w ramach cyklu „*Śląsk święty/Śląsk przeklęty*”.



Gmach Teatru im. St. Wyspiańskiego w Katowicach.



# Kono Bairei: *Kacho-ga. Kwiaty i ptaki*

JAN MALICKI

Zaskoczenie, zdziwienie i pytanie ambasadora Japonii w Polsce: „Tutaj, w Katowicach?”. Tak rozpoczęła swoją drogę sławy jedna, z wydanych przed kilkoma laty, publikacja, będąca pokłosiem i efektem badań Urszuli Imamury. Publikacja, na którą złożyły się ryciny jednego z najbardziej znanych japońskich artystów, stojących na pograniczu między odchodzącym światem wielkiej, szacownej spuścizny wielu wieków, czyli tradycji kacho-ga (kwiaty i ptaki), powstałej w Chinach, w X wieku, a przejętej i adaptowanej 500 lat później przez kulturę japońską i pociągającym, nowym światem, kojarzonym z kulturą Europy i Ameryki. Dziś zapewne nasza publikacja spoczywa już w zasobach Muzeum Narodowego w Tokio, jako jeszcze jeden dowód recepcji japońskiej, szlachetnej sztuki drzeworytniczej w Europie. I, po bez mała 150 latach od narodzin na naszym kontynencie japonizmu - idei, dostrzeżonej po raz pierwszy przez francuskich krytyków w roku 1872, a na twórców oddziaływającej przez (co najmniej) dwie następne generacje. „Pokolenia impresjonistów – pisze badaczka odbierają tę inspirację jako zachętę do odrzucenia wszelkich form tradycyjnych podczas, gdy pod koniec wieku, w chwili, gdy wpływy te osiągają apogeum, artyści odbiorą je jako lekcję syntezy. Te ksylografie wpływają na zmianę ich koncepcji, tematu, koloru i linii, jak też układu kompozycji.”

Degas, Toulouse-Lautrec, Gauguin, Bonnard... wymienimy tylko nieliczne przykłady artystów, zafascynowanych japonizmem. Zatem publikacja „Kacho-ga” spoczęła w Muzeum Narodowym w Tokio. Wszak obiecał mi to pan ambasador. Jednak pierwowzorem tej publikacji jest kolekcja, zakupiona w 1956 roku przez dyrekcję Biblioteki Śląskiej. To mądry, szlachetny i godny pamięci gest ówczesnego dyrektora, który dołączył do zbiorów biblioteki naukowej - małej, skromnej, prowincjonalnej ksiąźnicy - zbiór ksylograficzny, nobilitujący ją w oczach znawców i miłośników dawnej książki w Polsce i w Europie. Istotą wielkich bibliotek naukowych nie są jednak powtarzalne księgozbiory, dostępne w różnych, nawet najmniejszych ośrodkach, co dawniej, przy nakładach 100-tysięcznych, 10-tysięcznych nie było zaskoczeniem, a dzisiaj, w dobie digitalizacji i cyfryzacji, jest czymś naturalnym. Bo też nobilitacją jest dostrzeżenie i określenie wartości cimeliów. Jak też zaliczenie Biblioteki Śląskiej do elitarnego, liczącego 8 instytucji, „klubu” Narodowego Zasobu Bibliotecznego, do którego należą przecież: Biblioteka Narodowa, Biblioteka Jagiellońska, Ossolineum i, oczywiście, Biblioteka Śląska. To, powtórzmy, cimelia budują prestiż biblioteki naukowej w świecie. Nic więc dziwnego, że „Kacho-ga” czy też jedyny, zachowany na świecie łaciński, a wydany w Japonii, egzemplarz dzieła Ignacego Lo-

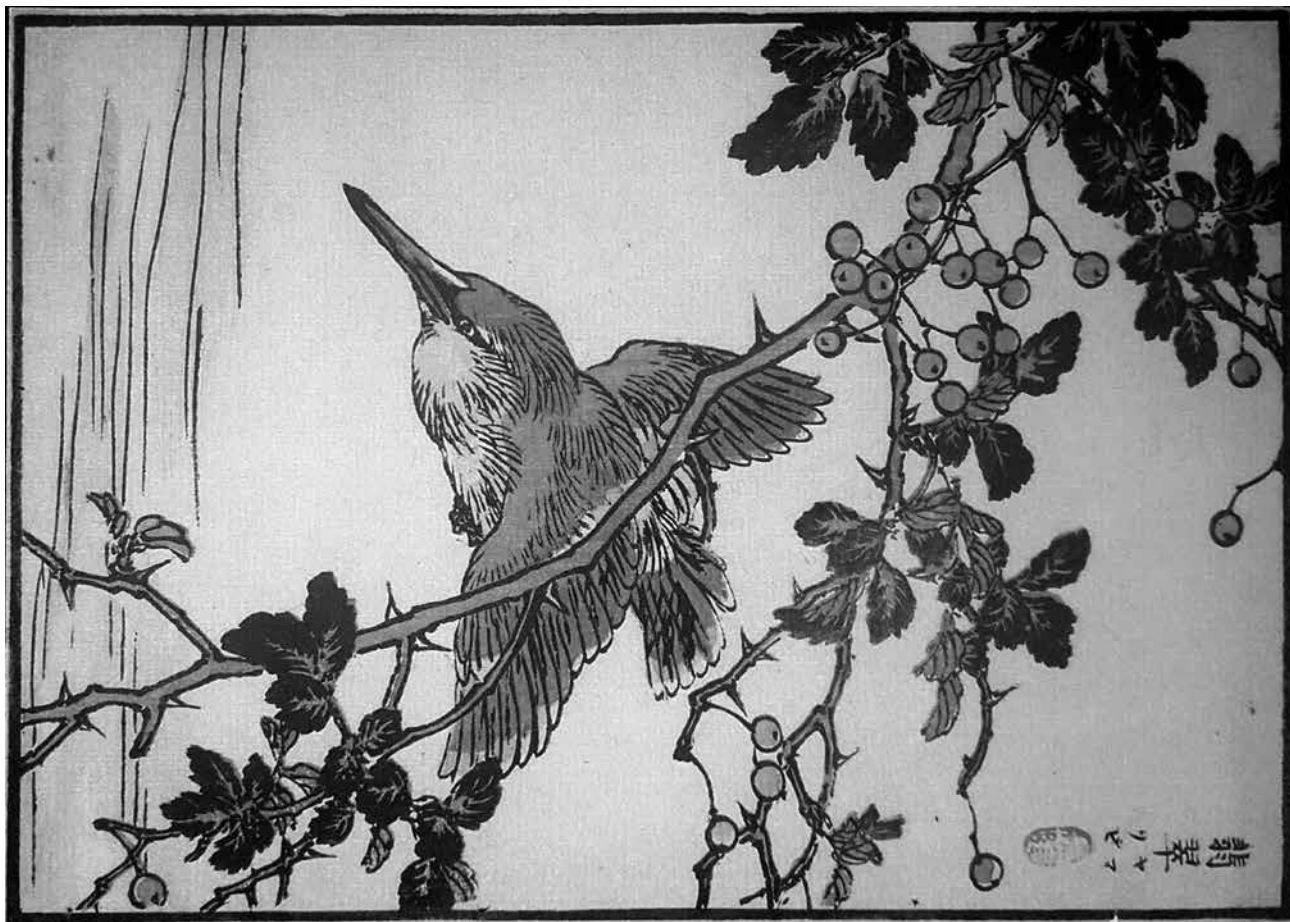


yoli z ostatnich lat XVI wieku, wyjątkowa kolekcja angielskiej klasyki z XVIII stulecia, wreszcie unikatowy zbiór lwowskich teatrliów od XVIII wieku do roku 1944, sytuują naszą bibliotekę w kręgu centralnych bibliotek kraju.

*Kacho-ga. Kwiaty i ptaki* należą właśnie do tej grupy unikatowych zabytków książnicy. Tak charakteryzowała ją znawczyni tej twórczości Urszula Imamura: „W zbiorze Biblioteki Śląskiej znajduje się egzemplarz o sygnaturze G 10889

III, w którym zachowało się 39 ilustracji, rozciętych pojedynczo. Udało się zidentyfikować 7 podwójnych drzeworytów oraz 25 pojedynczych grafik, ilustrujących 32 różne gatunki ptaków. Przedstawionych w środowisku naturalnym, wśród charakterystycznych roślin. (...) Nie budzi (...) wątpliwości autentyczność grafik, które w dobrym stanie naklejone zostały na osobne tekturki czarnego kartonu. Autentyczność poświadczają również oryginalne stemple (pie-





czenie artysty, tzw. Hanko), którymi opieczętowana jest większość grafik.”

Niezwykłość tej kolekcji zasadza się też na czymś mało uchwytnym dla Europejczyka. Szczególnie, przyzwyczajonego i wykształconego na podobnych przedstawieniach graficznych, popularyzowanych w czasie, gdy Kono Bairi tworzy własne. Powiedzmy wprost: powtarzalność podobnych motywów, ich występowanie, niemal werystyczne - czy wręcz mimetyczne - odwzorowywanie rzeczywistości pozaartystycznej, nie zaskakuje. A jednak, powtarzające się od stuleci motywy i tematy sięgają do unaocnień głębokiej przeszłości, wciąż na nowo odradzającej się i kontynuowanej tradycji Wschodu z jej werystyczną naturalnością i symbolicznymi kontekstami współczesności. Nie zatracają przy tym gestu autorskiego, owego znaku, pozwalającego niemal od razu rozpoznawać właściwego autora wśród innych, podobnych wyobrażeń.

Natomiast niewiele wiadomości o autorze dzieła *Ka-cho-ga. Kwiaty i ptaki* dotarło do naszych czasów. Wiemy, że Kono Bairi żył w latach 1844-1895; że mieszkał w Kioto, gdzie cieszył się wielkim szacunkiem mieszkańców i wielu, bardzo wielu uczniów. Uchodził za mistrza tradycyjnego malarstwa kacho-ga, a więc wizerunków ptaków i kwiatów, a jednocześnie za promotora „nowoczesnego systemu edukacji artystycznej”, współzakładając Szkołę Malarstwa Prefektury w Kioto. Do tej tradycji odwołuje się obecnie Uniwersytet Artystyczny w Kioto.

Nieduża zatem jest wiedza o Imperialnym Artyście Gospodarstwa Domowego. W wersji pesymistycznej pozostaje nam refleksja o przemijaniu. W wersji optymistycznej – wiara w dalsze kwerendy, skuteczne poszukiwania i badania nad dokonaniem człowieka, który swoje dzieła sygnował jedynie owalną pieczęcią.



## NOTATNIK KULTURALNY

Redagują:

Redagują:

Anna Gaitoer

Kordian Michalak

### Miejskie klimaty

**CZĘSTOCHOWA.** Do 15 grudnia ub.r. w Ratuszu – Muzeum Częstochowskim można było oglądać wystawę prezentującą najlepsze prace 13. Konkursu Fotograficznego Klimaty Częstochowy. Wybrano je spośród 530 zdjęć 122 autorów, ocenianych w trzech kategoriach: fotografia klimatyczna, fotografia reporterska oraz fotoreportaż. W tym roku jury obradowało w składzie: Przemysław Jendroska, Jan Sętowski oraz Tomasz Watras. O tym, że wybór był trudny, przekonuje liczba nagrodzonych artystów. W kategorii fotografia klimatyczna wyróżniono sześć osób, ponieważ każdy z jurorów wskazał dwóch fotografów. Uwagę zwróciły prace: Oliwiera Pakuły, Marcina Szczygła, Agnieszki Małasiewicz, Michała Karbownika, Szymona Berezzińskiego oraz Przemysława Skoczylasa. W kategorii fotografia reporterska nagrody zdobyli kolejno: Piotr Kras, Grzegorz Skowronek oraz Łukasz Stacherczak, a w kategorii fotoreportaż zwyciężył Jarosław Respondek, a grono laureatów uzupełnili: Justyna Janus oraz Kamil Pawlik. Na wystawie pokazano prace 19 autorów. Poza już wymienionymi były też zdjęcia: Dariusza Gawrońskiego, Pawła Romana, Tomasza Rykały, Macieja Skowronka, Krzysztofa Świtalskiego i Wojciecha Woszczyka.

Rozstrzygnięcie konkursu odbyło się 16 listopada ub.r. Nagrody wręczał wówczas Prezydent Miasta Częstochowy Krzysztof Matyjaszczyk oraz Naczelnik Wydziału Kultury, Promocji i Sportu UM, Aleksander Wierny. Wartość nagród wyniosła ponad 11 tysięcy złotych.



Zdjęcie udostępnione przez Urząd Miasta Częstochowy; fot: Marcin Szczygiel

## Zegadło pod rękę z Witkacym

**CZĘSTOCHOWA.** 15 grudnia ub.r. Teatr Niezależny Tlen prowadzony przez Julię Liszowską po kilku latach przerwy zaprosił na premierę *Wariata i zakonnicy*, jednoaktówki Witkacego uzupełnionej wierszami częstochowskiego poety Marcina Zegadły. Spektakl pokazany w Teatrze from Poland wyreżyserowali Julia Liszewska oraz Konrad Chęciński, który zagrał też tytułową rolę pogubionego w świecie poety, Mieczysława Walpurga.

Na pewno trzeba docenić repertuar zespołu. Wcześniej był to Iwan Wyrpajew czy Elfride Jelinek. *Wariat i zakonnica* to kolejny trudny tekst i trzeba mieć nadzieję, że nie został wybrany tylko ze względu na niejednoznacznie pokazane zakonnice. W sztukach Witkacego bowiem wszyscy bohaterowie są niezwykle skomplikowani, dlatego wydaje się, że aktorzy grali zbyt naturalistycznie, co przy trudnościach ze słyszalnością tekstu nieco utrudniło ustalenie ostatecznych znaczeń sztuki Witkacego. Na pewno twórcy eksponowali metaforę obłądzenia i szaleństwa, motyw odrzuconego i niezrozumiałego przez świat twórcy. Widownia nagrodziła przedstawienie oklaskami na stojąco.

## Miasto oczami kobiet

**CZĘSTOCHOWA.** Od 10 listopada do 2 grudnia ub.r. w Sali Gobelinowej Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie można było podziwiać prace czterech młodych plastyczek na wystawie zatytułowanej *Miasto – sen*. Przygotował ją profesor Adam Brincken z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Złożyły się na nią prace Barbary Iwańskiej, Natalii Buchty, Joanny Kałdan oraz Agnieszki Wielewskiej z ostatnich lat. Każda z autorek proponowała podróż po mieście mniej albo bardziej realnym, pustym albo naznaczonym obecnością ludzi i zwierząt, zachęcając do pytań o możliwość spotkania z drugim człowiekiem i powstanie relacji. To zagadnienia o tyle ważne, że tłum w nowoczesnych przestrzeniach nie sprzyja spotkaniom istotnym (Joanna Kałdan).

Wystawiane prace zrealizowano w różnych technikach, od malarstwa na płótnie, przez nerwowe kreskowanie na kartonie, po instalacje zapraszające odbiorcę nie tylko do interpretacji, ale niemal do aktywnego poznawania. Barbara Iwańska uzupełniła swoje obrazy wycinankami, gipsem oraz kartonem. Duże wrażenie robiła jej instalacja *Topielce zieleni* nawiązująca do poezji Bolesława Leśmiana. Poza tym autorka pokazała projekty do książki Renaty Rusnak *Sto siedemdziesiąta pierwsza przygoda Bazylii von Wilchek* (2016).

## Przechować czas

**CZĘSTOCHOWA.** W Sali Śląskiej do 2 grudnia ub.r. można było obejrzeć malarstwo olejne, akwarele oraz kolaże Edyty Sobieraj. Kuratorem wystawy *Przechowalnia* była Barbara Major. Prace pochodziły z cykli: *Memorabilia*, *Pokój z widokiem*, *Obecność*, *Zasłona*, a utrzymane były w spokojnej tonacji barw. Autorka jest adiunktem w pracowni profesora Adama Brinckena w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Na płótnach Edyta Sobieraj utrwaliła pomieszczenia, puste wprawdzie, ale przecież naznaczone obecnością człowieka. O tym świadczy wyposażenie, czyniące z tych przestrzeni miejsca zamieszkania. Nieobecność człowieka zachęca jednak odbiorcę, by zwrócił uwagę na uchwycony czas. Istnieje on bowiem jako zniszczenie, potrzeba renowacji, zwraca uwagę na tymczasowość wynikającą m.in. ze skłonności ludzi do zmiany miejsca (poukładane przy ścianach kartony), nawet jeśli obrazy te nie wpisują się w nurt rozważań nad motywem *vanitas*. Czas płynie tu niezależnie od ludzi, a może nawet ich brak jest efektem jego działa-

nia. Bo *przechowalnia*, dookreślając przestrzeń, pokazuje jej działanie w czasie. Przechować – to zatrzymać, utrwalić itd.

## Krótko

\* zagrali: Filharmonia Częstochowska – Gaba Kulka w koncercie z muzyką filmową, Stanisława Celińska, Al Di Meola; OPK Gaude Mater – Krzysztof Ścierański Trio; Miejska Galeria Sztuki – Malediwy *Afroaleatoryzm*, czyli Marek Pospieszalski i Qba Janicki;

\* wystawiali: OPK Gaude Mater – Robert Jodłowski, Zdzisław Wiatr;

\* 5 grudnia ub.r. powtórka filmu *Śladami Józefa Piłsudskiego w Częstochowie* wyprodukowanego przez Wydział Kultury, Promocji i Sportu Urzędu Miasta w Częstochowie; scenariusz Magdaleny Fijołek, zdjęcia i montaż RM Group Produkcja Filmowa;

\* 29 listopada, w 100-lecie uzyskania przez kobiety praw wyborczych dekretem Tymczasowego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, zaprezentowano w formie wystawowej komiks artystyczny Marty Frej *Dromaderki*; powstał on w ramach stypendium artystycznego marszałka województwa śląskiego.

## Ósmy akt jednoaktówek

**KATOWICE.** Władza w rękach mieszkańców Górnego Śląska. Premier – Ślązak, obrady Sejmu w Sejmie Śląskim. To scenariusz jednoaktówki „Krauzy” Łukasza Buszmana, która zwyciężyła w 8. edycji konkursu „Jednoaktówka po śląsku” organizowanego przez Imago Public Relations, Katowice Miasto Ogrodów – Instytucję Kultury im. Krystyny Bochenek oraz Gazetę Wyborczą.



Zbiorowy portret laureatów. Fot. materiały KMO

Drugie miejsce zajął Grzegorz Sztoler ze sztuką „Łostatni geburstag”, a trzecie – Marcin Melon za tekst „Chop od mojej baby”. Wśród wyróżnionych autorów znaleźli się: Krystian Gałuszka („GROVE METAL BAND”), Anna Kandziora („Sznita”), Krzysztof Kokot („T R E F”), Aleksander Lubina („Kostuś trompjciorz”), Wojciech Szwiec („We zrzadle”), Irek Widera („MaxYmiłJan”) i Bożena Donnerstag („Pszonie... jak to leko jest pedzieć!”). Jednoaktówki oceniało jury w stałym składzie: Piotr Zaczkowski, Waldemar Szymczyk, Ingmar Villqist, Robert Talarczyk i Mirosław Neinert.

W sumie na wszystkie edycje konkursu nadesłano już ponad 200 prac. W ubiegłym roku było ich ponad 40. Teksty ukazują co roku w formie książkowej, ale są także wystawiane na deskach teatrów. Już kilkanaście jednoaktówek do czekało się już swoich inscenizacji, w tym dwie przez profesjonalne teatry. „Miejmy nadzieję, że teksty te, w większej ilości, kiedyś trafią na profesjonalne sceny kameralne” – mówił 14 grudnia podczas gali finałowej Ingmar Villqist.



Podczas uroczystości wystawiono również spektakl „Ulice Wolności” w wykonaniu Teatru Reduta Śląska i w reżyserii Roberta Talarczyka. To inscenizacja tekstu Piotra Zaczekowskiego na 150 – lecie nadania praw miejskich Królewskiej Hucie. Jak mówi autor sztuki i juror konkursu: „Zawsze warto mówić o Śląsku. A szczególną wartością w takiej rozmowie jest to, że odbywa się ona w języku śląskim”.

---

### Zmarł Jerzy Śmiałek

**KATOWICE.** Zmarł były prezydent Katowic Jerzy Śmiałek był pierwszym prezydentem Katowic wybranym po restytucji polskiego samorządu terytorialnego. To ważna postać w najnowszej historii naszego regionu. Współtworzył Związek Górnośląski, którym później kierował w latach 2000–2003. Był jednym z inicjatorów regionalnego transportu publicznego, formalnie przesuwając KZ KGOP w latach 1994–2004. Jednak zapamiętany został przede wszystkim jako samorządowiec, radny trzech kadencji Rady Miasta Katowic w latach 1990–2002 oraz prezydent Katowic w latach 1990–1994. Jerzy Śmiałek zmarł w wieku 80 lat, a 17. grudnia w jego ostatniej drodze towarzyszyli mu najbliżsi, dzisiejsi i byli władarze Katowic, jego dawni podwładni i współpracownicy, członkowie Związku Górnośląskiego.

---

### Zmarł ks. bp senior Gerard Bernacki

**KATOWICE.** W dniu 21. grudnia 2018 r. zmarł w Prudniku biskup senior Gerard Bernacki. Urodzony 3.11.2942 roku, posługę kapłańską rozpoczął jako wikariusz w Orzeszu, skąd został przeniesiony do Bielska-Białej. Tam był wikariuszem w parafii św. Mikołaja. W latach 1974–1977 był rekolekcjonistą w Koszycach. Następnie podjął studia na Uniwersytecie „Gregorianum” w Rzymie. W 1979 r. otrzymał tytuł doktora teologii życia wewnętrznego. Studiował na Papieskim Uniwersytecie Świętego Tomasza z Akwinu w Rzymie. Po powrocie do kraju w 1984 r. został proboszczem w kościele Matki Boskiej Bolesnej w Rybniku. W latach 1984–1988 był sekretarzem biskupa ordynariusza. W 1988 r. został katowickim biskupem pomocniczym i biskupem tytularnym Sala Consilina.

---

### Odeszła dr Łucja Ginko

**KATOWICE/ZBROSŁAWICE.** W dniu 22. grudnia 2018 roku zmarła dr Łucja Ginko, wieloletnia dyrektorka Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Marszałkowskiego, była nauczycielką akademicką na Wydziale Filologicznym UŚL, współorganizowała Kongres Kultury Województwa Śląskiego w 2010 roku w Katowicach. Swymi inicjatywami i decyzjami, zaangażowaniem wpływała na kształtowanie się oraz działalność środowisk artystycznych i twórczych województwa śląskiego.

---

### Brutalne zabójstwo prezidenta Gdańska Pawła Adamowicza

**GDAŃSK.** W sobotę 19. stycznia 2019 roku odbyły się – z udziałem pogrążonej w smutku rodziny i bliskich zmarłego, licznych przedstawicieli sejmu i rządu, partii politycznych, samorządów, przyjaciół oraz rzesz mieszkańców Gdańska i rodaków z całej Polski – uroczystości pogrzebowe zamordowanego prezidenta Gdańska Pawła Adamowicza.

---

### Orszak Trzech Króli

**KATOWICE.** Jak co roku Orszak Trzech Króli (6.01.2019) w Katowicach rozpoczął się na placu przed archikate-

drą Chrystusa Króla. O 13.45, po błogosławieństwie abp. Wiktora Skworca wyruszył ulicami naszego miasta: Wita Stwosza, Jagiellońską, Lompy i Powstańców, a zakończył się na placu Żołnierza Polskiego na osiedlu Paderewskiego. Po drodze maszerujący mogli podziwiać przygotowane z rozmachem przez organizatorów scenki jasełkowe odbywające się w otwartych przestrzeniach miasta. Orszak otwierać będą oczywiście jadący na koniach trzej królowie: Melchior, Kacper i Baltazar. Po przejściu orszakowej trasy od godz.15.00 rozpoczęło się wspólne kolędowanie na pl. Żołnierza Polskiego. Organizatorem Orszaku Trzech Króli w Katowicach było Stowarzyszenie na rzecz Edukacji i Rodziny „Węgielek”.

---

### XXII Dzień judaizmu w kościele katolickim w Polsce

**KATOWICE.** 14 stycznia 2019 odbył się XXII Dzień judaizmu w kościele katolickim w Polsce pod hasłem: „Nie przychodzę, aby zatracać”. Organizatorem spotkania na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego był ks. Tadeusz Czakański, delegat arcybiskupa W. Skworca ds. Dialogu z Judaizmem i Islamem.

---

### 4. Sosnowiecka Jesień Teatralna

**SOSNOWIEC.** W dniach od 19 listopada do 16 grudnia 2018 Miejska Biblioteka Publiczna w Sosnowcu zorganizowała 4. Sosnowiecką Jesień Teatralną pt.: Literacko artystyczne konteksty teatru. Zorganizowano w ramach tego projektu ponad 20 spotkań i innego typu imprez.

---

### Sylwester 2018

**KATOWICE/CHORZÓW.** Na Stadionie Śląskim w Sylwestra 2018 bawiło się ponad 40 tysięcy mieszkańców aglomeracji. Na scenie wystąpiły takie gwiazdy, jak Maryla Rodowicz, Ewa Farna, Ewelina Lisowska, Michał Szpak, Sławomir, Grzegorz Hyży, Michał Wiśniewski, Mateusz Ziółko, zespół Feel oraz „The show a tribute to Abba”, który przypomniał hity popularnego skandynawskiego zespołu. Ten szczególnie wieczór mieszkańcy Katowic i Górnej Śląska będą zapewne wspominać bardzo długo.

---

### COP 24

**KATOWICE.** W połowie grudnia 2018 zakończył się w Katowicach szczyt klimatyczny (COP24) – najważniejsze cykliczne globalne wydarzenie, którego celem jest walka ze zmianami klimatycznymi. Do stolicy województwa śląskiego przyjechało łącznie ponad 22 tys. osób. Wśród gości obrad można było spotkać prezydentów, premierów i ministrów z całego świata. Na COP24 przybyło także wiele znanych osób zaangażowanych w działania na rzecz ochrony klimatu. Wśród gości znaleźli się m.in. Arnold Schwarzenegger, sir David Attenborough, Bertrand Piccardczy Al Gore. O wysokiej randze COP24 świadczył fakt, że relacje z naszego miasta przekazywało ponad 1500 dziennikarzy z całego świata. Bieżące informacje z Katowic relacjonowały m.in. New York Times, BBC, CNN, media w Chinach, Indiach czy Australii. Warto podkreślić, że Katowice pierwszy raz w historii były gospodarzem tak prestiżowego przedsięwzięcia i w opinii wielu gości znakomicie wywiązały się ze swojej roli.

# Indeks alfabetyczny nazwisk autorów i ich publikacji zamieszczonych w miesięczniku „Śląsk” w roku 2018.

- A**  
**Ambroz** Joanna: Grafika nr 2, s. 70; nr 4 s. 48–49.  
**Andrzejewski** Siergiej: Księga śmierci (fragmenty), przeł. Marian Kisiel nr 3, s. 54–59; nr 11, s. 44–47.  
**Antoniak Kiedos** Edyta: Biblioteka – dobre miejsce nie tylko do czytania nr 12, s. 80–81.
- B**  
**Bachmińska** Beata patrz: Leńczuk Bachmińska Beata.  
**Banaszkiewicz** Grzegorz: Foto nr 7, s. 1 okładki.  
**Banaś** Kornak Teresa: Słów kilka o miesięczniku „Fantana”. Osiemdziesiąt lat po uaktywnieniu literacko artystycznego ruchu młodych na Górnym Śląsku nr 11, s. 58–60.  
**Bańka** Józef: Wypowiedź z okazji 50-lecia Uniwersytetu Śląskiego nr 6, s. 12.  
**Barcz** Anna: Gdzie jest dzikość? Wymarłe tury, zagrożone żubry czyli o statusie dzikich zwierząt dzisiaj nr 8, s. 10–12.  
**Bartos** Ewa: Demon opowieści (rec.: Rafał Kierzyński: Pod spodem. Kielce 2017) nr 1, s. 60; Smak lektury (rec.: Jorge Carrion: Księgarnie. Warszawa 2017) nr 2, s. 63; Smakowanie życia (rec.: Stanisława Kalus: Kolaż pozółkłych i białych kartek. Wrocław 2017) nr 3, s. 67; Obozowe doświadczenia Morcinka (rec.: Lucyna Sadzikowska: Szukanie kluczy. O literaturze poobozowej Gustawa Morcinka. Katowice 2018) nr 6, s. 66; Zapaść przestrzeni. O poemacie Tadeusza Kijonki „Pod Akropolem” nr 7, s. 36–38; Zejście w ciszę (rec.: Andrzej Szuba: 444 strępy 1980–2017. Kraków 2018) nr 7, s. 64; Poetycka szkoła życia (rec.: Kamila Czaja: (Nie) przygotowani. Katowice 2018) nr 9, s. 64; Grawideo: hiperbolizacja marzenia (rec.: Michał Kłosiński: Hermeneutyka gier wideo. Warszawa 2018) nr 10, s. 67.  
**Bednarek** Marian Lech: Proza, nr 2, s. 36–37.  
**Berezowski** Henryk: Gliwice 1939. Prowokacja, której... nie było nr 9, s. 25–27.  
**Biel** Urszula: AMOK – kino studyjne w mieście inżynierskim nr 3, s. 2–13.  
**Bielas** Bartłomiej: Kukielkowy świat (rec.: Wojciech Kuczok Czarna. Warszawa 2017) nr 6, s. 63.  
**Bieliński** Krzysztof: Foto nr 2 s. 2 okładki, s. 69, nr 4, s. 2 okładki, s. 51, nr 7, s. 46, 47, nr 11, s. 39.  
**Bienek** Tomasz: Trzej Królowie w Katowicach nr 1, s. 68; 50 lat na straży pamięci. Benefis Kazimierza Szoltyska nr 2, s. 74–75; Od 40 lat pielęgnują śląskie tradycje nr 2, s. 86; Zaprosili nas nr 3, s. 80; nr 4, s. 81; Przeszłość patrzy ze ścian. W poszukiwaniu historycznych graffiti nr 4, s. 35–36; Nowe fale na Odrze nr 6, s. 49–50; Einstein przepływa Wisłę w Nieszawie nr 6, s. 56–59; Rarytasy z przemytu. Szmuglerska historia ze Śląska z dymkiem w tle nr 6, s. 82–83; Tajemnicze podziemia Katowic nr 7, s. 14–15; Był Express, został Orient nr 7, s. 88; Schron pełen historii nr 7, s. 30–31; Postapokaliptyczna stacja w Pyskowicach nr 7, s. 3; Kraina tysiąca Einmannbunkrów nr 7, s. 48–50; Wojenne wigilie, wojenne prezenty nr 12, s. 88; Foto: nr 1 s. 40, 69, nr 2 strona 2 okładki, 31, 52, nr 3 s. 4, 30, nr 4 strona 2 okładki, 6, 34, nr 5 s. 43, nr 6 strona 2 okładki, 49, 50, 51, 57, 58, nr 7 strona 2 okładki, 5, 14, 15, 48, 49, 50, 51, 88, strona 3 okładki nr 8 strona 2 okładki, nr 9 strona 2 okładki, nr 11 s. 7, 8, 9, 10, 11, nr 12 strona 3 okładki.  
**Bierwaczonek** Krystian: O tożsamości Gliwic i gliwiczian. Z dr hab. Tomaszem Nawrockim oraz z (...) rozmawia Małgorzata Kłoskiewicz nr 6, s. 36–37.  
**Binkowska** Alicja: Las to stan umysłu nr 8, s. 8–9.  
**Blacha** Magdalena: Katowice na rowery nr 9, s. 18; Foto nr 9, strona 2 okładki.  
**Borówka** Tomasz: Kryjówka „kata” Górnego Śląska odnaleziona. Kulisy poszukiwań podziemnego bunkra galeitera Brachta nr 7, s. 10–13; Foto nr 7, s. 11, 12, 13.  
**Botor** Ireneusz: Komentarz autorski do cyklu „Pamiętka z Francji albo Somma” nr 11, s. 68; Malarstwo nr 11, s. 69–72.  
**Broda** Bartłomiej: Poranek, Pudelko wspomnień, Lu-narny wycinek czasu nr 7, s. 28.  
**Brzezina** Emil: Grafika nr 10, s. 19.  
**Brzeźniak** Marek: Cnotliwa Salome nr 9, s. 80–83.  
**Buksa** Michał: Foto nr 9, s. 23, 24.
- C**  
**Cała** Michał: Foto nr 7, s. 68–72.  
**Chrobokowa** K.: Foto nr 10, s. 26, 27.  
**Chwastek**: Śląskie Centrum Wolności i Solidarności nr 11, s. 35.  
**Chylewska-Tolle** Aleksandra: Brecht raz jeszcze (rec.: Wokół Brechta studia i szkice. Kraków 2016) nr 6, s. 64.  
**Cichy** Jan Michał: Między Scyllą a Charybdą czyli Polski Ruch Czystej Produkcji nr 8, s. 13–15.  
**Cierniak** Henryk:  
**Jack Kulpa**: Bojum Creek, przeł.: (...) nr 5, s. 42–43.  
**Thad Rutkowski**: Pan Tadeusz, przeł. (...) nr 12, s. 46–47.  
**Cieslik** Kazimierz: Malowane nocą nr 2, s. 35.  
**Ciupek** Joanna: Foto nr 1, s. 78.  
**Cleavin Barry**: Rys. nr 3, s. 48.  
**Copland** Denise: Rys. nr 3, s. 49.  
**Czaplicki** Michał: Mała organizacja – wielkie wydarzenia. Teatr Rytm Gliwice nr 10, s. 57.  
**Czernow** Ryszard: Foto nr 6, 32.  
**Czopińska** Beata patrz: Hyży Czopińska Beata.
- Ć**  
**Ćwiertniewicz** Grzegorz: Ze Śląska na Śląsk, czyli aktorska droga Grażyny Bułki nr 3, s. 8–10; Katowickie „Himalaje” opowieścią o człowieku nr 11, s. 88.  
**Czopińska** Beata patrz: Hyży Czopińska Beata.
- D**  
**Dampc** Jarosz Renata: Trudne miłości (rec.: Piotr Roguski: (Nie) poszła za Niemca. Katowice 2018) nr 5, s. 62.  
**Daniec** Zdzisław: Foto nr 3, s. 18.  
**Daszykowski** Michał: Wypowiedź z okazji 50-lecia Uniwersytetu Śląskiego nr 6, s. 7.  
**Dębińska** Aleksandra: Bielski Festiwal Sztuk Wizualnych nr 8, s. 35.  
**Dłubak** Piotr: Foto nr 4, s. 66, 67.  
**Dobrakowska** Bogna: Apetyt na bibliotekę. MBP w Gliwicach. Z życia bibliotek nr 3, s. 78–79.  
**Domirski** Zdzisław: Chór „Ogniwo” na sto pięć nr 10, s. 38.
- Doniec** Barbara: Suknie Ofelii nr 1, s. 54, 55.  
**Dorożański** Irek: Foto nr 3, s. 22, nr 11, s. 76, 77.  
**Duda** Harry: Gloria artis nr 4, s. 10; Ślązak milczący. Pamięci Jana Goczoła nr 4, s. 10; Pożegnanie Tadeusza Soroczyńskiego na cmentarzu w Opolu-Półwsi 22 maja 2018 o godz. 14.00 nr 8, s. 18.  
**Dutka** Elżbieta: „Bądź wdzięczna byłaś hojnie obdarzona” (rec.: Anna Legeżyńska: Julia Hartwig. Wdzięczność. Łódź 2017) nr 1, s. 63; Tożsamość i mitologia „człowieka gór”. O twórczości Michała Jagielly nr 5, s. 73–75.  
**Dymon** Martyna: Trauma i przedmioty codzienności (rec.: Bronka Nowicka: Nakarmić kamień. Środa Śląska 2017) nr 2, s. 62; Przeciwno zapomnianiu (rec.: Homla Sznajderman: Falszerze pieprzu. Historia rodzinna. Wołowiec 2016.) nr 3, s. 64.  
**Dziadek** Adam: Studia nad męskością. Z (...) rozmawia Małgorzata Kłoskiewicz nr 7, s. 40–42.  
**Dziadek** Magdalena: Między nutami: nr 1, s. 58; nr 2, s. 60; nr 3, s. 47; nr 4, s. 38; nr 5, s. 55; nr 6, s. 55; nr 7, s. 29; nr 8 (Koniec epoki) s. 38; nr 9 (Muzyka organowa Wiesława Cieniały) s. 38; nr 10 (Wojciech Kilar między awangardą a Hollywood) s. 37; nr 11 (XXVIII Festiwal Młodych Laureatów Konkursów Muzycznych) s. 38; nr 12 (100 lat muzyki polskiej) s. 38.  
**Dzianowicz** Tomasz: Wspomnienia urwisa (fragmenty) nr 9, s. 54–58.
- F**  
**Fabia** Balbina: Foto nr 8, s. 34.  
**Fabjański** Przemysław: Podróżnik włóczęga. Rozmowa z (...) podróżnikiem i dyrektorem Uniwersyteckiego Liceum Ogólnokształcącego w Chorzowie Rozmawia Marta Polap nr 1, s. 10–13.  
**Fabrycy** Małgorzata: „Pamiętam” (fragment) nr 12, s. 25.  
**Fober** Jerzy: Foto nr 6, s. 69.  
**Fox** Marta: Benio Krawczyk w czerwonym szaliku. In memoriam Bernard Krawczyk (12 maja 1931–11 sierpnia 2018) nr 9, s. 8; Ważę słowa nr 9, s. 3; Apocalypsis cum figuris 2017. Jeszcze ich nie odumarałam. Lato 2018. Nie lubię ładnych wierszy. Okruchy. Rozmówki szpitalne. Wspomnienie nr 9, s. 14–15.  
**Foster** Linda Nemeč: Między wschodem a zachodem przeł. Ewa Parma nr 8, s. 3; Dwie wizje świata. Kształt deszczu, Natura bestii, Odkrywanie mitu. Pejzaż nowoczesny. Wykluczając horyzont przeł.: Maria Korusiewicz nr 8, s. 16–17.  
**Frankowiak** Anita: Coaching jako przestrzeń spotkania nr 2, s. 38–39.  
**Frąckowiak** Katarzyna: Miłość w stanie rozkładu (rec.: Marta Podgórniki: Zimna książka. 2017) nr 5, s. 63; Czy poezji (jeszcze) potrzebny jest człowiek? nr 12, s. 62.  
**Frik** Dawid: O odkrywaniu starości i nie tylko. Rozmowa z prof. zw. dr hab. Adamem A. Zychem nr 12, s. 64.
- G**  
**Gaitoer** Anna: Notatnik kulturalny: nr 1, s. 74–78; nr 2, s. 82–85; nr 3, s. 84–88; nr 4, s. 84–87; nr 5, s.



84–88; nr 6, s. 84–87; nr 7, s. 84–86; nr 8, s. 84–86; nr 9, s. 84–86; nr 10, s. 82–86; nr 11, s. 84–86; nr 12, s. 84–86.

**Gajzler** Józef: Grafika nr 10, s. 20.

**Gawin** Łukasz: Foto nr 3, s. 11.

**Gawlik** Edward: Grafika nr 10, s. 19.

**Gawor** Krzysztof: Foto nr 1, s. 33.

**Gerlich** Liliana patrz Moll Gerlich Liliana

**Gerlich** Marian Grzegorz: Duchowość, znaczy drugiego człowieka rozumieć nr 1, s. 6–9; Szalonek wolny najmita sztuki. Czyli od łagiewnickiego orbis interior do narodzin sonoryzmu nr 4, s. 44–47; Między ciszą a hałasem: nr 7 Mała czy duża ojczyzna?, s. 73; nr 8 Etnografia „fałszywego świadectwa”, s. 36; nr 9 Kochajmy Katowice. I starsi i młodzi..., s. 43; nr 10 Przewodniczka po ogrodach tradycji, s. 60; nr 11 Trzebnica, św. Jadwiga, św. Jan Paweł II i wiersze z cmentarza, s. 43; nr 12 Zmartwychwstanie Polski i Bożonarodzeniowe świętowanie, s. 39; Stanisław Gerard Trefon – kolekcjoner marzeń nr 10, s. 18–21; Święta Barbara – kobieta uniwersalna nr 12, s. 76–78.

**Gębala** Stanisław: Wspomnienie bynajmniej niesentymentalne nr 2, s. 40–41; Rozjrzanie pamięci nr 4, s. 12–13.

**Gierlotka** Stefan: Żłobek w Bazylice Ojców Franciszkanów nr 12 s. 66–68; Foto nr 12, s. 69–72.

**Gomułka** Magdalena: Biblioteka miejscem przyznym twórcy. Z życia bibliotek nr 11, s. 78–79.

**Gotz** Artur: Mam sentyment do Katowic. Rozmawia Katarzyna Piłska nr 2, s. 42–44.

**Gramatyka** Magdalena: Z muzyką przez... Politechnikę. Akademicki Zespół Muzyczny nr 11, s. 72.

**Grella Możejko** Piotr: Język w strunach: nr 8 Kompozytor nie lubiany, Edward Bogusławski (1940–2003 s. 73; nr 10 Witold Szalonek (1927–2001) Kompozytor tajemniczy s. 73; nr 11 Gabriela Szyndzielorz. Pianistka, s. 74; (Odpowiedź na list JM Rektora Akademii Muzycznej w Katowicach), s. 75; nr 12 Aleksander Gabryś – artysta kompletny s. 73.

**Grot** Magdalena patrz Piotrowska Grot Magdalena.

## H

**Hass** Robert: Jesień, nr 5, s. 3; Bułka francuska, Mapy, Jabłonie w Olema, Pinot Chardonnay s. 14–15, przeł. Maria Korusiewicz.

**Hawel** Aleksandra patrz Zawalska Hawel Aleksandra.

**Hepner** Jolanta: To był cudowny wieczór. Premiera płyty Grzegorza Majzla nr 7, s. 87.

**Heska Kwaśniewicz** Krystyna: Początki „Małego Gościa Niedzielnego” nr 3, s. 30–31; Sławczek – piesniarz czynu Legionów nr 8, s. 21–25; Emilii Kiereś przewodnik po „Balladach i romansach” (rec.: Adam Mickiewicz: Ballady i romanse z komentarzem Emilii Kiereś. Warszawa 2018) nr 12, s. 64.

**Hyży** Człopińska Beata: Foto nr 8, s. 26.

## J

**Jabłoński** Marian: W kadrze „Detektywa historii”. Z (...) autorem ponad 100 filmów dokumentujących historię Gliwic i Śląska rozmawia Małgorzata Lichecka, dziennikarka „Nowin Gliwickich” nr 3, s. 18–20; Znikające zabytki nr 7, s. 22–25; Foto nr 7, s. 22–25.

**Jagoda** Jan: Grafika nr 10, s. 21.

**Jarczewska** Pelagia: Haft: Józef Piłsudski nr 11, s. 34.

**Jarczowski** Andrzej: Śląska inteligencja katolicka nr 1, s. 28–30; Śląsk. Zmiana paradygmatu nr 1, s. 31; Paradygmaty rozwoju i zaniku nr 2, s. 4; Foto nr 2, s. 4; Chaos czy Galapagos? Z prof. dr hab. inż. Andrzejem Świerniakiem bioinformatykiem z Politechniki Śląskiej rozmawia (...) nr 2, s. 10–13; Highway wysokich technologii. Z Jerzym Szymurą, byłym senatorem RP i śląskim przedsiębiorcą rozmawia (...) nr 2,

s. 26–29; FilMOTEKA Śląskich Portretów Mówionych. Z Janem Zubem operatorem obrazu TVP rozmawia (...) nr 3, s. 21–23; Tożsamość atraktywna i repulsywna nr 4, s. 31; Demograficzne przesilenie nr 5, s. 52–54; Życie literackie w stanie wojennym nr 5, s. 4–9; Ondraszek feministycznie nr 10, s. 61; Helokanie. Śląska pieśń o pracy nr 11, s. 76–77; Dama z perłami. Nieznane dzieło Stanisława Ligonia nr 11, s. 32–33.

**Jarczewski** Wojciech: Masowe wyburzenia nr 2, s. 53–54.

**Jarczyk** Marta patrz Kasprowska Jarczyk Marta.

**Jaroń** Michał: Foto nr 12, s. 30.

**Jaros** Renata patrz Dampc Jaros Renata.

**Jasnorzewski** Ryszard: Rok olimpijski: nr 1 Z drzewa pod telewizor s. 64; nr 2 Zgryzoty rekordów s. 61; nr 3 Ody wygnane s. 39; nr 4 Dogrywka liryczna s. 39; nr 5 Którego dnia? s. 39; nr 6 Waza zmysłów s. 45; nr 7 Zawody pod wieżą Babel s. 43; nr 8 Dostatek bieli s. 39; nr 9 Bieg po torach s. 59; nr 10 W zatoce stadionu s. 39; nr 11 Piłka zalotna jak utopia s. 37; nr 12 Złoty za plody s. 37; Pisanie jako choroba złośliwa (rec.: Alhierd Bacharewicz: Mały leksykon medyczny wg Bacharewicza. Lublin 2017) nr 1, s. 61.

**Jezierski** Dariusz: Nowe życie Amfiteatru Buk nr 3, s. 11.

**Jędrzejowski** Michał: Foto nr 12, s. 33.

**Jędrzych** Karolina: Lekcje czytania (rec.: Bożena Szalańska Rogowska: Literatura bliska i daleka. Szkice z zakresu glottodydaktyki. Katowice 2018) nr 7, s. 66.

**JIW**: Opolskie aktywne społecznie nr 1, s. 70.

**Juchniewicz** Andrzej: Cena (prze)życia po drugiej stronie muru (rec. Anna Bikont: Sandlerowa. W ukryciu. Wołowiec 2017) nr 2, s. 64; Kres antropocentrycznej historiografii (rec.: Eric Baratay: Zwierzęta w okopach. Zapomniane historie. Gdańsk 2017) nr 3, s. 65; Wszystkie znaki spełniają się w smudze (rec.: Zofia Posmysz: Królestwo za mgłą. Z autorką „Pasażerki” rozmawia Michał Wójcik. Katowice 2017) nr 4, s. 65; (Prze) moc popkultury (rec. Marta Tomczok: Czyja dzisiaj jest Zagłada? Retoryka-ideologia- popkultura. Warszawa 2017) nr 6, s. 65; (Bez) kres Zagłady (rec.: Saul Friedlander: Dokaż prowadzić pamięć. Moje życie. Kraków 2017) nr 7, s. 67; Karuzela zaafektowanych (rec.: Agnieszka Dauksza: Alternatywny modernizm. Nowoczesna literatura polska w interpretacji relacyjnej. Warszawa 2017) nr 8, s. 66; Fenomen kobiety złagrowanej (rec. Barbara Czarnecka: Kobiety w lagrze. Kraków 2018) nr 9, s. 67; Światy (nie) przedstawione Stanisława Lema (rec.: Wojciech Orliński: Lem. Życie nie z tej ziemi. Wołowiec 2017), nr 10, s. 66.

## K

**Kabanow** Natalia: Foto nr 11, okładka s. 3.

**Kaczmarek** Ryszard: Reichswer, grenzschutz, freikorpusy czy rady żołnierskie. Górnoślązacy w niemieckich mundurach w 1918 roku nr 11, s. 7–11.

**Kalus** Stanisława: Aktor nr 9, s. 9; Odejscie poety, Odejscie z życia nr 7, s. 39.

**Kania** Beata: Duch biblioteki: Krótka historia Książnicy Beskidzkiej nr 10, s. 78–79.

**Karbowniczek** Janusz: Rys.: nr 2, s. 39; nr 3, s. 43.

**Kasior Pasikowski** Krzysztof: Foto nr 3, okładka s. 3, s. 88

**Kasprowska** Jarczyk Marta: „Inter-libros” propozycje edukacyjne Biblioteki Śląskiej. Z życia bibliotek nr 4, s. 82–83.

**Każmierczak** Radosław: Foto nr 9, s. 4.

**Kiedos** Edyta patrz Antoniak Kiedos Edyta.

**Kierat** Piotr: Foto nr 8, s. 8–9.

**Kierzynka** Rafał: Ajegeus musi umrzeć, Ostatni wiersz dla żony, Oto zadanie pamięci, gdy będziesz umierał.

Sumer nr 2, s. 56–57.

**Kijonka** Justyna: Konfrontacje tożsamościowe Górnoślązaków nr 4, s. 20–25.

**Kijonka Tadeusz**: Sztafeta nr 9, s. 59; Archipelag, Ci cha noc, Co serce, Nim stanie się ciemność, Pasterka nr 12, s. 28–29.

**Kijowski** Maciej: W holdzie wielkim muzykom w 65 rocznicę śmierci. Pogrzeby Ludomira Różyckiego i Grzegorza Fitelberga w świetle nieznanych dokumentów nr 5, s. 56–57.

**Kisiel** Joanna: Poeci czasu wojny (rec.: Justyna Szczesna: poetyckie światy wojny. Studia o poezji polskiej po roku 1939. Poznań 2015) nr 3, s. 62–63; Poetyka sequelu (rec.: Paweł Mackiewicz: Sequel. O poezji Marcina Sendceckiego. Poznań 2015) nr 7, s. 60–62.

**Kisiel** Marian: Portrety mistrzów: nr 1 Profesor Danuta Opacka-Walasek, s. 45–47; nr 3 Profesor Bogdan Zeler s. 40–41; nr 4 Profesor Ewa Jaskółowa s. 40–41; nr 6 Profesor Krzysztof Uniłowski s. 40–43; nr 8 Profesor Ireneusz Opacki s. 40–43; nr 9 Profesor Anna Opacka s. 40–42; nr 10 Profesor Krzysztof Kloński s. 40–42; nr 11 Profesor Grażyna Maroszczyk s. 40–42; nr 12 Profesor Paweł Majerski s. 40–42; Su Shi: Wchodząc na górę zachmurzonego smoka przeł. (...) nr 2, s. 3; Krótki wiersz, Odplynęliśmy, Patrzę z łódki na góry, Przy oknie, W czasie przesilenia zimowego spaceruję wokół świątyni szczęśliwych wróżb, Wracając nocą przez jezioro Xihu, Wtórąje wierszowi przyjaciela (Parafrazy) przeł. (...) nr 2, s. 14–15; Sergiej Andriejewski: Księga śmierci (fragmenty) przeł. (...) nr 3, s. 54–59; nr 11, s. 44–47; Wikentij Wieriesajew: Notatki dla siebie przeł. (...) nr 6, s. 16–23; Fiodor Rostopczyn: Notatki, które napisałem w dziesięć minut, albo o sobie bez ozdób przeł. (...) nr 12, s. 46–47; Synteza pamięci (rec.: Zofia Kossak: Nieznany kraj. Warszawa 2018) nr 9, s. 65; „Niech ciche usta zamkną głośnie usta...” Jerzy Suchanek 1 sierpnia 1953–24 września 2018 nr 10, s. 48–49; Poetyckie zaświaty (rec.: Magdalena Piotrowska Grot: Przemebowanie (w) wieczności. Wizje zaświatów w polskiej poezji współczesnej. Katowice 2018) nr 11, s. 67.

**Kleszcz** Martyna: Utracone smaki ziół nr 12, s. 30–32.

**Kłoskiewicz** Małgorzata: Ci pragmatyczni Bizantyńczycy. Z prof. dr hab. Przemysławem Marciniakiem rozmawia (...) nr 6, s. 38–39; O tożsamości Gliwic i gliwiczan. Z dr hab. Tomaszem Nawrockim oraz z dr hab. Krystianem Bierwiazconkiem rozmawia (...) nr 6, s. 36–37; Studia nad męskością. Z prof. zw. dr hab. Adamem Dziadkiem rozmawia (...) nr 7, s. 40–42; Piłsudski jak z westernu. Z Michałem Rosą rozmawia (...) nr 9, s. 28–29.

**Kobierski** Radosław: Design urodził się na Śląsku nr 9, s. 20–21.

**Kobiety**: Kobiety grają Industriadę nr 6, s. 81.

**Kocewiński** Łukasz: Foto nr 1, s. 77.

**Kochańczyk** Izabela: Apetyt na bibliotekę. MBP w Gliwicach. Z życia bibliotek nr 3, s. 78–79.

**Konopska** Wiesława: Odszedł mistrz-została dzieło Ferdynand Szypuła (1931–2018) nr 2, s. 66–67; „Księżniczka czardasza” à rebours (rec. Imre Kalman: Księżniczka Czardasza. Opera Śląska Bytom 2017) nr 2, s. 68; „Romeo i Julia” spektaklem roku 2017 nr 4, s. 50; Kiedy Rozbark w duszy gra nr 5, s. 82–83; XIX Festiwal Ave Maria – garść refleksji nr 6, s. 44; Dwie premiery na koniec sezonu. Opera Śląska po nowemu nr 7, s. 46–47; Andrzej Urbanowicz – gigant katowickiego undergroundu nr 9, s. 50; Uroczy zwiariowany „Don Desiderio” nr 11, s. 39.

**Korbel** Janusz: Wycieczka po XIX. wiecznej Puszczy Bolesława Łaszczynskiego. Wspomnienia z wycieczki w roku 1883 (fragmenty) nr 8, s. 26–28.

**Kornak** Teresa patrz Banaś Kornak Teresa.

**Korfanty** Wojciech: Fragmenty stenogramu wystą-

pienia Wojciecha Korfantego w niemieckim Reichstagu w piątek 25 października 1918 roku. Posiedzenie nr 196. nr 11, s. 4–6.

**Korusiewicz** Agnieszka: Grafika nr 5, s. 14, 15; Foto nr 12, s. 11, 25, 29.

**Korusiewicz** Lech: Przerzeń dorastania nr 7, s. 18–21, Foto nr 7, s. 18–21;

**Korusiewicz** Maria: Foster Linda Nemeč: Dwie wizje świata, Kształt deszczu, Natura bestii, Odkrywanie mitu, Pejzaż nowoczesny, Wykluczając horyzont przeł.: (...) nr 8, s. 16–17; Hass Robert: nr 5 Jesień, s. 3; Bułka francuska, Jabłonie w Olema, Pinot Chardonnay przeł. (...) s. 14–15; Jeleń, 15 czerwca spacerujemy po lesie, powracający zimą nr 3, s. 48–49; Tożsamość i naśladownictwo w teorii Rene Girarda nr 4, s. 16–19; Bogdan Topor: Wszystko to węgiel. Carbon is all nr 4, s. 32; Ruiny współczesności, narracje miejsc porzuconych w dokumentacji urbexu nr 7, s. 4–9; Śląsk w fotografii Michała Cały nr 7, s. 68; O przyrodzie, etyce i delfinach nr 8, s. 4–7; Malarstwo Natalii Rybki nr 8, s. 68; Światy Maji Ostrowskiej nr 8, s. 88; O estetyce, estetyczności i trochę o parzeniu kawy nr 10, s. 4–7; O urodzie codzienności nr 12, s. 4–7; Foto nr 8, s. 4; nr 12 s. 58; Grafika nr 1, s. 15, s. 54, 55; nr 3, s. 17; nr 4, s. 16, 19, 57–59; nr 8, s. 7, 12; nr 12, s. 58.

**Korusiewicz** Olga: Ruiny współczesności, narracje miejsc porzuconych w dokumentacji urbexu nr 7, s. 4–9; Oprac. graf.: nr 5, s. 42–43; nr 6, s. 56–59; nr 7, s. 4–9.

**Kosmala** Agnieszka: Rzeźbiąc, ancymonek i prążynka, czyli Mów do mnie pięknie. Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego w Bibliotece Śląskiej. Z życia bibliotek nr 5, s. 80–81.

**Kosmowski** Andrzej: Business as usual, Józef Grochowina, Malarstwo pokojowe albo lekcja heurystyki dostępności. Moje życie nie jest pisane pozaję. Pogrzeb Leszka Isakiewicza, Wiadomości nr 11, s. 12–13.

**Kościak** Kinga: \*\*\*Mam siostrę bliźniaczkę, Nieświadomość, Niewinność, Serce, Wszystko nr 4, s. 48–49.

**Kotkowska** Joanna: Notatnik Kulturalny: nr 1, s. 74–78; nr 2, s. 82–85; nr 3, s. 84–88; nr 4, s. 84–87; nr 5, s. 84–88; nr 6, s. 84–87; nr 7, s. 84–86; nr 8, s. 84–86; nr 9, s. 84–86; nr 10, s. 82–86; nr 11, s. 84–86; nr 12, s. 84–86.

**Kowalczyk** Katarzyna: Czarująca bizarność (rec. Olga Tokarczuk: Opowiadanie bizardne Kraków 2018) nr 11, s. 66.

**Kowalczyk** Andrzej: Wywiad z JM Rektorem Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. (...) Rozmawiał Tadeusz Sierny nr 6, s. 4–5.

**Kowalski** Antoni: Olej: Modlitwa do Zdzisława Beksińskiego nr 2, strona 2 okładki.

**Koziołek** Ryszard: Wypowiedź z okazji 50-lecia Uniwersytetu Śląskiego nr 6, s. 9.

**Krasnodebski** Jan Paweł: Wiersze nr 7, s. 54–55.

**Krupa** Marcin: Rozmowa z Prezydentem Miasta Katowice dr (...). Rozmawiał Tadeusz Sierny nr 9, s. 4–5.

**Kryszak** Janusz: Już policzone nr 6, s. 3; Niagara Falls, Opowieści biograficzne: poeta ma kota, Przeniesiony światłami na inną stronę czasu, Życie codzienne nr 6, s. 14–15; Poeta w stanie zagrożenia. O poezji Edwarda Zymana nr 10, s. 54–56.

**Krzemiński** Krystian: Bolesław Lubosz – przypisy do biografii nr 1, s. 66–67.

**Krzystyniak** Andrzej: Musimy być otwarci na zmiany. Rozmowa z dr (...) historykiem, publicystą, działaczem społecznym. Rozmawiał Tadeusz Sierny nr 2, s. 49.

**Kubanowska** Aleksandra: Spis treści rocznika miesięcznika społeczno kulturalnego „Śląsk” za rok 2017 nr 1, s. 79–86.

**Kucharski** Wiesław: Foto nr 10, s. 78–79.

**Kudła** Zdzisław: Obrazy nr 1, s. 34.

**Kula** Izabela: Rok Ireny Sendlerowej w Cieszynie. Z życia bibliotek nr 8, s. 78–79.

**Kulczyk** Anna: Ks. dr Johannes Chrzyszcz – górnośląski kapłan i historyk nr 4, s. 73.

**Kulpa** Jack: Bojum Creek przeł. Henryk Cierniak nr 5, s. 42–43.

**Kwaśniewicz** Krystyna patrz: Heska Kwaśniewicz Krystyna.

**Kwaśny** Stanisław: Rzeźba nr 8, s. 5.

**L**

**Larimer** Jim: Foto nr 7, s. 4, 9.

**Lata** Klaudia: Adrian Zert. Malarstwo nr 4, s. 68.

**Latusek** Ryszard: Kody QR, okulary VR, długopisy 3D – dla czytelnika w bibliotece nr 5, s. 78–79.

**Lechoń** Jan: Pilsudski nr 11, s. 3.

**Leńczuk Bachmińska** Beata: Edukacja ekonomiczna w bibliotece. Z życia bibliotek nr 7, s. 82–83.

**Lichecka** Małgorzata: Marian Jabłoński: W kadrze „Detektywa historii”. Z Marianem Jabłońskim autorem ponad 100 filmów dokumentujących historię Gliwic i Śląska rozmawia (...), dziennikarka „Nowin Gliwickich” nr 3, s. 18–20; Ulica do mieszkania nr 9, s. 22–24.

**Ligoń** Stanisław: Portret Pelagii Milewskiej nr 11, s. 33.

**Linek** Bernard: Jesień 1918 roku na Górnym Śląsku nr 11, s. 14–17.

**Linert** Andrzej: „Trzecie miejsce” teatru nr 3, s. 4–7; 50 lat temu. Wspomnienie z marca 1968 roku nr 3, s. 44–46; Reducie na jubileusz nr 10, s. 16–17; Bernard Krawczyk – aktor wszechstronny i delikatny nr 10, s. 22–23.

**Lintner** Maciej: Notatki z niewiedzy (fragment) nr 5, s. 32–34; Grafika nr 5, s. 32–34.

**Lis** Michał: Piewca Śląska-ziemi i ludzi (Jan Goczoł) nr 4, s. 9–10; Tadeusz Soroczyński (1942–2018) nr 8, s. 19.

**Lisowska** Katarzyna: Śląska onkologia jako nauka stosowana nr 2, s. 8–9.

**Lorenc** Anna: Foto nr 4, str. 1 okładki; nr 5, s. 49, 68–72; W stronę centrum (2014–2016) nr 5, s. 68.

**Lysko Alojzy**: Achim dziadąga nr 1, s. 36–41.

**Ł**

**Łata** Katarzyna: Foto nr 10, s. 51.

**Ławrywianiec** Arkadiusz: Foto nr 5, strona 2 okładki, s. 28.

**Łukaszewicz** Bogdan: „Klimczok” kształtuje tożsamość nr 4, s. 11; Wenuska. Rękopis znaleziony pod oknem nr 7, s. 74–76.

**Łuczaj** Łukasz: Foto nr 12, s. 33;

**M**

**Maciuszkiewicz** Kinga patrz: Waluszewska-Maciuszkiewicz Kinga;

**Maciuszkiewicz** Roman: Instytut Sztuki – Cieszyn nr 6, s. 68.

**Madej** Ewa: Ogólnopolski Tydzień Bibliotek w Jastrzębiu Zdroju. Z życia bibliotek nr 6, s. 78–78.

**Majerski** Paweł: Portret wielostronny (rec.: Andrzej Andrzej K. Waskiewicz we wspomnieniach. Gdańsk 2017) nr 4, s. 63; Radość wyboru (rec.: Antologia literacka. Przemiany, ekspresja i perspektywy gatunku. Katowice 2017) nr 9, s. 62–63; Retoryka, symbolika, konkret (rec.: Paweł Sarna: Miejsce wspólne, miejsca osobne, imiona sporu. Katowice 2018) nr 11, s. 64–65.

**Macarzyn** Anna: Inny świat Barbary Wójcik nr 3, s. 68.

**Malicki** Jan: Arcymodlitwa. Śląskie dzieje stu przekładów nr 2, s. 72–73; Średniowieczny podręcznik

alchemicznego wtajemniczenia nr 4, s. 74–77; Huga Kolałata rękopis domowy nr 5, s. 76–77; Pożegnanie promnickiej Akademii Wina nr 9, s. 74–75; Białe Kruki Biblioteki Śląskiej: nr 6 Jak pisał Paweł Jasienica: Kadłubkowe wymysły s. 74–77; nr 7 Bogurodzica. lato i my. Dopowiedzenia s. 78–81; nr 8 Sygnatura 2139551 s. 74–75; nr 9 Kubuś Fatalista i jego Pan, s. 73; nr 10 Pierwsza książka techniczna: Stanisław Grzepski: Geometria, to jest miernicka nauka 1566 rok s. 77; nr 11 Jadviańskie litteraria s. 80–82; nr 12 Trzy wigilie krakowskiego uczonego s. 79.

**Małusecki** Bogusław: Ks. dr Johannes Chrzyszcz – górnośląski kapłan i historyk nr 4, s. 73.

**Marciniak** Przemysław: Ci pragmatycy Bizantyńscy. Z (...) rozmawia Małgorzata Kłoskiewicz nr 6, s. 38–39;

**Marek** Barbara: Białe Kruki Biblioteki Śląskiej nr 3 Ocalona kolekcja s. 74–77.

**Markiewka** Tomasz: Reformacja z perspektywy Bielska i Białej nr 1, s. 53; Foto nr 5, strona 3 okładki, s. 47, s. 88.

**Mężyk** Arkadiusz: List JM Rektora Politechniki Śląskiej prof. dr hab. inż. (...) nr 6, s. 13.

**MF**: Janusz Stobiński nr 9, s. 68.

**Miasto**: Miasto z porcelany. Widoki Tarnowskich Gór na serwisie Carnala nr 12, s. 34.

**Michalak** Kordian: Notatnik kulturalny: nr 6, s. 84–87; nr 7, s. 84–86; nr 8, s. 84–86; nr 9, s. 84–86; nr 10, s. 82–86; nr 11, s. 84–86; nr 12, s. 84–86.

**Michalska** Suchanek Mirosława: Nowe kino rosyjskie (rec.: Paulina Bogusz Tessar, Natalia Kazimirczak, Natalia Królikiewicz, Anna Przybyś, Beata Walińska – Olejniczak: Nowe kino rosyjskie wobec tradycji literackiej i filmowej. Poznań 2017) nr 4, s. 64.

**Michalski** Piotr: Itineraria nr 2, s. 16–19.

**Mikusek** Ewa: Myślenie magiczne 2017. Fotografie. nr 3, strona 2 okładki, s. 32–34; nr 9 strona 1 okładki.

**Miodek** Jan: Śląska ojczyzna polszczyzna: nr 1 Farfocle s. 65; nr 2 Smół to s. 55; nr 3 Soronich buc s. 35; nr 4 Spozierająca szwarna dziolcha s. 37; nr 5 Zbyte, Zbychu s. 35; nr 6 W Lubinie, w Ciaśnie i na Miechowicach s. 35; nr 7 Rybnik-Ochojec-Pryszczyzny s. 35; nr 8 Plonki, wieprzki i świętojańki s. 37; nr 9 W Kątach Wrocławskich s. 39; nr 10 Dziecka niy reptęcie s. 35; nr 11 O śląskich nazwiskach s. 36; nr 12 Szczedrzykowie-Szczodre-Jeziorany-Jeziorany s. 36; Człowiek instytucja (rec.: Wplątany w historię. Przemysław Ziemiński rozmawia z Józefem Musiołem. Kraków 2018) nr 5, s. 66; Od Wilimowskiego do Kukuczki (rec.: Jan Cofalka: Legendy sportu śląskiego Warszawa 2017) nr 4, s. 62.

**Moll** Gerlich Lilianna: Szalunek – wolny najmita Sztuki. Czyli od łagiewnickiego orbis interior do narodzin sonoryzmu nr 4, s. 44–47.

**Montewska** Julia: Śląskie tajemnice: nr 1 W cieniu różnowskiej piramidy (Różnow) s. 50; nr 2 Templariusze na zamku w Lipie s. 50; nr 3 Wieża rozpaczy w Chwałimierzu s. 50–51; nr 4 Pałac na wodzie (Kopice pod Grodkowem) s. 54, nr 5 Straszny dwór w Wojczychach s. 50; nr 6 W imię miłości i chwały (Budziejowice) s. 53–54; nr 7 Pod strażą kamiennych lwów (Siedlmiowice) s. 53; nr 8 Ruiny pałacu w Głębowicach s. 52–53; nr 9 Mroczna historia z Żąbkowic Śląskich s. 53; nr 10 Rezydencja Marianny Orańskiej (Kamieniec Żąbkowicki) s. 53; nr 11 Zagadki zamku Świny s. 52–53; nr 12 Ostatnia wigilia w Pałacu w Goszczu s. 52; Foto nr 1, s. 51; nr 2, strona 2 okładki, s. 51; nr 3 strona 2 okładki, s. 51; nr 4 strona 2 okładki, s. 52, nr 5, strona 2 okładki, s. 51; nr 6 strona 2 okładki, s. 52; nr 7, strona 2 okładki, s. 52; nr 8 strona 2 okładki, s. 52; nr 9, strona 2 okładki, s. 52, 53; nr 10



strona 2 okładki, s. 52, 53; nr 11 s. 52; nr 12 strona 2 okładki, s. 52.

**Motyka** Joanna: Szopka śląska nr 12, strona 1 okładki.

**Możejko** Piotr: patrz Grella Możejko Piotr.

**Muschalik** Piotr: Piotr Muschalik nr 2, s. 86, strona 3 okładki; Cykl fotografii dokumentalnej nr 3, s. 68; Vanitas L. nr 3, strona 1 okładki;

**Myszor** Joanna: Foto nr 9, s. 37.

## N

**Nakonieczny** Ryszard: Tylko drzewa, tylko liście. Losy katowickich ogrodów nr 9, s. 10–13.

**Nawarecki** Aleksander: Portrety mistrzów: Profesor Jan Piotrowiak nr 7, s. 44–45.

**Nawrocki** Tomasz: O tożsamości Gliwic i gliwiczian. Z (...) oraz z dr hab. Krystianem Bierwiczonkiem rozmawia Małgorzata Kłoskiewicz nr 6, s. 36–37.

**Neuger** Leonard: Thomas Transtromer: Noc zimowa przeł. (...) nr 5, s. 31.

**Niesporek** Katarzyna: Pasja męki i słowa (rec. Arkadiusz Kremza Stacje. Mikołów 2017) nr 3, s. 66; Poezja pytań (rec.: Marian Kisiel: Uniesie nas wiatr. Katowice 2018) nr 6, s. 62–63; Przemijanie w radości istnienia (rec. Jerzy Lucjan Wozniak: Wejrzemia. Bytom 2017) nr 8, s. 65; Likierki i inne wiersze (rec.: Janusz Pasternski: Księga Likierka i inne wiersze. 2018) nr 9, s. 66; „Wiatr kołysze lotosy” (rec.: Wiatr kołysze lotosy. Antologia poezji chińskiej. Wybór i parafrazy. Karków 2018) nr 10, s. 65; Ulice wolności (rec. Piotr Zaczekowski: Ulice wolności. Teatr Śląski im. S. Wyspiańskiego w Katowicach 2018) nr 10, s. 75; „Sięgnę po obłok na niebie” (rec.: Shy Shi: sięgnę po obłok na niebie. Wybór i parafrazy M. Kisiele. Kraków 2018) nr 12, s. 63; Sześćdziesiąta rocznica święceń prezbiteriatu abpa Damiana Zimonia nr 1, s. 32–33; Konferencja „Światy poetyckie” Edwarda Zymana nr 6, s. 25; Jubileusz 85-lecia urodzin Bogdana Dworka nr 8, s. 50–51; Nagrody Prezydenta Miasta Katowice w dziedzinie kultury nr 10, s. 24–25; Odświeżenie rzeźby upamiętniającej Tadeusza Kijonkę nr 10, s. 80; Hany i halda. O poemacie Wilhelma Szewczyka nr 12, s. 43–45; Światy poetyckie Genowefy Jakubowskiej-Fijałkowskiej nr 12, s. 74–75.

**Noras** Andrzej: Wypowiedź z okazji 50-lecia Uniwersytetu Śląskiego nr 6, s. 6.

**Nowacki** Dariusz: Ciągłość linii (rec.: Włodzimierz Paźniewski: Czekać na barbarzyńców. Katowice 2018) nr 7, s. 65.

**Nowak** Damian Dawid: Siemieniotka nr 2, s. 3; Mlecznobiałe sentymenty, Pierwsza niedziela bez handlu, Uber drive, Wiersz chutliwy nr 7, s. 16–17.

**Nowak** Krzysztof: Śląsk Cieszyński w 1918 nr 11, s. 18–21.

**Nowak** Zygfryd: Między Scyllą a Charybdą czyli Polski Ruch Czystej Produkcji nr 8, s. 13–15; Zrównoważony rozwój, co to dzisiaj znaczy? Z prof. (...) laureatem nagrody ONZ-UNEP „Global 500” rozmawia Tadeusz Sierny nr 8, s. 56–59; 35 lat na katowickim rynku – Pomnik harcerzy śląskich nr 11, s. 22–25.

**Nowicka** Joanna: Foto nr 6 s. 24.

**O**

**Oczkowski** Piotr: Gliwickie spotkania z Bachem nr 10, s. 36.

**Oleś** Michał: Symbol świecy u stóp Pomnika Niepodległości. Kiedy odchodzą kombatanci nr 11, s. 61; Ojcowie niepodległości. Rysunki nr 12, s. 18–19.

**Olkusz** Ksenia: Eklektyczna spójność (rec.: Krzysztof Uniłowski: Historia, fantastyka, nowoczesność. Szkice. Katowice 2016) nr 1, s. 62.

**Ostrowska** Maja: Grafika nr 8, strona 3 okładki, s. 88; nr 10, s. 59.

**Ostrowski** Bruno: Rys. nr 8, s. 6.

**Owczarek** Joanna: Rys. nr 10, s. 28.

## P

**Palica** Michał M.: Leonard Tatarczyk: student, żołnierz i poeta nr 12, s. 14–17.

**Palicka** Gabriela: Rys. nr 10, s. 6, 68; Grafika nr 10, strona 1 okładki, s. 69–72.

**Parma** Ewa: Café Kattowitz, Gardinka (Erotyk śląski), Lilka, „Urania propitia”, Wizja „Z życia Hildegardy z Bingen” nr 6, s. 46–47; Foster Linda Nemeč: Między wschodem a zachodem przeł. (...) nr 8, s. 3.

**Pasikowski** Krzysztof patrz Kasior Pasikowski Krzysztof.

**Paszek** Jaromir: Foto nr 11, s. 62.

**Paszek** Jerzy: Portrety mistrzów: nr 5 Profesor Jan Jakubczyk, s. 40–41; Blask arcydzieł: nr 1 Blask „Bładego płomienia” (V. Nabokow) s. 56–57; nr 2 Blask „Odysei” (Homer) s. 58–59; nr 3 Blask Dożycia (A. Fredro) s. 60–61; nr 4 Blask Kwiatów polskich (J. Tuwim) s. 60–61; nr 5 Blask Monachomachii (I. Krasicki) s. 58–59; nr 6 Blask Bogurodzicy s. 60–61; nr 7 Blask Fraszek (J. Kochanowski) s. 58–59; nr 8 Blask Sonetów (W. Shakespeare) s. 62–63; nr 9 Blask kotów (Ch. Baudelaire) s. 60–61; nr 10 Blask tygrysa (W. Blake), s. 62–63; nr 11 Blask Epilogu s. 62–63; Po-gwarki Profesora nr 12 Dzieła wszystkie: zebrane czy żebra? (Norwid-Miciński-Żeromski) s. 60–61;

**Pawlak** Michał: Doktorat honorowy dla profesora Wiesława Banysia nr 6, s. 24.

**Pawłszkiewicz** Anna: Grafika nr 2, s. 15, 16, 17, 18, 19, 37, 57; nr 6, s. 14, 15, 46–47; nr 8, s. 16, 17, 20, 54; nr 9, s. 14, 15.

**Paźniewski** Włodzimierz: Czekać na barbarzyńców nr 5, s. 19–21.

**Peiper** Tadeusz: Football nr 11, s. 37.

**Peteja** Błażej: Foto nr 7, strona 2 okładki.

**Peteja** Maciej: Foto: nr 7, s. 30, 31, 32, 33, 34.

**Picheta** Jan: Notatnik kulturalny: nr 1, s. 74–78; nr 2, s. 82–85; nr 3, s. 84–88; nr 4, s. 84–87; nr 5, s. 84–88.

**Piechota** Marek: Ludwik Jerzy Kern i Ogaden Nash nr 3, s. 73; Na doktorat honoris causa, pana Tadeusza Różewicza; Na doktorat honoris causa Pana Sławomira Mrożka, Paradoxy nicości nr 6, s. 73; Kot nr 12, s. 82.

**Pietrucha** Dariusz: Foto nr 10, strona 2 okładki; nr 12 s. 54; Historie pachnące betonem: nr 10 Wszystko wokół nas, s. 76; nr 11 Betonowe Stonehenge s. 48–51; nr 12 Schron otwarty przed wigilią s. 54–55.

**Pietruszewska** Aleksandra: Niezablonowo na pięćdziesięciolecie. Biblioteka Publiczna w Czerwionce Leszczynach. Z życia bibliotek nr 1, s. 71.

**Pietrzykowski** Tomasz: Wypowiedź z okazji 50-lecia Uniwersytetu Śląskiego nr 6, s. 10.

**Piłka** Katarzyna: Gotz Artur: Mam sentyment do Katowic. Rozmawia z Arturem Gotzem (...) nr 2, s. 42–44.

**Piotrowska** Grot Magdalena: „Stojąc zapatrzonej w obłoki i niebo...” (rec.: Leszek A. Moczulski: Nuty od Franciszka. Sopot 2018) nr 8, s. 64.

**Połał** Marta: Podróżnik włóczęga. Rozmowa z Przemysławem Fabjańskim podróżnikiem i dyrektorem Uniwersyteckiego Liceum Ogólnokształcącego w Chorzowie Rozmawia (...) nr 1, s. 10–13.

**Podsiadł** Paweł: Krótka historia innowacji nr 2, s. 5–7.

**Popczyk** Katarzyna: Radość fotograficzna nr 4, s. 88; Foto nr 4, strona 3 okładki.

**Popczyk** Szczepna Beata: Nielatwa sztuka pisania dla sceny nr 3, s. 36–38.

**Popow** Monika: Cztery nr 10, s. 74.

**Postawka** Henryk: Foto nr 8, strona 2 okładki; Siodły 1939. Nieznany epizod II wojny światowej nr 9, s. 29–33.

## R

**Radziejewicz** Teresa: Narzeczona nr 7, s. 56–57.

**Rosa** Michał: Piłsudski jak z westernu. Z Michałem Rosą rozmawia Małgorzata Kłoskiewicz nr 9, s. 28–29.

**Rostopczyn** Fiodor: Notatki, które napisałem w dziesięć minut, albo o sobie bez ozdób przeł. Marian Kisiel nr 10, s. 46–47.

**Rutkowski** Thad: Pan Tadeusz przeł. H. Cierniak nr 12, s. 46–47.

**Rybka** Natalia: Malarstwo Natalii Rybki nr 8, s. 68; Grafika nr 8, strona 1 okładki, s. 68–72.

**Rychała** Magdalena: Foto nr 9, s. 34, 35, 36, 37.

**Rzepka** Joanna: Foto nr 11, s. 79.

**Rzeźniczek** Krzysztof: Grafika nr 2, s. 41; malarstwo nr 2, s. 33, 34.

## S

**Sadzikowska** Lucyna: Mówiło się idziemy za las... Wspomnienia Pani Elżbiety Gosi Firuzek o Gustawie Morcinku nr 2, s. 71; Gustawa Morcinka i Doroty Simonides epistolograficzny dwugłos o bogactwie śląskich powiarem. Rekonesans nr 8, s. 80–81.

**Salentine** Katherine: Foto nr 10, s. 7.

**Sawicz** Zbigniew: Foto nr 2, s. 66.

**Seniejka** Dariusz: Foto nr 7, s. 10.

**Sierny** Tadeusz: Od redaktora nr 1, s. 2; nr 2, s. 2; nr 3, s. 2; nr 4, s. 2; nr 5, s. 2; nr 6, s. 2; nr 7, s. 2; nr 8, s. 2; nr 9, s. 2; nr 10, s. 2; nr 11, s. 2; nr 12, s. 2; Służba obywatelom. Z wojewodą śląskim Jarosławem Wiczorkiem rozmawia (...) nr 1, s. 4–5; Musimy być otwarci na zmiany. Rozmowa z dr Krzysztyniakiem Andrzejem historykiem, publicystą, działaczem społecznym. Rozmawiał (...) nr 2, s. 49; Wywiad z JM Rektorem Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Andrzejem Kowalczykiem Rozmawiał (...) nr 6, s. 4–5; Zrównoważony rozwój, co to dzisiaj znaczy? Z prof. Zygfrydem Nowakiem laureatem nagrody ONZ-UNEP „Global 500” rozmawia (...) nr 8, s. 56–59; Adaptacja do zmian klimatu. Z dr hab. inż. Janem B. Skowronkiem Dyrektorem Instytutu Ekologii terenów Uprzemysłowionych (IETU) w Katowicach rozmawia (...) nr 8, s. 60–61; Rozmowa z Prezydentem Miasta Katowice dr Marcinem Krupą. Rozmawiał (...) nr 9, s. 4–5; Cywilizacja cyfrowa XXI wieku. Krytyka rozumy cyfrowego, Batożyca. Myślący obłok. Zero harmoniczne (J. Bańka) nr 2, s. 78–80; Ojczyzna, nauka, cnota (rec.: Elżbieta Soroczan, Zbigniew Soroczan: Z dziejów rybnickiego harcerstwa. Katowice 2018) nr 6, s. 67.

**Sikorski** Eugeniusz: Kołatka, Kwiaty, Łańcuszek, Mąka, Prolog, Utopia, Wiek XXI, Wózek nr 8, s. 54–55.

**Simonides** Dorota: Z mojej korespondencji z Gustawem Morcinkiem nr 8, s. 82–83.

**Sitkowska** Anna: Remontowa sylwa nr 1, s. 16–18.

**Siupka** Weronika: Rys. nr 6, s. 73; nr 7, s. 16, 17, 55, 57;

**Skalbania** Małgorzata: Nowe łóżko nr 3, s. 42–43.

**Skowronek** A.: Chimera nr 11, strona 1 okładki.

**Skowronek** Jan B.: Adaptacja do zmian klimatu. Z dr hab. inż. (...) Dyrektorem Instytutu Ekologii terenów Uprzemysłowionych (IETU) w Katowicach rozmawia Tadeusz Sierny nr 8, s. 60–61.

**Skřęć** Katarzyna: #ciemnagna nr 10, s. 43–45.

**Skwara** Anita: Adam Sikora i jego „Sztuka patrzenia” nr 3, s. 52, 53; Śląsk jako plan filmowy nr 9, s. 35–37; Foto nr 3, s. 52.

**Skwara** Bogna: Rys.: nr 4, s. 12, 13, 15, 43; nr 5, s. 23, 24, 46; nr 6, s. 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23; nr 9, s. 3, 44, 45; nr 10, s. 2, 14, 15, 46, 47; nr 11, s. 12–13, 45, 46, 54, 55, 56, 57; nr 12, s. 3, 12, 13.

**Skwara** Marek: Dzielnica akademicka-wizja bliskiej przyszłości? nr 9, s. 6–7; Dekonstrukturyzm po ślą-

- sku nr 10, s. 29–32; Dialog nr 12, s. 48–49; Foto nr 10 strona 2 okładki, s. 33, 34; nr 12, s. 49, 50, 51.
- Sławek** Tadeusz: Wypowiedź z okazji 50-lecia Uniwersytetu Śląskiego nr 6, s. 8; Esej na głos i kontra-bas: 1. hdt, 2. Miasto Concord, 3. Książka, 4. Prawo, 5. Sumienie, 6. Nieposłuszeństwo, 7. Wykład, 8. Zasady, 9. Drzewo, 10. Ptaki, 11. Dom, 12. Buty, 13. Ellen Sewall, 14. Królestwo niebieskie, 15. Death Dog Blues nr 5, s. 22–27, s. 46–49;
- Słobodnik** Grzegorz: Pamięci dziadka Tomasza nr 12, s. 3; Burza, Herbaciarnia, Kolory zdarzeń, Medytacje, Melodramat, Mgła, Nawiasy, Placz, Rejs, Spacer z latawcem, Szukanie śmiechu, Wakacje, Zauroczenie, Ziąb, Żalność nr 12 s. 12–13.
- Sobotta** Pierre: Architektura i Pan Architekt nr 9, s. 30–32; Wzwyż, wszcz, wzdłuż i w głąb nr 10, s. 8–10; Foto nr 9, s. 33.
- Sokołowska** Janina Barbara: Buty, Byłam tam, Mała harcerka, Ślady, Tam gdzie mnie nie ma, Wymawiane na głos mam, Zwierzenia nr 9, s. 44–45.
- Solecki** Mariusz: Biały wiersz, Gastro, Najlepsi synowie, Popatr, Ptasie ciałko, S jak serial nr 10, s. 58–59.
- Soroczyński** Tadeusz: Idziemy Jano, Jak zdźbło trawy, Moja miłość, moje skrzypce nr 8, s. 20.
- Sówka** Erwin: Święta Barbara 1988 (olej) nr 1, strona 1 okładki.
- S. T.** Spór o Plac Wilhelma Szewczyka w Katowicach. Historia w skrócie nr 1, s. 48–49.
- Staliś** Klaudia: Z muzyką przez... Politechnikę. Akademicki Zespół Muzyczny nr 11, s. 72.
- Stiasny** Grzegorz: Nomadyczny salon nr 12, s. 50.
- Stobiński** Janusz: Foto nr 9, s. 68–72.
- Stronciwilk** Agata: Sztuka jedzenia. O kulinariach w twórczości artystycznej nr 12, s. 8–10.
- Styrylska** Joanna: Ukochany. Olej nr 12, s. 57
- Su Shi:** Wchodząc na górę zachmurzonego smoka przeł. Marian Kisiel nr 2, s. 3; Krótki wiersz, Odpłynęliśmy, Patrząc z łódki na góry, Przy oknie, W czasie przesilenia zimowego spaceruję wokół świątyni szczęśliwych wróżb, Wracając nocą przez jezioro Xihu, Wtóruję wierszowi przyjaciela (Parafrazy) przeł. Marian Kisiel nr 2, s. 14–15.
- Suchanek** Jerzy: Mój wiersz nr 4, s. 3; Na ławeczce, Spacer nr 4, s. 14, 15; Czytaj szeptem nr 10, s. 49.
- Suchanek** Mirosława patrz: Michalska Suchanek Mirosława:
- Supady** Grzegorz: Rassenschande czy miłość nie uznająca granic (rec.: Piotr Roguski: (Nie) poszła za Niemca Katowice 2018) nr 5, s. 60–61.
- Suwiński** Bartosz: Małe sprawy, większe sprawy (rec.: Piotr Szewc: Świątelko. Kraków 2017) nr 10, s. 64.
- Szczeptański** Henryk: Odkrycie dr Zdzisława Jedynaka. Krakowska Patrycjuszka na Mysłowickich włościach nr 4, s. 55; Powstańczy kapelan z Józefowca. Jeden rok z biografii ks. Pawła. 155 Rocznicza Powstania Styczniowego nr 1, s. 19–24; Kuźnia Bogucicka czyli zapomniane Katowice. XVII stulecie nad Rozdzianką nr 2, s. 20–25; Kazimierz Skiba i jego rodacy. Kartki z dziejów Szarogrodu nr 3, s. 24–29; Kazimierz Skiba i jego rodacy. Kartki z dziejów Szarogrodu cz. II nr 4, s. 26–30; Astoria kontra Monopol nr 6, s. 26–31; Zapomniane konfiserie Katowic nr 8, s. 44–49; Teatralna i Europa w jednym stały domu nr 9, s. 46–49; Doktor z Orzegowa. Witold Czapla nr 10, s. 26–28; Polacy z katowickiej Starówki. Pierwszy obywatel Polski Odrodzonej 25 października 1918 roku nr 11, s. 26–31; Od Mikołaja do Sylwestra. Święta w dawnych Katowicach nr 12, s. 20–24.
- Szczęсна** Beata patrz: Popczyk Szczęсна Beata.
- Szczyrba** Monika: Być dziewczynką, nastolatką, kobietą (rec.: Karolina Jędrzych: Portret dziewczynki, dziewczyny i kobiety w powieściach Marii Kruger. Katowice 2017) nr 2, s. 65.
- Szewczyk** Grażyna Barbara: Literacka obecność Jana Goczoła. Katowickie i opolskie drogi nr 5, s. 10–13.
- Szołtyś** Witalis: Foto nr 7, strona 2 okładki, s. 26, 27.
- Sztolcer** Grzegorz: Eva, Olga i obóz zagłady, nr 4, s. 78–80.
- Szymala** Julia Agnieszka: Foto nr 6 strona 1 okładki, strona 2 okładki, s. 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 33, 34.
- Szymański** Władysław: O Edwardzie Bogusławskim polemicznie (List JM Rektora Akademii Muzycznej w Katowicach) nr 11, s. 75.
- Szymik** Jerzy: Literatura i teologia. Homilia podczas Mszy św. za zmarłych i żywych członków GTL w dn. 12. 01. 2018 nr 2, s. 30–32; Nocny lot do Jerozolimy nr 3, s. 3; Daktyle i miłość, Jericho Resort Village, Nim zapieję, Oliwny ogród, Uroda życia, W Getsemani i Gdziekolwiek, Powrót z Ziemi Świętej nr 3, s. 14–17; Dios solo basta nr 12, s. 27; Wiersze wigilijne Tadeusza Kijonki nr 12, s. 26–27.
- Szymura** Jerzy: Highway wysokich technologii. Z (...), byłym senatorem RP i śląskim przedsiębiorcą rozmawia Andrzej Jarczewski nr 2, s. 26–29.
- Ś**
- Świerniak** Andrzej: Chaos czy Galapagos? Z (...) bioinformatykiem z Politechniki Śląskiej rozmawia Andrzej Jarczewski nr 2, s. 10–13.
- T**
- TB:** Książki nadesłane nr 5, s. 67; Śląsk w epoce dawnych Słowian. Edukacyjna podróż w czasie nr 6, s. 88.
- Tolle** Aleksandra patrz Chylewska Tolle Aleksandra.
- Tomsia** Teresa: Mówić pięknie i godnie (rec.: Wojciech Kass: Trzy poematy. Warszawa 2018) nr 7, s. 62–63.
- Topolska** Katarzyna: Wypowiedź z okazji 50-lecia Uniwersytetu Śląskiego nr 6, s. 11.
- Topor** Bogdan: Rys. nr 3, s. 3, 58; nr 4, s. 21, 23, 24, 32, 33, 58; nr 8, s. 11; nr 12, s. 47.
- Transtromer** Thomas: Noc zimowa przeł. Leonard Neuger nr 5, s. 31.
- Trela** Jola: Śmierć Kanta. Esej o melancholii nr 4, s. 56–59.
- U**
- Urbanowicz** Andrzej: Grafika nr 9, s. 51.
- Urbański** Paweł: Foto nr 9, s. 34.
- Urbański** Piotr: Portrety mistrzów: Profesor Jan Malicki nr 2, s. 46–48.
- V**
- Villqist** Ingmar: „Echnaton i Eris” nr 9, s. 77.
- W**
- Wagner** Tomasz: Antyestetyzm w architekturze nr 10, s. 11–13.
- Waliczek** Renata: Dom pachnący piernikiem nr 12, s. 11.
- Waluszewska-Maciuszkiewicz** Kinga: Grafika nr 5, strona 1 okładki.
- Wandziel** Jacek: Gry-fnie. Jak się gra w Katowicach? nr 9, s. 16–18.
- Warońska** Joanna: Zatrzymane ciało, poruszone myśli. Teatr (rec.: Malina Prześluga: Stopklatka. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie) nr 1, s. 59; Piosenkami o Piotrze Machalicy nr 6, s. 48; Czechowem w teatrze nr 4, s. 66–67.
- Wawronowicz** Rozalia: Niespodziewany powrót Gustawa Morcinka nr 2, s. 45.
- Wątroba** Juliusz: Miłości nr 1, s. 3; Na wiszącym moście, W żywoaktywnym źródle, Wigilia z braćmi s. 14–15.
- Wcisło** Aneta: 90 lat na poziomie. Jubileusz Biblioteki w Sosnowcu. Z życia bibliotek nr 2, s. 76–77.
- Wesołowski** Marek: Rys. nr 8, s. 27.
- Węgrzynek** Krystian: Śląscy bogowie nr 4, s. 4–7.
- Węgrzyniak** Anna: Korespondencyjnie. O poezji Marii Korusiewicz nr 5, s. 16–18.
- Widera** Alicja: Z dystansu (rec.: Andrzej Stasiuk: Kroniki beskidzkie i światowe. Wołowiec 2018) nr 7, s. 63.
- Wieczorek** Jarosław: Służba obywatelom. Z wojewodą śląskim (...) rozmawia Tadeusz Sierny nr 1, s. 4–5.
- Wieczorkowska** Emilia: Trzy matki nr 25, s. 26–27.
- Wierciński** Adam: Próba portretu. Jan Goczoł (1936–2018) In memoriam nr 4, s. 8–9.
- Wierieszajew** Wikentij: Notatki dla siebie przeł. Marian Kisiel nr 6, s. 16–23.
- Wierzyński** Kazimierz: Match footballowy nr 12, s. 37.
- Wilczek** Grzegorz: Przypowieść mariacka nr 12, s. 56–59.
- W. K.:** Malarstwo Zdzisława Kudły czyli film bez akcji. Mam potrzebę opowiadania mówi o sobie znany reżyser filmów animowanych nr 1, s. 35.
- Wojciechowska** Paulina: Rys.: nr 10, s. 44, 45.
- Wojciechowski** Jacek: Pochwała intuicji nr 1, s. 42–44.
- Woszczyńska** Agnieszka: Sto przedmiotów i ludzkich historii minionego stulecia nr 7, s. 26–27.
- Woźniczka** Zygmunt: Zaprzepaszczone rewolucja? (rec. Wojciech Błasiak: Zaprzepaszczone rewolucja. Robotnicza rewolucja społeczna „Solidarności” podłoże, przyczyny, przebieg, skutki i konsekwencje (w trzech studiach) Katowice 2018) nr 8, s. 67.
- Wójcik** Barbara: Foto nr 3, s. 69–72
- Wójcik** Janusz Ireneusz: Notatnik kulturalny: nr 1, s. 74–78; nr 2, s. 82–85; nr 3, s. 84–88; nr 4, s. 84–87; nr 5, s. 84–88; nr 6, s. 84–87; nr 7, s. 84–86; nr 8, s. 84–86; nr 9, s. 84–86; nr 10, s. 82–86; nr 11, s. 84–86; nr 12, s. 84–86; Poeta na drugim brzegu rzeki. Wspomnienie o Tadeuszu Soroczyńskim nr 8, s. 76–77.
- Wrona** Piotr: Foto nr 1, s. 70.
- Wroński** Michał: Sny obiecano nr 5, s. 36–38.
- Wróbel** Mateusz: Bulgot generation nr 10, s. 3; Do fioletołwoję, Ekspedycja, Miałem napisać wiersz z sensem a tu takie gówno, Pierwsze utożsamienie, Podyktowany przez kogoś wiersz, Tego nie powiedział alkohol, Wartości, Wystarczanie, Zmasowanie nr 10, s. 14–15;
- Z**
- Zabierowski** Stefan: Z różnych stron literatury (rec.: Tadeusz Klak: Z różnych stron. Studia i szkice literackie. Tarnów 2017) nr 5, s. 64–65.
- Zaczkowski** Piotr: Mój Transtromer. Z listów do Leonarda Neugera nr 5, s. 28–30; Dramat o Echnatonie nr 9, s. 76; Autoportret z kompasem nr 10, s. 50; Z nocnego zeszytu miniatu nr 11, s. 54–55.
- Zarębski** Krzysztof: Foto nr 12, s. 6.
- Zawalska-Hawel** Aleksandra: Przekraczać granice. Wernisaż Piotra Sikory w żorskiej bibliotece nr 9, s. 78–79.
- Zert** Adrian: Obrazy nr 4, s. 69–72.
- Zielińska** Agnieszka: Wiersze nr 11, s. 56–57.
- Zielonka** Konrad: Człowiek z mgieł nr 4, s. 42–43.
- Zub** Jan: FilMOTEKA Śląskich Portretów Mówionych. Z (...) operatorem obrazu TVP rozmawia Andrzej Jarczewski nr 3, s. 21–23.
- Zych** Adam A.: „Wstrzymaj się chwilo” geragogika losu i mądrości życiowej nr 3, s. 81–82; O odkrywaniu starości i nie tylko. Rozmowa z (...). Rozmawia Dawid Frik nr 12, s. 64–65.
- Zyman** Piotr: Foto nr 10, s. 5.
- Ż**
- Żłobek** Żłobek w Bazylice Ojców Franciszkanów w Katowicach Panewnikach nr 12, s. 69.



# Wielka „Traviata” na deskach bytomskiej Opery

WIESŁAWA KONOPELSKA

Tak, to pewnie: spektakl „Traviaty” skrojony przez Michała Znanieckiego w Operze Śląskiej w Bytomiu nie opowiada o wielkiej, tragicznej miłości, albo nie tylko jest o wielkiej miłości, która nie może się wydarzyć, ale o wypaczonych czasach, w których żyjemy. Czasach zakłamywanych przez sztuczny świat celebrytów, którym sterują wszechwładni menadżerowie i pieniądze, w którym żyją zwyczajni ludzie poddawani presji wymogów, którym często nie potrafią sprostać, stąd wikłają się w beznadziejne sytuacje, w uczucia, które nie mają przyszłości, ale dobrze się sprzedają na czołówkach gazet lub jako newsy internetowych portali, w którym podsyca życie ciekawość i zainteresowanie życiem prywatnym, bo to cudze życie niedościgłe, staje się obiektem pożądania i niczym nie skrepowanych działań. Im gorzej, tym ciekawiej. Nieodłącznym elementem życia stały się media społecznościowe, w których jakże często udajemy kogoś innego, kreujemy rzeczywistość, wzbudzamy zazdrość, fałszywe zainteresowanie, chowamy prawdziwą osobowość za stworzonym obrazem samego siebie. W ten też sposób podnosimy własną samoocenę. Magiczne słowo „lajki” jest chyba najpopularniejszym i najbardziej upragnionym słowem – wyznacznikiem naszej atrakcyjności. Prywatność? Co to takiego? – niechby była najtragiczniejsza, zawsze może liczyć na „lajkowe” współ czucie, na bycie zauważonym, wyróżnionym. Intymność? Miłość, choroba, śmierć – też może liczyć na lajki. Przystajemy odróżniać wykreowaną rzeczywistość od prawdziwej. Czy możliwe jest jeszcze zachowanie nieudawanej prywatności, bo czy potrafimy odróżnić ją od tej tworzonej na użytek mediów?

Kim jest dzisiejsza Violetta Valery – czy na pewno jeszcze „traviatą”, czyli zablakowaną kurtyzaną, uwikłaną w niemożliwe do spełnienia uczucie? Czas megalomanów z czasów Verdiego minął. Kiedy Znaniecki wprowadza widzów w świat luksusu, świat haute couture, rozkapryszonych i rywalizujących ze sobą modelek – ciał stworzonych na modłę projektanta, manekinów do prezentowania drogocennych kolekcji, w świat wielkich pieniędzy, kasyn, rozwiązłości, niczym nie hamowanych zachowań, w świat przebiehańców, to czy jest w nim jeszcze miejsce na autentyczne tragedie? Fotograf – paparazzi Alfredo Germont (w tej roli pełen młodzieńczego uroku Andrzej Lampert) – jak wszyscy w tej branży poluje na sytuacje, które przyniosą mu sławę i pieniądze. Piękny, młody, niezależny – prawdziwie czy może na niby zakochany w Violetcie, jest gotów „sprawdzić” przy pomocy perfidnych zachowań prawdziwość „rzekomej” choroby Violetty, zrywając z niej różową perukę, którą włożyła na łysą głowę, kiedy chemioterapia pozbaawiła ją włosów. Jednak, jak się okazało, nie udawała, by znaleźć się na pierwszych stronach gazet. A to zaczyna już być mniej ciekawe dla gazet mediów i paparazich. Dlatego też Violetta zostaje coraz bardziej sama. Upokorzona na oczach wszystkich, na dodatek przez ukochanego, zaczyna oddalać się od swojego świata, w którym brylowała do tej pory. Po latach upajania się swą urodą, strojami, powodzeniem, stacza się na samo dno człowieczeństwa, a jej jedynym pocieszeniem staje się kropelka i zerkanie przy pomocy Skypa na ukochanego Alfreda, a ukojenie przynosi szpitalne łóżko. Bo Traviata Znanieckiego nie umiera w zaciszu swojego buduaru ale na sali szpitalnej, jako „jedna z”, jest jednym z przypadków, jednostek, chorych na raka. Dramatyczna scena, w której łóżko Violetty zostaje jednym pociągnięciem prześcieradła zamienione w pokryty czarną materią katafalk, a ona skulona jak embrion, cierpiący kawałek ciągle żyjącego człowieka, zostaje odarta z godności, to nie tylko najbardziej wzruszający moment finału, ale najbardziej sprowadzający widzów ze świata uludy na ziemię. Prawda, którą reżyser serwuje odbiorcom jest okrutna, ale jakże prawdziwa. Nawet śmierć jest atrakcyjna, jeśli można ją wykorzystać dla popularności, ale nie trwa to zbyt długo, bo „lajkujący” i miłośnicy atrakcyjnych selfie szybko się nudzą i potrzebują kolejnych podnieć (świetna scena z tłumem prześcigającym się

w robieniu zdjęć smart fonami). Prawdziwa śmierć jest samotna. Gesty i ruchu powtarzane przez cienie Violetty czyli inne chore kobiety na raka, ułożone na łóżkach nieopodal niej, potwierdzają starą prawdę o równości wobec śmierci – niezależnie od statusu społecznego i majątkowego, wszystkich dotyka tak samo. Czy łatwiej umierać w objęciach ukochanej osoby? Pewnie tak, ale Violetta już się o tym nie dowie. Pozostaje sama. Zresztą Alfred choć pogrążony w smutku, chyba nie do końca wie, że jego miejsce powinno być przy kochającej go Violetcie. Więcej współczucia okazuje jego ojciec Giorgio (znakomity Stanisław Kufluk), który – najpierw nieświadomy tragedii Violetty – stworzył postać tragiczną i przejmującą.

No i finał „Traviaty” – szybko nasunęło się pytanie, jak wybrnie Znaniecki z tej dramatycznej sytuacji, kiedy główna bohaterka spoczywa na łóżku – katafalku. Scena żałoby okazała się wielkim finałem. To prawdziwy pogrzeb, bez uśmiechu, bez – jak to zwykle bywa – zamasztych gestów, ukłonów.

Jest więc w mojej ocenie najnowsza „Traviata” w bytomskiej Operze spektaklem o śmierci, bo nawet szampańskie „Libiamo me’ lieti calici” („Więc pijmy za miłość”) w świetle błyszczącej za oknem paryskiej Wieży Eiffela wydaje się nieco karykaturalne wobec pięknej, przejmującej „Prendi, queste l’imaghmagine” w wykonaniu Violetty. Bo finałowa scena w szpitalu wywraca dotychczasowe nasze wyobrażenia o „Traviacie”, jako operze o tragicznej, niemożliwej miłości. Pozostaje jednak dziełem na wskroś werystycznym – lecz nie opisującym czasy bliskie jej twórcy, lecz współczesnego reżysera i dzisiejszego odbiorcy.

Dramatyzmu bytomskiej „Traviacie” dodaje wspaniała pod każdym względem odtwórczyni partii Violetty – Joanna Woś: piękny sopran, perfekcja wykonania a także predyspozycje aktorskie pozwoliły jej na stworzenie wybitnej kreacji – od kobiety wyniosłej, pełnej radości życia, zakochanej w pięknym paparazzi po skamlającą o okrucieństwie miłości i życia ludzką drobinę. Wielka rola tej znakomitej śpiewaczki! Wtórowali jej równie znakomicie wykonując powierzone im zadania Andrzej Lampert (Alfredo) i Stanisław Kufluk (Germont). Trzeba też wspomnieć o Annie Boruckiej w partii Flory, Tomaszu Dziwiszu w roli Gastona de Letorieres czy Aninie – Annie Noworzyn-Sławińskiej i Kamili Zdeblu jako Dophołu. Ponadto w spektaklu wystąpili Bogdan Kurowski (doktor Grenvil), Michał Bagniewski (kamerdynaer) i Wojciech Paczyński (posłaniec). Kierownictwo muzyczne spektaklu sprawował perfekcyjnie i niezawodnie Bassem Akiki.

Całość wspomagała interesująca scenografia – zwłaszcza przestrzenna architektura wnętrza sali balowej, która optycznie poszerzała skromną przestrzeń bytomskiej sceny. Atutem spektaklu są też kostiumy – kolekcje modowe prezentowane w poszczególnych częściach spektaklu – od dominującej w pierwszym akcie czerwieni, poprzez biel i czerń. Podobnie balet wspomagany tancerzami z kieleckiego Teatru Tańca znakomicie na swój sposób komentował poszczególne sceny dramatu. Taniec w końcówce partii przerodził się w kłębowisko tragicznych postaci, które mają dość udawania kogoś innego niż są w rzeczywistości i zrzucają z siebie wszystkie tego oznaki. Bo żadna sztuczność nigdy nie będzie w stanie udawać prawdziwego życia, bo ono nie toczy się na ekranie monitora, na zdjęciach pospiesznie wykonywanych i wrzucanych do otchłani, jaką jest sieć Internetu. W chwili prawdziwej tragedii pozostajemy sami ze sobą – a to najtrudniejszy w obliczu śmierci egzamin z życia dla prawdziwie bliskich osób.

**Giuseppe Verdi „Traviata” – Opera Śląska w Bytomiu, premiera 7 grudnia 2018 roku. Spektakl realizowany w oparciu o licencję udzieloną przez Operę na Zamku w Szczecinie.**

MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO-  
KULTURALNY

# SLASK

CENA 7 ZŁ (w tym 5% VAT) ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X [www.slaskgtl.pl](http://www.slaskgtl.pl)

Nr 1 (278) • ROK XXV • STYCZEŃ 2019



MIĘDZY CISZĄ  
A HAŁASEM

ISSN 1425-3917



9 771425 391707





Uznawany na perłę architektury pałac w miejscowości Minkowskie wyszedł obronną ręką z wojennej zawieruchy, jednak do jego obecnego stanu, czyli ruiny, przyczyniła się legenda o ukrytym w rezydencji skarbie, oraz rzesze poszukiwaczy, którzy próbowali szczęścia weryfikując tą pogłoskę.

Szczegóły str. 52



Choć wygląd bryły gmachy Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego przez dekady nie ulegał znaczącym zmianom, ciekawe są losy napisu z pełną nazwą tej placówki kulturalnej, umieszczonego w tympanonie budowli.

Szczegóły str. 76

W dniu 18 grudnia 2018 roku zmarł **Kazimierz Julian Kutz**, wybitny reżyser filmowy i teatralny, scenarzysta, polityk, pisarz, felietonista, senator RP, poseł na Sejm, nietrudzony polemista. Urodzony 16 lutego 1929 roku w Szopienicach zapisał się w historii kultury polskiej trwałymi dokonaniem artystycznymi, w tym między innymi znakomitymi filmami ukazującymi kulturę, folklor i tradycje Ziemi Śląskiej, odznaczony złotym medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Członek Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego.

Wyrazy współczucia dla Rodziny Zmarłego, bliskich, przyjaciół

składa

*Zarząd Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego*

W czwartek 20 grudnia 2018 w kopalni w **czeskiej Karwinie** około godz.17.00, 800 metrów pod ziemią doszło do gwałtownego wybuchu metanu, w wyniku eksplozji śmierć poniosło 13 pracujących tam górników, wśród których **12 było obywatelami polskimi**, pracującymi na dole w czeskiej kopalni.

Śmierć każdego górnika, w tym naszych rodaków, poszukujących pracy za granicą, zmagających się z siłami natury i ludzkiego losu, napawa nas gorzkim smutkiem i żałobą.

Wyrazy współczucia dla Rodzin Zmarłych i bliskich

składa

*Zarząd Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego*



fot. Krzysztof Bielinski



fot. Krzysztof Bielinski



